



Biblioteka Politechniki Krakowskiej



10000231577

4978 St Norway

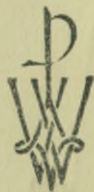
44/124

*BIBLIOTEKA
LAUREATÓW NOBLA*

*POD REDAKCJĄ
DRA STANISŁAWA LAMA*

TOM 9.

*RABINDRANATH TAGORE
SADHANA * SZEPT DUSZY
ZBŁĄKANE PTAKI*



*LWÓW—POZNAŃ 1922
NAKŁADEM WYDAWNICTWA POLSKIEGO*

RABINDRANATH TAGORE
SADHANA * SZEPT DUSZY
ZBŁĄKANE PTAKI

PRZEŁOŻYŁ
JERZY BANDROWSKI



LWÓW—POZNAŃ 1922
NAKŁADEM WYDAWNICTWA POLSKIEGO

I 29.531



WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

◆◆◆◆ ODBITO NA PAPIERZE BEZDRZEWNYM ◆◆◆◆
POZNAŃSKA DRUKARNIA I ZAKŁAD NAKŁADOWY T.A., POZNAŃ

Akc. Nr. K-1837/58

OD TŁUMACZA.

„Sadhana“ uważana jest za podstawowe dzieło Tagorego z zakresu jego działalności apostolsko-filozoficznej, a powstałe z wykładów, opracowanych w zimie 1912/13 r. w Ameryce Północnej, gdzie syn Tagorego studjował rolnictwo. Wykłady te wygłosił Tagore naprzód w słynnym uniwersytecie Harwardzkim, później, ze znacznie większym powodzeniem w uniwersytecie Oksfordzkim i Londyńskim. W książce wyszły w październiku 1913 r. pod tytułem „Sadhana. Realisation of Life.“

Nikt nie będzie uważał „Sadhany“ za dzieło w ścisłym znaczeniu tego słowa filozoficzne. Może za takie uchodzić w Indjach, lubujących się w rozmyślaniach religijno-filozoficznych, my jednak pod nazwą dzieła filozoficznego rozumiemy zupełnie co innego. Dlatego, tłumacząc tę wzruszającą, piękną książkę, unikałem wszystkiego, co mogłoby uczynić ją podobną do filozoficznego

traktatu. Jest to dzieło artysty i poety i takim też pozostać powinno. To, co nam Tagore daje, to nie system filozoficzny, lecz gmach precudnie wiążących się ze sobą wierzeń i uczuć poety, głęboko religijnego, rozkochanego w Bogu i opowiadającego nam o Nim, o ludziach, świecie, cnotach, życiu, śmierci i nieśmiertelności z prawdziwym, szczerym patosem, wiarą i żarem ekstazy zachwyceń. Mimo wszelkich usiłowań przybrania pozy filozofa, Tagore pozostaje sobą, to jest, natchnionym poetą lirycznym.

To stanowi istotę tego dzieła. Tagorego ocena kultury europejskiej, zwłaszcza stawiany jej zarzut zbyt wielkiego hołdowania materializmowi, nie jest nowy ani w literaturze (Dostojewski, Tolstoj i w. i.) ani jako uczucie wśród europejskich społeczeństw. W dodatku Tagore Europy dobrze nie zna, zna głównie Anglię i nigdyby nawet nie przypuścił, jak wielkich poprzedników znalazłby, choćby tylko wśród romantycznych poetów naszych — że pomnę św. Franciszka z Assyżu. Ale istotnie, czasy i ludzie brną po uszy w materializmie, a tedy miło posłuchać szczerego artysty, przynoszącego nam wieść ze świata ducha. To odświeża, wprowadza w harmonję skołatanę i rwącą się wciąż niespokojnie myśli, daje im chwilę wypoczynku.

Z wiarą i siłą, które nie tylko wzruszają, ale bywają nawet przekonujące, Tagore mówi nam o swoim Bogu, swoim do Niego i do świata stosunku, w czym Go dostrzega, jak Go w sobie urzeczywistnia, jak się z Nim łączy. Naucza o tem co dobre i że właściwie złego niema, a jest tylko niedoskonałość, która prędzej czy później musi przejść w doskonałość, zastanawia się nad śmiercią i nieśmiertelnością, powołując się na święte księgi swych Indyj, wspomagając się cytatami, wtajemniczając nas w zasadnicze pojęcia systemu religijnego swego kraju, jego etyki, jego psychologii. Widzimy inne drogi myśli ludzkiej, zestrzelamy myśl swą w pełnych żaru religijnego hasłach i wezwaniach nieznanym nam świętym, a tu i owdzie zdaje się nam, że istotnie rozsuwają się przed nami mgły i że wzrokiem duszy docieramy do najświętszych głębi duszy Indyj, przepelnionej, jak wszystko na świecie, miłością Boga i pożądaniem życia w Nim, tem wrodzonym i właściwym wszystkim ludom i narodom marzeniem o raju.

Tagore pragnie przekonać. W tym celu streszcza się w kilku punktach, w kilku pojęciach przewodnich i wkłada w nie całą siłę swego uczucia, całą swą istotę i całą potęgę swej sztuki. Czyni to z wolą tak zogniskowaną, iż te jego myśli przewodnie aż się rozżarzają, zaczynają przeświecać

przez mgłę dialektyki i argumentacji i układają się w konstelację, dokoła której grupują się nowe światła, tak iż naraz mamy przed sobą nieskończone niebo, pełne niezliczonych gwiazd i światel. Tagore mówi z duszy do duszy, chce swego czytelnika zdobyć za każdą cenę. Czuć to w gorącym tonie książki, której czar w niektórych miejscach jest nieopisany.

Możnaby bez przesady powiedzieć, że Sadhana została napisana ku większej chwale Boga. Jest to właściwie pieśń o Bogu, jedna wielka, wciąż zachwyceniami wybuchająca modlitwa. Tagore dokonał nią cudu. Dzieło jego, tłumaczone na liczne języki, rozchodzi się po świecie w tysiącach i tysiącach egzemplarzy — iluż to dziś już językami śpiewa poeta bengalski pieśń o swym Bogu! A niepodobieństwo, aby dusza, przez którą przejdzie gorący prąd jego wiary, bodaj na chwilę nie rozżarzyła się blaskiem zachwycenia, nigdy później nie gasnącego na zawsze. I tak natchniony Bramin rozpałił Bogu przecudny, olbrzymi żyrandol z niezliczonych dusz ludzkich, wybuchających i rozpromieniających się bezustannie odblaskiem nieba i jego niegasnącej glorii.

Uzupełniłem ten tom poetyckimi przypowieściami Tagorego oraz zbiorem aforyzmów

i króciutkich poemacików, w których znowu odbijają się przypowieści. Tytuł zbioru przypowieści brzmi w oryginale angielskim „Thought Relics“ („Resztki Myśli“). Zbiorek ten, mimo iż powstał z wyciągów rozmaitych przemówień w szkole Tagorego w Santiniketan, został w oryginale napisany po angielsku, ja jednak byłem zmuszony tłumaczyć go z przekładu niemieckiego, który poeta Niemcom ofiarował i dla którego sam wymyślił znacznie piękniejszy tytuł „Flüstern der Seele“, co na polskie wydało mi się najstosowniej przełożyć „Szept Duszy“.

Mam wrażenie, iż przypowieści te znakomicie dopełniają i ilustrują „Sadhanę“. Czytelnik znajdzie w nich wyłożone na przykładzie prawie wszystko to, czego Tagore w „Sadhanie“ naucza. Prócz tego jednak znajdujemy tam pewien niezmiernie miły rys intymny, dopuszczający nas do bezpośredniego współzycia i współmyślenia z poetą. Oto Czytelnik z łatwością może zauważyć, iż większość tych przypowieści ma koloryt wieczorny lub poranny, czerpie swe spostrzeżenia i swój materiał myślowy z zachodu słońca, z gwiazdzistości nocnej, z wichru czy deszczu, z ciemności nocy. Łatwy stąd wniosek, że powstały one wszystkie w jedynych chwilach, jakie poeta ma dla siebie, a które poświęcone są

rozmyślaniom nad najwewnętrzniejszymi sprawami jego życia duchowego, w godzinach rannej i wieczornej kontemplacji. Godzin tych i tego zwyczaju przestrzega Tagore nietylko sam, ale i dla całej swojej szkoły. Brahmini poświęcają kontemplacji godziny nocy przed wschodem słońca. Tedy to, co nam ten zbiorek podaje, to istotnie „szept duszy“, rozmyślającej w ciemnościach, o brzasku rodzącego się dnia lub o zachodzie słońca.

„Zbłąkane Ptaki“ — maksymy, w których znowu streszczają się przypowieści z „Szeptu Duszy“, nieraz arcydzieła plastyki lub wyrazu lirycznego, tłumaczyłem również z niemieckiego. Niemieckie przekłady Tagorego są bardzo staranne i czyste, mimo to jednak różnica między natężeniem duchowem czy intelektualnem autora a tłumacza (Helena Meyer-Franck) jest tak znaczna, że idee rozchodzą się niekiedy zupełnie i mając może jeszcze jakieś znaczenie w rozumieniu niemieckiem, stają się prawie nie do odтворzenia w języku polskim. Ale takich wypadków jest mało.

J. B.

SADHANA
URZECZYWISTNIENIE ŻYCIA

PRZEDMOWA AUTORA.

Nie od rzeczy może będzie zaznaczyć, iż tematy rozpraw, ogłoszonych w tej książce, nie są opracowane filozoficznie ani też rozpatrywane z naukowego punktu widzenia. Autor ich wychował się w rodzinie, używającej tekstów Upaniszad w swych modlitwach codziennych, zaś przed oczami miał przykład ojca, który długie swe życie przeżył w jak najściślejszem zespoleniu z Bogiem, nie zaniedbując jednak nigdy swych obowiązków wobec tego świata i nie pozwalając sobie ani na chwilę na najmniejsze osłabienie swego żywego udziału we wszystkich sprawach ludzkich. W rozprawach tych, mam nadzieję, czytelnik z Zachodu będzie miał sposobność wejścia w kontakt ze starodawnym duchem Indyj, jak on objawia się w naszych świętych tekstach i jak manifestuje się w życiu dzisiejszem.

Wielkie przejawy myśli ludzkiej należy sądzić nie według ich litery, lecz według ich ducha — ducha, który rozwija się wraz z rozwojem

życia w historii. Prawdziwą istotę Chrześcijaństwa poznajemy, obserwując jego żywy wygląd w chwili obecnej — choćby nawet ono pod wielu i to ważnymi względami różniło się od Chrześcijaństwa epok dawniejszych.

Dla uczonych Zachodu wielkie religijne pisma Indyj zdają się posiadać znaczenie wyłącznie retrospektywne i archeologiczne; dla nas jednak zmysł ich jest żywy i nie możemy oprzeć się wrażeniu iż, zamknięte w ponumerowanych szufladach, tracą swe znaczenie — mumifikowane okazy myśli i dążeń ludzkich, chronione na wieki w powijkach erudycji.

Treści żywych słów, zrodzonych z doświadczeń wielkich serc, nie wyczerpie nigdy żaden system interpretacji. Komentarze istnień indywidualnych wykładają te słowa w nieskończoność, a przedziwna ich cudowność zyskuje na każdym nowym odkryciu. Wiersze Upaniszad i nauki Buddy były dla mnie zawsze przejawami ducha, a przeto pełnymi niewyczerpanej żywotności; trzymałem się ich w życiu i w swoim nauczaniu, jako ożywionych indywidualnym znaczeniem tak dla mnie jak i dla innych, a oczekujących ode mnie potwierdzenia przez moje własne świadectwo, które musi mieć swą wartość dzięki swej indywidualności.

Powinienbym może dodać, iż rozprawy te — stanowiąca całość, w formie dostosowanej do celów tej publikacji — zawierają myśli, wybrane z kilku wykładów bengalskich, jakie mam zwyczaj wygłaszać przed swymi uczniami w Bolpur w mej szkole w Bengalu; tu i owdzie posługiwałem się wyjątkami z tych wykładów, przetłomaczonemi przez mych przyjaciół, Babu Satisz Czandra Roja i Babu Adžit Kumar Czakrawarti'ego. Ostatnią rozprawę z tej serji p. t. „Urzeczywistnienie w czynie“, przetłumaczył z mego bengalskiego wykładu o „Karma-Jodze“ mój siostrzeniec, Babu Surendra Nath Tagore.

Korzystam z tej sposobności, aby wyrazić swą wdzięczność profesorowi uniwersytetu Harwardzkiego, J. H. Woods'owi za jego łaskawą zachętę do skompletowania tej serji wykładów i wygłoszenia większej ich części na uniwersytecie Harwardzkim. Składam też dzięki P. Ernestowi Rhysowi za jego uprzejmą pomoc przy rewizji tekstu oraz za czytanie korekty.

Jeszcze słówko o sposobie, w jaki powinno się wymawiać słowo Sadhana: akcent pada wyraźnie na pierwsze „a“, które ma szeroki dźwięk tej samogłoski.

The first part of the document discusses the importance of maintaining accurate records of all transactions. It emphasizes that every entry should be clearly documented and supported by appropriate evidence. The text then moves on to describe the various methods used to collect and analyze data, highlighting the need for consistency and reliability in the process.

In the second section, the author details the specific steps involved in the data collection process. This includes identifying the sources of information, establishing a clear protocol for data entry, and ensuring that all data is properly categorized and labeled. The text also addresses the challenges of data collection, such as incomplete or inconsistent information, and offers strategies to overcome these obstacles.

The third part of the document focuses on the analysis of the collected data. It explains how statistical methods can be used to identify trends, patterns, and correlations within the data set. The author provides examples of how these methods have been applied in previous studies and discusses the implications of the findings.

Finally, the document concludes with a summary of the key findings and a discussion of the limitations of the study. It suggests areas for further research and provides recommendations for future studies. The overall tone of the document is professional and informative, providing a comprehensive overview of the research process and its results.

1.

*STOSUNEK
INDYWIDUUM DO WSZECHŚWIATA.*

STANDARD
ADMINISTRATION OF INVESTIGATION

KULTURA starożytnej Grecji została wyhodowana wśród murów miejskich. Faktem jest, iż kołyski wszystkich kultur nowoczesnych były z cegły i wapna.

Te mury głęboko w umysłach ludzkich wycisnęły swe piętno. One to zasłoniły naszą perspektywę umysłową zasadą „*divide et impera*“, która rodzi w nas zwyczaj zabezpieczania wszystkich naszych zdobyczy zapomocą fortyfikowania ich i oddzielania jednej od drugiej. Oddzielamy naród od narodu, wiedzę od wiedzy, człowieka od przyrody. Wytwarza to w nas silną podejrzliwość względem wszystkiego, co znajduje się poza wzniesionymi przez nas zaporami i najmniejsza rzecz musi walczyć zacięcie o dostęp do bram naszego uznania.

Kiedy pierwsi najeźdźcy aryjscy pojawili się w Indjach, ziemia ta była olbrzymim krajem lasów, z których nowoprzybyli natychmiast skorzystali. W lasach tych znaleźli schronienie przed bezlitosnym żarem słońca i wściekłością burz podzwrotnikowych, paszę dla bydła, drwa

na ogień ofiarny i budulec na swe chaty. Tak więc różne klany aryjskie, ze swymi patryjarchalnymi przywódcami w czele, osiadły w różnych częściach puszczy, stosownie do obrony naturalnej, jaką ona dawała, oraz obfitości żywności i wody.

Zatem w Indjach kultura zrodziła się w puszczy, a to jej pochodzenie i otoczenie nadało jej odrębny charakter. Otoczona bujnym życiem przyrody, karmiona i odziewana przez nią, jak najściślej i nieprzerwanie obcowała z jej zmieniającymi się kształtami.

Możnaby przypuszczać, że życie tego rodzaju. wskutek obniżenia poziomu egzystencji, prowadzi do zaciemnienia inteligencji i stłumienia zarodków postępu. Widzimy jednak, że w starożytnych Indjach warunki życia leśnego nie zaciężyły na umyśle człowieka, nie osłabiły strumienia jego energii, a tylko nadały jej specjalny kierunek. Skutkiem ciągłego kontaktu z życiem przyrody, umysł jego wolny był od ustalania i rozszerzania swego panowania przez wznoszenie murów i wałów granicznych dokoła tego, co zdobył. Celem jego nie było zdobywanie lecz realizowanie przez wspólne rośnięcie ze swem otoczeniem i wrastanie w nie. Czuł, że prawda jest wszechobecna i wszystko ogarniająca, że absolutna izolacja w świecie nie istnieje i że jedyną drogą

do zdobycia prawdy, jest wniknięcie naszej istoty we wszystko, co ją otacza. Urzeczywistnienie tej wielkiej harmonji między duchem człowieka a duchem świata stanowiło zadanie mieszkających w lasach mędrców starożytnych Indyj.

Później przyszedł czas, w którym te dziewicze lasy ustąpiły miejsca uprawnym polom, a na każdym kroku wyrastały bogate miasta. Powstały potężne królestwa, które utrzymywały stosunki z największymi mocarstwami świata. Ale nawet w owych pięknych dniach rozkwitu materialnego serce Indyj zawsze z uwielbieniem spoglądało wstecz za siebie, na dawny ideał śmiałego samourzeczywistnienia w dostojństwie prostego życia pustelni leśnej, a z wiedzy, tam nagromadzonej, czerpało swe najlepsze natchnienia.

Zachód zdaje się czasem pysznić myślą, że podbił przyrodę; jak gdybyśmy żyli w świecie wrogim, zmuszeni do wydzierania przemocą wszystkiego, czego potrzebujemy, niechętnemu i obcemu nam porządkowi. Uczucie to jest owocem przyzwyczajień miejskich i miejskiego sposobu myślenia. Albowiem w mieście człowiek z natury rzeczy kieruje skoncentrowane światło swej wizji umysłowej na własne wyłącznie życie i dzieło, co wytwarza sztuczny przedział między nim a Wszechprzyrodą, na której łonie spoczywa.

Ale w Indiach zapatrywano się na to inaczej. Tam świat wraz z człowiekiem stanowił jedną wielką prawdę. Indje cały swój nacisk położyły na harmonji indywiduum z wszechświatem. Czuły one dobrze, że gdyby nas z otoczeniem naszym absolutnie nic nie łączyło, nie moglibyśmy się z niem w żaden sposób skomunikować. Zarzut, jaki człowiek stawia przyrodzie, opiera się na tem, iż człowiek większą część swych potrzeb zaspokajać musi własnym wysiłkiem. Tak jest, ale te wysiłki jego nie są daremne; dzień w dzień zbiera ich plony, co dowodzi właśnie, iż między nim a przyrodą istnieje racjonalny związek, ponieważ nigdy nie możemy uczynić swą własnością rzeczy, któraby nie miała z nami czegoś wspólnego, któraby nie była z nami istotnie spokrewniona.

Możemy patrzeć na drogę z dwóch punktów widzenia. Z jednego punktu widzenia będziemy mogli uważać ją za przeszkodę, dzielącą nas od upragnionego przedmiotu; w tym wypadku każdy krok, jaki w podróży swej na tej drodze postawimy, będziemy uważali za zdobycz, wydartą siłą w obliczu przeciwności. Oceniana pod drugim kątem widzenia, droga prowadzi nas do naszego przeznaczenia, a jako taka stanowi część naszego celu. Jest ona już początkiem upragnionego

jego osiągnięcia, i tylko przebywając ją możemy zyskać to, co ona w sobie dla nas chowa. Ten ostatni punkt widzenia charakteryzuje indyjski pogląd na przyrodę. Dla Indyj faktem największej doniosłości jest, iż człowiek żyje w harmonji z przyrodą, że może myśleć dzięki temu, iż myśli jego są w harmonji z otoczeniem, że może używać sił przyrody do swych celów dzięki temu, iż jego potęga jest w harmonji z potęgą wszechświata i że, w długim swym biegu, idea jego nigdy nie zderzy się z zamierzeniami przyrody.

Na zachodzie przeważa przekonanie, jakoby przyroda należała wyłącznie do tworców pozbawionych duszy i do zwierząt, zaś potem przychodzi nagle niewytłumaczony przełom, od którego zaczyna się przyroda człowieka. Stosownie do tego wszystko, co stoi na niższym szczeblu stworzenia, jest tylko przyrodą, a co nosi na sobie cechę doskonałości, intelektualnej czy moralnej, jest przyrodą człowieka. Jest to, jak gdyby kto pączek i kwiat dzielił na dwie różne kategorie i powab ich przypisywał działaniu dwóch różnych i sprzecznych ze sobą zasad. Ale indyjski sposób myślenia nigdy nie wahał się uznać swego pokrewieństwa z przyrodą, swego nieprzerwanego związku z całością.

Zasadnicza jedność stworzenia była dla Indyj nietylko spekulacją filozoficzną; zadaniem ich życia była realizacja tej wielkiej harmonji w uczuciach i w czynie. Przy pomocy rozmyślań, obrzędów i odpowiedniego uregulowania swego życia, Indje pracowały nad swą świadomością do tego stopnia, iż wreszcie najmniejsza rzecz nabrała dla nich treści duchowej. Ziemia, woda i światło, owoce i kwiaty przestały być dla nich zjawiskami wyłącznie fizycznymi, z których się korzysta, aby je potem odrzucić. Stały się one dla Indyj niezbędne do osiągnięcia ich ideału doskonałości, tak, jak dla pełni symfonji potrzebna jest najmniejsza nawet nutka. Indje czuły intuicyjnie, że zasadniczy fakt istnienia tego świata ma dla nas życiowe znaczenie; obowiązkiem naszym jest żyć z nim w całej pełni i utrzymywać z nim stały stosunek, nie polegający wyłącznie na ciekawości naukowej lub żądzy korzyści materialnych, lecz realizujący go w duchu sympatji, z głębokiem uczuciem radości i spokoju.

Człowiek nauki wie, iż świat ten nie jest bynajmniej taki, jak się naszym zmysłom przedstawia; wie, że ziemia i woda są w rzeczywistości grą sił, które objawiają się nam, jako ziemia i woda — w jaki sposób, to niedokładnie tylko rozumiemy. Tak samo człowiek, którego

Duchowe oczy są otwarte, wie, iż ostateczna prawda o ziemi i wodzie zależy od naszego zrozumienia wiecznej woli, tworzącej w czasie i kształtującej się w siłach, jakie oglądamy pod temi postaciami. To już nie informacja, jaką daje wiedza, ale wieść, duszy podana przez duszę. Nie wiedzie nas ona ku potędze, jak to czyni wiedza, lecz daje nam tę radość, jaka jest owocem połączenia istot pokrewnych. Ten, którego poznanie świata nie prowadzi głębiej niż to czyni wiedza, nigdy nie zrozumie, co w zjawiskach przyrody dostrzega człowiek, obdarzony wzrokiem duchowym. Woda zmywa nie tylko jego członki, lecz oczyszcza serce, albowiem dociera do jego duszy. Ziemia nie tylko nosi jego ciało, lecz rozwesela umysł, albowiem dotknięcie jej jest więcej niż dotknięciem fizycznym — jest to żywa obecność. Kto nie zdaje sobie sprawy ze swego pokrewieństwa, swego braterstwa ze światem, żyje w więzieniu, którego mury są mu obce i wrogie. Wyzwolonym staje się, gdy dostrzega wiecznego ducha we wszystkim, co go otacza, albowiem wówczas odnajduje najpełniejsze znaczenie świata, w którym się urodził; znajduje samego siebie w doskonałej prawdzie, a jego harmonja z całością jest ustalona. W Indjach ludzie cieszą się pełną

świadomością faktu, iż ciałem i duszą żyją w jak najściślejszym związku z otoczeniem i że mają witać wschodzące słońce, płynną wodę i urodzajną ziemię jako przejawy tej samej żywej prawdy, która ich trzyma w swem objęciu. Dla tego tematem naszych codziennych rozmyślań jest tekst *Gajatri*, poemat uważany za esencję wszystkich Wed. Przy jego pomocy staramy się uzmysłwić sobie najistotniejszą wewnętrzną jedność świata z uświadomioną duszą człowieka; uczymy się dostrzegać tę jedność, utrzymywaną przez Wiecznego Ducha, którego moc stwarza ziemię, niebo i gwiazdy, a równocześnie opromienia umysły nasze światłem świadomości, poruszającej się i żyjącej w nieprzerwanym związku ze światem zewnętrznym.

Nieprawdą jest, jakoby Indje próbowały przejść do porządku nad różnicami wartości różnych rzeczy, albowiem wiedzą one dobrze, iż to zrobiłoby życie niemożliwym. Nie zapomniały bynajmniej o wyższości człowieka w skali stworzenia, jednakże miały własny pogląd na to, co o tej wyższości istotnie stanowi. Nie polega ona na mocy posiadania, lecz na mocy zjednoczenia. Dla tego Indje obrały na miejsca swych pielgrzymek miejscowości, w których przyroda pojawia się w dostojności swej wiel-

kości lub piękności, aby umysł mógł tam wyzwolić się ze świata swych ciasnych konieczności i zdać sobie sprawę ze swego miejsca w nieskończoności. To było też powodem, dla którego w Indiach cały jeden lud, żywiący się dawniej mięsem, wyrzekł się pokarmów mięsnych, aby w ten sposób okazać swą miłość dla wszelkiego stworzenia — wypadek jedyny w dziejach ludzkości.

Indje wiedziały, że przez wznoszenie barjer fizycznych i umysłowych odrywamy się gwałtownie od niewyczerpanego życia przyrody. Stając się tylko człowiekiem, nie człowiekiem we wszechświecie, stwarzamy mnóstwo zawikłanych problemów, zaś zamknąwszy źródło, w którym jedynie moglibyśmy znaleźć ich rozwiązanie, próbujemy wszelkiego rodzaju metod sztucznych, z których każda przynosi nowe żniwo nieskończonych zawikłań. Kiedy człowiek opuszcza wyznaczone sobie w przyrodzie miejsce, kiedy kroczy wyłącznie po linii swego człowieczeństwa, czeka go taniec lub upadek, musi bezustanku wyęźać wszystkie nerwy i mięśnie, aby móc na każdym kroku utrzymać równowagę, a wówczas, w przerwach swego zniżenia, piorunuje przeciw Opatrzności, ukrytą dumę i zadowolenie znajdując w myśli, iż został pokrzywdzony przez ustalony porządek rzeczy.

Ale to nie może trwać zawsze. Człowiek musi urzeczywistnić swe życie w całości, musi znaleźć swe miejsce w nieskończoności. Nie wolno mu zapominać o tem, że, choćby walczył nie wiedzieć jak zacięcie, nigdy nie będzie mógł stworzyć miodu w celach swego ula, ponieważ stałego a niezbędnego uzupełnienia swego pokarmu życiowego musi szukać poza murami. Musi pamiętać, iż z chwilą, kiedy wyłącza się z pod ożywczego i oczyszczającego dotknięcia nieskończoności i sam ma się utrzymywać i leczyć, wpędza się w szaleństwo, sam drze się w strzępy, pożera swoją własną substancję. Pozbawione tła, jakim jest całość, ubóstwo jego traci jedną wielką cnotę, a mianowicie prostotę, i staje się brudnem i poniżającym. Jego bogactwo przestaje być wielkodusznem, jest tylko rozrzutne. Apetyty jego nie służą już jego zdrowiu, trzymając się granic swych celów, stają się same w sobie celem, podkładają ogień pod jego życie i przygrywają mu w obłędem świetle pożaru. A wtedy staje się, iż w naszym wyrazie zewnętrznym staramy się zdumiewać i wstrząsać, a nie przyciągać; w sztuce dążymy za wszelką cenę do oryginalności, tracąc z oczu prawdę, która jest stara a przecie zawsze nowa; w literaturze brak nam pełnego poglądu czło-

wieka, prostego a przecie wielkiego. Zamiast tego staje przed nami człowiek jako problem psychologiczny lub też jako wcielenie namiętności, silnej, bo anormalnej i przedstawionej w dzikich blaskach emfatycznego, sztucznego ognia. Kiedy świadomość człowieka ogranicza się tylko do bezpośredniego sąsiedztwa jego ludzkiego „ja“, tęższe korzenie jego natury nie mogą znaleźć potrzebnego sobie trwałego gruntu, duch jego stoi wciąż na granicy śmierci głodowej, a pełną zdrowia siłę zastępują puhary podnieceń. Wtedy człowiek zupełnie już traci swą wewnętrzną perspektywę i mierzy swą wielkość jej masą a nie jej życiowym węzłem z nieskończonością, sądzi swą działalność według jej ruchów a nie przez spokój w doskonałości — spokój, którym tchnie gwiazdziste niebo, którym kołysze wiecznie falujący, rytmiczny taniec stworzenia.

Pierwszy najazd na Indje ma swą dokładną paralelę w pierwszej inwazji kolonistów europejskich na Amerykę. Stali oni również wobec dziewiczych puszczy i zaciętej walki z krajowcami. Ale ta walka człowieka z człowiekiem i człowieka z przyrodą dotrwała do ostatniej chwili; nigdy się nie skończyła. W Indjach lasy, które były schronieniami barbarzyńców, stały się sanktuarjami mędrców; w Ameryce te wielkie,

żywe katedry przyrody nie miały na człowieka większego wpływu. Dały mu bogactwo i moc, od czasu do czasu może cieszyły go swą pięknnością, były źródłem natchnienia dla samotnego poety, ale nigdy nie nabyły w sercach ludzkich świętego znaczenia miejsca jakiegoś wielkiego pojednania duchowego, gdzieby dusza człowieka spotykała się z duszą świata.

Nie chcę przez to bynajmniej powiedzieć, iż powinno być inaczej. Byłoby niesłychaniem trwonieniem sposobności, gdyby historia na każdym miejscu miała się dokładnie w ten sam sposób powtarzać. Dla wymiany ducha jest właśnie rzeczą najlepszą i upragnioną, aby różne sytuowane narody przynosiły na rynek ludzkości swe różne produkty, z których każdy jest uzupełniający i potrzebny dla drugich. Chcę tylko powiedzieć, że Indie w początkach swej kariery dziejowej natknęły się na szczególny układ okoliczności i nie zmarnowały go. Stosownie do nadarzających się sposobności Indie myślały i rozważały, walczyły i cierpiały, zanurzały się w odmętach życia i zdobyły coś, co z pewnością nie może być bez wartości dla ludów, których rozwój historyczny szedł innemi drogami. Człowiek potrzebuje do swego zupełnego rozwoju wszystkich żywych elementów,

jakie składają się na jego skomplikowane życie; oto dlaczego przeznaczoną dla niego żywność uprawia się na różnych polach i czerpie się z różnych źródeł.

Kultura jest czemś w rodzaju wzoru, który każdy naród pilnie urabia dla siebie, aby według tego najlepszego ideału kształcić swych mężczyzn i swe kobiety. Do tego celu zmierzają wszystkie jego instytucje, jego prawodawstwo, to, co on uznaje i potępia, wreszcie czego świadomie lub nieświadomie naucza. Nowoczesna kultura zachodnia dąży przy pomocy swych zorganizowanych wysiłków do wytworzenia ludzi doskonałych pod względem fizycznym, intelektualnym i moralnym. Tu olbrzymie energie narodów użyte są do rozciągnięcia mocy człowieka na jego otoczenie, zaś narody łączą i wyężdżają swe siły, aby osiąść, pozyskać dla siebie wszystko, na czem mogą położyć ręce, złamać każdą przeszkodę na drodze do zdobycia. Kształcą się nawet w podbijaniu przyrody i drugich ras; ich uzbrojenie staje się z każdym dniem coraz bardziej zdumiewające; ich maszyny, zastosowanie tych maszyn, ich organizacje mnożą się z olśniewającą szybkością. Jest to niewątpliwie czyn świetny, podziwu godna manifestacja mistrzostwa ludzkiego, które nie zna żadnych przeszkód

a wytknęło sobie jako cel swoją supremację nad wszystkim w świecie.

Starożytna kultura Indyj posiadała również swój własny ideał doskonałości, ku któremu skierowane były wszystkie ich wysiłki. Celem ich nie było jednak uzyskanie potęgi, przeciwnie: Indje do najwyższego stopnia zaniedbywały kształcenie swych zdolności, organizowanie ludzi dla celów zaczepnych lub odpornych, dla kooperacji w zdobyciu bogactw lub uzyskania wpływów militarnych czy politycznych. Ideał, który starały się urzeczywistnić wiódł najlepszych ich ludzi ku odosobnieniu życia kontemplacyjnego, zaś skarby, jakie zdobyły dla ludzkości przez wglądnięcie w tajniki rzeczywistości, kosztowały je bardzo drogo na polu sukcesu światowego. Jednakże to był też wzniosły czyn — albowiem była to najwyższa manifestacja tych dążeń ludzkich, które nie znają żadnych granic, a które za cel obrały sobie rzecz tak wielką i doniosłą, jak urzeczywistnienie w nieskończoności.

Mieliśmy mężów cnotliwych, mędrców, bohaterów; mieliśmy wielkich mężów stanu, królów i cesarzy Indyj; kogóż jednak z tych wszystkich klas i kast Indje wybrały i uważały za przedstawiciela człowieka?

Byli to — „riszi“.

Któż to byli ci „riszi“?

Ci, którzy dotarli do najwyższej duszy w poznaniu, napełnieni zostali mądrością, zaś znalazłszy ją w jedności z duszą, uzyskali doskonałą harmonję ze swoją jaźnią wewnętrzną; urzeczywistniwszy duszę najwyższą w sercu swem, wyzwolili się z wszelkich pragnień samolubnych, a doświadczywszy i wypróbowaawszy jej we wszystkich poczynaniach świata, zyskali uspokojenie. „Riszi“ to byli, którzy, dotarłszy do najwyższego Boga ze wszystkich stron, posiadli spokój trwały, zjednoczyli się ze wszystkiem stworzeniem i wstąpili w życie Wszechświata.

Otóż ten stan realizacji naszego pokrewieństwa z Wszechświatem, stan wnikania i wchodzenia we wszystko przez zjednoczenie się z Bogiem, uważany był w Indjach za cel ostateczny, za najwyższe zadanie ludzkości.

Człowiek może niszczyć i rabować, zbierać i mnożyć swe zbiory, dokonywać wynalazków i odkryć, jednakże wielkim jest tylko przez to, iż dusza jego ogarnia wszystko. Straszną zgubą dla niego jest, gdy osłania duszę swoją martwą skorupą bezwzględnych przyzwyczajęń i gdy dokoła niego wiruje ślepa furja przedsięwzięć, przesłaniająca mu horyzont nakształt niosącej chmury

piasku trąby powietrznej. Zaprawdę, to zabija w nim ducha, który jest duchem wszechzrozumienia. Zasadniczo człowiek nie jest niewolnikiem ani samego siebie, ani świata; jest kochankiem. Swą wolność, spełnienie swych przeznaczeń może znaleźć jeno w miłości, które to słowo jest tylko drugim imieniem doskonałego zrozumienia. Mocą swego zrozumienia, mocą przenikania istotą swą wszystkiego jednoczy się z wszechobecnym Duchem, który jest też oddechem jego duszy. Gdzie człowiek stara się wynieść nad innych, potrącając ich i odpychając, aby zdobyć dla siebie odznaczenie, dzięki któremu uważałby się za lepszego od drugich, tam odwraca się od ducha i staje mu się obcym. Dlatego też Upaniszady człowieka, który osiągnął cel życia ludzkiego, nazywają „pełnym spokojem“ lub „w jedności — z Bogiem“, rozumiejąc przez to, iż on żyje w doskonałej harmonii z człowiekiem i przyrodą a zatem w niezmaconej jedności z Bogiem.

Błysk tej samej prawdy dostrzegamy, gdy Jezus naucza; „Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho od igły, niż bogaczowi wniknąć do Królestwa Niebieskiego“ — co ma znaczyć, iż cokolwiek zbieramy dla siebie, dzieli nas od innych; nasz stan posiadania jest zarazem stanem naszego ograniczenia. Kto się oddaje gromadzeniu bo-

gactw, ten ze swem wiecznie niespokojnem „ja“ nie jest zdolny do wejścia w bramę zrozumienia świata duchowego, świata doskonałej harmonji, ale pozostanie zamknięty w ciasnych murach swych ograniczonych nabytków.

Stąd też Upaniszady nauczają w duchu następującym: Aby znaleźć Boga, należy ogarnąć wszystko. W pogoni za bogactwami człowiek w rzeczywistości poświęca wszystko, aby uzyskać niewiele, zatem na tej drodze nie może znaleźć Boga, który jest zupełnym.

Niektórzy nowocześni filozofowie europejscy, którzy zresztą, nie zdając sobie nawet sprawy ze swego długu, pośrednio lub bezpośrednio są dłużnikami Upaniszad, utrzymują, iż Brahma Indyj jest tylko abstrakcją, zaprzeczeniem wszystkiego, co istnieje na świecie, krótko mówiąc, iż Nieskończonej Istoty nie można znaleźć nigdzie, wyjąwszy tylko w metafizyce. Może być, że doktryna tego rodzaju powstała w naszym kraju i że poglądy jej przeważały wśród części mych rodaków, jednakowoż stanowczo nie zgadza się z rozpowszechnionym w Indjach sposobem myślenia. Przeciwnie, niewyczerpanem źródłem natchnienia Indyj było właśnie praktyczne urzeczywistnianie i potwierdzanie obecności nieskończoności w całym stworzeniu.

Radujemy się, widząc, iż *wszystko, co się znajduje na świecie, objęte jest przez Boga.*

Kłaniam się Bogu, który jest w ogniu i wodzie, który przenika cały świat i żywie tak w płonach dorocznych, jak i w odwiecznych drzewach.

Czy ten Bóg może być oderwany od świata? Przeciwnie, z przytoczonego powyżej wiersza wynika, iż Boga tego nietylko wszędzie i we wszystkim widzimy, ale czcimy go w każdym tworze. Świadomy Boga człowiek Upaniszad stoi w obliczu Wszechświata z głębokiem uczuciem uwielbienia. Przedmiot tej jego adoracji obecny jest wszędzie. Jest to jedna wielka żywa prawda, dzięki której prawdziwe są wszystkie rzeczywistości. A jest ona nietylko prawdą poznania lecz i modlitwy. „*Namonamah*“ — kłaniamy się jemu wszędzie i wciąż. Widzimy tę prawdę w wybuchu Riszi'ego, który w nagłym porywie radości zwraca się do całego świata: „*Sluchajcie mnie, synowie nieśmiertelnego ducha, wy, którzy mieszkacie w niebiosach: poznałem Najwyższą Osobę, której światło świeci daleko z ciemności*“. Czy w tym porywającym zachwyceniu nie dostrzegamy bezpośredniego i pozytywnego dowodu, gdy równocześnie niema w nim najmniejszego śladu niepewności lub bierności?

Budda, który rozwijał praktyczną stronę nauki Upaniszad, zwiastował tę samą wieść, mówiąc: *„Ze wszystkim, bez względu na to, czy ono znajduje się na wysokościach czy też żyje pod tobą, czy jest bliskie czy dalekie, widzialne czy niewidzialne, masz utrzymywać stosunek nieograniczonej niczem miłości, bez żadnej złości ani te pragnienia zabicia. Życie w takiej świadomości, czy to, gdy stoisz lub chodzisz, czy też siedzisz, albo kładziesz się na spoczynek, jest Brahma vihara, albo też innemi słowy, jest życiem, poruszaniem się i radością w duchu Brahmy.*

Jakież to duch? Upaniszady mówią: *Istotą, która w esencji swej jest światłem i życiem wszystkiego i posiada wszechświadomość świata, jest Brahma. Czuć wszystko, mieć świadomość wszystkiego — oto jego duch. Z ciałem i duszą zanurzeni jesteśmy w jego świadomości. Jego świadomość sprawia, iż słońce przyciąga ziemię; za sprawą jego świadomości planety przesyłają sobie wzajemnie fale świetlne.*

Nietylko w przestrzeni, *ale i w duszy naszej znajduje się to światło i życie, ta wszech-czująca istota. Najwyższy duch jest wszechświadomy w przestrzeni, czyli w świecie rozciągłości; jest też wszechświadomy w duszy, to jest, w świecie natężenia.*

Abyśmy tedy mogli osiągnąć własną wszechświadość świata, musimy połączyć uczucie nasze z owem przenikającym wszystko, nieskończonem uczuciem. W rzeczy samej jedyny prawdziwy postęp ludzkości wiąże się z tem rozszerzeniem zakresu odczuwania. Cała nasza poezja, filozofja, wiedza, sztuka i religja, służą tylko do rozszerzenia terenu naszej świadomości w kierunku sfer coraz wyższych i szerszych. Człowiek nie zdobywa praw przez okupację szerszej przestrzeni ani przez swe zewnętrzne zachowanie się, albowiem prawa jego sięgają tylko granic jego rzeczywistości, zaś tę może mierzyć tylko rozciągłością swej świadomości.

Jednakże tę wolność naszej świadomości możemy uzyskać dopiero za pewną cenę. I cóż to za cena? Musi się za tę wolność oddać samego siebie. Dusza nasza może się prawdziwie urzeczywistnić tylko przez zaprzeczenie siebie. Upāniszady mówią: *„Jeno oddając, zyszczesz, nie będziesz pożądal”*.

„Gita“ poleca nam pracować bezinteresownie, wyrzekając się pragnienia wszelkiego rezultatu. Wielu cudzoziemców wyciąga z tej nauki wnioski, iż na dnie głoszonej w Indjach tak zwanej bezinteresowności leży koncepcja świata jako czegoś nierealnego. W rzeczywistości rzeczy mają się odwrotnie.

Człowiek, który dąży do własnego wogynienia, lekceważy wszystko inne. W porównaniu z nim cały pozostały świat jest nierealny. Tymczasem, aby uzyskać zupełną świadomość wszech-rzeczywistości, człowiek powinien być wolny od więzów pragnień osobistych. Trzeba koniecznie przejść przez to, aby się przygotować do spełniania obowiązków społecznych — do pomagania bliźnim w dźwiganiu ich ciężarów. Każde pragnienie zdobycia szerszego zakresu życia wymaga od człowieka „zyskiwania przez oddawanie a nie pożądanego niczego“. Stąd dalej stopniowe rozszerzanie świadomości jedności indywidualnego z całością jest dążeniem i celem walki ludzkości.

W Indiach Nieskończony nie był pustą nicością, pozbawioną wszelkiej treści. „Riszi“ Indyj twierdzili jasno: „Znać go w tym życiu, znaczy być prawdziwym; nie znać go w tym życiu, to opuszczenie śmierci“. Jakże go poznać? „Urzeczywistniając go we wszystkim z osobna i razem“. Nie tylko w przyrodzie, ale w rodzinie, w społeczeństwie i w państwie; im bardziej realizujemy wszech - świadomość świata we wszystkim, tem lepiej dla nas. Nie urzeczywistniwszy sobie tego, stajemy twarzą w twarz z zagładą.

Wielką radością i pełną wzniosłych nadziei wiarą w przyszłość ludzkości napępia mnie myśl, że w odległej przeszłości był czas, w którym nasi wieszczowie, stojąc w blaskach rozpętanego słońca indyjskiego nieba, pozdrawiali świat błogiem uznaniem braterstwa. Nie była to bynajmniej antropomorficzna halucynacja. Nie znaczyło to, iż oni wszędzie widzą człowieka i jego odzwierciedlające się we wszystkim, groteskowo przesadzone obrazy, lub też, że patrzą jako świadkowie na jego dramat, rozgrywający się w olbrzymich rozmiarach wśród drżących światła i cieniów na arenie przyrody. Przeciwnie, oznaczało to właśnie przekroczenie przez indywidualium ograniczających barjer, aby stać się więcej niż człowiekiem, aby się zjednoczyć z Całością. I nie było to też żadną igraszką imaginacji, lecz wyzwoleniem świadomości od wszystkich mistyfikacyj i wyolbrzymień własnego „ja”. Ci nasi dawni wieszczowie czuli dobrze w pogodnych głębiach swych dusz, iż ta sama energia, która wibruje i przechodzi w nieskończone kształty i formy świata, przejawia się w wewnętrznej naszej jaźni jako świadomość i że tu niema przerwy w jedności. Dla tych wieszczów w ich świetlanej wizji doskonałości nie było żadnej luki. W ich pojęciu nawet śmierć nie mogła wykopać swej otchłani na polu rzeczywistości. Mówili:

„Odbiciem jego jest tak samo śmierć jak nieśmiertelność“. Nie uznawali żadnej zasadniczej różnicy między życiem a śmiercią, twierdząc z absolutną pewnością, iż „Właśnie życie jest śmiercią“. Z tą samą błogą pogodą pozdrawiali „życie pod postacią, w której przychodzi, i pod postacią, w której odchodzi“. — „To, co minęło, ukryte jest w życiu, jak również to, co ma przyjść“. Wiedzieli, że samo pojawianie się i znikanie znaczy na powierzchni tyle, co fale na morzu, lecz życie, które jest trwałe, nie zna śmierci ani straty.

„Wszystko wykwitło z życia nieśmiertelnego i wibruje życiem“, albowiem „życie jest niezmierzone“.

Ten ideał najwyższej swobody świadomości — oto szlachetna spuścizna po praójcach naszych, czekająca, abyśmy ją za swoją własność uznali. Ideał ten nie jest wcale wyłącznie intelektualny lub emocjonalny, ma swą podstawę etyczną i musi być przepracowany w czyn. Bo oto co mówią Upaniszady: „Najwyższa Istota jest wszechobecna, a tedy ona stanowi we wszystkim przyrodzone dobro“. Być w poznaniu, miłości i służbie zjednoczonym z wszystkimi tworam i w ten sposób urzeczywistnić swe „ja“, jest istotą wszystkiego dobrego, a to właśnie będzie tonem zasadniczym nauki Upaniszad: „Życie jest niezmierzone!“

II.

ŚWIADOMOŚĆ DUSZY.

JAK już widzieliśmy, dążeniem starożytnych Indyj było życie, poruszanie się i radowanie w Brahmie, we wszechświadomym i wszechobecnym duchu, za pomocą rozszerzania pola swej świadomości na cały świat. Mógłby ktoś jednak powiedzieć, iż zadanie to jest dla człowieka niemożliwe do wykonania. Jeśli to rozszerzanie świadomości ma być procesem zewnętrznym, będzie bez końca i porównać się da z zamiarem przekroczenia oceanu po wyczerpaniu jego wód. Próbując urzeczywistnić wszystko, skończy się na tem, że się nie urzeczywistni niczego.

W rzeczywistości jednak nie jest to wcale tak niedorzeczne, jak na pierwszy rzut oka wygląda. Człowiek musi codzień rozwiązywać problem rozszerzania swego zakresu i dogodniejszego rozmieszczania na sobie swych ciężarów. Tych ciężarów dźwiga on wiele, za wiele nawet, aby je mógł udźwignąć, wie jednak, że zastosawszy pewien system, może rozłożyć ciężar swego brzemienia dogodniej. Wie też dobrze, iż jeżeli

ciężary jego stają się zanadto skomplikowane i nie do zniesienia, najwidoczniej on sam nie zdołał wpaść na system właściwy przy pomocy którego mógłby umieścić każdą rzecz na swoim miejscu i rozłożyć ciężary równo. To poszukiwanie systemu jest w rzeczywistości poszukiwaniem jedności, poszukiwaniem syntezy; jest to próba scharmonizowania różnorodnej złożoności materiałów zewnętrznych za pomocą uporządkowania wewnętrznego. W poszukiwaniach tych zaczynamy stopniowo spostrzegać, iż znaleźć Jedno znaczy osiąść Wszystko i że w tem istotnie mieści się nasz ostatni i najwyższy przywilej. Opiera się on na prawie tej jedności, która, jeśli ją znamy, stanowi trwałą naszą siłę. Zasadą jego jest ta sama moc, która cechuje prawdę, prawdę, ogarniającą wielość. Faktów może być dużo, ale prawda jest jedna. Inteligencja zwierzęca zna fakty, umysł człowieka posiada moc pojmowania prawdy. Jabłko spada z drzewa, deszcz pada na ziemię — takimi faktami można sobie obładować pamięć, nie dochodząc nigdy do końca. Ale zrozumiałwszy raz prawo przyciągania ziemi, można sobie spokojnie darować konieczność zbierania faktów „*ad infinitum*“, albowiem dotarliśmy do prawdy, która rządzi niezliczonemi faktami. To odkrycie

prawdy jest czystą radością dla człowieka — jest wyzwoleniem jego umysłu. Sam fakt porównać można ze ślepą uliczką, nie prowadzi on do niczego, jak tylko do siebie samego, nie ma nic poza sobą. Zato prawda otwiera cały horyzont, wiedzie nas ku nieskończoności. Oto dla czego, kiedy człowiek w rodzaju Darwina, odkryje jakąś prostą powszechną prawdę biologiczną, sprawa nie kończy się na tem, lecz, podobna do lampy wysyłającej światło swe daleko poza przedmiot, dla którego została zapalona, prawda, wykraczając poza granice swego pierwotnego zamiaru, oświetla całe rejony życia ludzkiego i ludzkiej myśli. Stąd wynika, iż prawda, obejmując wszystkie fakty, nie jest jednak bynajmniej zlepkiem faktów — lecz wszechstronnie je przewyższa i wskazuje na nieskończoną rzeczywistość.

Jak na polu wiedzy, tak i na polu świadomości, człowiek musi jasno zdać sobie sprawę z jakiejś prawdy centralnej z której mógłby ogarnąć wzrokiem możliwie największą przestrzeń. Ten cel mają na oku Upaniszady, gdy mówią: „*Poznaj swą własną duszę*“. Albo też, innemi słowy, uświadom sobie wielką zasadę jedności, która jest w każdym człowieku.

Wszystkie nasze egoistyczne popędy i samolubne pragnienia zaciemniają wizję duszy, albowiem wskazują nam tylko ciasne nasze „ja“. Kiedy jesteśmy świadomi naszej duszy, spostrzegamy wewnętrzną istotę, która wykracza poza nasze „ja“ i posiada głęboki związek z Całością.

Gdy dzieci zaczynają się uczyć poznawać poszczególne litery alfabetu, nie znajdują w tem przyjemności, ponieważ cel tej nauki nie jest im zrozumiały. Istotnie, jak długo litery domagają się od nas uwagi tylko jako takie, osobne znaki same dla siebie, nużą nas. Stają się dla nas źródłem radości dopiero wówczas, kiedy łączą się w słowa i zdania i przynoszą nam jakąś ideę.

Tak samo i dusza nasza, oderwana i uwięziona w ciasnych granicach naszego „ja“, traci swoje znaczenie. Albowiem prawdziwą jej istotą jest jedność. Może ona znaleźć swą prawdę tylko przez połączenie się z innymi, i tylko w tem połączeniu się może znaleźć swą radość. Człowiek tak długo był niespokojny i żył w stanie ustawicznej trwogi, póki nie spostrzegł jednolitości prawa w przyrodzie; do tego bowiem czasu świat był mu obcym. Prawo, jakie odkrył, nie jest niczem innym, jak tylko skonstatowaniem

harmonji, panującej między rozumem, który jest duszą człowieka, a dziełami i sprawami świata. Oto węzeł jedności, łączący człowieka ze światem, w którym on żyje, i nic dziwnego, że człowiek, dochodząc do tego, doznaje uczucia nadzwyczajnej radości, ponieważ w ten sposób urzeczywistnia się w swem otoczeniu. Zrozumieć coś znaczy, znaleźć w tem czemś coś, co jest częścią nas samych, i właśnie to odkrywanie i odnajdywanie samego siebie poza sobą czyni człowieka szczęśliwym. Ale ten związek, polegający na zrozumieniu, jest jeszcze częściowy, zupełnym będzie dopiero, kiedy się oprze na miłości. Miłość przekreśla wszelkie różnice, a ożywiona nią dusza ludzka osiąga swój cel w doskonałości, wychodząc poza granice samej siebie i przekraczając próg nieśmiertelności. To też prawda dlatego jest stanem najwyższej błogości, jaką człowiek może zdobyć, że dzięki niej dowiaduje się, iż jest więcej niż sobą i że jest zjednoczony z Całością.

Żyjąca w duszy człowieka a wiecznie czynna zasada jedności szeroko i daleko rozprzestrzenia i zawiązuje coraz to nowe związki za pomocą literatury, sztuki i nauki, społeczeństwa, organizacji państwowej, wreszcie religji. Nasi wielcy bojownicy myśli to są, którzy mani-

festują prawdziwą istotę duszy, poświęcając się dla miłości ludzkości. W służbie miłości znoszą potwarze i prześladowania, niedostatek i śmierć. Żyją życiem swej duszy, nie życiem swego „ja“ i w ten sposób dowodzą nam ostatecznej prawdy ludzkości. Nazywamy ich „Mahatma“ — ludźmi wielkiej duszy“.

Powiedziano w jednej z Upaniszad: „*Kochasz syna swego nie dlatego, że go pragniesz, lecz kochasz syna swego, ponieważ pragniesz swej własnej duszy*“. Słowa te oznaczają, iż kogokolwiek kochamy, w tym odnajdujemy naszą własną duszę w najwyższym znaczeniu. W tem mieści się ostateczna prawda naszego istnienia. „*Paramatma*“, dusza najwyższa, żyje tak we mnie jak i w mym synu, a moje radosne upodobanie w mym synu jest realizacją tej prawdy. Jest to fakt niby powszechnie znany i pospolity, a jednak dziwnie pomyśleć, iż radości i troski naszych najukochańszych są także naszymi radościami i troskami — nie, one są dla nas czemś więcej. Dlaczego tak jest? Ponieważ my sami dzięki nim rozszerzyliśmy swój horyzont i w nich dotknęliśmy wielkiej prawdy, ogarniającej cały Wszechświat.

Bardzo często zdarza się, iż miłość dla dzieci, przyjaciół i innych ukochanych osób odwodzi nas

od dalszej realizacji naszej duszy. Prawda, że i ta miłość rozszerza teren naszej świadomości, równocześnie jednak zakreśla ona granice jej najswobodniejszej ekspansji. Mimo to jest to pierwszy krok i cała cudowność zawarta jest w tym właśnie pierwszym kroku. Z niego to dowiadujemy się z całą pewnością, iż najwyższą radość osiągnąć możemy przez zatracenie swego egoistycznego „ja“ i zjednoczenie się z drugimi. Ta miłość użycza nam nowej siły, nowego wglądu w sprawy i nowej piękności w zakresie granic, jakieśmy sami ustanowili, ale przestaje działać jak tylko granice zaczynają tracić swą elastyczność i wypowiadają wojnę duchowi miłości; wówczas przyjaźń nasza nabiera cech wyłączności, nasze rodziny stają się samolubnymi i niegościnnymi, zaś narody wyspiarskimi i zaczepnie wrogimi względem drugich ras. Jest, to jak gdyby ktoś w izolowanym zamknięciu umieścił płonące światło; świeci ono jasno, dopóki nie nagromadzą się duszące gazy, które je zgaszą. Mimo to przed śmiercią dało ono świadectwo swej prawdzie i pokazało nam radość wyzwolenia z objęć ciemności, ślepych, pustych i zimnych.

Według twierdzenia Upaniszad, klucz do świadomości kosmicznej, do świadomości boskiej, leży w świadomości duszy. Pierwszym

krokiem na drodze realizacji najwyższego wyzwolenia jest odróżnienie naszej duszy od naszego „ja“. Musimy z zupełną jasnością i pewnością uświadomić sobie, iż zasadniczo i istotnie jesteśmy duchami. Świadomości tej możemy dostąpić przez uzyskanie panowania nad sobą, przez wzniesienie się ponad wszelką pychę, pożądanie i lęk, przez zrozumienie, iż ani straty, jakie ponosimy na tym świecie ani śmierć fizyczna, w niczem nie mogą pomniejszyć prawdy i wielkości naszej duszy. Pisklę, przebijając się przez skoncentrowaną w niem izolację swego jaja, wie, iż twarda skorupa, która je tak długo okrywała, nie stanowiła rzeczywistej części jego życia. Bez względu na to, jak pięknie doskonałem i zaokrąglonem to jajo będzie, musi ono ulec rozbiciu, bo tylko w ten sposób pisklę może uzyskać swobodę światła i powietrza i uczynić zupełnie zadość zadaniom swego ptasiego życia. Sanskryt nazywa ptaka dwa razy urodzonym: tak też nazywa się człowieka, który przeszedł przez dyscyplinę samozaparcia się i wysokiego myślenia przez okres przynajmniej dwunastu lat, i stał się prostym i skromnym w swych potrzebach, czystym w sercu i gotowym do przyjęcia na siebie w bezinteresownem rozszerzeniu swego ducha całej odpowiedzialności życia. Uważany

jest za człowieka, który przez powtórne narodziny wyzwolił się ze ślepych powijaków swego „ja“, rodząc się w ten sposób dla wolności swego życia duchowego, za człowieka, który wszedł w żywe związki ze swem otoczeniem i zjednoczył się z Całością.

Przestrzegalem już słuchaczy i muszę jeszcze raz przestrzec przed przypuszczeniem, jakoby nauczyciele Indyj głosili wyrzeczenie się świata i siebie samego, prowadzące wyłącznie do pustki negacji. Celem ich było urzeczywistnienie duszy, czyli, innymi słowy, pozyskanie świata w doskonałej prawdzie. Gdy Chrystus mówił: „Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadają ziemię“, to właśnie miał na myśli. Głosił prawdę, iż człowiek tylko wówczas obejmuje swe prawdziwe dziedzictwo, kiedy zrzuca z serca pychę swego „ja“. Nie potrzebuje już wywalczać sobie drogi do swego stanowiska na świecie, albowiem zapewnia mu je wszędzie nieśmiertelne prawo jego duszy. Pycha owego „ja“ przeszkadza duszy w jej funkcji właściwej, polegającej na urzeczywistnianiu się przez doskonałe zjednoczenie ze światem i świata z Bogiem.

W przemówieniu swem do Sadhu Simhy Budda mówi: *„Prawdą jest, Simho, iż ja potępiam działalność, ale tylko działalność, wiodącą*

do złego w słowach, myślach i uczynkach. Prawdą jest, *Simho*, iż ja głoszę zagładę, ale tylko zagładę pychy, pożądliwości, złych myśli i nieświadomości, nie zagładę przebaczenia, miłości, miłosierdzia i prawdy.

Głoszona przez Buddę nauka wyswobodzenia miała na celu wyzwolenie z jarzma *Avidji*. *Avidja* to niewiedza, zaciemniająca naszą świadomość i zdążająca do ograniczenia i zamknięcia jej w szrankach naszego osobowego „ja“. Ta właśnie *Avidja*, ta niewiedza, to ograniczenie naszej świadomości wytwarza przykre odsuwanie się naszego „ja“ a stąd staje się też źródłem całej pychy, pożądania i okrucieństwa, właściwego samolubstwu. Kiedy człowiek śpi, zamknięty jest w ciasnych granicach swych funkcji fizycznych. Żyje, nie zdaje sobie jednak sprawy z poszczególnych stosunków swego życia do swego otoczenia — i z tego powodu nie zna samego siebie. Tak właśnie człowiek, pędzący życie w *Avidji*, zamknięty jest w samym sobie. Jest to sen duchowy; świadomość człowieka nie zbudziła się jeszcze zupełnie i nie dorosła do poznania otaczającej go najwyższej rzeczywistości, dlatego też i rzeczywistość jego własnej duszy pozostaje mu nieznaną. Kiedy osiągnie stopień *Bodhi*, t. j. dostąpi przebudzenia ze snu swego

„ja“ ku doskonałej świadomości, stanie się Buddą.

W pewnej wiosce bengalskiej spotkałem raz dwóch ascetów, należących do jednej z religijnych sekt. — Czy możecie mi powiedzieć — zapytałem ich, — co stanowi specjalną cechę waszej religii? — Jeden z nich wahał się przez chwilę a potem odpowiedział: — Trudno to określić. — Zaś drugi rzekł: — Nie, to jest zupełnie proste. Twierdzimy mianowicie, że pierwszym naszym zadaniem jest przedewszystkiem poznanie przy pomocy naszego kierownika duchowego naszej własnej duszy. To uczynwszy, możemy już w sobie znaleźć Jego, który jest Duszą Najwyższą. — Czemuż nie głosicie swej nauki wszystkim narodom całego świata? — zapytałem — Ktokolwiek pragnie, sam, z własnego popędu przyjdzie do rzeki! — brzmiała jego odpowiedź. — A czy tak jest istotnie? Czy przychodzą? — Pustelnik uśmiechnął się łagodnie i z pewnością, w której nie było najmniejszego cienia niecierpliwości lub niepokoju, rzekł: — Muszą przyjść wszyscy, co do jednego!

Tak jest, ma słuszność ten cichy asceta z bengalskiej wioski. Człowiek rusza w świat dla zaspokojenia potrzeb znacznie ważniejszych, niż pożywienie i ubranie. Wyciągnął w świat,

aby znaleźć samego siebie. Historia człowieka, to historia jego wyprawy w Nieznane na poszukiwania urzeczywistnienia nieśmiertelnego „ja” — swej duszy. Przez powstawanie i upadek cesarstw, przez wznoszenie olbrzymich stosów bogactw i wdeptywanie ich gorączkowe w proch, przez stwarzanie wielkich ciał, symbolów, nadających kształt jego marzeniom i dążeniom a potem porzucanie ich na podobieństwo zabawek minionego dzieciństwa, przez kucie kluczy magicznych, mających otworzyć wrota tajemnic stworzenia i kruszenie tych trudów mnogich wieków, aby wrócić do warsztatu i znowu pracować nad nową jakąś formą, tak, przez wszystko to człowiek idzie wciąż, z epoki w epokę, ku najpełniejszemu urzeczywistnieniu swej duszy — duszy większej od gromadzonych przezeń skarbów, dokonanych czynów i kunsztownie zbudowanych teoryj, duszy, niewstrzymanej w swym pędzie ani przez śmierć ani przez zagładę. Człowiek brnął przez wielkie błędy i niepowodzenia i klęski te kolosalnymi ruinami usypały jego ścieżkę; jego niezmierne cierpienia, niby bóle porodowe przy narodzinach olbrzymiego dziecka, wróżyły urzeczywistnienie na terenie nieskończonym. Cierpiał i wciąż jeszcze w męczeństwie swem cierpi najrozmaitsze katusze, zaś jego instytucje

są ofiarnemi ołtarzami, które wznosił sam, aby na nich dzień w dzień składać ofiary, przedziwne w swoim rodzaju a zdumiewające swą ogromną ilością. Wszystko to byłoby stanowczo niedorzeczne i nie do zniesienia, gdyby człowiek równocześnie nie czuł w sobie głębokiej radości duszy, cierpieniem doświadczającej i próbującej swych boskich sił, wyrzeczeniem się dowodzącej swego niewyczerpanego bogactwa. Zaprawdę, pielgrzymi idą, wszyscy, co do jednego — idą po swe prawdziwe dziedzictwo świata; rozszerzając wciąż swą świadomość, bezustannie coraz to wyżej i wyżej szukając jedności i coraz bardziej zbliżając się do prawdy centralnej, która ogarnia wszystko.

Otchłanne jest ubóstwo człowieka a niezliczone jego potrzeby, dopóki nie uzyska prawdziwej świadomości swej duszy. Aż do tej chwili świat jest dla niego w stanie nieustannej płynności — złuda, która jest i której niema. Ale człowiek, który zrealizował swą duszę, ma już określony środek wszechświata, dokoła którego wszystko układa się we właściwy sposób, a z którego on może ku swej radości czerpać błogość harmonijnego życia.

Był czas, kiedy ziemia tworzyła tylko mglistą masę, której części rozrzucone były daleko od

siebie przez siłę żaru, kiedy nie osiągnęła jeszcze doskonałości swego kształtu i nie posiadała ani swej piękności ani celu, a tylko żar wysokiej temperatury i ruch. Stopniowo, gdy gazy stężały w jednolitą, zaokrągloną całość dzięki sile, dążącej do skupienia rozproszonych elementów pod władzą środka, ziemia zajęła należne sobie miejsce między planetami systemu słonecznego, podobna do szmaragdowego wisiorka w brylantowym naszyjniku. Tak samo ma się rzecz z naszą duszą. Kiedy na wszystkie strony rozrywa ją żar i ruch ślepych popędów i namiętności, nie możemy ani dać ani otrzymać nic prawdziwego. Ale gdy mocą samozaparcia, siłą, która do harmonji doprowadza wojujące ze sobą elementy a jednoczy rozproszone, znajdziemy środek w naszej duszy, odosobnione nasze wrażenia zaczynają tworzyć wiedzę, a wszystkie chwilowe popędy naszego serca znajdują swą pełnię w miłości; wtedy najdrobniejsze szczegóły życia naszego zyskują nieskończenie wielkie znaczenie, zaś wszystkie nasze myśli i uczynki jednoczą się nierozłącznie w wiecznej harmonji.

Upaniszady mówią z wielkim naciskiem:
*Poznaj Jedno — Duszę! Ona jest mostem,
prowadzącym do nieśmiertelnego bytu.*

Tak więc ostatecznym celem człowieka jest znalezienie *Jednego*, które w nim żyje, które jest jego prawdą i duszą i kluczem, otwierającym mu bramę życia duchowego, Królestwa Niebieskiego. Wiele jest pożądań ludzkich, w szale i opętaniu swem ubiegających się o różne zdobycze tego świata, albowiem w nich jest ich życie i przeznaczenie, ale to, co w człowieku jest *jedno*, szuka wciąż jedności — jedności w wiedzy, jedności w miłości, jedności w celach woli, a jego największą radością jest, jeśli osiągnie nieskończoność w swej wiecznej jedności. Dlatego też mówią Upaniszady: *Tylko ludzie umysłów spokojnych, nigdy inni, mogą uzyskać trwałą radość przez urzeczywistnienie w swych duszach Tego, którego jedyna istota przejawia się w wielości form.*

Przez wszystkie przeróżne przeciwieństwa świata to „jedno“ w nas kieruje swój bieg ku jedności w Całości; taka jest jego natura i w tem leży jego radość. Lecz idąc tą krętą ścieżką, nigdy nie trafiłoby do celu, gdyby nie własne światło, dzięki któremu może czasami ujrzeć to, czego szuka. Wizja Najwyższej Jedności w naszej własnej duszy jest bezpośrednią intuicją, nie opierającą się ani na rozumowaniu, ani na dowodach. Oczy nasze z natury już

widzą dany przedmiot jako całość, nie przez rozkładanie go na poszczególne części, lecz przez zebranie części poszczególnych w jedność z własnem „ja“. Tak samo rzecz się ma z intuicją świadomości naszej duszy, która naturalnie i całkowicie urzeczywistnia swą jedność z Jednością Najwyższą.

Upaniszady mówią o tem: *Bóstwo, objawiające się w funkcjach wszechświata, żywie zawsze w sercu człowieka, jako dusza najwyższa. Ci, którzy urzeczywistniają ją bezpośrednio odczuciem serca, zdobędą nieśmiertelność.*

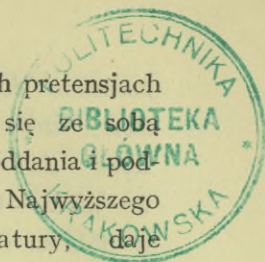
On jest *Wiszwakarma*. To znaczy, w wielości form i sił przejawia się na zewnątrz w przyrodzie, jednakże jego wewnętrzna manifestacja w naszej duszy jest tem, co istnieje w jedności. Dlatego nasze poszukiwania prawdy w przyrodzie muszą się posługiwać analizą i stopniowymi metodami naukowymi, ale do poznania prawdy w duszy dochodzimy tylko zapomocą bezpośredniej intuicji. W żaden sposób nie osiągniemy duszy najwyższej przez stopniowe dodawanie do siebie poszczególnych wiadomości, nawet gdybyśmy to robili przez całą wieczność, ponieważ Bóg jest jeden i nie składa się z żadnych części składowych; możemy go poznać tylko jako serce naszych serc i duszę naszej duszy, możemy

go poznać w miłości i radości, gdy, odrzuciwszy nasze „ja“, stajemy przed nim twarzą w twarz.

Najgłębsza i najuroczystsza modlitwa, jaka kiedykolwiek wzniosła się z serca ludzkiego, powstała w naszym języku: *O, ty, samo-objawiający się, odkryj mi się we mnie!* Żyjemy w nędzy, ponieważ jesteśmy wytworami „ja“ — „ja“ nieelastycznego i ograniczonego, nie odbijającego żadnego światła, ślepego na wieczność. Nasze „ja“ brzmi własnym niezgodnym zgiełkiem — to nie nastrojona czysto harfa, której struny wibrują muzyką wieczności. Westchnienia niezadowolenia i zniechęcenie niepowodzeń, próżne skargi i utyskiwania na przeszłość oraz niepokój o przyszłość, mącą nasze płytkie serca, ponieważ nie znaleźliśmy w sobie duszy i nie odkrył się nam w niej duch samoobjawiający się. Stąd też pochodzi nasz krzyk: *O, Ty groźny, zbaw mnie uśmiechem swej łaski dziś i po wszystkie czasy.* Duszącym całunem śmierci jest to samo-nagradzanie się, ta nienasycona chciwość, ta pycha posiadania, to brutalne odwrócenie się serca. *Rudra, o Ty groźny, rozerwij na dwoje to ciemne przykrycie i niech zbawczy promień uśmiechu twej łaski przedrze się przez tę noc ciemności i zbudzi mą duszę.*

*Z nierzeczywistości wywiedz mnie ku rzeczywistości, z ciemności na światło, ze śmierci do życia wiecznego. Ale skąd nadzieja, iż ta modlitwa zostanie wysłuchana? Albowiem nieskończona jest przestrzeń, dzieląca prawdę od nieprawdy, śmierć od życia wiecznego. Natychmiast jednak pojawia się na tej niezmierzonej zatoce most, gdy ten, który sam się objawia, odkryje się duszy. Cud ten dzieje się dzięki temu, iż dusza jest terenem, na którym skończoność styka się z nieskończonością. *Ojcze, zmyj ze mnie wszystkie grzechy moje!* Mianowicie w grzechu swym staje człowiek zawsze po stronie skończoności przeciw żyjącej w nim nieskończoności. Grzech to klęska, którą duszy zadaje „ja“. Jest to nadzwyczaj niebezpieczny hazard, bo człowiek stawia wszystko, aby wygrać część, jest to splugawienie prawdy, zaciemniające czystość naszej świadomości. W stanie grzechu pożądamy użycia, nie przeto, aby ono było pożądania godnem, ale ponieważ upragnionem czyni je czerwone światło naszej namiętności i pożądamy wielu innych rzeczy, nie dlatego, iż są wielkie jako takie, lecz ponieważ chciwość nasza wyolbrzymia je i czyni je wielkimi. Te wyolbrzymienia, to fałszowanie perspektywy rzeczy, na każdym kroku zakłóca i mąci harmonję naszego życia; zatracamy prawdziwą miarę*

wartości i gubimy się w fałszywych pretensjach różnych, sprzecznych i kłócących się ze sobą interesów życia. To zaniedbanie poddania i podciągnięcia pod jedność i władzę Najwyższego wszystkich elementów swej natury, daje człowiekowi odczuć ból z powodu jego oderwania się od Boga i rodzi uroczystą modlitwę: *O, Boże, o Ojczy, zmyj z nas wszystkie grzechy nasze a ześlij na nas to, co jest dobre; dobro, stanowiące chleb powszedni naszych dusz.* W użyciu ograniczeni jesteśmy w samych sobie; w dobrem jesteśmy wolni i należymy do całego świata. Jak dziecko w łonie matki otrzymuje pokarm dzięki jedności swego życia z szerszym życiem matki, tak dusza nasza karmi się tylko dobrem pochodzącym z uznania i zrozumienia swego wewnętrznego pokrewieństwa, z przewodu łączącego ją z nieskończonością, która ją ze wszystkich stron otacza i karmi. Dlatego też powiedziano: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości: albowiem oni będą nasyceni.“ Sprawiedliwość jest boskim pokarmem duszy; nic, prócz niej, nie nasyci człowieka, tylko dzięki niej może człowiek żyć życiem nieskończoności i tylko ona może mu pomóc w jego pędowi ku wieczności. *Kłaniamy się tobie, od którego pochodzi radość życia naszego, kłaniamy się tobie, od którego*



pochodzi dobro naszej duszy, klaniamy się tobie, który jesteś dobrem, dobrem na wyższym. Ze wszystkim jesteśmy zjednoczeni w nim, to jest, w pokoju i harmonji, w dobroci i miłości.

Człowiek woła o możliwość jak najpełniejszego wyrażenia się. To pragnienie wypowiedzenia się pcha go do szukania bogactw i potęgi, ale wkrótce przychodzi poznanie, iż gromadzenie nie jest realizacją. Prawdę niosą człowiekowi nie rzeczy zewnętrzne, lecz światło wewnętrzne. Kiedy to światło zapłonie, człowiek widzi natychmiast, iż najwyższem jego objawieniem jest objawienie się w nim Boga. I o to właśnie on woła: o manifestację swej duszy, która jest manifestacją Boga w jego duszy. Człowiek staje się człowiekiem doskonałym i osiąga najpełniejszy swój wyraz, gdy dusza jego urzeczywistnia się w Nieskończonym czyli w „*Avih*“, którego rdzenną istotą jest wyraz.

Największem nieszczęściem człowieka jest fakt, iż on się nie wyłonił zupełnie, że zaciemnia go jego „ja“, że się zatracą wśród własnych pożądań. Nie może się poczuć do siebie samego poza granicami swego otoczenia, jego większe „ja“ jest skrępowane, jego prawda nie jest zrealizowana. Stąd też modlitwa, przenikająca całą jego istotę: *Ty, który jesteś duchem objawienia, odkryj*

ini się we mnie! To pragnienie doskonałego wyrażenia się jest człowiekowi znacznie głębiej wrodzone, niż głód i pragnienie fizyczne, niż pożądanie bogactw i odznaczeń. Ale modlitwa ta nie stanowi bynajmniej jego przyrodzonej, indywidualnej, wyłącznej własności; znajduje się ona na dnie wszechrzeczy a jest tem bezustannem domaganiem się *Avih*, ducha wiecznego objawienia. Nie w gwiazdzistym niebie lub w pięknie kwiatów oglądamy w całej jego doskonałości zjawę nieukończonem w skończonem, co jest pobudką twórczenia; widzimy ją tylko w duszy człowieka. Albowiem tu wola szuka swego objawienia się w woli, zaś wolność szuka swej najwyższej nagrody w wolności zwyciężonego.

Dlatego to cień tronu wielkiego Króla wszechświata nie pada na owo ludzkie „ja“ — przeciwnie, ono ma wolną wolę. Człowiek w swym fizycznym i umysłowym organizmie, przez który jest związany z przyrodą, musi prawa swego Króla uznać, ale w „ja“ swoim wolny, może się go wyprzeć. Tu nasz Bóg musi dopiero uzyskać dostęp. Tu przychodzi nie jako król lecz jako gość i dlatego winien czekać, dopóki nie zostanie zaproszony. Z jaźni człowieka wycofał Bóg władzę swoją i tu przychodzi ubiegać się o naszą miłość. Zbrojna jego moc, prawa natury, zatrzymują się tu u bram,

i tylko piękno, posel jego miłości, zostaje dopuszczane do wnętrza.

Jedynie w tych rejonach woli dozwolona jest anarchja, jedynie w „ja“ człowieka władnąć może fałsz nieprawdy i niesprawiedliwości, a sprawy posuwają się tu czasem tak daleko, że nieraz chcielibyśmy w oburzeniu wykrzyknąć: „Nigdyby się nie stało tak wielkie bezprawie, gdyby tu był Bóg.“ Istotnie, Bóg usunął się od naszego „ja“ na stronę, ale czujna jego cierpliwość nie zna granic, zaś on nigdy gwałtem nie otwiera drzwi, które przed nim zamknięto. Albowiem to nasze „ja“ ma zdobyć swe ostateczne znaczenie — to jest, duszę — nie zmuszone do tego mocą bożą, lecz przez miłość, która je zjednoczy z Bogiem w wolności.

Ci, których duch zjednoczył się z Bogiem, stoją przed człowiekiem jako najwyższy wykwit ludzkości. Wtedy dopiero człowiek naprawdę widzi, czym jest, albowiem tu *Avih* odkrywa się mu w duszy człowieka jako najdoskonalsze objawienie Boga, bo tu widzimy połączenie najwyższej woli z wolą naszą, miłości naszej z miłością wieczną.

Dlatego w naszym kraju człowiek, kochający Boga naprawdę, odbiera hołdy, które na Zachodzie uważanoby niemal już za bluźnierstwo i świętokradztwo. My mianowicie w człowieku takim

widzimy spełnienie woli boskiej, przewyciężenie najtrudniejszej przeszkody objawienia bożego i doskonałą radość Boga w całej pełni bujnego rozkwitu w człowieczeństwie. Dzięki niemu świat człowieka staje się przybytkiem Boga. Płomień życia jego, sycony miłością bożą, odbija się we wszystkich przejawach naszej ziemskiej miłości. Wszystkie wewnętrzne związki życia naszego, wszystkie jego radosne i bolesne doświadczenia otaczają kołem to misterjum miłości bożej i tworzą dramat, któremu my w nim dajemy świadectwo. Wszystko pospolite i codzienne, muśnięte dotknięciem nieskończonej tajemnicy, odzywa się nieopisanie cudną muzyką. Drzewa i gwiazdy i dalekie wzgórza błękitne pojawiają się nam jako symbole do bólu napęczniałe treścią, która nigdy nie będzie mogła się wypowiedzieć. Kiedy dusza człowieka odsuwa na bok ciężką kurtynę swego „ja“, i kiedy z podniesioną zasłoną staje twarzą w twarz przed swym wiecznym kochankiem, zdaje nam się, jak gdybyśmy oglądali Pana podczas tworzenia nowego świata.

Ale cóż to za stan? Podobny jest porankowi wiosennemu, rozmaity w swem życiu i piękności, jednak w całości jeden i jednolity. W chwili, gdy wyrwane z zamętu życie człowieka znajduje swą jedność z duszą, świadomość nieskończoności

staje mu się naraz tak prostą i przyrodzoną, jak światło płomieniowi. Wszystkie konflikty i sprzeczności życia zostają pojednane, wiedza i miłość harmonizują z czynem, rozkosz i cierpienie jednoczą się w pięknie, użycie równa się w dobroci z ofiarą, miłość, wypełniająca przepaść między skończonym a nieskończonym, występuje z brzegów. Każda chwila przynosi nową wieść od wieczności, bezkształtne zcina się w kształt kwiatów lub owoców, bezgraniczne bierze nas, jak ojciec, w swe ramiona lub jak przyjaciel kroczy u naszego boku. Tylko dusza, tylko *Jedno* w człowieku może dzięki swej naturze przekroczyć wszystkie granice i znaleźć swój związek z Najwyższym. Dopóki jednak nie osiągnęliśmy harmonji wewnętrznej i całej pełni swego istnienia życie nasze pozostaje życiem przyzwyczajień i tak długo świat przedstawiać się nam będzie jako maszyna, którą trzeba umieć kierować, gdzie się to może przydać, której należy się wystrzegać, gdzie ona jest niebezpieczna, lecz w której nie uznaje się ani braterstwa ani podobieństwa tak co do jej natury fizycznej, jak też w życiu duchowem i w piękności.

III.

ZAGADNIENIE ZŁA

PYTANIE, dlaczego na świecie istnieje zło, należy do pytań w rodzaju, dlaczego istnieje niedoskonałość lub też, innemi słowy, dlaczego istnieje świat. Musimy przyjąć jako rzecz stwierdzoną, iż nie mogło być inaczej, że twórczość musi być niedoskonała, stopniowa i że napróżno byśmy pytali, dlaczego *my* istniejemy.

Ale jedno istotne pytanie zadać możemy: Czy ta niedoskonałość jest prawdą decydującą, czy zło jest absolutne i ostateczne? Rzeka ma swe granice, swe brzegi, czyż jednak składa się tylko z brzegów? lub też czy owe brzegi, to jedyne znane nam a stanowiące o rzece fakty? Czy nie te przeszkody właśnie nadają wodom rzeki ich ruch ku przodowi? Lina holownicza krępuje łódź, lecz czy celem jej jest tylko to skrępowanie? Czy lina ta nie ciągnie równocześnie łodzi naprzód?

Bieg świata ma swe granice, ponieważ inaczej świat nie mógłby istnieć, jednakże zadaniem i przeznaczeniem jego nie jest to ścieśnienie się w granicach, lecz jego ruch, dążący ku doskonałości. Cudem jest nie to, iż na tym świecie

istnieją przeszkody i cierpienia, lecz że istnieje prawo i porządek, piękno i radość, dobroć i miłość. Cud cudów to idea Boga, tłąca się we wnętrzu ludzkim. W głębiach swego życia człowiek uczuł, iż to, co mu się zjawia jako coś niedoskonałego, jest manifestacją doskonałości. Podobnie osoba muzykalna zdaje sobie sprawę z doskonałości pieśni, gdy w rzeczywistości przysłuchuje się tylko następującym po sobie nutom. Człowiek odkrył doniosłą paradoksalną prawdę, iż to, co jest ograniczone, nie jest uwięzione w szrankach swego ograniczenia, przeciwnie, wciąż idzie naprzód, bezustannie odrzucając swą skończoność. W rzeczy samej niedoskonałość nie jest zgoła zaprzeczeniem doskonałości, skończoność nie przeczy nieskończoności; jest to całość wyrażona przez części, nieskończoność, odkryta w granicach.

Ból, który daje nam odczuć naszą doczesność, w życiu naszym nie jest wcale czemś stałym, nie jest też bynajmniej, jak radość, celem sam w sobie. Doświadczyć go znaczy poznać, iż on nie jest składową częścią prawdziwej, nie przemijającej twórczości. Jest tèm, czem w naszym życiu umysłowym jest błąd. Studjować historję rozwoju nauki znaczy wędrować labiryntem błędów, jakie ona w swoim czasie szerzyła, nikt jednakże naprawdę nie uwierzy, jakoby wiedza była dosko-

nałym środkiem rozpowszechniania błędów. Nie niezliczone omyłki, lecz stopniowe stwierdzanie prawdy jest tym ważnym i doniosłym faktem, który w historii nauki przede wszystkim zasługuje na uwagę. Błąd, już skutkiem samej swej natury, nie może utrzymać się trwale; nie może ostać się wobec prawdy; podobny do włóczęgi musi opuścić swe mieszkanie natychmiast, jak tylko nie jest w stanie zapłacić w całości rachunku.

Podobnie jak to się ma z błędem umysłowym, istotą zła we wszelkiej formie jest przede wszystkim jego nietrwałość, ponieważ ono w żaden sposób nie może pogodzić się z całością. Całość wciąż je poprawia, prostuje i zmienia jego wygląd. Przypisujemy mu zbyt wielkie znaczenie, wyobrażając sobie, że ono może znajdować się w stanie spoczynku. Gdybyśmy mogli zebrać statystyczne dane co do olbrzymiej ilości wypadków śmierci, zachodzących każdej chwili na ziemi, z pewnością przerazilibyśmy się. Ale zło znajduje się w bezustannym ruchu; jego cały niezmierny ogrom nie tamuje trwale naszego życia i widzimy, że mimo wszystko, dla istot żyjących ziemia, woda i powietrze są słodkie i czyste, jak były. Wszystkie takie obliczenia statystyczne są z naszej strony wysiłkiem utrwalenia i przedstawienia w stanie stałym zjawisk przemijających, skutkiem czego

zjawiska te w umyśle naszym nabierają znaczenia większej wagi, niż ją w rzeczywistości mają. Stąd też człowiek, którego zawód związany jest z pewnym poglądem na świat, będzie zawsze skłonny do wyolbrzymiania jego proporcji; kładąc zbyt wielki nacisk na fakty, traci z oczu prawdę. Detektyw ma sposobność studjowania rozlicznych zbrodni, rzadko kiedy jednak zdaje sobie sprawę z ich stosunku do całości ekonomji społecznej. Kiedy wiedza zbiera fakty, mające unaocznic nam walkę o byt w świecie zwierzęcym, w umyśle naszym powstaje obraz przyrody zbroczonej krwią od stóp do głów. W tych obrazach, jakie nam umysł nasz maluje, nadajemy trwałość barwom i kształtom, które w rzeczywistości są przemijające. Da się to porównać z obliczaniem ciśnienia powietrza na każdy cal kwadratowy naszego ciała dla udowodnienia, iż ciężar ten musi nas zmiażdżyć. Mimo wszystko jednak każdy ciężar można jakoś rozłożyć i my zupełnie lekko niesiemy swe brzemie. Walka o byt w przyrodzie niejedno też daje wzamian. Jest to przecie miłość dla dzieci i przyjaciół, jest poświęcenie samego siebie pochodzące z miłości, zaś ta miłość stanowi pozytywny element życia.

Jeśli badawcze światło swej obserwacji zatrzymamy na łakcie śmierci, świat wyda się nam

podobnym do olbrzymich jatek. Przekonujemy się jednak, iż w świecie życia myśl o śmierci może najmniej w umyśle naszym waży, nie dlatego, aby była najmniej oczywista, lecz ponieważ jest negatywnym objawem życia. Tak samo, wbrew faktowi, iż mrugając powiekami, co sekundę zamykamy oczy, w rachubę wchodzi tylko ich otwieranie. Życie, jako całość, nigdy nie traktuje śmierci poważnie. W obliczu śmierci, śmieje się, tańczy i bawi, buduje, zbiera bogactwa i kocha się. Tylko wzięwszy pod uwagę pewien jakiś indywidualny fakt śmierci, spostrzegamy pustkę życia i wpadamy w przestrach. Tracimy z oczu widok całości życia, którego śmierć jest częścią. Podobnie ma się rzecz, kiedy przez mikroskop patrzymy na kawałek sukna czy innego materiału; widzimy przed sobą sieć, wpatrujemy się w ogromne dziury i drżymy w wyobraźni. Naprawdę jednak śmierć wcale nie jest ani ostatnią ani ostateczną rzeczywistością. Przedstawia się czarno jak niebo przedstawia się niebiesko, ale nie czerni życia, jak niebo nie barwi błękitem skrzydeł ptaków.

Przyglądając się dziecku, próbującemu chodzić, widzimy tylko, jak niezliczone razy ono upada; sukcesy jego są nieliczne. Gdybyśmy obserwacje swe ograniczyli do krótkiego przeciągu

czasu, widok ten byłby wprost okrutny. Stwierdzamy jednak, iż wbrew tym bezustannym upadkom jakiś poryw radości podtrzymuje dziecko w jego napozór niemożliwych do skutecznego usiłowań. Widzimy, iż ono nie myśli o swych licznych upadkach, lecz raczej o sztuce utrzymania równowagi choćby przez krótką chwilę.

Podobnie, jak to się ma z upadkami dziecka, próbującego chodzić, i my w życiu swoim codziennie napotykamy cierpienia pod różnymi postaciami a wykazujące nam niedoskonałość naszego poznania sił, jakimi rozporządzamy, wreszcie sposobu użycia woli. Oczywiście, gdyby te cierpienia wykazywały nam tylko naszą słabość, umarlibyśmy wskutek bezbrzeżnego przygnębienia. Jest rzeczą prostą, że jeśli obierzemy jako teren swej obserwacji ograniczony zakres własnej działalności, indywidualne nasze niepowodzenia i niedostatki zarysują się w umyśle naszym w wielkich rozmiarach, ale życie instynktownie kieruje nas ku szerszym widnokręgom i stawia przed nami ideał doskonałości, który stale wyciąga nas z obrębu granic danej chwili. Ożywia nas nadzieja, krocząca zawsze na czele ograniczonych doświadczeń naszej teraźniejszości; jest to ta nieśmiertelna nasza wiara w nieskończoność, wiara, nie uznająca nigdy naszych niepowodzeń za fakty trwałe

i niezmiennie i nie ograniczająca nigdy swego terenu, wiara, która ma odwagę głosić jedność człowieka z Bogiem, a której najbardziej fantastyczne marzenia i sny codzien się sprawdzają.

Widzimy prawdę, kiedy zwracamy umysł ku nieskończoności. Ideał prawdy leży nie w ciasnej teraźniejszości, nie w naszych bezpośrednich wrażeniach, lecz w świadomości całości, dającej nam przedsmak tego, czem *moglibyśmy być* i czem *powinniśmy być*. Świadomie czy nieświadomie zawsze mamy w życiu to poczucie Prawdy, większe nawet niż się zdaje, albowiem życie nasze stoi w obliczu nieskończoności, która znajduje się w bezustannym ruchu. Z tego też powodu dążenia człowieka są nieskończenie większe od jego czynów, zaś on sam, posuwając się naprzód, spostrzega iż ani jedna realizacja prawdy nie wyrzuciła go na pustynny brzeg skończoności, lecz za każdym razem porywa go i niesie dalej. Zło nie może zatrzymywać życia na gościńcu i obrabowywać go z jego własności. Albowiem nawet zło musi przeminąć i przemienić się w dobro; nie może stanąć i wydać bitwy wszechistnieniu. Gdyby mogło się gdziekolwiek na czas nieograniczony zatrzymać, osiadłoby głęboko i zapuściłoby korzenie w samą glebę istnienia. W rzeczywistości człowiek nie wierzy naprawdę w zło, jak nie

PYTANIE, dlaczego na świecie istnieje zło, należy do pytań w rodzaju, dlaczego istnieje niedoskonałość lub też, innemi słowy, dlaczego istnieje świat. Musimy przyjąć jako rzecz stwierdzoną, iż nie mogło być inaczej, że twórczość musi być niedoskonała, stopniowa i że napróżno byśmy pytali, dlaczego *my* istniejemy.

Ale jedno istotne pytanie zadać możemy: Czy ta niedoskonałość jest prawdą decydującą, czy zło jest absolutne i cstateczne? Rzeka ma swe granice, swe brzegi, czyż jednak składa się tylko z brzegów? lub też czy owe brzegi, to jedyne znane nam a stanowiące o rzece fakty? Czy nie te przeszkody właśnie nadają wodom rzeki ich ruch ku przodowi? Lina holownicza krępuje łódź, lecz czy celem jej jest tylko to skrępowanie? Czy lina ta nie ciągnie równocześnie łodzi naprzód?

Bieg świata ma swe granice, ponieważ inaczej świat nie mógłby istnieć, jednakże zadaniem i przeznaczeniem jego nie jest to ścieśnienie się w granicach, lecz jego ruch, dążący ku doskonałości. Cudem jest nie to, iż na tym świecie

istnieją przeszkody i cierpienia, lecz że istnieje prawo i porządek, piękno i radość, dobroć i miłość. Cud cudów to idea Boga, tłąca się we wnętrzu ludzkim. W głębiach swego życia człowiek uczuł, iż to, co mu się zjawia jako coś niedoskonałego, jest manifestacją doskonałości. Podobnie osoba muzykalna zdaje sobie sprawę z doskonałości pieśni, gdy w rzeczywistości przysłuchuje się tylko następującym po sobie nutom. Człowiek odkrył doniosłą paradoksalną prawdę, iż to, co jest ograniczone, nie jest uwięzione w szrankach swego ograniczenia, przeciwnie, wciąż idzie naprzód, bezustannie odrzucając swą skończoność. W rzeczy samej niedoskonałość nie jest zgoła zaprzeczeniem doskonałości, skończoność nie przeczy nieskończoności; jest to całość wyrażona przez części, nieskończoność, odkryta w granicach.

Ból, który daje nam odczuć naszą doczesność, w życiu naszym nie jest wcale czemś stałym, nie jest też bynajmniej, jak radość, celem sam w sobie. Doświadczyć go znaczy poznać, iż on nie jest składową częścią prawdziwej, nie przemijającej twórczości. Jest tèm, czem w naszym życiu umysłowem jest błąd. Studjować historję rozwoju nauki znaczy wędrować labiryntem błędów, jakie ona w swoim czasie szerzyła, nikt jednakże naprawdę nie uwierzy, jakoby wiedza była dosko-

nałym środkiem rozpowszechniania błędów. Nie niezliczone omyłki, lecz stopniowe stwierdzanie prawdy jest tym ważnym i doniosłym faktem, który w historii nauki przedewszystkiem zasługuje na uwagę. Błąd, już skutkiem samej swej natury, nie może utrzymać się trwale; nie może ostać się wobec prawdy; podobny do włóczęgi musi opuścić swe mieszkanie natychmiast, jak tylko nie jest w stanie zapłacić w całości rachunku.

Podobnie jak to się ma z błędem umysłowym, istotą zła we wszelkiej formie jest przedewszystkiem jego nietrwałość, ponieważ ono w żaden sposób nie może pogodzić się z całością. Całość wciąż je poprawia, prostuje i zmienia jego wygląd. Przypisujemy mu zbyt wielkie znaczenie, wyobrażając sobie, że ono może znajdować się w stanie spoczynku. Gdybyśmy mogli zebrać statystyczne dane co do olbrzymiej ilości wypadków śmierci, zachodzących każdej chwili na ziemi, z pewnością przerazilibyśmy się. Ale zło znajduje się w bezustannym ruchu; jego cały niezmierny ogrom nie tamuje trwale naszego życia i widzimy, że mimo wszystko, dla istot żyjących ziemia, woda i powietrze są słodkie i czyste, jak były. Wszystkie takie obliczenia statystyczne są z naszej strony wysiłkiem utrwalenia i przedstawienia w stanie stałym zjawisk przemijających, skutkiem czego

uwierzy, aby skrzypce wymyślono tylko jako narzędzie wyszukanych tortur dla ucha, mimo, iż przy pomocy statystycznych danych możemy dowieść, iż prawdopodobieństwo dysonansów jest tu większe niż prawdopodobieństwo harmonji i że na jednego człowieka, umiejącego grać na skrzypcach, przypada tysiąc ludzi, którzy na instrumencie tym grać nie umieją. Możliwość doskonałości przeważa nad danymi przeciwnościami. Nie ulega wątpliwości, iż znajdowali się ludzie, którzy zapewniali, że życie jest złem absolutnem, ale człowiek nie może brać ich na serjo. Ich pesymizm jest tylko pozą intelektualną lub sentymentalną, zaś życie samo w sobie jest optymistyczne i pragnie iść naprzód. Pesymizm jest czemś w rodzaju umysłowej dipsomanji: odsuwa zdrowy pokarm, pozwala sobie na silny napitek oskarżeń i wytwarza sztuczne przygnębienie, które znowu domaga się podniecających trunków. Gdyby życie było złem, nie trzebaby było czekać aż na filozofa, któryby potrafił tego dowieść. Wygląda to, jak gdybyśmy o popełnieniu samobójstwa chcieli przekonać człowieka, który zdrów i cały stoi przed nami. Istnienie samo w sobie już jest dowodem, że nie może być złem.

Niedoskonałość, która nie jest zupełną niedoskonałością, lecz która ma jako ideał doskonałość,

musi przejść przez nieustającą realizację. Stąd też zadaniem naszego intelektu jest urzeczywistnienie prawdy przez nieprawdę, zaś wiedza nie jest niczem innym, jak tylko bezustannem spalaniem błędów w celu wyzwolenia światła prawdy. Przy pomocy ciągłego przewycięzania i pokonywania złego wewnętrznego, zewnętrznego, czy też jednego i drugiego naraz, ma nasza wola, nasz charakter osiągnąć doskonałość. Nasze życie fizyczne zużywa wciąż materiał, podtrzymujący jego ogień; nasze życie moralne ma też paliwo, które winno spalić. Ten proces życiowy wciąż się odbywa — wiemy o tem, czujemy to i mamy silną wiarę, której w nas nie mogą osłabić wypadki ewentualnych sprzeczności, iż kierunek pochodzenia ludzkości jest od złego do dobrego. Czujemy bowiem, że dobro stanowi pozytywny element natury ludzkiej i wiemy, że według wysokości tego jego ideału oceniano jego wartość we wszystkich wiekach i na całym świecie. Poznaliśmy to co jest dobre, pokochaliśmy je i najgłębszą cześć oddaliśmy ludziom, którzy swem życiem dali mu świadectwo.

Należy teraz odpowiedzieć na pytanie: Co jest dobre? Jak to sobie wyobraża nasza natura moralna? Odpowiem na to, że, kiedy w człowieku zaczyna się zarysowywać wizja jego prawdziwego

„ja“, kiedy on zdaje sobie sprawę, iż znaczy o wiele więcej, niż mu się dotychczas wydawało, wtedy budzi się w nim świadomość jego natury moralnej. Widzi wówczas, czym być powinien i ten stan, którego jeszcze nie doznał, nabiera w jego oczach cech znacznie większej rzeczywistości, niż stan, w którym się właśnie znajduje. Stosownie do tego musi się też nieodzownie zmienić jego perspektywa życiowa i jego wola zajmuje miejsce jego życzeń. Albowiem wola jest najwyższem życzeniem szerszego życia, życia, którego większa część jest jeszcze narazie nie do osiągnięcia, którego cele nie są nam jeszcze po większej części widoczne. Wtedy przychodzi do starcia między naszym mniejszym człowiekiem a większym, między naszymi życzeniami a wolą, między upragnieniem rzeczy działających nam na zmysły a dążeniem naszego serca. I wtedy zaczynamy rozróżniać, co jest naszym bezpośredniem życzeniem a co jest dobre, albowiem dobre jest to, czego pragnie nasze większe „ja“. Ten zmysł, to poczucie dobrego, pochodzi z prawdziwszego poglądu naszego życia, zbliżonego do poglądu całego pola życia, a biorącego w rachubę nietylko znajdującą się przed nami teraźniejszość lecz i to, czego niema i czego prawdopodobnie, z ludzkiego punktu widzenia, nigdy być nie może. Człowiek przewidujący przeczuwa

to swoje nieureczywistnione jeszcze życie, czuje je znacznie silniej niż życie, jakim właśnie żyje i dlatego, dla tej swej nieureczywistnionej przyszłości gotów jest poświęcić swe skłonności i upodobania. W tem staje się wielki, albowiem ureczywistnia prawdę. Nawet, aby móc być skutecznie samolubnym, człowiek musi uznać tę prawdę i musi trzymać w ryzach swe bezpośrednie popędy — innymi słowy mówiąc, musi być moralny. Nasza zdolność moralna jest właśnie tą zdolnością, dzięki której możemy zrozumieć, iż życie nasze nie składa się z fragmentów bezcelowych i pozbawionych wszelkiego związku. To poczucie moralne daje człowiekowi nietylko moc widzenia, iż jego „ja“ ma pewną ciągłość w czasie, ale pozwala mu też widzieć, że nie postępuje właściwie, kiedy się zamyka wyłącznie w swem własnem „ja“. Jest czemś więcej w prawdzie niż taktycznie. Najniewątpliwiej należy do indywidualuów, które nie są zamknięte w swej własnej indywidualności i których prawdopodobnie nigdy nawet nie pozna. Mając poczucie swego przyszłego „ja“, znajdującego się poza jego terażniejszą świadomością, ma też poczucie swego większego „ja“, które znajduje się poza granicami jego osobowości. Niema człowieka, któryby w pewnym stopniu przynajmniej tego poczucia nie posiadał,

któryby nigdy nie poświęcił swego egoistycznego pragnienia jakiejś drugiej osobie, któryby nigdy nie znalazł upodobania w jakiejś stracie czy kłopotach dlatego, że się to komuś podobało. Człowiek nie jest istotą oderwaną, lecz ma stanowisko wszechświatowe; uznawszy to, staje się wielkim. Nawet najzłośliwsze samolubstwo musi to uznać w chwili, gdy zamierza wyrządzić coś złego, bo nie może być silnem, nie znając prawdy. Tedy wzywając na pomoc prawdę, samolubstwo musi się stać do pewnego stopnia niesamolubnem. Tak szajka bandytów, chcąc się utrzymać jako organizacja, zmuszona jest również do przestrzegania pewnych praw moralnych; bandyci ci mogą obrabować cały świat, ale nie wolno im rabować się wzajemnie. Zamiar niemoralny nie może odnieść zwycięstwa, nie posługując się także i moralnym orężem. Bardzo często głównie nasza siła moralna daje nam największą moc czynienia złego, pozwala nam wyzyskiwać bliźnich i ciągnąć z nich zyski, obdzierać ich z ich świętych praw. Życie zwierzęcia jest a-moralne, ponieważ zwierzę zdaje sobie sprawę wyłącznie z bezpośredniej teraźniejszości; życie człowieka może być niemoralne, ale to znaczy, iż ono musi mieć moralną podstawę. Niemoralne jest tylko niedoskonale moralne, tak samo jak

w kłamstwie musi być bodaj odrobina prawdy, inaczej ono nie mogłoby być nawet kłamstwem. Kto nie widzi, ten jest niewidomy, ale kto niedowidzi, ten widzi tylko w sposób niedoskonały. Sobkostwo człowieka jest początkiem zdawania sobie sprawy z jakiegoś związku, z jakiegoś celu w życiu, zaś działanie w myśl jego wskazówek wymaga pewnego zaparcia się siebie i uregulowania swego postępowania. Człowiek samolubny podejmie się chętnie różnych trudów dla siebie i bez szemrania znosić będzie ciężką dolę i niedostatek tylko dlatego, iż wie, że to, co dziś, rozpatrywane z punktu widzenia krótkiego czasu, jest męką i cierpieniem, wyda się w szerszej perspektywie czemś wręcz przeciwnem. Stąd tedy to, co stanowi stratę dla naszego mniejszego „ja“, będzie zyskiem dla większego i naodwrot.

Życie człowieka, żyjącego dla idei, dla swego kraju, dla dobra ludzkości ma treść szeroką i w tych granicach cierpienie traci dlań na swej doniosłości. Życie dla tego, co jest dobre, znaczy życie życiem powszechnem. Użycie jest dla naszego „ja“, ale dobro łączy się na zawsze ze szczęściem ludzkości. Z punktu widzenia dobrego rozkosz i cierpienie nabierają zupełnie innej treści; może właśnie zaczniemy rozkoszy unikać, a na jej miejsce zaprosimy cierpienie i kto wie, czy nie będzie przez nas

witana śmierć jako ta, która życiu nadaje wyższą wartość. Widziana z tych wyższych punktów widzenia życia ludzkiego, z punktów widzenia dobrego, rozkosz jak i ból traci swą wartość absolutną. Dowodzą tego w historii męczennicy, dowodzimy tego także codzień i my w swem życiu swemi drobnymi, małemi męczeństwami. Jeśli zaczerpniemy z morza dzban wody, on ma swą wagę, lecz kiedy się zanurzymy w morzu i tysiące stągwi wody przepływają nad naszymi głowami, wagi ich nie czujemy. Własnymi siłami musimy dźwigać stągiew swego „ja“; jednakże gdy w płaszczyźnie samolubstwa rozkosz i cierpienie mają swą pełną wagę, w płaszczyźnie moralności stają się znacznie lżejsze, do tego stopnia, iż człowiek, który stanął na tej płaszczyźnie, wydaje się nam już nadludzkim w cierpliwości, z jaką znosi miazdzące wyroki i w swej stałości wobec złośliwego prześladowania.

Życie w doskonałości dobrego, to urzeczywistnienie życia w nieskończoności. Jest to najpełniejszy obraz życia, jaki możemy uzyskać właściwą nam siłą moralnej wizji całości życia. Budda w naukach swych zaleca kultywować tę siłę moralną w najwyższym stopniu i pamiętać o tem, iż pole naszej działalności nie jest związane z płaszczyzną naszego „ja“. Oto wizja Królestwa

Niebieskiego Chrystusa. Kiedy osiągamy to życie powszechne, które jest życiem moralnem, stajemy się wyzwoleni z więzów rozkoszy i cierpienia, zaś miejsce, opróżnione przez nasze „ja“, wypełnia się niewypowiedzianą radością, bijącą z naszej bezmiernej miłości. Działalność duszy w tym stanie potęguje się jeszcze bardziej, tylko że pobudki jej siły nie pochodzą już z niskich pożądań lecz z jej własnej radości. Oto *Karma-joga Giły*, droga ku zjednoczeniu z działalnością nieskończoną przez działalność w bezinteresownej służbie dobrego.

Budda, rozmyślając nad sposobami wybawienia ludzkości z objęć niedoli i nędzy, doszedł do następującej prawdy: Kiedy człowiek osiąga swój najwyższy cel przez zupełne zanurzenie swej indywidualności we wszechświecie, wyzwala się z jarzma cierpienia. Przyjrzyjmy się tej prawdzie bliżej.

Jeden z moich uczniów opowiadał mi raz przygodę, jaką miał podczas burzy i skarżył się iż przez cały czas trapiło go przykre uczucie, że to wielkie wzburzenie w przyrodzie zachowywało się wobec niego tak, jak gdyby on był tylko garstką prochu. Fakt, iż w rzeczywistości był przecie zupełnie odrębną i wyraźną istotą, posiadającą swą własną wolę, nie miał najmniejszego wpływu na to, co się działo.

Rzekłem: „Gdyby względy dla pańskiej indywidualności mogły sprowadzić przyrodę z jej drogi, indywidua ucierpiałyby na tem najwięcej.“

On jednak obstawał przy swych wątpliwościach, twierdząc, iż tu był fakt, nad którym do porządku przejść nie można — uczucie, iż ja jestem ja. Nasze „ja“ w nas szuka stosunku, któryby był dlań indywidualnym.

Odpowiedziałem na to, iż „ja“ stoi w pewnym stosunku do czegoś, co jest „nie-ja“. Musimy mieć przecie medjum, wspólne obu stronom i musimy być bezwarunkowo pewni, iż stosunek jego do „ja“ jest taki sam jak do „nie-ja“.

Otóż to samo muszę tu powtórzyć. Nie wolno nam zapominać, iż przeznaczeniem naszej indywidualności już z natury jest szukanie powszechności. Ciało nasze może umrzeć tylko wówczas, gdy zaczyna zjadać własną substancję, zaś oko nasze zatracą zdolność pełnienia swej funkcji, gdy nie widzi nic, prócz samego siebie.

Jak wyobraźnia będzie tem bliższa prawdy, im jest bujniejsza i silniejsza, tak też i indywidualność nasza otwiera się wszechświatowi tem szerzej, im jest potężniejsza. Albowiem wielkość człowieka nie leży sama w sobie lecz w swej wartości, która jest uniwersalna, podobnie jak głębokości jeziora nie oznaczają się według zagłę-

bienia ziemi, w którem ono się znajduje lecz według głębokości jego wód.

Tak więc, jeśli jest prawdą, iż nasza tęsknota do natury woła przedewszystkiem o rzeczywistość i że nie możemy czuć się szczęśliwymi w stworzonym przez nas samych fantastycznym wszechświecie, jasnym jest, że będzie dla nas najlepiej, gdy nasza wola będzie obcować ze wszystkim, co nas otacza, przez wnikanie i stosowanie się do jego praw i że nie może zachowywać się wobec przyrodę tak, jak się jej podoba. Ta nieustępliwa twarodość rzeczywistości krzyżuje się czasem z naszą wolą, a bardzo często doprowadza nas do nieszczęścia, tak jak stałość ziemi zawsze boleśnie daje się odczuwać dziecku, które, ucząc się chodzić, upada. Pewnego dnia, przepływając pod mostem, zawadziłem masztem czółna o nadślupie. Gdyby maszt choć na chwilę chciał się pochylić o parę cali, gdyby most wygiął się nakształt łuku lub gdyby woda trochę ustąpiła, byłoby po kłopotcie, ale ani maszt, ani most, ani woda nie zwracała uwagi na mą bezsilność. Tylko dzięki temu przecie mogłem posługiwać się rzeką i żeglować po niej przy pomocy masztu i tylko dzięki temu, gdy nurt jej stawał mi się niedogodny, mogłem zaufać mostowi. Rzeczy są tem, czem są, zaś my, chcąc z niemi obcować, musimy starać się je po-

znać, co jest możliwe, ponieważ nasze życzenia nie są ich prawem. To poznawanie ich stanowi dla nas źródło radości, albowiem ono jest jednym z przewodów naszego związku ze światem zewnętrznym; dzięki niemu przedmioty świata zewnętrznego stają się naszą własnością, zaś to rozszerza granice naszego „ja“.

Na każdym kroku musimy liczyć się nie ze sobą lecz z drugimi. Bo tylko w śmierci jest człowiek sam. Poeta będzie prawdziwym poetą, jeśli potrafi swą osobistą ideę uczynić pełną radości dla drugich, czego nie zdoła uczynić, jeżeli nie będzie miał medjum wspólnego wszystkim swoim słuchaczom. Ten wspólny język ma swe własne prawa, które poeta musi odkryć i do których musi się stosować, dzięki czemu staje się prawdziwy i osiąga poetycką nieśmiertelność.

Widzimy tedy, iż indywidualność człowieka nie jest jego prawdą najwyższą. Gdyby został stworzony do życia w świecie, w którym jego własne „ja“ miałoby być jedynym decydującym czynnikiem, byłoby to dla niego najgorszym więzieniem, jakie możnaby sobie wyobrazić, albowiem największą radością człowieka jest rośnięcie wciąż wyżej i wyżej w coraz większej jedności ze wszystkim. Tylko przez odkrycie prawa i przestrzeganie go, stajemy się wielkimi i urzeczywistniamy

wszechświat, zaś jak długo nasze indywidualne pragnienia znajdują się w konflikcie z prawem powszechnem, jesteśmy słabi i narażeni na cierpienia. Był czas, kiedy modliliśmy się o specjalne względy i wierzyliśmy, iż prawa natury powinny być na usługach naszej wygody. Ale dziś rozumiemy to już lepiej. Wiemy, iż prawa nie można odsunąć na bok i świadomość ta dała nam siłę. Albowiem to prawo nie jest czemś, coby stało opodal nas lub poza nami; ono jest naszym własnym prawem. Manifestująca się w prawie powszechnem moc wszechświata jest naszą własną mocą. Uczyni ona z nas karłów, gdzie jesteśmy istotnie małymi, gdzie przeciwstawiamy się naturalnemu biegowi rzeczy, ale pomoże nam do osiągnięcia wielkości tam, gdzie jesteśmy wielkimi, to jest, gdzie jesteśmy w zgodzie z całością. Stąd też, poznając przy pomocy wiedzy coraz lepiej prawa natury, zyskujemy na potędze; dążymy do osiągnięcia ciała powszechnego. Nasz zmysł wzroku, zdolność lokomocji, nasza fizyczna siła zaczyna obejmować cały świat, para i elektryczność stają się naszymi nerwami i mięśniami. Stąd wynika też, że, jak naszą organizację fizyczną przenika jakaś zasada wzajemnego związku, dzięki któremu całe ciało możemy nazwać swą własnością i możemy go jako takiego używać, tak

W wszechświecie istnieje zasada nieprzerwanego związku, dzięki któremu możemy cały świat uważać za swe rozszerzone ciało i używać go jako takiego. W tym wieku wiedzy obowiązkiem naszym jest w całej pełni ustalić nasze prawa do naszego wszechświatowego „ja“. Wiemy już, że cała nasza nędza i wszystkie cierpienia pochodzą z naszej niezdolności do zrealizowania tego naszego słusznego prawa. W rzeczywistości moc nasza jest nieograniczona, ponieważ nie znajdujemy się poza potęgą wszechświata, która jest wyrazem prawa powszechnego. Znajdujemy się na drodze do przewyciężenia choroby i śmierci, do zwalczania cierpienia i nędzy, ponieważ dzięki poznaniu naukowemu weszliśmy na drogę zrealizowania powszechnego pod jego fizyczną postacią a w miarę postępu spostrzegamy, iż cierpienie, choroby i niedostatek sił nie są bynajmniej absolutne, lecz pochodzą wyłącznie z niezgodnienia naszego „ja“ indywidualnego z „ja“ powszechnem.

Tak samo ma się rzecz z naszym życiem duchowym. Kiedy człowiek indywidualny w nas burzy się przeciw legalnym rządóm człowieka powszechnego, staje się moralnie mały i musi cierpieć. Wtedy powodzenia nasze są naszymi największymi klęskami, zaś każde spełnienie się naszych życzeń czyni nas uboższymi. Pożądamy

dla siebie jakichś szczególnych, specjalnych zysków, chcielibyśmy cieszyć się przywilejami, jakich nikt inny nie mógłby z nami podzielać, ale wszystko, co jest szczególne, znajduje się w stanie bezustannej wojny z tem, co jest ogólne. W takim stanie wojny domowej człowiek żyje stale za barykadami, stąd też tam, gdzie cywilizacja jest egoistyczna, domy nasze nie są prawdziwymi domami lecz wzniesionemi dokoła nas sztucznymi barykadami. Narzekamy tedy, że nie jesteśmy szczęśliwi, jak gdyby w naturze rzeczy było coś, co nas unieszczęśliwia. Duch powszechny czeka tylko na to, aby nas szczęściem uwięńczyć, ale nasz duch indywidualny szczęście to odtrąca. Konflikty i komplikacje wywołuje na każdym kroku życie naszego ja i ono to zakłóca normalną równowagę społeczeństwa i staje się przyczyną nieszczęść wszelkiego rodzaju. Doprowadza to do takiego zamieszania, iż dla utrzymania porządku musimy wprowadzać sztuczne ograniczenia i zorganizowane formy tyranji i tolerować w pośród siebie piekielne instytucje, na każdym kroku upokarzające ludzkość.

Widzieliśmy, że aby zdobyć siłę, musimy poddać się prawom sił powszechnych i w praktyce przeprowadzić realizację, mocą której prawa te stałyby się naszymi własnymi prawami. Tak też, pragnąc uzyskać szczęście, musimy podporząd-

kować swą wolę zwierzchności woli powszechnej, uznając i czując szczerze, iż ona jest własną naszą wolą. Zato kiedy uzyskamy stan, w którym uzgodnienie skończoności z nieskończonością jest doskonałe, nawet cierpienie staje się nabytkiem wartościowym, staje się mianowicie pionem, służącym do mierzenia głębokości naszej radości.

Najważniejszą nauką, jaką człowiek może wyciągnąć ze swego życia, nie jest to, iż na tym świecie *istnieje* cierpienie, lecz że od człowieka tylko zależy zapisać je na swoje dobro i że on może przemienić je w radość. O prawdzie tej bynajmniej nie zapomina i niema na świecie człowieka, któryby wyrzekł się swego prawa cierpienia, albowiem to daje mu prawo być człowiekiem. Pewnego dnia żona biednego zarobnika skarżyła się gorzko przedemną, iż najstarszy jej syn miał część roku spędzić w domu bogatych krewnych. Uprzejma chęć ulżenia jej w jej kłopotach sprawiła jej ból, albowiem kłopoty i troski matki stanowią prawem jej miłości jej własność, której ona nie chciała podporządkowywać rozkazom żadnych konieczności. Wolność człowieka nie polega bynajmniej na zupełnem wyzwoleniu z wszelkich kłopotów, lecz na tem, iż on może podjąć się trudów i kłopotów dla swego własnego dobra i że może uczynić je częścią składową swej radości.

Może się to jednak stać tylko wówczas, kiedy uświadomimy sobie, iż nasze indywidualne „ja“ nie jest najwyższą treścią naszej istoty, lecz że mamy w sobie człowieka wszechświata, który jest nieśmiertelny i nie obawia się ani śmierci ani cierpienia, zaś ból uważa tylko za odwrotną stronę radości. Kto sobie to uświadomił, ten wie, iż właśnie cierpienie naprawdę wzbogaca nas, istoty niedoskonałe, czyniąc nas zarazem wielkimi i godnymi zajęcia miejsca po boku doskonałości. On wie, że nie jesteśmy żebrakami, że dobrą monetą musimy płacić za wszystko, co naprawdę na tym świecie ma wartość, za naszą moc, wiedzę, mądrość i miłość, że cierpienie symbolizuje nam nieskończoność możliwej doskonałości, wiecznego rozwoju radości, i że człowiek, który traci wszelkie upodobanie w przyjmowaniu cierpienia, upada coraz niżej i niżej, pogrążając się w odmętach nędzy i poniżenia. Tylko kiedy człowiek wzywa pomocy cierpienia dla zaspokojenia swej chęci użycia, staje się ono złem i mści się za wyrządzoną sobie zniewagę wtrąceniem go w otchłań nieszczęścia. Albowiem cierpienie jest dziewiczą kapłanką, poświęconą służbie doskonałości, zaś kiedy, zajmwszy należne sobie miejsce przed ołtarzem nieskończoności, odsuwa swą ciemną zasłonę i odkrywa oblicze, widzającemu wyda się ono objawieniem najwyższej radości.

The first thing I noticed when I stepped
 out of the car was the smell of
 fresh air. It was a relief after
 being stuck in traffic for so long.
 I looked around and saw people
 walking briskly. Some were carrying
 bags, others were talking on their
 phones. It felt like I had entered
 a different world. The buildings
 were tall and modern, with glass
 facades that reflected the sunlight.
 I took a deep breath and felt
 a sense of peace. It was a good
 feeling, and I knew that I was
 in the right place. I had found
 what I needed. I was home.

IV.

ZAGADNIENIE JAŻNI.

MEMORANDUM

U jednego bieguna swej istoty równy jestem drwom i kamieniom i tam muszę uznać panowanie prawa powszechnego. Jest to tam, gdzie znajdują się fundamenty mego istnienia, głęboko, nisko, w dole. Siła ich leży w tem, iż spoczywają one pewnie w objęciach wszystko ogarniającego świata i w pełni swej wspólnoty z wszechstworzeniem.

Ale u drugiego bieguna swej istoty jestem zupełnie różny od wszystkiego. Tam przerwałem się przez kordon równości i stanąłem sam, jako indywidualność. Jestem absolutnie jedyny, ja jestem ja, z niczem mnie porównać nie można. Cała waga, cały ciężar wszechświata nie zdoła zmiażdżyć tej mojej indywidualności. Zachowuję ją wbrew straszliwej grawitacji wszechrzeczy. Jest ona mała napozór, ale wielka w rzeczywistości. Albowiem utrzymuje się wbrew siłom, które chciałyby ją pozbawić jej cech odrębnych i zrównać ją z pyłem.

Oto nadbudowa „ja“, wznosząca się w powietrze z niezbadanych głębin i ciemności swych

fundamentów, dumna ze swego odosobnienia i pyszna, ponieważ użyczyła kształtów jedynej indywidualnej idei budowniczego, nie mającej drugiej takiej w całym wszechświecie. Gdyby ta indywidualność została zniszczona, to mimo, iż nie byłoby przytem żadnych strat w materiale i ani jeden atom nie uległby zagładzie, przypadłaby skryształizowana w niej radość twórcza. Pozbawieni tej odrębności, tej indywidualności, jedynej rzeczy, którą naprawdę możemy nazwać swą własnością, jesteśmy absolutnymi bankrutami, a jej utrata jest też równocześnie stratą dla całego świata. Wartość jej dlatego jest tak wielka, iż indywidualność ta nie jest powszechna. Stąd też tylko dzięki niej możemy zdobyć wszechświat prawdziwej, niż gdybyśmy, nieświadomi swej odrębności, spoczywali wprost na jego łonie. Powszechne zawsze szuka swego spełnienia w jednym. Nasze pragnienie zachowania tej odrębności nietkniętą i nienaruszoną jest za-
prawdę pragnieniem działającego w nas wszechświata. Radość nieskończoności w nas stanowi naszą radość w nas samych.

Że człowiek tę odrębność swego „ja“ uważa za swą najcenniejszą własność, tego dowodzą ponoszone dla niej cierpienia a także grzechy, jakich się dla jej zachowania dopuszcza. Ale

wiadomość odrębności pochodzi ze spożycia owocu z drzewa świadomości złego i dobrego. Doprowadziła ona człowieka do wstydu, zbrodni i śmierci, mimo to jednak on przekłada ją nad wszelki raj, w którymby to jego „ja“ leżało, śpiąc bezpiecznie w doskonałej niewinności w łonie macierzy-przyrody.

Aby zachować odrębność tego swego „ja“, musimy bezustannie staczać walki i narażać się na różne cierpienia. Faktycznie cierpieniem tem mierzymy jej wartość. Jedną stroną tej jej wartości stanowi ofiara, wykazująca, jak wielki był koszt. Drugą stroną jest wynik usiłowań, z którego widać, jak wiele zyskano. Jeśliby ta odrębność naszego „ja“ nie dawała nam nic prócz męki i poświęcenia, nie mogłaby mieć dla nas wartości i pod żadnym warunkiem nie przystalibyśmy na takie poświęcenie. Gdyby tak rzeczy się miały, nie możnaby wątpić ani na chwilę, iż najwyższym celem ludzkości stałoby się unicestwienie „ja“.

Jeżeli jednak jest tu jakiś zysk, jeśli sprawa nie kończy się pustką lecz pełnią, jasnym będzie, iż właściwości negatywne, najcięższe cierpienia i ofiary, czynią nam to „ja“ tem cenniejszem. Że tak się rzeczy mają, tego dowodem są wszyscy ci, którzy zrealizowali pozytywne zna-

czenie swego „ja“, skwapliwie przyjmując wszelkie jego odpowiedzialności i bez wahania godząc się na wszystkie cierpienia.

Po tym wstępie z łatwością już odpowiem na zadane mi raz przez jednego z mych słuchaczy pytanie, czy Indje w unicestwieniu „ja“ nie widzą najwyższego celu ludzkości.

Przedewszystkiem musimy pamiętać o tem, iż człowiek, wyjąwszy sprawy najpospolitsze, nigdy idej swych dokładnie nie wyraża. Bardzo często słowa wogóle nie są żadną mową, lecz tylko wokalną mimiką niemego; coś wskazują, ale myśli jego nie wyrażają. Im bardziej żywotne są jego myśli, tem wyraziściej słowa jego muszą być ilustrowane jego życiem. Ci, którzy usiłują zrozumieć go wyłącznie przy pomocy słownika, docierają do domu tylko technicznie, ponieważ muszą się zatrzymać przy ścianie zewnętrznej i nie mogą znaleźć wejścia do sieni. Oto przyczyna, dla której nauki największych naszych proroków, o ile nie próbujemy wnikać w nie przez urzeczywistnienie ich w naszym życiu, lecz tylko przez zastanawianie się nad znaczeniem ich słów, wywołują nigdy nie kończące się dysputy. Ludzie, dotknięci przeklętym darem dosłownego pojmowania, należą do tych nieszczęśników, którzy, krzątając się wciąż koło

swych sieci, zaniedbują z tego powodu zupełnie rybołówstwo.

Nietylko Buddaizm i religja Indyj, ale także i religja chrześcijańska z zapalem głosi ideał wyrzeczenia się „ja“. Ta ostatnia religja używa symbolu śmierci dla wyrażenia wyzwolenia człowieka z życia, które nie jest prawdziwe. Jest to to samo, co Nirwana, symbol zgaśnięcia lampy.

Treść oryginalnej myśli Indyj stanowi pogląd, iż prawdziwe wyzwolenie człowieka leży w wyzwoleniu go z *awidji*, to jest, z niewiedzy. Nie polega ono bynajmniej na burzeniu wartości pozytywnych i realnych, ponieważ to byłoby niemożliwem, lecz na zburzeniu wartości negatywnych, przesłaniających nam wizję prawdy. Dopiero kiedy ta zasłona, jaką jest „awidja“, zostanie usunięta, może podnieść się powieka, co przecie nie jest żadną stratą dla oka.

Tylko skutkiem swej niewiedzy myślimy, że nasze „ja“ jest jako „ja“ realne, że samo w sobie ma swą zupełną treść. W fałszywem przekonaniu co do wartości owego „ja“, próbujemy żyć tak, aby je uczynić ostatecznym celem swego życia. Jesteśmy wówczas skazani na niepowodzenie i zawód, jak człowiek, który, chcąc dotrzeć do celu swego przeznaczenia, z całej siły obejmuje

proch gościńca. Nasze „ja“ nie ma możliwości utrzymania nas, ponieważ właściwością jego jest przemijanie, przeto my, chwytając się przechodzącej przez krosna życia nici tego „ja“, nie możemy domagać się od niego, aby było dla nas tem płótnem, w które właśnie, jako nić, wchodzi. Kiedy człowiek z troskliwą starannością robi przygotowania w celu rozradowania swego „ja“, rozpala ogień, ale nie ma mąki, z którejby piekł przy nim swój chleb; ogień rozplomienia się i pożera się sam aż do wygaśnięcia, podobny do potwornej bestji, która pożera swe młode i zdycha.

W języku nieznanym słowa narzucają się nam w sposób wprost tyranizujący. Zatrzymują nas, ale nic nie mówią. Chcąc się wyrwać z więzów słów, musimy przedtem wyzwolić się z *awidji*, z naszej niewiedzy, a wówczas umysł nasz może znaleźć swą wolność w idei wewnętrznej. Byłoby jednak niedorzecznością twierdzić, iż nasza niezajomość języka może być zażegnana przez zniszczenie słów. Przeciwnie, kiedy w danym języku dochodzimy do doskonałości, słowa pozostają na swoim miejscu, a tylko nie krępują nas już, przepuszczają przez swój kordon i wiodą nas ku idei, co jest wyzwoleniem.

Tak więc *awidja* to jest, która z naszego „ja“ czyni więzy dla nas, każąc nam mniemać,

iż ono jest celem samo w sobie, i przeszkadzając nam w poznaniu, że w niem mieści się idea, wykraczająca poza jego ramy. Dlatego mędrzec mówi: „Uwolnijcie się od *awidji*, poznajcie swą prawdziwą duszę i wyrwicie się z mocy swego „ja“, które was więzi.“

Odzyskujemy swą wolność, kiedy osiągamy swą najprawdziwszą naturę. Człowiek, który jest artystą, odzyskuje swą wolność artystyczną, znalazłszy swój ideał sztuki. Wyzwała się wówczas z trudnych i zmuśnych usiłowań naśladowania, z tortur taniego uznania. Celem religii nie jest burzenie naszej natury, lecz urzeczywistnienie jej.

Sanskryckie słowo *dharma*, tłumaczone na język angielski zwykle jako religja, ma w języku naszym znaczenie głębsze. *Dharma* jest najbardziej wewnętrzną naturą, esencją, bezwzględną prawdą wszechrzeczy, ostateczną i najwyższą siłą, pracującą w naszym „ja“. Gdy się stanie coś złego, mówimy, że *dharma* została pogwałcona, przez co rozumiemy, że do naszej prawdziwej i czystej natury zostało domieszane kłamstwo.

Jednakże ta *dharma*, nasza prawda wewnętrzna, nie jest widoczna, ponieważ jest nam

wrodzona, do tego stopnia, iż panowało nawet przekonanie, że człowiek jest z natury swej grzeszny, a tylko tu i owdzie, dzięki szczególnej łasce boskiej ktoś mógł być zbawiony. Znaczyłoby to to samo, co gdyby ktoś powiedział, iż naturalnem przeznaczeniem ziarna jest tkwić w swej powłoce, zaś jeśli wyrasta z niego drzewo, to dzieje się to tylko jakimś cudem. Czyż jednak nie wiemy, że *wygląd* nasienia sprzeczny jest z jego prawdziwą naturą? Jeśli je poddamy rozbiorowi chemicznemu, znajdziemy w niem węgiel, proteinę i dużo innych rzeczy, ale ani śladu idei rozłożystego drzewa. Dopiero kiedy drzewo przybiera swój kształt, objawia się wam jego *dharma* i wówczas, bez żadnych już wątpliwości zgodzicie się, iż ziarno porzucone i skazane na rozkład w ziemi, opierało się tylko swej *dharmie*, urzeczywistnieniu prawdziwej swej natury. W historii ludzkości nieraz widzieliśmy wschodzenie zasianego w nas żywego ziarna. Widzieliśmy, jak drzemiące w nas wielkie wyroki ucieleśniały się w życiu największych naszych ludzi i z pewnością przyszedłszy do przekonania, że mimo, iż bardzo wielka ilość istnień indywidualnych wydawała się nam jałową, ich *dharma* bynajmniej nie musi być bezpłodną; ale powinnością ich było rozsadzić i zmienić się w mocną latorośl duchową,

pnącą się ku powietrzu i światłu i rozgałęziającą się we wszystkich kierunkach.

Wolność ziarna jest w osiągnięciu *dharmy*, w osiągnięciu natury i przeznaczenia stania się drzewem; niewypełnienie tego staje się jego więzieniem. Ofiara, za pomocą której uzyskuje się spełnienie swego przeznaczenia, nie jest wcale ofiarą. prowadzącą ku śmierci, lecz tylko dającym nam wolność potarganiem więzów.

Znając najwyższy ideał wolności człowieka, znamy jego „*dharmę*“, esencję jego natury, prawdziwą treść jego „ja“. Mogłoby się na pierwszy rzut oka zdawać, iż człowiek uważa za swą wolność to, za pomocą czego zyskuje niczem nieograniczone możliwości zaspokojenia swych pragnień i uczynienia zadość swej ambicji. Historia przeczy temu. Przodownikami naszymi byli zwykle ci, którzy prowadzili życie pełne samozaparcia się. Wyższa natura w człowieku szuka wciąż czegoś, co wychodzi poza nią i w tem przejawia się jej istota. Gdy człowiek chce się popisać, stara się być jak największym, staje na piedestale nagromadzonych skarbów, wynosi się ponad wszystko, lecz kiedy się odkrywa w prawdziwej postaci, oddaje wszystko i staje się doskonałym na podobieństwo kwiatu, co,

rozwinąwszy się z pączka, z kielicha swej piękności wylewa całą swą słodycz.

Lampa zawiera olej, który pewnie dzierży w swem zamkniętem ujęciu strzegąc go od najmniejszej straty; jest wtedy odcięta od swego otoczenia i nie znaczy nic. Zapalona natychmiast odzyskuje swe znaczenie, stosunki jej do bliższych i dalszych przedmiotów ustalają się i lampa chętnie poświęca swój zapas oleju, aby sycić nim płomień.

Taką lampą jest nasze „ja“. Jak długo ono skąpi tego, co w sobie nagromadziło, tonie w ciemnościach, ponieważ jego postępowanie sprzeciwia się jego przeznaczeniu. Oświetlone w jednej chwili zapomina o sobie, wysoko trzyma światło i służy wszystkiemu, co ma, jako że w tem jest jego objawienie. To objawienie, to wolność, głoszona przez Buddę. On wołał, aby lampa oddała swój olej. Ale oddawanie jej bezcelowe byłoby tylko jeszcze większą ciemnotą, której on nigdy nie mógł się domagać. Lampa powinna oddać swój olej światłu i to dopiero wyzwoli cel ukryty, dla którego przechowywała olej. A to jest wyzwoleniem. Ścieżka wskazana przez Buddę nie była wyłącznie drogą samozapreczenia, lecz prowadziła do rozszerzenia miłości. W tem leży prawdziwe znaczenie nauki Buddy.

Zrozumiawszy, że głoszony przez Buddę stan *Nirwany* urzeczywistnia się przez miłość, wiemy już napewno, iż jest on najwyższą kulminacją miłości. Albowiem miłość jest celem sama w sobie. Wszystko inne rodzi w naszym umyśle pytanie „Dlaczego?“ i we wszystkim pragniemy uzasadnienia. Kiedy jednak powiem „ja kocham“, niema miejsca na żadne „Dlaczego“; jest to odpowiedź ostateczna, zamknięta w sobie.

Niewątpliwie, nawet sobkostwo każe czasem coś dać, ale człowiek samolubny daje tylko pod przymusem. Jest to podobne do zrywania niedojrzałych owoców; trzeba je ściągać z drzewa i długo potrząsać gałęzią. Kochając, daje człowiek z radością, tak jak drzewo bez trudności oddaje owoc dojrzały. Nasza własność nabiera wagi głównie przez bezustanną grawitację naszych samolubnych pożądań; trudno przychodzi nam wyrzec się jej. Zdaje się nam, jak gdyby ta własność stanowiła część naszej najwewnętrzniejszej natury, jak gdyby była drugą naszą skórą i oblewamy się krwią, kiedy ją od siebie odrywamy. Ale gdy nas opanuje miłość, siła jej działa w kierunku przeciwnym. Rzeczy, które tak ściśle do nas przylegały, tracą związek z nami i swą wagę i pokazuje się, że one nie są naszą

częścią składową. Oddanie ich nie jest dla nas bynajmniej żadną stratą, przeciwnie, znajdujemy w niem urzeczywistnienie naszej natury.

W ten sposób w doskonałej miłości znajdujemy wolność swej jaźni. Tylko to, co czynimy z miłości, czynimy z dobrej i nieprzymuszonej woli, bez względu na cierpienia, jakie nam to może sprawiać. Dlatego praca dla miłości jest działalnością w wolności. Oto wewnętrzny zmysł zawartej w *Gicie* nauki o pracy bezinteresownej.

„Gita“ mówi, że powinniśmy działać, ponieważ tylko w czynie przejawia się nasza natura. Jednakże manifestacja ta nie będzie doskonałą tak długo, jak długo działalność nasza nie będzie zupełnie wolna. Istotnie, działalność, mająca swe źródło w potrzebie lub lęku, zaciemnia tylko naszą naturę. Jak matka przejawia się cała w wychowaniu i pielęgnowaniu dzieci, tak nasza wolność nie jest w wolności, *pochoǳącej z działania, lecz z wolności w działaniu*, co możemy osiągnąć tylko przez działanie w miłości.

Bóg objawia się w swem dziele stworzenia, dlatego też Upaniszady mówią: *Mądrość, moc i czyn z Jego pochodzą natury*; nie zostały Mu narzucone z zewnątrz. Dlatego Jego dzieło to Jego wolność a w swej twórczości On się urzeczywistnia. To samo powiedziane jest na drugim

miejscu innemi słowami: *Z radości wytryska cała Jego twórczość, radość ją podtrzymuje, ku radości zmierza i do radości wchodzi.* Znaczy to, iż twórczość Boga nie ma swego źródła w żadnej potrzebie, lecz pochodzi z pełni Jego radości; Jego miłość tworzy i stąd też wszelkie stworzenie jest Jego objawieniem.

Artysta, znajdujący radość w pełni swej idei artystycznej, objektywizuje ją i znajduje ją jeszcze pełniejszą przez odsuwanie jej od siebie. Radość to jest, która odrywa nas od nas samych, a potem nabiera kształtów w tworzeniu z miłości, aby w jeszcze doskonalszy sposób mogła się stać naszą własnością. Ale w tym celu nieodzowne jest to oddzielenie się, to odsuwanie od siebie, które jednak nie pochodzi z odtrącenia lecz z miłości. W odtrąceniu jest tylko jeden element, mianowicie element odsuwania od siebie, zaś miłość ma elementy dwa, jeden, element odsuwania, które jest tylko pozorne, i element zjednoczenia, który jest prawdą ostateczną. Tak samo kiedy ojciec dziecię trzymane na rękach odsuwa od siebie, ma to pozory odpychania, ale naprawdę oznacza rzecz wręcz przeciwną.

To też pamiętać powinniśmy, iż treść naszego „ja“ znajduje się nie w odłączeniu się od Boga i świata, ale w bezustannej realizacji *jogi*,

to jest zjednoczenia — nie po stronie, gdzie na płótnie niema nic, lecz po tej stronie, na której jest namalowany obraz.

Oto przyczyna, dla której filozofowie nasi odłączenie się naszej jaźni określają jako *maje*, to jest złudę ponieważ ona nie ma własnej istotnej rzeczywistości. Wygląda niebezpiecznie; odosobnienie swe wynosi do zawrotnych wysokości i rzuca czarny cień na jasną twarz istnienia, z zewnątrz przedstawia się jako nagły przełom, buntowniczy i niszczący, jest pyszna, wyniosła i zarozumiała, gotowa obrabować cały świat z jego bogactwa dla zaspokojenia swej chwilowej zachcianki, do wyrwania okrutną, zuchwałą dłońią wszystkich piór z boskiego ptaka piękna dla zakrycia na dzień jeden swej szpetoty. Legenda twierdzi, że na czole jej na zawsze wyciśnięte jest czarne piętno buntu — ale to przecie wciąż jeszcze tylko *maja*, powłoka *awidji*, mgła a nie słońce, czarny dym, świadczący o ogniu miłości.

Wyobraźcie sobie dzikiego, który w swej niewiedomości myśli, że siłę banknotu, która da mu możność osiąść wszystko, co zechce, stanowi papier. Więc gromadzi najrozmaitsze papiery, przechowuje je i wyrabia z niemi najróżniejsze niedorzeczności na to tylko, aby wreszcie, znudzony swemi wysiłkami, przyjąć do smutnego poznania,

iż one nie posiadają żadnej wartości i nie zasługują na nic innego, jak tylko, aby je wrzucić w ogień. Ale człowiek mądry wie, że sam papier banknotu to tylko *maja* i jako taki nie przedstawia żadnej wartości. Tylko nasza *awidja*, nasza niewiedza pozwala nam wierzyć, iż nasza oderwana jaźń, niby ów papier banknotu, jest cenna sama przez się, zaś my, działając na podstawie tej wiary, pozbawiamy jaźń swą wszelkiej wartości. Dopiero po usunięciu *awidji* ta jaźń przychodzi do nas z nieocenionem bogactwem. Albowiem *On objawia się w nieśmiertelnych kształtach, jakie radość Jego przyjmuje*. Te formy są od Niego oddzielone, a cała ich wartość stanowi tylko wetchnięta w nie Jego radość. Kiedy przeniesiemy z powrotem te formy do tej pierwotnej radości, którą jest miłość, eskontujemy je w banku i poznamy ich wartość prawdziwą.

Jeżeli człowiek pracuje wyłącznie z konieczności, dzieło jego nabiera charakteru czegoś przypadkowego i przemijającego, staje się zwykłą robotą, która musi być opuszczona i leć w ruinach, jak tylko konieczność zmieni swój bieg. Ale gdy to jego dzieło jest owocem radości, kształty, jakie przyjmuje, zawierają elementy nieśmiertelności; nieśmiertelne w człowieku udziela im swej własnej trwałości.

Nasza jaźń, jako forma radości bożej, jest nieśmiertelna. Albowiem radość Boga jest *amritam*, wieczna. To właśnie czyni nas sceptycznymi wobec śmierci, nawet tam, gdzie śmierć, jako fakt, nie ulega żadnej wątpliwości. Godząc w sobie te sprzeczności, dochodzimy do prawdy, iż w dualizmie śmierci i życia jest jakaś harmonja. Wiemy, że życie duszy, skończone w swym wyrazie lecz nieskończone w zasadzie, musi w swej wędrówce ku urzeczywistnieniu nieskończoności, przejść przez bramę śmierci. Śmierć jest monistyczna, nie ma w sobie życia. Ale życie jest dualistyczne i posiada tak swój pozór jak i swą prawdę; otóż śmierć jest tym pozorem, tą *mają*, złudą, nieodłączną towarzyszką życia. Żyjąc musi nasza jaźń przechodzić przez bezustanne przemiany i rozwój form, co możnaby określić też jako bezustanne obumieranie a równocześnie nieprzerwane życie. Klaniamy się w rzeczywistości śmierci, cofając się przed nią, kiedy pragniemy kształtowi swej jaźni nadać jakąś skostniałą niezmiennność, kiedy jaźń nasza nie czuje popędu do wyrośnięcia z samej siebie, gdy granice swe uważa za ostateczne i w myśl tego postępuje. Wtedy daje się słyszeć wezwanie nauczyciela naszego — umrzeć w tej śmierci; wezwanie nie do unicestwienia lecz do życia wiecz-

nego. Oto zagaśnięcie lampy w świetle porannem, nie burzenie słońca. Jest to wezwanie do świadomego uczynienia zadość najwewnętrzniejszemu pragnieniu, jakie żyje w głębiach naszej natury.

W istocie swej mamy dwa rodzaje różnych pragnień, które powinniśmy starać się uzgodnić. W zakresie swej natury fizycznej znajduje się ten rodzaj pragnień, których świadomi jesteśmy zawsze. Chcemy nacieszyć się swem jedzeniem i piciem, pożądamy rozkoszy cielesnej i wygody. Te pragnienia są skoncentrowane w sobie, a liczą się tylko z odpowiedniami sobie popędami. Życzenia naszego podniebienia często kłócą się z tem, na co żołądek nasz może pozwolić.

Ale mamy jeszcze inny rodzaj, mianowicie to, czego pragnie nasz system fizyczny jako całość, a czego sobie zwykle nie uświadamiamy. Jest to pragnienie zdrowia. Ono wciąż robi swoje, to latając, to poprawiając, przestawiając wszystko na nowo w stosownych wypadkach i przywracając zręcznie utraconą czasami równowagę. Ze spełnieniem naszych bezpośrednich pragnień cielesnych nie ma ono nic wspólnego, ale wychodzi poza terażniejszość. Jest podstawą naszej całości fizycznej, łączy przeszłość naszego życia z przyszłością i utrzymuje jedność jego części. Mądry

człowiek zna je i uzgadnia z niem wszystkie swoje życzenia fizyczne.

Posiadamy jednakże jeszcze większe ciało, którem jest nasze ciało społeczne. Mianowicie społeczeństwo jest organizmem, my zaś jesteśmy jego częściami z indywidualnymi pragnieniami. Pożądamy swej własnej rozkoszy i swobody działania. Chcielibyśmy płacić mniej od innych, a więcej od nich mieć za to. To powoduje tumulty i walki. Ale równocześnie istnieje w nas życzenie drugie, które spełnia swe dzieło w głębinach duszy społecznej, troska o dobro społeczeństwa. Wykracza ona poza granice tego, co jest doczesne i osobiste i staje po stronie nieskończoności.

Człowiek mądry stara się uzgodnić pragnienia, mające na celu jego własne zadowolenie, z myślą o pomyślności społecznej i tylko w ten sposób może urzeczywistnić swe wyższe „ja“.

Jaźń, w swym kształcie ograniczonym, jest sobie świadoma swej odrębności i dlatego niezmordowanie dąży do wyróżnienia się ze wszystkich innych, ale pod swą postacią nieskończoną pragnie tylko uzyskania tej harmonji, która prowadzi do jej doskonałości a nie do wynoszenia się nad drugich.

Wyzwolenie naszej natury fizycznej leży w zdobyciu zdrowia, naszej istoty socjalnej w do-

broci, naszej jaźni w osiągnięciu miłości. To ostatnie właśnie opisuje Budda jako wygaśnięcie — wygaśnięcie egoizmu. Oto działanie miłości, które nie prowadzi w ciemnie lecz ku jasnościom. Jest to osiągnięcie *bodhi* czyli prawdziwego przebudzenia się; odkrycie w nas nieskończonej radości zapomocą światła miłości.

Przejście naszego „ja“ prowadzi od jaźni, która jest niezależna, do osiągnięcia duszy, która jest sharmonizowana. Harmonji tej absolutnie nie można osiągnąć pod przymusem. Dlatego też wola nasza w historii swego rozwoju musi przejść przez niezależność i bunt aż do swej doskonałości ostatecznej. Musimy mieć możność negatywnej formy wolności, to jest, samowoli, zanim posiadziemy wolność pozytywną czyli miłość.

Ta wolność negatywna, wolność samowoli, może zlekceważyć swą najwyższą realizację, ale nie może odciąć się od niej zupełnie, ponieważ wówczas straciłaby swe własne znaczenie. Nasza samowola ma swobodę tylko do pewnych granic; może wiedzieć, co znaczy zboczyć z drogi, ale nie może bez końca iść w tym kierunku. Albowiem po stronie negatywnej człowiek jest ograniczony. Musimy dojść do jakiegoś końca w swem robieniu złego, w swym biegu do dysonansu, ponieważ zło nie jest nieskończone, zaś dysonans, jako taki

nie może być celem. Nasza wola jest wolna dlatego, abyśmy mogli zrozumieć, iż jej jedynie prawdziwą drogą jest ta, która wiedzie ku dobremu i miłości. Dobro i miłość są nieskończone, a tylko w nieskończoności możliwa jest doskonała realizacja wolności. Stąd wynika, że nasza wola nie może być wolna w kierunku ograniczeń naszej jaźni, nie tam, gdzie jest *maja* i negacja, lecz ku nieograniczonemu, gdzie znajduje się prawda i miłość. Nasza wolność nie może iść przeciw własnej zasadzie wolno i, a mimo to być wolną; nie może popełnić samobójstwa, a mimo to żyć. Nie możemy przecie powiedzieć, że mamy nieograniczoną wolność w nakładaniu sobie więzów, bo więzy są końcem wolności.

Tak tedy w wolności woli mamy ten sam dualizm pozorów i prawdy — nasza samowola to tylko pozór wolności, a prawdą jest miłość. Próbując ten pozór uniezależnić od prawdy, ściągamy na siebie nieszczęście a wkońcu przekonujemy się, że wysiłki nasze były daremne. Otóż wszystko na świecie podlega temu dualizmowi, ma swą *maję* i *satjam*, to jest pozór i prawdę. Słowa są złudą, kiedy mają tylko dźwięk i treść ograniczoną, stają się *satjam*, gdy ukrywają w sobie ideę i nieskończoność. Nasza jaźń będzie *mają*, gdzie jest tylko indywidualną i ograniczoną, gdzie odrębność

swą uważa za absolutną; zmienia się w *satjam*, gdy uznaje swą istotę we wszechświecie i nieskończoności, w jaźni najwyższej, w *paramatman*. To ma na myśli Chrystus, gdy mówi: „Zanim Abraham był, jam był.“ To jest to wieczne „*Jam jest*“, które mówi przez „*Jestem*“ będące we mnie. Indywidualne „*jestem*“ osiąga swój cel i staje się doskonałym, urzeczywistniając swą wolność harmonji w *jestem* nieskończonym. Wtedy następuje jego *mukti*, jego wyzwolenie z jarzma *maji*, złudy, pochodzącej z *awidji*, niewiedzy, wyzwolenie i przejście w stan *çantam çiwam adwajtam*, to jest, w doskonały spoczynek w prawdzie, w doskonałą działalność w dobroci i w doskonałe zjednoczenie w miłości.

Nietylko w naszej jaźni ale i w naturze istnieje to odłączenie od Boga, nazwane przez naszych filozofów *mają*, jako że ono nie istnieje samo w sobie i nie ogranicza nieskończoności Boga z zewnątrz. Wola boża sama ustanawia swoje granice, tak jak szachista dobrowolnie przestrzega praw poruszeń figur szachowych, wchodząc z własnej woli w pewne, ściśle określone stosunki z każdą figurą *zosobna* i realizując przy pomocy tych właśnie ograniczeń radość swej potęgi. Niema mowy o tem, aby on nie mógł posuwać figur jak mu się podoba, bo wiadomo, iż gdyby

tak uczynił, nie będzie gry. Gdyby Bóg spełnił do końca swą wszechmoc, twórczość Jego stałaby u kresu, a Jego wszechmoc straciłaby całe swe znaczenie, albowiem, aby mogła być sobą, nie może mieć granic. Dlatego woda Boga musi być wodą, a ziemia nie może być niczem innym, jak ziemią. Prawo, mocą którego woda jest wodą a ziemia ziemią, jest tem właśnie prawem, które oddzieliło grającego od gry i stanowi źródło całej jego radości.

Jak przyrodę oddzielają od Boga granice jej praw, tak granice, oddzielające od Boga jaźń, zakreślają jej egoizm. Bóg dobrowolnie ograniczył swą wolę, czyniąc nas niezależnymi panami naszego małego świata. Nie inaczej ojciec wydziela synowi swemu pewną część, w granicach której wolno synowi robić, co mu się podoba. Mimo że ta część w dalszym ciągu stanowi część majątku ojca, on wyzwolił ją z pod prawa swej woli. Przyczyna tego leży w tem, iż wola, która jest wolą miłości a z tego powodu też wolną, radość może znaleźć jedynie w związku z drugą wolną wolą. Tyran, panujący nad niewolnikami, uważa ich wyłącznie za narzędzia, służące jego celom. Jego to świadomość nieuniknionej konieczności absolutnego zabezpieczenia w ten sposób własnych interesów każe mu pozbawić ich woli, ale ten jego

egoizm w nikim najslabszej nawet woli nie złamie, ponieważ sam nie jest wolny. W rzeczywistości tyran zależy od swych niewolników i dlatego, podporządkowując ich swej woli, stara się tak uczynić ich sobie jak najpożyteczniejszymi. Lecz ten, kto kocha, musi mieć dla zrealizowania swej miłości dwie wole, ponieważ miłość może się spełnić w harmonji, w harmonji jednej wolności z drugą. Tak miłość Boga, w której nasza jaźń ma swój początek i kształt, odłączyła ją od Niego, ale tylko przez miłość Boga możemy Go znów pojednać i połączyć z naszą jaźnią wbrew jej wyodrębnieniu. Oto dlaczego nasza jaźń musi przechodzić przez nieskończone odnowienia. W swym biegu samotnym nie może trwać wiecznie. Jej odrębność jest tą skończonością, w której ona natrafia na szranki, zmuszające ją do bezustannego powracania do źródła. Urzeczywistniając swą nieśmiertelną młodość, jaźń nasza musi wciąż odrzucać swój wiek, nurzać swe granice w zapomnieniu i śmierci. Osobowość jej, chcąc każdej chwili móc przejść przez wszechświat, musi się w nim bezustannie pogrążyć i odświeżać swe życie indywidualne, idąc w rytm wieczny i na każdym kroku dotykając zasadniczej jedności, aby w ten sposób w odłączeniu swem zrównoważyć się w piękności i sile.

Wszędzie widzimy tę grę życia i śmierci, tę przemianę starego w nowe. Każdego poranku przychodzi do nas nowy dzień, nagi i biały a świeży, jak kwiat. Ale my wiemy, że on jest stary. Że to jest sama starość. Że to ten sam, bardzo dawny dzień, który w zamiana swe wziął nowozrodzoną ziemię, okrył ją białym płaszczem światła i wysłał ją na jej wieczną pielgrzymkę między gwiazdy.

Mimo to stopy jego są niestrudzone a wzrok niezamglony. Ma on złoty amulet nie starzejącej się nigdy wieczności, amulet, którego dotknięcie wygładza wszystkie zmarszczki na czole stworzenia. W głębi serca świata żywie nieśmiertelna młodość. Śmierć i rozkład rzucają czasem na jego twarz chwilowe cienie, lecz przemijają, nie zostawiając trwalszych śladów — zaś prawda jest zawsze świeża i młoda.

Ten stary, bardzo stary dzień naszej ziemi, rodzi się na nowo każdego poranku. Powraca stale do pierwotnego refrenu swej muzyki. Gdyby ten pochód jego był pochodem po nieskończonej linii prostej, gdyby nie było tej straszliwej pauzy pogrążenia się w bezdennych ciemnościach i wciąż powtarzającego się odradzania w życiu nieskończonych poczynań, zwolna zacząłby kłaść i zasypywać prawdę swym pyłem, bezustannie szerząc

na ziemi cierpienie za każdym ciężkim swym krokiem. Wtedy każda chwila składałaby za sobą swe brzemie znużenia, gdy najwyższą władzę sprawowałyby wyczerpanie na swym tronie z wiecznego błota.

Ale co rana dzień ten rodzi się znów wśród nowo rozkwitłego kwiecia, powtarzając tę samą wieść i z tą samą ponowną pewnością, iż śmierć wiecznie umiera, że wrzenie fal niepokoju jest tylko na powierzchni i że morze spokoju jest niezgłębione. Zasłona nocy znowu odsuwa się na bok i wynurza się z poza niej prawda, bez plamki błota na swej szacie i bez najmniejszej zmarszczki na twarzy.

Widzimy, że Ten, kto jest przedewszystkiem na świecie, jest ten sam codzień. Każda nuta stworzenia brzmi świeżo w Jego głosie. Wszechświat nie jest bynajmniej echem, odrzucaniem niebu niebem, na podobieństwo bezdomnego wędrowca — echem starej jakiejś piosenki, zanuczonej raz na zawsze w godzinie świtania początku rzeczy a potem osierociałej. Ona każdej chwili bije z serca Pana i każde Jego tchnienie nią dyszy.

A oto właśnie przyczyna, dla której wszechświat, podobny myśli ucieleśniającej się w poecie, przesłania niebo a nigdy się nie rozlatuje.

rozsadzony brzemieniem własnego, coraz to powiększającego się ciężaru. Stąd niespodzianka nigdy nie kończących się warjacyj, pojawianie się nieobliczalnego, bezustanna procesja indywidualuów, z których żadne w stworzeniu nie znajdzie równego sobie. Od pierwszego do ostatniego poczynanie się nigdy się nie kończy — świat jest zawsze stary i zawsze nowy.

Jaźń nasza powinna wiedzieć, iż każdej chwili w tem życiu musi się rodzić na nowo. Musi się przebić przez wszystkie iluzje, które zasklepiają ją w jej skorupie, nadając jej wygląd starej i obarczając ją śmiercią.

Albowiem życie to nieśmiertelna młodość, nienawidząca starości, która usiłuje skrępować jej ruchy — i prawdę mówiąc, nie należy już do życia, lecz idzie za nią, jak cień idzie za lampą.

Życie nasze, podobne do rzeki, bije w swe brzegi nie dlatego, aby uważało się w nich uwięzione, lecz aby na nowo, każdej chwili uświadomić sobie, że ma swe nigdy nie zamykające się ujście do morza. Jest jak poemat, dzwoniący w każdej stopie swym rytmem nie by zagłuszyć się twardą miarą wiersza, lecz aby na każdym kroku dać wyraz swej wewnętrznej wolności.

Graniczne mury naszej indywidualności z jednej strony więżą nas w naszych granicach,

ale z drugiej strony to prowadzi nas ku nieskończoności. Tylko gdy próbujemy uczynić te granice nieskończonemi, popadamy w sprzeczność niemożliwą i ponosimy straszliwą klęskę.

To właśnie jest przyczyną, która prowadzi do wielkich przewrotów w historii ludzkości. Gdzie część, poniewierając całością, usiłuje wziąć własny, odrębny kurs tam potężne ciśnienie całości wymierza jej gwałtowne uderzenie, zatrzymuje ją nagle i miażdży ją na proch. Ile razy indywiduum stara się ujarzmić wiecznie płynący strumień siły świata i zatrzymać go na przestrzeni swego własnego użytku, dochodzi do nieszczęścia. Jakkolwiek potężnym byłby król, potężnym nie pozostanie, jeśli podniesie sztandar buntu przeciw jedności, która stanowi niewyczerpane źródło siły.

Powiedziano: *Niesprawiedliwością ludzie rosną, zdobywają, czego pragną i triumfują nad swymi nieprzyjaciółmi, ale wkońcu wykorzeni są i podlegają zagładzie.* Jeżeli chcemy osiągnąć wielkość w osobowości, musimy korzenie swe zapuszczać głęboko w wszechświat.

Celem naszej jaźni jest szukanie tej jedności. Musi ona nisko spuścić głowę w miłości i pokorze i zająć swe miejsce tam, gdzie wielkie spotyka się z małym. Musi ono zyskać przez swą stratę i wy-

dźwignąć się przez swe poniżenie. Gra jej byłaby straszna, gdyby ona sama nie mogła powrócić do swej macierzy, a duma naszej osobowości byłaby dla nas przekleństwem, gdybyśmy nie mogli ofiarować jej z miłości. Powinniśmy wiedzieć, że tylko poszukiwanie Nieskończonego jest zawsze nowe i wiecznie piękne w nas i jedynie daje treść naszej jaźni.

V.

URZECZYWISTNIENIE W MIŁOŚCI.

STAJEMY obecnie przed odwiecznym zagadnieniem współistnienia nieskończoności i skończoności, najwyższej istoty i naszej duszy. Wzniosły paradoks spoczywa u korzeni istnienia. Nigdy nie będziemy mogli go obejść, ponieważ nigdy nie potrafimy stanąć poza tym problemem i położyć go jako przeciwwagę przeciw innej jakiejś możliwej alternatywie. Jednakże zagadnienie to istnieje tylko w logice; w rzeczywistości nie przedstawia dla nas najmniejszej trudności. Mówiąc logicznie, odległość, dzieląca dwa punkty, może być nieskończona, ponieważ można ją w nieskończoność dzielić. Ale my na każdym kroku przekraczamy nieskończoność i co sekundę spotykamy się z nieskończonością. Stąd też niektórzy nasi filozofowie twierdzą, iż wogóle skończoność nie istnieje; jest to tylko *maja*, złuda. Rzeczywistość jest nieskończona a tylko „*maja*“, nierzeczywistość, powoduje pozory skończoności. Lecz słowo „*maja*“ jest tylko nazwą, nie wyłączeniem. Jest to sobie powiedzenie, iż obok prawdy pojawia się jeszcze pozór, który jest

przeciwieństwem prawdy, jednakże w jaki sposób jedno może równocześnie istnieć obok drugiego, to jest nie do pojęcia.

W Sanskrycie mamy coś, co nazywamy *dwandwa*, serje przeciwieństw w twórczości, jak na przykład biegun dodatni i ujemny, siła odśrodkowa i dośrodkowa, przyciąganie i odpychanie. Są to znów nazwy, ale nie wytłumaczenie. Będą to tylko różne drogi przekonania się, iż świat jest w swej istocie pojednaniem par sił sprzecznie działających. Siły te, na podobieństwo lewicy i prawicy Stwórcy, działają w absolutnej harmonji, jednakże w kierunkach wprost przeciwnych.

Istnieje przecie między naszemi oczami jakiś związek harmonij, sprawiający, iż one działają zgodnie. Podobnie istnieje też w świecie fizycznym nierozzerwalna ciągłość stosunków między upałem a zimnem, światłem a ciemnością, ruchem a spoczynkiem, podobnie jak między basem a wiolem fortepjanu. Oto czemu te przeciwieństwa nie wywołują we wszechświecie zamieszania, lecz przeciwnie, rodzą harmonję. Gdyby wszechświat stanowił chaos, moglibyśmy wyobrazić sobie te dwie sprzeczne zasady w wiecznej walce o to, która nad drugą weźmie górę. Ale wszechświat nie kieruje się bynajmniej prawem wojennem,

arbitralnem i prowizorycznem. Tu nie spostrzegamy sił, któreby nagle dostały napadu furji lub też bez końca szły swemi dzikimi ścieżkami, na podobieństwo wygnańców, zrywających wszelką harmonję ze swem otoczeniem; przeciwnie, każda siła powróci odpowiednią krzywizną do swej równowagi. Fale zrywają się, każda stosownie do swej indywidualnej wysokości, w pozornym ruchu nieprzerwanej rywalizacji, ale tylko do pewnych granic, a nam przecie znana jest wielka cisza morska, z którą one wszystkie są związane i do której wszystkie muszą powrócić w czarownie pięknym rytmie.

Tak jest, te wszystkie falowania i wibracje, to powstawanie i opadanie, nie pochodzą bynajmniej z obłądnych kontorsyj oddzielnych ciał, lecz są tańcem rytmicznym. Rytm nigdy nie rodzi się z przypadkowych zmagani się walki. Fundamentalną jego zasadą musi być jedność, nie opozycja.

Ta zasada jedności stanowi tajemnicę wszystkich tajemnic. Istnienie dwoistości natychmiast rodzi w naszym umyśle pytanie, na które odpowiedzi szukamy w Jednym. Kiedy wreszcie znajdujemy związek między jednym a drugim, a dzięki temu widzimy je jako jedność w istocie, czujemy, że zbliżamy się do prawdy. A wtedy

dajemy wyraz najdziwniejszemu z paradoksów, mianowicie, iż Jeden objawia się jako wielość i że pozór jest przeciwieństwem prawdy, jednakże nierozdzielnie z nią złączonem.

Ciekawa rzecz! Są ludzie, którzy stwierdziwszy w różnorodności natury powszechność jakiegoś jej prawa, zatracają znajdujące się na dnie każdego naszego zachwyty poczucie niepojętej cudowności! Jak gdyby grawitacja nie była tajemnicą znacznie dziwniejszą niż upadek jabłka, jak gdyby ewolucja z jednego szczebla bytu w drugi nie była czemś znacznie trudniejszym do wytłumaczenia niż kolejne następowanie po sobie stworzeń. Niestety, zbyt często zatrzymujemy się u takiego prawa, jak gdybyśmy doszli do ostatecznego kresu swych badań, aż dopiero później spostrzegamy, iż wyzwolenie naszego ducha u tego prawa nawet się nie zaczyna. Czyni ono wprawdzie zadość potrzebie naszego intelektu, lecz ponieważ nie apeluje do całej naszej istoty, zabija w nas tylko zmysł nieskończoności.

Poddany analizie wielki poemat nie jest niczem innym, jak tylko zbiorem oderwanych dźwięków. Czytelnik, wyszukujący ich znaczenie, stanowiące łącznik wewnętrzny, wiążący ze sobą te zewnętrzne dźwięki, odkrywa przenikające całość a nigdzie ani trochę nawet nie po-

gwałcone, doskonałe prawo, prawo ewolucji idei, prawo muzyki i formy.

Ale prawo jest samo w sobie ograniczeniem. Dowodzi tylko, że, cokolwiek istnieje, nie może być sobą w inny sposób. Kiedy człowiek zajęty jest wyłącznie poszukiwaniem związków przyczynowych, umysł jego wyzwala się wprawdzie z pod tyranji faktów, za to jednak ulega tyranji prawa. Jeżeli, ucząc się jakiegoś języka, od słówek dojdziemy do praw, rządzących słowami, uczyniliśmy niewątpliwie wielki postęp, gdybyśmy jednak zatrzymali się w tym punkcie i zajęli się tylko cudami formacji danego języka, doszukując się ukrytych przyczyn ich pozornie dziwacznych kaprysów, do końca nigdy nie dojdziemy—bo gramatyka nie jest literaturą, prozodja nie jest poematem.

Doszedłszy do literatury, spostrzegamy, iż mimo że ona stosuje się do praw gramatyki, jest owocem radości, jest samą wolnością. Ścisłe prawa krępują piękno danego poematu, a jednak ono wychodzi poza nie. Prawa są jego skrzydłami, nie ściągają go ku ziemi, niosą je ku wolności. Forma jest w prawie, ale duch w pięknie. Wszak prawo to pierwszy krok ku wolności, zaś piękno to wyzwolenie zupełne, stojące na piedestale praw. Piękno harmonizuje w sobie ograniczone z nieograniczonym, prawo i wolność.

W tym olbrzymim poemacie, jakim jest świat, odkrycie praw jego rytmów, zmierzenie jego ekspansji i redukcji, ruchu i pauz, badanie ewolucji jego form i charakterów, to prawdziwe zdobycze dla umysłu; jednakże tu zatrzymać się jeszcze nie możemy. Jest to jak gdyby stacja kolejowa — ale platforma stacji nie jest naszym domem. Ten tylko zdobył ostateczną prawdę, kto wie, iż cały świat to dzieło radości.

Naprowadza mnie to na myśl, jak dziwny musi być związek serca ludzkiego z przyrodą. W zewnętrznym świecie działalności przyroda ma jeden wygląd, ale w naszych sercach, w świecie wewnętrznym przedstawia się zupełnie inaczej.

Weźmy na przykład — kwiat. Mimo swego pięknego i wytwornego wyglądu, zmuszony jest do ciężkiej służby, a jego barwy i kształty zastosowane są ściśle do potrzeb jego pracy. Kwiat musi nieść owoce; inaczej ciągłość życia roślinnego przerwałaby się i ziemia dawno już zamieniłaby się w pustynię. Tak kolor jak i woń ma swoje specjalne przeznaczenie; jak tylko kwiat zostanie zapłodniony przez pszczołę i nadchodzi jego czas niesienia owoców, otrząsa z siebie swe świetne płatki kwiatowe a okrutna oszczędność nie pozwala mu na wydzielanie jego słodkiej woni. Nie ma już czasu na popisywanie się swą wytwornością.

ponieważ jest ponad wszelką miarę zajęty. Kto się temu przygląda z zewnątrz, może odnieść wrażenie, iż konieczność jest jedynym czynnikiem, zmuszającym wszystko w przyrodzie do ruchu i pracy. Pączek rozwija się w kwiat, kwiat w owoc, owoc w nasienie, nasienie znowu w roślinę i tak dalej w łańcuchu nieprzerwanej działalności. Gdyby tu powstało jakieś zamieszanie lub przeszkoda, nie pomogłaby żadna wymówka, nieszczęsne stworzonko, zahamowane w swym ruchu, natychmiast zostanie zgładzone i usunięte, skazane na śmierć i jak najszybsze zniknięcie. Olbrzymie warsztaty przyrody mają niezliczone pododdziały, w których wre wieczna praca, a piękny kwiat, który przed sobą widzicie, tak wesoło przystrojony a uperfumowany jak najwykwintniejszy strojniś, bynajmniej nie jest tym, za kogo się wydaje, lecz przeciwnie, porównać go można z wyrobnikiem, pracującym tak w znoju słonecznym jak i w deszczu, a który dokładnie musi zdawać sprawę z tego, co zrobił i nie ma ani chwili wolnej na nacieszenie się samym sobą w radosnym entuzjazmie.

Ale kiedy tenże sam kwiat wkracza do serca człowieka, jego wygląd wiecznego zapracowania znika i kwiat staje się dla nas najprawdziwszym emblemem cichego spoczynku i radości. Ten

właśnie przedmiot, który w świecie zewnętrznym jest wcieleniem nieprzerwanej i nigdy nie kończącej się działalności, w świecie wewnętrznym zyskuje znaczenie doskonałego wyrazu piękna i spokoju.

Tu wiedza ostrzega nas przed nieporozumieniem, przypominając, iż kwiat w rzeczywistości nie ma żadnego innego celu, jak tylko ten, któremu w życiu zewnętrznym służy i że związek piękna i słodczy, jaki nam, jak sobie to wyobrażamy, rzekomo przynosi, jest tylko naszym wymysłem, pustym i imaginarnym.

Ale serce nasze odpowiada, iż nie ma tu najmniejszego nieporozumienia. W sferze przyrody kwiat ma wystawione sobie świadectwo, które zaleca go jako zdolny do wykonania niezmiernego mnóstwa różnych pożytecznych rzeczy, gdy jednak puka do wrót naszego serca, przynosi zupełnie inny list polecający. Jedyłą jego kwalifikacją staje się piękno. Na jednym miejscu niewolnik, zjawia się w drugim miejscu wolny. Jakże tedy mamy uwierzyć pierwszej jego rekomendacji a nie uwierzyć drugiej! Że kwiat jest istotą w nieprzerwanym łańcuchu przyczynowym, to prawda, która nie ulega najmniejszej wątpliwości, jest to jednak tylko prawda zewnętrzna. Zaś prawda wewnętrzna brzmi: *Zaprawdę, wszystkie rzeczy rodzą się z wiecznej radości.*

Stąd też kwiat nie tylko w przyrodzie ma wyznaczoną sobie funkcję, ale ma też wielką funkcję wykonać w umyśle człowieka. Cóż to za funkcja? W przyrodzie pełni obowiązki służącego, który musi pojawiać się w oznaczonym czasie, lecz w sercu człowieka zjawia się jako wysłaniec od Króla. W *Ramajanie*, kiedy *Sita*, przemocą oderwana od swego męża, opłakiwała swój los nieszczęsny w złotym pałacu *Rawany*, spotkała wysłańca, który przyniósł jej pierścień od jej ukochanego *Ramczandry*. Już sam widok tego pierścienia przekonał *Sitę* o prawdziwości wieści przyniesionych przez wysłańca. Natychmiast uwierzyła, iż on istotnie przybywa od jej ukochanego, co o niej nie zapomniał, lecz znajduje się w pobliżu, niosąc jej wyzwolenie.

Takim właśnie posłem od naszego wielkiego Ukochanego jest kwiat. Otoczeni wspaniałością i przepychem świata, który możemy porównać ze złotem miastem *Rawany*, żyjemy wciąż na wygnaniu, podczas gdy zuchwały duch światowej pomyślności kusi nas różnemi złudami i zwie nas swymi oblubieńcami. Tymczasem z drugiego brzegu przybywa z wieścią swą kwiat i szepcze nam w ucho: „Oto przybyłem. On mnie posłał. Jestem wysłannikiem Najpiękniejszego, jedyne go, którego dusza jest błogosławieństwem miłości.

Na tę wyspę samotną przerzucił już swe mosty, nie zapomniał o tobie i właśnie teraz idzie ci z pomocą. Ucisk tej złudy nie będzie trwał wiecznie.“

Jeżeli wówczas przypadkiem czuwamy, pytamy go: „Jakże mamy wiedzieć, iż istotnie przychodzisz od niego?“ Zaś poseł mówi: „Spójrz! Oto pierścień, jaki mam od niego. Jakież urocze barwy, ileż piękna!“

O, niewątpliwie to jego — istotnie, to nasz ślubny pierścień. I wtedy wszystko idzie w zapomnienie, a tylko ten słodki symbol dotknięcia nieśmiertelnej miłości napęłnia nas głębokiem pożądaniem. Rozumiemy, iż złoty pałac, w którym się znajdujemy, nie ma z nami nic wspólnego — nasze zbawienie jest poza nim — i że tam nasza miłość wyda owoce, a nasze życie spełni się.

Co dla pszczoły jest w przyrodzie tylko barwą i wonią, drogowskazami, ukazującemi jej najprostszą drogę do miodu, to dla serca człowieka jest pięknem i radością, niezmaconą przez żadną konieczność a przynoszącą list miłosny, pisany do serca różnobarwnemi atramentami.

To też dlatego powiedziałem wam, że, jakkolwiek zajęta i zapracowana byłaby na zewnątrz nasza przyroda, posiada ona w sercu swem ukrytą komórkę, do której zagląda kiedy się jej podoba bez żadnego materialnego celu. Tam ogień jej warsztatów zamienia się w ilumi-

nację uroczystego festynu, a zgiełk jej fabryki rozbrzmiewa jak muzyka. Ciężko dzwoni i zgrzyta w zewnętrznej przyrodzie żelazny łańcuch przyczyn i następstw, lecz w sercu ludzkim jej niczem niezmacony zachwyty zdaje się dzwonić śpiewnością złotych strun harfy.

Faktycznie wydaje się dziwne, iż przyroda objawia się równocześnie pod temi dwiema, w dodatku, tak sprzecznemi postaciami — pod postacią niewoli a zarazem wolności. W tym samym kształcie, dźwięku, barwie i smaku rozróżniamy zawsze te dwie przeciwne sobie nuty, nutę konieczności i nutę radości. Na zewnątrz przyroda jest niestrudzoną pracownicą — wewnątrz jednak panuje cisza i spokój. U jednego boku ma trud, u drugiego spoczynek. Tylko kiedy przyglądamy się jej z zewnątrz, widzimy jej ograniczoność, w sercu jej żyje piękno bez granic i miary.

Wieszcz nasz mówi: „Z radości zrodziło się wszelkie stworzenie, radość je utrzymuje, ku radości idą i do radości wchodzą.“

Nie znaczy to, aby miał nie znać prawa, lub też, aby ta jego kontemplacja nieskończonej radości pochodziła z zatrucia, spowodowanego oddawaniem się abstrakcyjnemu sposobowi myślenia. Uznaje on najzupełniej nieubłagane prawa przyrody i mówi: „Ogień płonie dla bojaźni Jego

(t. zn. przez Jego prawo), słońce świeci dla bojaźni Jego i dla Jego bojaźni pełnią swą służbę chmury, wiatr i śmierć. Są to rządy prawa żelaznego, gotowego ukarać za najmniejsze nawet przewinienie. A mimo to poeta śpiewa swą pełną szczęścia pieśń: „Z radości zrodziło się wszelkie stworzenie, radość je utrzymuje, ku radości idą i do radości wchodzą.“

Istota nieśmiertelna objawia się w kształcie radości. Jej objawienie się w przyrodzie pochodzi z pełni jej radości. W naturze tej bujnej radości leży urzeczywistnianie się w formie, która jest prawem. Radość, nie posiadająca kształtów, musi tworzyć, musi się sama transponować w formy. Radość śpiewaka wyraża się w formie pieśni, poety w formie poematu. Człowiek w swej misji twórczej również tworzy formy, które rodzą się z jego bujnej radości.

Ta radość, zwana drugim imieniem — miłością, z natury swej już musi dla swego urzeczywistnienia posiadać dwoistość. Natchniony śpiewak rozdwa się — ma w sobie drugie swoje „ja“ jako słuchacza, zaś zewnętrzne jego audytorjum nie jest niczem innym, jak tylko przedłużeniem tego właśnie jego drugiego „ja“. Kochanek w ukochanej swej szuka swego drugiego „ja“. Radość rodzi to rozdwojenie, aby dzięki

niemu przez pokonanie przeszkód urzeczywistnić pojednanie.

Amritam, błogość nieśmiertelna, również się rozdzieliła. Kochanką jej jest dusza nasza, ona jest drugim jej „ja“. My istniejemy oddzielnie, gdyby jednak ta odrębność nasza była absolutna, na świecie musiałaby też panować absolutna nędza i niczem nie ograniczone zło. Wówczas bowiem nigdy nie moglibyśmy przejść od nieprawdy do prawdy, ani też nie moglibyśmy mieć nadziei, iż otrząsnąwszy się z grzechu, uzyskamy czystość serca; wszystkie sprzeczności pozostałyby na zawsze sprzecznościami i nigdy nie znaleźlibyśmy medjum, w którym przeciwieństwa mogłyby się zetknąć. Nie byłoby wtedy języka, możliwości porozumienia się, wymiany serc ani współpracy w życiu. W rzeczywistości jednak dzieje się przeciwnie i widzimy, iż odrębność rzeczy znajduje się w stanie płynnym. Indywidualności ich wciąż się zmieniają, spotykają i stapiają się ze sobą wzajemnie, aż sama wiedza zmienia się w metafizykę, materja traci swe granice a definicja życia staje się coraz bardziej nieskończoną.

Tak jest, nasza dusza indywidualna została oderwana od duszy najwyższej, ale stało się to nie skutkiem jej odwrócenia się od nas, lecz z przepełnienia miłości. Dzięki temu właśnie kłamstwa,

cierpienia i wszelkie zło nie jest w stanie stałym i dusza ludzka może stawić mu czoło, pokonać je, co więcej, zupełnie przekształcić je w nową siłę i piękno.

Śpiewak przekłada swą pieśń na śpiew, swą radość na formę, pewien kształt, słuchacz znowu winien z powrotem jego śpiew przełożyć na pierwotną radość; wtedy wspólnota między śpiewakiem a słuchaczem będzie zupełna. Nieskończona radość objawia się w rozlicznych formach, biorąc na siebie ograniczenie prawa, my zaś spełniamy swe przeznaczenie, jeśli od zamkniętych, skończonych form przejdziemy do radości, od prawa do miłości, jeśli rozplączemy węzeł skończoności i zwrócimy swe ucho ku nieskończoności.

Dusza ludzka wędruje od prawa do miłości, od karności do wyzwolenia, od poziomu moralnego ku wyżom duchowym. Budda głosił karność samo-zaparcia się i życia moralnego; jest to zupełne przyjęcie prawa. Ale to ograniczenie prawa nie może być jako takie celem ostatecznym; opanowując je zupełnie, zdobywamy środki wy-dostania się poza nie. Leży to mianowicie w powrocie do Brahmy, do nieskończonej miłości, objawionej w zamkniętych formach prawa. Budda określa to jako *Brahmawihara*, to jest radość życia w Brahmie. Kto chce osiągnąć ten stan,

ten w myśl nauki Buddy „nie powinien nikogo oszukiwać, nie powinien nikogo nienawidzić i nigdy nie pragnąć zadać komuś ból w gniewie. Powinien mieć dla wszystkich stworzeń niezmierną miłość, jaką ma matka dla dziecka, osłaniająca je własnym swem życiem. Ponad siebie, pod siebie i dokoła siebie powinien rozprzestrzeniać swą miłość bez granic i przeszkód, a wolną od wszelkiego okrucieństwa i nieprzyjaźni. Czy to stojąc czy siedząc, chodząc lub też wreszcie leżąc aż dopóki by nie usnął, ma utrzymywać swój umysł czynnym w tem praktykowaniu dobroci powszechnej.“

Niedostatek miłości jest do pewnego stopnia znieczuleniem, albowiem miłość jest udoskonaleniem świadomości. Nie kochamy, bo nie pojmujemy, albo też, inaczej mówiąc, nie rozumiemy, ponieważ nie kochamy, a właśnie miłość stanowi ostateczną treść wszystkiego, co nas otacza. Jest ona nie tylko uczuciem, jest prawdą, tą radością, która znajduje się na dnie całego stworzenia. Oto bijące z Brahmy białe światło czystej świadomości. Tak tedy, aby zjednoczyć się z tym *sarwanubhuh*, z tą wszechczującą istotą, która jest tak na zewnętrznym niebie jak i w naszej wewnętrznej duszy, musimy osiągnąć ten szczyt świadomości, jakim jest miłość. *Któż mógłby oddychać*

lub poruszać się, gdyby niebios nie przepelniała radość, nie przepelniała miłość? Tylko przez takie podniesienie świadomości ku miłości i objęcie nią całego świata, możemy osiąść *Brahma-wihara*, wspólność z tą nieskończoną radością.

Miłość dobrowolnie rozdaje się zapomocą niezliczonych darów, które jednak tracą swe znaczenie, jeśli przez nie nie docieramy do tej miłości, jaka nas niemi obdarza. Dotrzemy do niej tylko, jeśli miłość będziemy mieli we własnych sercach. Komu miłości tej nie dostaje, dla tego owe dary kochającego dawcy będą miały wartość tylko stosownie do swej użyteczności. Ale użyteczność jest chwilowa i jednostronna i nigdy nie może zawładnąć zupełnie naszą istotą, ponieważ styka się z nami tylko w punkcie naszej potrzeby, zaś gdy ta zostaje zaspokojona, użyteczność, trwając dalej, zaczyna ciężać. Z drugiej strony każdy drobiazg będzie miał dla nas wartość nigdy nie przemijającą, jeśli przyjmujemy go z miłością w sercu, właśnie z tego powodu, iż nie jest przeznaczony do jakiegoś szczególniejszego użytku, stanowi zamknięty w sobie cel, zaś przeznaczony dla naszej całej istoty, nigdy nas znużyć nie może.

Zachodzi teraz pytanie, w jaki sposób przyjmujemy ten świat, który jest doskonałym darem miłości? Czy potrafimy należycie przyjąć go

w swem sercu, gdzie, niby w kaplicy, przechowujemy wszystko, co ma dla nas nieśmiertelną wartość? Gorączkowo staramy się o to, aby przy użyciu sił wszechświata zdobyć jak najwięcej mocy; z zapasów jego czerpiemy swe pożywienie i odzież, ubiegamy się o jego bogactwa i ostatecznie świat staje się dla nas polem bezwzględного współzawodnictwa. Czy jednak przyszliśmy na świat poto, by rozciągnąć nań swe prawo własności i uczynić zeń towar, którym moglibyśmy handlować? Z chwilą, gdy cały nasz umysł wysiła się tylko na zużytkowanie tego świata, on traci dla nas swą prawdziwą wartość. Nasze brudne pożądania robią go tanim, a ku końcowi swych dni nie staramy się już o nic innego, jak żeby się móc na nim bodaj wyżywić i w ten sposób zupełnie chybiamy prawdy, podobni do łakomego dziecka, które wyrывa kartki z kosztownej księgi i próbuje je zjeść.

W krajach, w których panuje jeszcze ludożerstwo, człowiek widzi w człowieku swoje pożywienie. W takim kraju cywilizacja nigdy nie może się rozwinąć, bo tu człowiek pozbawiony jest swych wyższych wartości i staje się niskim. Istnieją jednak inne rodzaje ludożerstwa, może nie tak potworne lecz niemniej ohydne i nie potrzebujemy daleko jeździć, aby je znaleźć. W kra-

jach na wyższym szczeblu cywilizacji widzimy czasem, że człowieka uważa się wyłącznie za ciało i kupuje się go lub sprzedaje na rynkach po cenie żywej wagi. A czasem znów całą jego wartość stanowi jego użyteczność; stał się maszyną, którą ludzie bogaci handlują, aby dzięki niej zebrać jeszcze więcej pieniędzy. Tu dopiero nasza pożądliwość, chciwość i ukochanie wygody obniża cenę człowieka do jego najniższej wartości. Ale to już oszukiwanie samego siebie na wielką skalę. Nasza chciwość zaślepia nas tak, że nie dostrzegamy *prawdy*, żyjącej w człowieku, a to największa krzywda, jaką sami swej własnej duszy możemy wyrządzić. Zabija to naszą świadomość i nie jest niczem innym jak tylko metodą stopniowego samobójstwa duchowego, wywołuje wrzody na ciele cywilizacji, prowadzi do nor i domów publicznych, do mściwych kodeksów kryminalnych, do okrutnych systemów więzień, wreszcie do zorganizowanych metod wyzyskiwania obcych ras aż do bezustannego krzywdzenia ich przez pozbawienie ich prawa samorządu i prawa samoobrony.

Zaiste, człowiek może być pożyteczny człowiekowi, albowiem ciało jego jest zdumiewającą maszyną, zaś umysł organem podziwu godnej twórczości. Zarazem jednak jest on też i duchem,

a tego ducha można poznać tylko przez miłość. Określając człowieka zapomocą ceny targowej usług, jakich się po nim możemy spodziewać, poznajemy go bardzo niedokładnie. Nic dziwnego, że przy tak ograniczonej znajomości człowieka, z łatwością możemy stać się dla niego niesprawiedliwymi i żywimy uczucia triumfującego zadowolenia, gdy przy pomocy jakiejś okrutnej przewagi z naszej strony, potrafimy wyciągnąć z niego więcej niżeliśmy zapłacili. Gdy jednak uznajemy go jako ducha, uznajemy w nim siebie samych i wtedy odrazu czujemy, iż okrucieństwo wobec niego jest okrucieństwem wobec nas samych, że poniżanie go jest to okradanie samego siebie z własnej ludzkości i że wyzyskując go dla własnej korzyści osobistej w pieniądzach i wygodach otrzymujemy to, za co płacimy własną swoją prawdą.

Pewnego dnia jechałem łodzią Gangesem. Był przepiękny wieczór jesienny. Słońce właśnie zachodziło, milczenie nieba aż po brzegi wypełnione było nieopisanym spokojem i pięknem. Szerokie przestworza wody, bez najmniejszej zmarszczki, odzwierciadlały mieniące się blaski zorzy zachodzącego słońca. Milami ciągnęła się pustynna ławica piaskowa, która leżała wśród wód, podobna do olbrzymiego płaza wodnego

z czasów przedpotopowych, luskającego mieniącymi się kolorami swych zwojów. Kiedy łódź nasza cicho prześlizgiwała się koło urwistego brzegu rzecznoego, podziurawionego gniazdami całej kolonji ptasiej, nagle na powierzchnię wody wyskoczyła wielka ryba i zniknęła, w swym znikającym kształcie rozwinąwszy przepych wszystkich barw wieczornego nieba. Na mgnienie oka odsunęła różnobarwną zasłonę, za którą znajdował się cały, milczący świat, pełen radości życia. Oto z głębin swej tajemniczej ojczyzny przybyła w pięknym, tanecznym ruchu, dorzucając własną muzykę do milczącej symfonji umierającego dnia. Doznałem uczucia, jak gdyby obcy świat przesłał mi przyjacielskie pozdrowienie w swym własnym języku a to zbudziło w mem sercu błysk szczęścia. A wtem sternik wykrzyknął z wyraźnym akcentem żalu w głosie: „Ach, jako wielka ryba!“ Widok jej natychmiast wywołał w duszy jego wizję ryby złapanej i przyrządzonej dla niego na obiad. On widział tę rybę tylko w świetle swego pożądanja, a to nie zgadzało się z całą prawdą jej istnienia. Bo człowiek nie jest tylko zwierzęciem i pragnie wizji duchowej, która jest wizją całej prawdy. I to daje mu rozkosz najwyższą, ponieważ odkrywa przed nim najgłębszą harmonję istniejącą między nim a jego otoczeniem.

Pożądania nasze ograniczają teren naszego samorzeczywistnienia, przeszkadzają nam w rozszerzeniu naszej świadomości i prowadzą nas do grzechu, który jest najwewnętrzniejszą barjerą, oddzielającą nas od Boga naszego, rodzącą rozdwojenie i zuchwałość wyłączności. Albowiem grzech jest nie tylko postępkem, lecz pewną postawą życia, uważającą za pewnik, iż cel naszego życia jest ograniczony, że nasze „ja“ jest prawdą ostateczną i że my nie jesteśmy zasadniczo wszyscy w jednym, lecz żyjemy każdy dla siebie, jako odrębne, indywidualne istnienia.

Dlatego też powtarzam, że jak długo człowieka nie kochamy, nie możemy mieć na niego prawdziwego poglądu. Kultury nie można chwalić i sądzić według tego, jaki ogrom potęgi ona rozwinęła, lecz według tego, o ile ona przy pomocy swych praw i instytucyj rozwinęła miłość ludzkości i dała jej wyraz. Pierwszem i ostatniem pytaniem, na które ma dać odpowiedź, będzie, o ile więcej uważała człowieka za ducha niż za maszynę? Ile razy któraś z dawnych cywilizacyj rozpadała się i obumierała, działo się to zawsze dla przyczyn, które rodziły zatwardziałość serca i prowadziły do obniżenia wartości człowieka, gdzie albo państwo albo potężna jakaś grupa ludzi zaczynała uważać lud wyłącznie za narzędzie swej potęgi.

gdzie, skazując słabsze narody na niewolę i usiłując przy pomocy wszelkich środków przytłumiać je, człowiek sam godził w podwaliny swej wielkości, swej własnej miłości swobody i uczciwości. Kultura nigdy nie może opierać się na ludożerstwie w jakiejkolwiek formie. Albowiem to, przez co jedynie człowiek jest prawdziwym, może być karmione tylko miłością i sprawiedliwością.

Z wszechświatem naszym ma się rzecz tak samo, jak z człowiekiem. Patrząc na świat przez zasłonę swych pożądań, czynimy go małym i ciasnym i nie możemy poznać całej jego prawdy. Oczywiście jest, iż świat służy nam i zaspokaja nasze potrzeby, ale nasz stosunek z nim na tem się nie kończy. Jesteśmy z nim połączeni znacznie głębszym i prawdziwszym związkiem niż związek, wynikający z samej tylko potrzeby. Przyrośliśmy do niego duszą; nasza miłość życia nie jest w rzeczywistości niczem innym, jak tylko pragnieniem utrzymywania w dalszym ciągu naszych stosunków z tym wielkim światem. Jest to stosunek miłości. Jesteśmy szczęśliwi, że żyjemy na tym świecie, jesteśmy związani z nim niezliczonymi węzłami, sięgającymi od ziemi aż do gwiazd. W szaleństwie swem człowiek próbuje dowieść swej wyższości, wyobrażając sobie, iż zgoła nic nie łączy go z tem, co nazywa swym światem

fizycznym a nawet, w swym ślepych fanatyzmie posuwa się tak daleko, że zapoznaje go najzupełniej i uważa go za swego najzawziętszego wroga. W miarę jednak, jak poznanie jego postępuje naprzód, to zachowanie odrębności staje się coraz trudniejszym, aż wreszcie wszystkie mury graniczne, jakimi się człowiek otoczył, padają jeden po drugim. Za każdym razem, kiedy tracimy którąś z tych odznak swej odrębności, dającej ludzkości rzekomo prawo trzymania się zdala od swego otoczenia, doznajemy uczucia upokorzenia. Musimy się jednakże poddać temu z całą pokorą, bo jeśli w dalszym ciągu pozwolimy swej dumie, aby krocząc ścieżką naszego samo-urzeczywistnienia, wytwarzała tylko różnice i przedziały, prędzej czy później będzie ona musiała dostać się pod koła prawdy, który wdepcą ją w proch. Nie, nie jesteśmy bynajmniej obciążeni jakąś potworną wyższością, niedorzeczną w swej szczególniejszej odrębności. Życie w świecie nieskończenie mniejszym od nas, jako duszy, byłoby dla nas przecie w najwyższym stopniu poniżające, tak samo jak byłoby wstrętne i poniżające, gdyby nas dzień i noc, od urodzenia aż do śmierci, otaczała i obsługiwała horda niewolników. Przeciwnie, ten świat jest nam równy, nie, my stanowimy z nim jedność.

Dzięki postępowi nauki całość i nierozdzielność świata, oraz nasza jedność z nim staje się umysłowi naszemu coraz jaśniejsza. Kiedy to zrozumienie doskonałej jedności przestaje być wyłącznie intelektualnem, lecz przenika całą naszą istotę pełną światła świadomością wszystkiego, staje się promienną radością, wszystko ogarniającą miłością. Duch nasz znajduje swe szersze „ja“ w wszechświecie i nabrzmiewa bezwzględną pewnością swej nieśmiertelności. Umiera setki razy w zakamarkach swego „ja“; albowiem odzielność skazana jest na śmierć, nie może żyć wiecznie. Ale nigdy nie może umrzeć, tam gdzie żyje w jedności z całością, bo tam jest jego prawda, jego radość. Człowiek, który we własnej duszy czuje rytmiczne bicie życia duchowego całego świata, jest wolnym. Wtedy ma swój udział w tajemnych zalotach, jakie mają miejsce między przepiękną ziemią-oblubienicą, okrytą zasłoną wielobarwnej skończoności a *paramatmam*, jej oblubieńcem w niepokalanej bieli. Wtedy wie, że jest uczestnikiem wspaniałego święta miłości i że zasiada jako czczony gość do biesiady nieśmiertelności. I wówczas dopiero zrozumiała staje mu się myśl jasnowidzącego poety, który śpiewa: „Z miłości zrodził się świat, miłość go podtrzymuje, ku miłości dąży i do miłości wchodzi“.

W miłości wszystkie przeciwieństwa życia nikną i zatracają się. Tylko w miłości jedność nie kłóci się z dwoistością, albowiem miłość musi być równocześnie jedna i dwojaka.

Tylko miłość jest ruchem a zarazem spoczynkiem w jednej postaci. Serce nasze tak długo wędruje, póki nie znajdzie miłości — wtedy uspokaja się. Ale ten jego spokój jest właśnie intensywną formą działalności, gdzie skrajny bezruch i bezustanna energja twórcza spotykają się w tym samym punkcie miłości.

W miłości wyrównuje się też zysk i strata. Na arkuszu jej salda długi i należności notuje się w tej samej rubryce, to, co zostało dane, dodaje się do tego, co otrzymano. W tem przedziwnem święcie stworzenia, na tej wielkiej uroczystości samo-ofiarowania się Boga, kochający wciąż oddaje się, aby się znów w miłości odzyskać. Zaiste, miłość jedyna spaja razem i łączy nierozdzielnie oba akty — oddawania i otrzymywania.

W miłości u jednego bieguna znajduje się osobowe, u drugiego nieosobowe. U pierwszego bieguna jest pozytywna pewność: — Tu jestem ja; u drugiego brzmi niemniej stanowcze zaprzeczenie: — Mnie niema. Bez tego „ja“ czemże jest miłość? A z drugiej strony czyż miłość byłaby możliwa wyłącznie z tem „ja“?

Skrepowanie i wyzwolenie w miłości nie sprzeciwiają się sobie, ponieważ miłość jest najzupełniej wolna a równocześnie też najbardziej skrepowana. Gdyby Bóg był bezwzględnie wolny, nie byłoby stworzenia, ale Istota Nieskończona dopełniła w sobie tajemnicy skończoności. W Tym, który jest miłością, skończoność jednoczy się z nieskończonością.

Podobnie kiedy mówimy o względnych wartościach wolności i niewoli, rzecz staje się właściwie grą słów. Pożądamy mianowicie nietylko wolności, ale równocześnie i jarzma niewoli. Najwyższą funkcją miłości jest przyjmowanie z radością wszystkich ograniczeń i przekraczanie ich, albowiem, choć niema nic, coby było tak niezależne, jak miłość, nigdzie nie znajdziemy równocześnie tyle zależności.

Religia *Waisznawa* śmiało oświadczyła, iż Bóg związał się z człowiekiem i na tem polega największa chwała istnienia ludzkiego. Pod urokiem przedziwnego rytmu skończoności Bóg wiąże się na każdym kroku, zaś to oddaje jego miłość w muzyce, w jego najdoskonalszej liryce piękna. Piękno jest jego ślubem w naszym sercu; nie może mieć innego celu. Ono na każdym kroku mówi nam, iż sama moc nie jest wcale ostatecznym celem stworzenia, że gdzie tylko dostrzegamy od-

robine barwv. jedną nutkę śpiewu lub wdzięk formy, tam wszędzie rozlega się wołanie o naszą miłość. Głód każe nam słuchać swych rozkazów, ale głód nie jest dla człowieka słowem ostatniem. Byli ludzie, którzy rozmyślnie opierali się jego rozkazom, aby dowieść, że dusza ludzka nie musi ulegać naciskowi potrzeb i groźbom cierpienia. I w samej rzeczy, chcąc pędzić życie godne człowieka, od najmniejszego do największego wszyscy codzień musimy się jego rozkazom sprzeciwiać. Z drugiej strony jednak istnieje na świecie piękno, które wolności naszej nigdy nie obraża, nigdy małego nawet palca nie podnosi, aby nas zmusić do uznania jego zwierzchności. Możemy je bezwzględnie zapoznawać i nie ponosimy zato żadnej kary. Ono nas wzywa, lecz nie rozkazuje nam. Szuka w nas tylko miłości, zaś gdzie jest miłość, tam mowy nie może być o przymusie. Zaprawdę, nie przymus jest ostatniem wezwaniem do człowieka, lecz radość. A radość jest wszędzie. W zieleni trawy, odkrywającej ziemię, w błękitnej pogodzie niebios, w niezwykłej bujności wiosny, w poważnej wstrzemięźliwości szarej zimy, w ciepłym ciele, ożywiającem nasz kształt cielesny, w doskonałym kształcie postaci ludzkiej, szlachetnej i wyprostowanej, w życiu, w używaniu wszystkich naszych sił, w nabywaniu wiedzy.

w zwalczaniu złego, w umieraniu dla zdobyczy, w których nigdy nie będziemy mieli swego udziału. Zaiste, radość jest wszędzie: zbyteczna, niepotrzebna, bardzo często sprzeciwiająca się najkategoryczniejszym rozkazom konieczności. Istnieje poto, aby pokazać, że więzy prawa mogą być objaśnione tylko miłością, bo wraz z nią są jak ciało i dusza. Radość jest urzeczywistnieniem prawdy jedności, jedności naszej duszy ze światem i duszy świata z najwyższym kochankiem.

VI.

URZECZYWISTNIENIE W CZYNIE.

Tylko ci, którzy poznali, iż prawo jest wyrazem radości, nauczyli się je przekraczać. Nie znaczy to, aby więzy prawa przestały już dla nich istnieć, lecz że one stały się dla nich formą ucieleśnionej wolności. Dusza wyzwolona czuje rozkosz w przyjmowaniu więzów i nie cofa się przed nimi, ponieważ zawsze widzi w nich manifestację nieskończonej energji, której radość jest w twórczości.

W rzeczywistości tam, gdzie niema więzów, gdzie rządzi szaleństwo swawoli, dusza przestaje być wolna. Bo tam jest jej upadek, jej oderwanie od nieskończoności, jej agonja grzechu. Jak tylko dusza, ulegając głosowi pokus, wykracza przeciw prawu, podobna do dziecka pozbawionego opory ramiön matczynych, woła: *Nie odtrącaj mnie!* „Zwiąż mnie — błaga — o, zwiąż mnie więzami swego prawa, obwiąż mnie niemi dokoła i trzymaj mocno i pozwól, abym w objęciu Twego prawa związana była razem z Twą radością; broń mnie swem silnem objęciem od śmiertelnej bezwładności grzechu.“

Jak niektórzy, myśląc iż prawo jest przeciwieństwem radości, rozumieją przez radość oszołomienie nadużycia, tak wielu jest w naszym kraju ludzi, wierzących, że czyn sprzeciwia się wolności. Rozumiejąc, iż czyn leży w płaszczyźnie materialnej, są pewni, iż skutkiem tego ograniczałby też wolność ducha duszy naszej. Powinniśmy jednak pamiętać, że, jak radość znajduje wyraz swój w prawie, tak dusza zdobywa wolność przez czyn. Ponieważ radość sama w sobie nie może się wyrazić, pragnie prawa, które jest jej uzewnętrznieniem. Podobnie ma się rzecz z duszą, która domaga się czynu zewnętrznego, nie mogąc znaleźć wolności w samej sobie. Dusza człowieka wyzwala się wciąż ze swych powiązań tylko przy pomocy swej działalności; gdyby było inaczej, nie mogłaby się zdobyć ani na jeden dobrowolny czyn.

Im większą człowiek rozwija działalność i im bardziej uzewnętrznia to, co w nim było ukryte, tem bardziej przybliża odległe „A przecie być!“ W tem uzewnętrznianiu człowiek sam robi się coraz wyraźniejszym i widzi się jasno pod coraz to nowymi postaciami na różnych polach swej działalności, w państwie, w społeczeństwie. Ta wizja zmierza ku wolności.

Wolność nie leży w ciemnościach czy w niejasności. Niema więzów straszniejszych nad

więzy ciemności. Aby się z nich wyrwać, ziarno kielkuje, pączek rozwija się w kwiat. Pragnąc wyzwolić się z osłony tej niejasności, myśli nasze bezustannie szukają sposobności przyjęcia kształtów zewnętrznych. Tak samo dusza nasza, dążąc do wydostania się z mgieł niejasności na otwarte pole, bezustannie stwarza sobie nowe tereny działalności i stara się zdobyć dla swych czynów coraz to inne, świeże formy, nawet niekoniecznie potrzebne do celów jej ziemskiego życia. A czemu? Ponieważ pragnie wolności. Chce sama siebie widzieć, chce się urzeczywistnić.

Kiedy człowiek wytrzebi pełną zarazków knieję i zamieni ją w ogród, piękno, które wyzwolił w ten sposób z więzów jego szpetoty, jest pięknem jego własnej duszy: nie wyzwoliwszy go na zewnątrz, nie mógłby go wyzwolić wewnątrz. Jeśli gdzie kto ustanawia prawa i zaprowadza porządek włonie chaosu społeczeństwa, dobro, które wyzwala z pęt złego, jest dobrem jego własnej duszy; dopóki by ono nie było uzewnętrznione, nie mogłoby być wyzwolone wewnątrznie. Tak to człowiek nieustannie musi zapomocą czynów wyzwalać swe siły, swą piękność, swą dobroć, całą swą duszę. A im lepiej mu się to udaje, tem większym się widzi i tem bardziej rozszerza się jego pole znajomości samego siebie.

Upaniszady mówią: *Tylko wśród działalności zapragniesz żyć sto lat.* Tak mówią jeno ci, którzy obficie zakosztowali radości duszy. Ci, którzy w pełni urzeczywistnili swą duszę, nigdy z goryczą nie mówili o smutku tego życia czy też o skrępowaniu działalności. Nie są oni podobni do tego chorowitego kwiatu, którego łodyga jest tak cienka, iż kwiat spada, zanim ma czas dojrzeć. Wszystkiem, czem tylko mogą, trzymają się życia i mówią: „Nie puścimy, dopóki owoc nie dojrzeje.“ W radości swej starają się gorliwie dać swój wyraz w życiu i w czynach. Nie boją się ani troski, ani cierpienia, nie uginają się aż ku ziemi pod brzemieniem własnego serca. Z głową nakształt zwycięskiego bohatera wysoko podniesioną idą przez życie, widząc się i pokazując w mnożących się wciąż odbiciach duszy tak w radości jak i w smutkach. Radość ich życia dotrzymuje kroku radości tej energii, która podoba sobie w budowaniu i przebudowywaniu całego wszechświata. Radość światła słonecznego, radość świeżego powietrza mieszając się z radością ich istnienia, stwarza słodką harmonję, panującą w nich i dokoła nich. Oni to mówią: *Tylko wśród działalności zapragniesz żyć sto lat.*

Ta radość życia i czynu jest w człowieku absolutnie prawdziwa. Daremnie będzie twierdzić,

jakoby ona była tylko naszym złudzeniem i jakobyśmy nie mogli wejść na drogę samo-urzeczywistnienia, nie wyzbywszy się uprzednio tego złudzenia. Próbowanie urzeczywistnienia nieskończoności poza światem czynu do niczego nie doprowadzi.

Nie jest prawdą, iż człowiek działa tylko pod przymusem. Jeśli z jednej strony jest tu przymus, z drugiej jest upodobanie; dodaje mu bodźca potrzeba, zarazem jednak popycha go do uczynienia zadość wrodzonemu popędowi. Oto dla czego w miarę jak kultura posuwa się naprzód, człowiek mnoży swe obowiązki i zadania, które dobrowolnie sam dla siebie spełnia. Można by pomyśleć, że przyroda dała mu najzupełniej dość do roboty, smagając go na śmierć biczem głodu i pragnienia — pokazało się, że nie. Człowiekowi to jeszcze nie wystarcza; nie może poprzestać na działalności, jaką mu przyroda wyznaczyła, a która stawia go narówni z ptakami i zwierzętami. Jego potrzeby muszą przewyższać wszystko, nawet na polu pracy. Żadne bydło nie pracuje tak ciężko, jak człowiek; wpadł na pomysł zdobycia sobie szerokiego pola działalności społecznej, a na tem polu zawsze będzie budował i burzył, ustanawiał prawa i obalał i gromadził stosy materiału, bez przerwy myśląc, szukając i cierpiąc. Na tem polu staczał swe największe walki, zdobywał wciąż

nowe życie, uczynił śmierć sławną i nie tylko nie cofał się przed żadnymi ciężarami, ale wciąż dobrowolnie nakładał sobie nowe. Odkrył prawdę, iż nie jest zupełny w klatce swego bezpośredniego otoczenia, że jest większy od swej terażniejszości i że mimo iż stanie na jednym miejscu mogłoby być wygodne, zatrzymanie życia burzy prawdziwą jego funkcję i istotny cel jego istnienia.

Tej *mahati winaszthi* — tego wielkiego zniszczenia on znieść nie może i dlatego trzodzi się i cierpi, aby tylko zyskać na wzroście, a przekroczywszy swą terażniejszość, stać się tem, czem jeszcze nie jest. W tej pracy jest cała chwała człowieka, zaś ponieważ on o tem wie, nie stara się ograniczyć pola swej działalności, ale przeciwnie, dąży do rozszerzania jego granic. Czasami zapędza się tak daleko, że to jego dzieło niemal zatracca swe granice, a te skoki człowieka tam i nazad tworzą straszne wiry dokoła rozmaitych ośrodków — wiry samolubstwa, pychy, potęgi. Mimo to, jak długo prąd istnieje, niema obawy; przeszkody i zatory jego działalności łatwo ulegają rozbiciu i usunięciu, impet prądu naprawia własne błędy. Dopiero kiedy dusza zasypia w stagnacji, siły wrogie jej nabierają nad nią przewagi decydującej i te trudności stają się tak zbite, że ona już się przez nie przebić nie może. Dlatego też

mistrzowie nasi przypominają nam, że abyśmy mogli pracować, musimy żyć, zaś abyśmy mogli żyć, musimy pracować, tedy że życie i działalność są nierozłączne.

Najbardziej charakterystycznym rysem życia jest, że ono samo w sobie nie jest zupełne; musi się dopełnić. Jego prawda leży w obcowaniu jaźni wewnętrznej ze światem zewnętrznym. Ciało, chcąc żyć, musi utrzymywać swe rozliczne stosunki ze światem zewnętrznym, światłem i z powietrzem — nietylko dla zyskania sił życiowych, ale także dla wyjawienia ich. Zważcież, jak zupełnie ciało zajęte jest swą działalnością wewnętrzną i jego sercu nie wolno stanąć ani na chwilę, jego żołądek, jego mózg muszą pracować bezustannie. Nie dość na tem; ciało i na zewnątrz nie spoczywa ani na chwilę. Życie jego prowadzi je do wiecznego tańca i pląsu na zewnątrz tak, że ono nie może poprzestać na prądach wewnętrznej ekonomji i spełnienie swej radości znajduje dopiero w swych wycieczkach na zewnątrz.

Tak samo jest z duszą, która nie może żyć własnymi tylko wewnętrznymi uczuciami, lecz potrzebuje wciąż uzewnętrznień i nie chce bynajmniej poprzestać na wewnętrznej świadomości, na otrzymywaniu, ale na urzeczywistnieniu się w czynie, na dawaniu.

Faktem jest, iż nie możemy żyć, jeśli Jego, który jest prawdą sam w sobie, rozdwoimy. Musimy wnikać weń, być w nim i poza nim. W jakiegokolwiek postaci zaprzeczamy Go, sami siebie oszukujemy i ponosimy stratę. *Brahma nie opuścił mnie, obym ja nie opuścił Brahmy!* Tak czy inaczej dążymy ku swemu upadkowi, czy gdy mówimy, że chcielibyśmy urzeczywistnić Go tylko przez introspekcję a wypuścić Go ze swej działalności zewnętrznej, że chcielibyśmy radować się Nim w sercu swem, nie oddając Mu czci przez obrzędy zewnętrzne, czy też, gdybyśmy mówili wprost przeciwnie, przechylając się na drugą stronę w pielgrzymce swego życia.

Na wielkim kontynencie zachodnim widzimy iż dusza ludzka zwraca się głównie ku swemu rozprzestrzenieniu na zewnątrz; głównym terenem jej działalności jest wykonywanie potęgi na swem polu. Zajmuje się ona głównie światem zewnętrznym i chciałaby może odsunąć na bok — nie, w to mi trudno uwierzyć! — to pole świadomości wewnętrznej, które jest polem urzeczywistnienia się. W tym kierunku posunęła się nawet tak daleko, iż wyobraża sobie, że doskonałe ziszczenie się istnieje dla niej wszędzie. Jej wiedza wciąż mówi o nigdy nie kończącej się ewolucji świata, jej metafizyka zaczęła w ostatnich czasach

przebąkiwać nawet coś o ewolucji samego Boga. Oni nie chcą przyznać, że On *jest*; woleliby, żeby On się dopiero stał.

Otóż ludzie ci zapominają o tem, że jeśli nieskończoność jest zawsze większa od wszystkich możliwych do pomyślenia granic, jest też zarówno kompletna; że z jednej strony Brahma rozwija się, lecz z drugiej jest doskonały i że w jednej postaci jest zasadą, a zaś w drugiej objawieniem — ale obie są współczesne, jak pieśń i akt śpiewania. Równałoby się to zapoznawaniu świadomości śpiewaka i twierdzeniu, że śpiew cały polega na gamie, lecz że pieśni w nim niema. Niewątpliwie, bezpośrednio zdajemy sobie sprawę tylko ze śpiewania, a nigdy równocześnie z pieśni jako z całości, czy jednak przez cały czas nie wiemy, że pieśń w całości jest w duszy śpiewaka?

Otóż w tym nacisku na robotę i stawanie się my widzimy zatruwający Zachód jad potęgi. Ci ludzie wyglądają, jak gdyby chcieli wszystko złupić i wziąć siłą. Oniby chcieli wciąż uparcie robić a nigdy nie zrobić — śmierci oni nie odstąpiliby należnego jej z natury miejsca w porządku rzeczy — nie rozumieją piękna doskonałości.

W naszym kraju niebezpieczeństwo zagraża ze strony wprost przeciwnej. My mamy skłon-

ność do życia wewnętrznego. Najchętniej z odrazą odsunęlibyśmy od siebie pole potęgi i ekspansji, a wolelibyśmy urzeczywistnić Brahme tylko w rozmyślaniach pod postacią zupełności, nie chcąc go widzieć w życiu wszechświata pod jego postacią ewolucji. Oto dlaczego u badaczy naszych tak często zauważyć można zatrucie ducha z jego nieuniknionymi następstwami. Ich wiara pragnęłaby znieść przymus prawa, ich wyobraźnia buja, niczem się nie krępując, ich postępowanie odmawia wszelkich wyjaśnień rozumowi. Ich intelekt, w daremnych usiłowaniach ujrzenia Brahmy nierozdzielny z jego stworzeniem, zużywa się na kamień, a serce ich, dążąc do zamknięcia Go w swych własnych wylewach, rozplywa się w pijanej ekstazie wzruszenia. Nie zdają sobie nawet sprawy z tego, ile ludzkość traci na sile i charakterze przez to lekceważenie więzów prawa i działalności we wszechświecie zewnętrznym.

Zaś prawdziwa duchowość, jak o tem uczą święte nasze księgi, jest spokojnie zrównoważona w swej sile, w korelacji tak ze światem zewnętrznym jak i wewnętrznym. Prawda ma swe prawo, ma swą radość. Po jednej jej stronie śpiewamy *Bhajadasjagnistapati* („Ogień płonie dla bojaźni jego“ itd.), po drugiej *Anandadhjewa*

kholwimani bhutani dzajante („Z radości powstało wszelkie stworzenie“ itd.) Wolności bezwarunkowo nie można osiągnąć bez poddania się prawu, albowiem Brahma jest pod jedną postacią skrępowany swą prawdą, pod drugą wolny w swej radości.

Co się nas tyczy, to tylko poddawszy się najzupełniej więzom prawdy, możemy osiągnąć w całej pełni radość wolności. Ale jak? Jak to czyni struna naciągnięta na harfie. Właściwy sobie, czysty i pełny ton wydaje tylko wówczas, kiedy jest jak najdokładniej nastrojona i w odpowiedni sposób szarpnięta; wówczas, przemieniając się w dźwięk, stosownie do melodji w każdym akordzie znajduje prawdziwą swoją wolność. Jeśli dźwięk nie był czysty, struna istotnie została tylko naciągnięta, przywiązana, lecz nie nastrojona; drogą do osiągnięcia wyzwolenia prawdziwej jej istoty będzie wtedy nie popuszczanie jej, ale przykręcanie i naciąganie coraz to silniejsze, aż dopóki nie wyda należytego dźwięku.

Basowe i wiolinowe struny naszych opowiązków są więzami tak długo, jak długo nie możemy nastroić ich zgodnie z prawem prawdy; nie możemy mianem wolności nazwać ich popadnięcia w nicość beczynności. Oto dlaczego

powiedziałbym, iż prawdziwe poszukiwanie prawdy, *dharma*, nie leży bynajmniej w zaniedbywaniu działalności, lecz w dążeniu do coraz ściślejszego uzgodnienia jej z harmonją wieczną. Jako motto takiej działalności służyłby tedy tekst: *Jakiegokolwiek czynisz dzieło, poświęć je Brahmi*. To znaczy, dusza ma oddać się Brahmi we wszystkich swych postępkach. To oddanie się jest pieśnią duszy, w niej jest jej wolność. Radość nastaje, gdy każde dzieło staje się ścieżką ku zjednoczeniu z Brahłą, kiedy dusza przestaje zawracać wciąż ku swym własnym pożądaniam, kiedy nasza ofiara samego siebie staje się coraz intensywniejszą. Dopiero wówczas przychodzi spełnienie, wolność, dopiero wówczas przychodzi na ten świat Królestwo Boże.

I któż to taki, kto siedząc w swym kącie, śmiałby szydzić z tego wielkiego samo-poświęcenia ludzkości w czynie, z tej nieustającej samo-ofiary? Któż to myśli, że człowiek może zjednoczyć się z Bogiem w jakimś wyłącznem użyciu własnych wyobrażeń, zdala od sięgającej nieba swemi wieżycami świątyni wielkości człowieczeństwa, którą cały rodzaj ludzki buduje i z trudem wznosi w piekocie słońca i wśród burz? Któż to śmie wyobrażać sobie, iż taka wyłączna komunja byłaby najwyższą formą religji?

O, ty, szalony wędrowcze, ty *Sanjasin*, pijany winem własnego oszołomienia, czy nie słyszysz jeszcze odgłosów pochodu duszy ludzkiej gościńcem prowadzącym przez szerokie pola ludzkości — gromu jej pochodu w triumfalnym wozie czynów dokonanych i zdobyczy, w wozie przeznaczonym do przebycia granic, powstrzymujących jej ekspansję w wszechświat? Góry rozstępują się przed marszem jego sztandarów zwycięsko powiewających w błękitach, a jak mgła pierzcha przed wschodzącym słońcem, tak skąbane ciemności świata materjalnego znikają za jego zbliżeniem. Pod jego naporem na każdym kroku ustępuje cierpienie, choroba, nieład, upór niewiedzy został dzięki niemu złamany, ciemnota ślepoty usunięta i patrz, oto powoli odsłania się oczom naszym ziemia obiecana bogactwa i zdrowia, poezji i sztuki, wiedzy i sprawiedliwości. Pogrążeni w swym letargu chcecie może powiedzieć, iż ten triumfalny wóz ludzkości, od którego biegu aleją olbrzymich perspektyw historii drży ziemia, nie ma swego woźnicy, któryby doprowadził go do celu? Któż to może nie odpowiedzieć, gdy On wzywa do przyłączenia się do tego triumfalnego pochodu? Któż będzie tak szalonym, aby uciekać od tego wesołego zgiełku i szukać Go w ciszy beczynności? Któż

jest tak pogrążony w nieprawdzie, aby móc odważyć się nazwać nieprawdą to wszystko — ten wielki świat ludzi, tę cywilizację krzewiącej się ludzkości, ten wieczny wysiłek człowieka zdobywającego zwycięstwo dla swych sił w otchłaniach smutku i na najwyższych szczytach szczęśliwości, wbrew niezliczonym przeszkodom wewnętrznym i zewnętrznym. Czy ten, kto może cały ogrom tej zdobyczy nazwać ogromnem oszustwem, mógłby szczerze uwierzyć w Boga, który jest prawdą? A ten, kto wyobraża sobie, że może dotrzeć do Boga, uciekając od tego świata, kiedy i gdzie myśli się z Nim spotkać? Jakże daleko on może uciec — czy może uciekać i uciekać, dopóki nie ucieknie w nicość samą? Nie, tchórz, któryby chciał uciekać, nigdzie Go nie znajdzie. Musimy mieć tyle odwagi, aby móc powiedzieć: My docieramy do Niego tu, na tem miejscu, teraz, w tej właśnie chwili. Musimy być zdolni do upewnienia się w przekonaniu, że tak jak w swych czynach urzeczywistniamy samych siebie, tak w samych sobie znów urzeczywistniamy Boga, który jest jaźnią naszej jaźni. Musimy przez usunięcie zapomocą własnego wysiłku ze ścieżki naszej działalności wszystkich przeszkód, nieporządków i rozdzźwięków, zdobyć sobie prawo powiedzenia tego natychmiast, mu-

simy być zdolni do powiedzenia sobie: „W dziele mojem jest radość moja, zaś w tej radości kryje się radość radości mojej.“

Kogo Upaniszady nazywają *Głównym między znającymi Brahme*? Stosownie do ich określenia jest nim *Ten, którego radość jest w Brahmie, którego igranie jest w Brahmie, mąż czynu*. Radość bez igrania radości nie jest wogóle radością — zabawa bez akcji nie jest zabawą. Działalność jest igraniem radości. Jakże tedy ten, którego radość jest w Brahmie, mógłby żyć w beczynności? Bo czyż właśnie on, przy pomocy działalności swojej, nie musi dostarczyć tego, w czym radość Brahmy ma się uzewnętrznić i przejawić? Oto dla czego ten, kto poznał Brahme, kto ma swą radość w Brahmie, musi też mieć całą swą działalność w Brahmie — jedzenie i picie, zarobkowanie i dobroczynność. Jak radość poety, zawarta w jego poemacie, artysty w jego sztuce, męznego człowieka w okazaniu męstwa, mędrca w rozpoznawaniu prawdy, zawsze szuka swego wyrazu we właściwych im czynnościach, tak radość męża znającego Brahme stara się dać wyraz nieskończoności w całości swej pracy powszedniej, tak w rzeczach małych jak i wielkich, w prawdzie, pięknie, w porządku i dobroczynności.

Sam Brahma daje wyraz swej radości w tenże sam sposób. *Wielostronną swą działalnością, promieniującą we wszystkich kierunkach, czyni zadość przyrodzonej potrzebie wszystkich swoich stworzeń.* Ponieważ zaś tą wrodzoną im potrzebą jest on sam, wobec tego na tyle rozmaitych sposobów i w tylu różnych formach daje sam siebie. Działa tedy, bo jakże, nie działając, mógłby dać sam siebie? Jego radość oddaje się zawsze w oddaniu, które jest jego tworem.

I w tem leży nasza własna prawdziwa istota, w tem jest nasze podobieństwo do ojców naszych. My też musimy się oddać przy pomocy wielostronnej działalności, do różnych celów zmierzającej. Wedy nazywają Brahme *dawcą siebie i dawcą siły.* Nie poprzestając na oddaniu nam samego siebie, użyczają nam siły, abyśmy za jego przykładem mogli sami się znów oddać. Oto dlaczego wieszcz Upaniszad modli się do Tego, który czyni zadość naszej potrzebie, *aby użyczył nam dobroczynnego ducha,* to jest, aby uczynił zadość najwewnętrzniejszej naszej potrzebie przez użyczenie nam ducha dobroczynnego. Znaczy to, iż niedość, że on sam ma naszą potrzebę zaspokoić, ale że musi nam dać pragnienie i siłę współpracowania z nim w jego działalności i w pełnieniu dobrego. Dopiero wówczas wzmoże się

nasze z nim zjednoczenie. Umysł dobroczynny wskazuje nam potrzebę (*swartha*) drugiej jaźni jako wrodzoną potrzebę (*nihitartha*) naszej własnej jaźni to, co wskazuje, że radość naszą stanowi dążenie do różnych celów naszych wielostronnych sił w dziele ludzkości. Kiedy w dziele naszym przewodzi nam ten dobroczynny umysł, działalność nasza staje się unormowana ale nie mechaniczna; jest to działalność nie wywołana potrzebą, lecz zmierzająca do zadowolenia naszej duszy. Taka działalność przestaje być ślepe naśladowaniem tego, co robi większość, przestaje być pokornem, tchórzowskiem posłuszeństwem wobec rozkazów mody. I w tem zaczynamy widzieć, iż *On jest na początku i na końcu wszechświata*, a podobnie widzimy też, że i naszego dzieła jest źródłem i natchnieniem i że jest w jego spełnieniu, a zatem, iż cała nasza działalność przesiąknięta jest spokojem, dobrocią i radością.

Upaniszady mówią: *Wiedza, moc i czyn z jego są natury*. Jest tak dlatego, że ta naturalność nie zrodziła się w nas jeszcze, że my dopiero dążymy do wyciągnięcia radości z czynu. Nasz trud powszedni nie jest naszą powszednią radością — i dlatego trzeba nam świąt; albowiem, w nędzy swej, nie umiemy znaleźć święta w swym

trudzie. Rzeka święty swój dzień ma w pędzie naprzód, ogień w wybuchu swych płomieni, woń kwiatów w mieszaniu się z atmosferą; dla nas w pracy dziennej święta takiego niema. A praca nasza bierze górę nad nami dlatego, iż się jej opieramy, zamiast oddać się jej w radości i bez zastrzeżeń.

O, Dawco samego siebie! Oby widzenie Twoje, jakò radości, sprawiło, aby dusze nasze leciały ku Tobie jak płomienie ognia, parły ku Tobie jak rzeka, mieszały się z Twoją istotą jak woń kwiatów! Daj nam siłę kochania, kochania w całej pełni naszego życia, w jego radościach i cierpieniach, w jego zyskach i stratach, w jego wielkości i upadkach. Użycz nam sił, abyśmy w pełni mogli widzieć i słyszeć Twój wszechświat i pracować w nim z całej mocy. Pozwól nam w pełni żyć życiem, którem nas obdarzyłeś, pozwól nam mężnie przyjmować i mężnie brać. Oto nasza modlitwa do Ciebie. Pozwól nam raz na zawsze wyrzucić z umysłów naszych tę znikomą złudę, iż mogłoby stanowić dla nas radość, gdybyśmy byli rzeczą znajdującą się poza wszelką działalnością, pustą, pozbawioną kształtów i treści. Gdziekolwiek wieśniak orze twardą ziemię, tam radość tryska z gleby, z zieleni kłosów, gdzie człowiek trzebi lasy, czyści z kamieni grunt

i zagospodarowuje się, tam kwiat radości rozwija się w ładzie i pokoju.

O, Robotniku wszechświata! Błagamy Cię, spuść na nas niewstrzymany strumień swej wszechświatowej energii, aby on, niby południowy wiatr wiosenny, owiał szerokie pola życia ludzkiego, aby nam przyniósł woń niezliczonych kwiatów i szum wielu lasów i aby słodką i dźwięczną uczynił martwość wyschłego do dna życia duszy naszej. Daj, aby na nowo rozbudzone siły nasze wołały o nieskończone spełnienie w liściu, kwiecie i owocu.

VII.

URZECZYWIŚNIENIE PIĘKNA.

Rzeczy, które nie sprawiają nam radości, stają się nam albo ciężarem, którego za wszelką cenę pragniemy się pozbyć, albo też są nam pożyteczne, a przeto znajdują się w pewnym czasowym i częściowym z nami związku, który staje się uciążliwym, gdy ich użyteczność się kończy, albo wreszcie podobne są wędrownemu włóczędze, pojawiającemu się na chwilę w okolicy naszej świadomości i przemijającemu. Rzecz jest zupełną naszą własnością tylko wówczas, kiedy znajdujemy w niej radość.

Większa część tego świata jest dla nas jakby niczem, nie powinniśmy jednak pozwalać, aby to tak zostało, ponieważ to pomniejszałoby nasze własne „ja“. Dano nam cały świat i wszystkie nasze siły mają swe ostateczne uzasadnienie w wierze, iż przy ich pomocy całe swe dziedzictwo możemy objąć w posiadanie.

Jaka jednakże jest funkcja naszego zmysłu piękna w tym procesie rozszerzania naszej świadomości? Czy to nie tu rozszczepia się prawda na silne światła i cienie, pokazując się nam w nie-

ulegającym żadnemu kompromisowi rozróżnieniu piękna i szpetoty? Jeśli tak, to moglibyśmy pomyśleć, iż ten nasz zmysł piękna szerzy w wszechświecie tylko różnice i barykady przeszkód, piętrzy na drodze komunikacji, wiodącej od jednego indywiduum do drugiego.

To przecie nie może być prawdą. Jak długo realizacja nasza nie jest zupełna, z konieczności istnieje różnica między rzeczami znanymi i nieznanymi, miłymi i niemiłymi. Jednakże wbrew powiedzeniu któregoś z filozofów, człowiek nie uznaje arbitralnych i absolutnych granic świata swego poznania. Jego wiedza codzien wkracza w rejony, przedtem oznaczone na jego mapie jako niezbadane lub nie do zbadania. Tak samo i nasz zmysł piękna zajęty jest stale rozszerzaniem terenu swych zdobyczy. Prawda jest wszędzie, dlatego każda rzecz może być przedmiotem naszego poznania, że zaś piękno jest wszechobecne, każda rzecz może stać się dla nas źródłem radości.

W pierwszych dniach historii człowiek wszystko uważał za objaw życia. Jego wiedza życia zaczęła się od zakreślenia wyraźnej różnicy między życiem a nie-życiem. W miarę jednak postępu wiedzy linja demarkacyjna między żywotnym a nieżywotnym zaczynała się zacierać. Otóż w początkach naszego poznania te ostre lini

kontrastów są nam pomocne, później, stosownie do jego rozwoju, odpadają.

Upaniszady mówią, że świat stworzyła radość i ona jedynie go utrzymuje. Aby urzeczywistnić tę zasadę twórczości, musimy zacząć od podziału — podziału na piękne i nie-piękne. Wtedy zrozumienie piękna spada na nas wraz z silnym ciosem, który ma zbudzić naszą świadomość z jej snu letargicznego, a osiąga swój cel zapomocą przymusu kontrastu. Dlatego zwykle zaznajamiamy się z pięknem naprzód w jego szacie jaskrawej, uderzającej nas swemi pasami i piórami, nie, swą dziwacznością. W miarę jednak, jak to poznanie nasze dojrzewa, pozorne rozdźwięki zamieniają się w modulacje rytmu. Z początku oddzielamy piękno od jego otoczenia, trzymamy je osobno, ale wkońcu zaczynamy rozumieć jego harmonję z całością. Wtedy muzyka piękna nie ma już potrzeby podniecać nas głośnym zgiełkiem, a zrzekając się gwałtu, apeluje do naszego serca przy pomocy prawdy, iż jej miękkość panuje nad światem.

W pewnym wieku życia naszego, czasem w pewnym okresie historji, próbujemy ustanowić specjalny kult piękna, zamknąć je w ciasnym kole wyznawców i uczynić je w ten sposób przedmiotem dumy nielicznych wybrańców. Wylęgają

się wówczas z niego przeróżne sekciarskie dążenia i przesady, jak je popełniali Brahmini w Indjach w czasach upadku, gdy zrozumienie wyższej prawdy zanikło, a przesady krzewiły się na każdym kroku.

Bywają też w historii estetyki okresy wyzwolenia, kiedy poznanie piękna w rzeczach wielkich i małych staje się łatwe i kiedy spostrzegamy je raczej w skromnej harmonji przedmiotów pospolitych niż w rzeczach uderzających swą szczegółnością. Zaś prócz tego przechodzimy znów epoki reakcji i wtedy w reprezentacji piękna staramy się unikać wszystkiego, co się powszechnie podoba i co zostało uwiecznione sankcją ogółu. Wtedy kusi nas wprost, abyśmy, naprzekór, przejaskrawiali pospolitość rzeczy pospolitych, czyniąc je w ten sposób zaczepnie niepospolitemi. Dla przywrócenia harmonji stwarzamy rozdźwięki, które zawsze charakteryzują reakcję. Właśnie w naszej epoce zauważyć możemy te oznaki reakcji estetycznej, świadczące, iż człowiek nareszcie przyszedł do zrozumienia, że tem, co tak ostro dzieli pole jego świadomości estetycznej na piękno i szpetotę, jest wyłącznie ograniczona ciasnota jego pojmowania. Tylko zdobywszy się na siłę widzenia rzeczy nie pod kątem własnej korzyści czy też pod kątem zadowolenia pożądań swych

znysłów, może uzyskać prawdziwą wizję piękna, które jest wszędzie. I tylko wtedy może spostrzec, że to, co się nam nie podoba, wcale nie musi być szpetnem, lecz ma swe piękno w prawdzie.

Jeśli mówimy, iż piękno jest wszędzie, nie rozumiemy przez to wcale, że słowo „szpetność“ powinno być wykreślone z naszego języka, tak samo jak niedorzecznością byłoby utrzymywać, że na świecie nie istnieje nieprawda. Nieprawda jest z całą pewnością, nie w systemie wszechświata, lecz w naszej sile poznania, której stanowi składnik negatywny. W ten sposób istnieje też szpetność, tak w wykoszlawionym wyrazie piękna w naszym życiu, jak i w naszej sztuce, zaś pochodzi z niedoskonałego urzeczywistnienia Prawdy. Do pewnego stopnia możemy przecie poprowadzić swe życie wbrew prawu prawdy, znajdującej się w nas i we wszystkim; tak możemy też dać początek szpetocie, wbrew istniejącemu wszędzie wiecznemu prawu harmonji.

Dzięki zmysłowi prawdy uświadamiamy sobie prawo w stworzeniu, dzięki zmysłowi piękna zdajemy sobie sprawę z harmonji w wszechświecie. Przez uznanie prawa w przyrodzie rozszerzamy panowanie swe na moce fizyczne i stajemy się potężnymi; uznając prawo w swej naturze moralnej, zyskujemy panowanie nad sobą i wolność.

Podobnie też im lepiej rozumiemy harmonję świata fizycznego, tem bardziej życie nasze podziela błogość stworzenia, zaś nasz wyraz piękna w sztuce staje się coraz bardziej powszechny. Wraz z uświadomieniem sobie harmonji w duszy naszej, zrozumienie szczęśliwości ducha świata staje się też powszechne, a wyraz piękna w naszym życiu kroczy w dobroci i miłości ku nieskończoności. Oto ostatni cel naszego istnienia i zawsze powinniśmy pamiętać, iż „piękno jest prawdą, prawda pięknem“. Powinniśmy cały świat uświadomić sobie w miłości, bo miłość rodzi go, utrzymuje i z powotem bierze na swe łono, powinniśmy zdobyć się na to doskonale wyzwolenie serca, które daje nam moc stanięcia w samym centrum wszechrzeczy i zakosztowania właściwej Brahmie pełni bezinteresownej radości.

Najczystszą formą sztuki jest muzyka, która też z tego powodu jest najbardziej bezpośrednim wyrazem piękna, jednym i pojedynczym w formie i duchu, najmniej obciążowanym naleciałościami. Zdaje się nam, jak gdybyśmy czuli, że manifestacja nieskończoności w skończonych formach stworzenia jest sama muzyką, milczącą i widzialną. Niebo wieczorne, bez znużenia powtarzające te same gwiazdozbiory, zdaje się być podobne dziecku, zdumionemu cudowną tajemnicą pierw-

szego wypowiedzianego przez siebie słowa, powtarzającemu je bezustannie i przysłuchującemu się mu z nie kończącą się nigdy radością. Kiedy w słotną noc lipcową czarne ciemności leżą na polach, a szumiący deszcz zasłone po zasłonie naciąga na ciszę drzemiącej ziemi, ta monotonja jego szumu zdaje się być samą ciemnią dźwięku. Smętek posępnego, gęstego szpaleru drzew, cierliste krzaki rozrzucone w gołym polu, a podobne do płynących głów pływaków z zabloconemi włosami, zapach mokrej trawy i ziemi, pogoda świątyni wznosząca się nad niewyraźnemi masami jakichś czarnych plam, ugrupowanych dokoła chat wioski — wszystko to zdaje się być podobnem do nut, wydzierających się z samego serca nocy, mieszających się i ginących w jednym jedynym, nieba sięgającym dźwięku — w szumie bezustannego deszczu.

Dlatego prawdziwi poeci, ci, którzy są jasno widzącymi wieszczami, starają się wyrazić wszechświat zapomocą muzyki.

Rzadziej używają symbolów malarskich dla wyrażenia rozwoju form i mieszania się nieskończonych linii i barw dokonywującego się każdej chwili na tle błękitnego nieba.

Mają oni swe powody po temu. Malarz musi mieć płótno, pendzel i pudełko z farbami. Pierwsze

dotknięcie jego pendzla jest bardzo dalekie od zupełnej idei. Zaś gdy dzieło zostało wykończone i artysta odszedł, osierociały obraz stoi sam, a nieustarne dotknięcia miłości twórczej dłoni ustały.

Zato śpiewak ma wszystko w sobie. Samo życie poddaje mu nuty. To nie materiał zebrany i zaczerpnięty z zewnątrz. Jego idea i wyraz, to brat i siostra; bardzo często rodzą się jako bliźniaki. W muzyce serca objawia się bezpośrednio, nie napotyka na żadną zaporę obcego materiału.

Dlatego muzyka, mimo, iż jak każda inna sztuka, musi czekać na swe zupełne wykończenie, daje na każdym kroku piękno całości. Jako materiał ekspresji nawet słowa są zaporami, ponieważ treść ich musi być skonstruowana przez myśl. Tylko muzyka nie jest zależna od jakiegoś określonego znaczenia i wyraża to, czego słowy nigdy wyrazić nie można.

Co więcej: muzyka i muzyk są nierozłączni. Kiedy śpiewak odchodzi, pieśń jego wraz z nim umiera; jest ona w wiecznym związku z życiem i radością mistrza.

Pieśń świata ani na chwilę nie rozstaje się ze swym śpiewakiem. Nie jest ona urobiona z żadnego zewnętrznego materiału, jest czystą jego radością, przybierającą w nieskończoność coraz to

inne formy. Jest to olbrzymie serce, ponad chmury wyrzucające dźwięk swego trylu.

Każda z osobna strofa tej muzyki śpiewa doskonałością, stanowiącą objawienie zupełnego w niezupełnym. Ani jedna jej nuta nie jest skończoną, w każdej odbija się nieskończoność.

I cóż zależy na tem, czy zrozumiemy dokładnie znaczenie tej wielkiej harmonji? Nie jestże ona podobna do ręki, która, napotkawszy struny, jednym dotknięciem potrafiła wydobyć z nich wszystkie tony? To język piękna, co przychodzi do nas z serca świata i odrazu chwyta za serce

Wczoraj, w ciszy nocnej, którą nasycone są ciemności, stałem samotny, słuchając głosu piewcy wiecznych melodyj. Kiedy udałem się na spoczynek, zamknąłem oczy z ostatnią myślą, iż nawet w czasie bezprzytomnego mego snu, taniec życia wciąż płaszać będzie na cichej arenie mego sennego ciała, dotrzymując kroku gwiazdom. Serce będzie biło, krew krążyć będzie w żyłach, a miliony żywych atomów mego ciała wibrować będą w zgodnej melodji z nutą dźwięku struny, śpiewającej za dotknięciem ręki Mistrza.

VIII.

URZECZYWISTNIENIE NIESKOŃCZONOŚCI.

UPANISZADY mówią: „Człowiek może być szczęśliwy tylko wówczas, jeśli w tem życiu pozna Boga; jeśli nie, jest to dla niego największą klęską.

Ale jakież będzie charakter tego osiągnięcia Boga? Nie ulega przecie żadnej wątpliwości, iż nieskończoność nie jest czemś w rodzaju innych rzeczy, które możemy sklasyfikować i uważać za swą własność, używając jej jako sojuszniczki, szczególnie faworyzującej nas w polityce, w naszych wojnach, robieniu pieniędzy czy też w społecznem współzawodnictwie. Boga swego nie możemy umieścić na tej samej liście, co swe mieszkania letnie, samochody lub kredyt w banku, jakby tego tak wielu pragnęło.

Musimy spróbować zrozumieć charakter pragnienia, jakie budzi się w człowieku, gdy dusza jego tęskni do swego Boga. Czy pragnienie to polega na tem może, iż człowiek pragnąłby do tego, co posiada, dodać jeszcze jakąś nową wartościową zdobycz? Stanowczo nie! To wieczne dodawanie i dodawanie do zbiorów, to przecie

nieskończenie nużące zadanie. Właśnie przeciwnie, dusza, szukając Boga, szuka swej ostatecznej ucieczki przed tem bezustannem zbieraniem, gromadzeniem i niemożnością dojścia z tem do końca. Nie szuka ona jakiejś nowej zdobyczy lecz *nitjo' nitjanam*, trwałego we wszystkim, co jest nietrwale, *rasanam rasatamah*, najwyższej trwałej radości, jednoczącej w sobie wszystkie rozkosze. Dlatego, kiedy Upaniszady uczą nas urzeczywistniać wszystko w Brahmie, nie znaczy to bynajmniej, iż mamy szukać czegoś szczególniejszego, lub że mamy sporządzić coś nowego.

Wiedz, że wszystko, co żyje na świecie, ogarnięte jest Bogiem. Raduj się wszystkim, czem cię obdarzył i nie budz w umyśle swym pożądania bogactwa, które nie jest twoją własnością.

Wiedząc, iż cokolwiek tu istnieje, pełne jest Boga, a cokolwiek macie, jest jego darem, urzeczywistniamie nieskończoność w skończonem, dawcę w darach. Wtedy rozumiecie też, iż wszystkie fakty rzeczywistości mają swe znaczenie tylko jako manifestacja tej jednej prawdy, i że wszystko, co posiadacie, ma dla was znaczenie nie jako takie, lecz przez swój stosunek do nieskończoności.

Nie można też mówić, iż Brahme możemy znaleźć tak, jak znajdujemy inne przedmioty; mowy nie może być o szukaniu go w tej rzeczy

a nie drugiej, w jednym jakimś miejscu a nie w innych. Nie potrzebujemy gonić do sklepiku po nasze światło poranne; wystarczy nam oczy otworzyć a światło już jest. Tak samo wystarczy nam tylko oddać się, a w tej chwili spostrzegamy, iż Brahma jest wszędzie.

Oto przyczyna, dla której Budda napomina nas, abyśmy się wyzwolili z ograniczenia życia swego „ja“. Napomnienie takie byłoby stanowczo niedorzecznością, gdyby jaźni nie można było zastąpić czemś znacznie pozytywniej doskonałem i zadowalającym. Nikt na świecie nie mógłby poważnie traktować, a już tem mniej zapalać się do nauki, któraby za nic kazała mu oddać wszystko, co ma.

Stąd też nasze codzienne sławienie i uwielbianie Boga nie jest w rzeczywistości procesem stopniowego zdobywania Go, lecz codziennym procesem zupełnego oddawania się Mu, usuwaniem wszystkich przeszkód, stających na drodze zjednoczeniu się z Nim i rozszerzaniem ku Niemu naszej świadomości w adoracji i służbie, w dobroci i miłości.

Upaniszady mówią: *Zatrąć się cały w Brahmie, jak strzała, która zupełnie pogrążyła się w celu.* Stąd świadomość absolutnego pogrążenia się w Brahmie nie jest bynajmniej jedynie aktem

koncentracji umysłowej. Ona musi być celem całego naszego życia. Świadomymi nieskończoności powinniśmy być we wszystkich myślach i uczynkach naszych. Oby urzeczywistnienie tej prawdy stawało się z każdym dniem naszego życia łatwiejsze, *aby nic nie mogło żyć ani poruszać się, gdyby energia wszystko ogarniającej radości nie wypełniała nieba.* Obyśmy we wszystkich uczynkach naszych czuli ten impet nieskończonej energii i byli szczęśliwi.

Mógłby ktoś powiedzieć, iż ponieważ nieskończoność jest dla nas nie do osiągnięcia, znaczy to tyle, co gdyby jej wcale nie było. Tak jest; o ile słowo „osiągnięcie“ zawiera ideę posiadania, musimy przyznać, iż nieskończoności osiągnąć nie można. Nie wolno nam jednak zapominać o tem, że najwyższa radość człowieka polega nie na posiadaniu, lecz na otrzymywaniu, które jest równocześnie nieotrzymaniem. Nasze rozkosze fizyczne nie pozostawiają marginesów dla nieurzeczywistnionego. Podobne do obumarłego satelity ziemi posiadają dokoła siebie bardzo mało atmosfery. Kiedy, jedząc, nasycamy swój głód, jest to zupełny akt posiadania. Jak długo głód nie jest nasycony, jedzenie sprawia przyjemność, bo wtedy nasza radość jedzenia dotyka w każdym punkcie nieskończoności. Ale kiedy ona osiągnie swą

pełnię, innemi słowy mówiąc, gdy nasze pragnienie jedzenia osiąga kres stanu swego nie-urzeczywistnienia, przyjemność się kończy. Marginesy wszystkich naszych rozkoszy intelektualnych są szersze, granice dalsze. W całej naszej głębszej miłości otrzymywanie i nie-otrzymywanie biegną zawsze równolegle. W jednym z lirycznych poematów naszej Waisznawa, kochanek mówi od swej kochanki: „Zdaje mi się, jak gdybym od urodzenia spoglądał w piękność twej twarzy, a mimo to oczy moje wciąż jeszcze są głodne; jak gdybym od milionów lat przyciskał cię do serca, a mimo to serce moje nie jest zaspokojone.“

Wynika z tego jasno, że w rzeczywistości poszukujemy w swych rozkoszach nieskończoności. Nasze pragnienie bogactwa nie jest pożądaniem jakiejś pewnej, ograniczonej sumy, lecz idzie w nieskończoność, zaś najdrobniejsze nawet nasze przyjemności nie są niczem innym, jak chwilowem dotknięciem nieskończoności. Tragedja życia ludzkiego polega na bezskuteczności naszych prób przedłużenia granic rzeczy, które nigdy nie będą mogły stać się nieograniczonymi — prób dojścia do nieskończoności za pomocą niedorzecznego wstawiania nowych szczebli w drabinę skończoności.

Jak z tego widać istotnem pragnieniem naszej duszy jest chęć wydostania się z wszelkiego posiadania. Otoczona rzeczami, których może dotyczyć się i które może czuć, woła: „Zmęczona jestem otrzymywaniem; ach, gdzież jest ten, którego nigdy nie można osiąść?”

W historii człowieka na każdym kroku widzimy, iż duch samozaparcia się jest najgłębszą rzeczywistością duszy ludzkiej. Kiedy dusza mówi o czemś „Nie potrzebuję tego, ponieważ jestem ponad to wyższa“, wypowiada najwyższą prawdę, jaka się w niej znajduje. Kiedy życie dziewczynki zaczyna przerastać jej lalkę, kiedy ona zacznie zdawać sobie sprawę, iż pod każdym względem jest czemś więcej od lalki, porzuca ją. Ale już sam akt posiadania świadczy, iż jesteśmy więksi od rzeczy posiadanych — a przeto skończoną nędzą będzie żyć w niewoli u rzeczy mniejszych od nas. To właśnie czuła Maitreji, kiedy mąż w przeddzień opuszczenia domu, oddał jej swój majątek. Zapytała go: „Czy te materialne dobra pomagają do zdobycia dobra najwyższego?“ — czyli, innemi słowy: „Czy one znaczą dla mnie więcej niż moja dusza?“ — Zaś kiedy mąż odpowiedział jej: „Będiesz dzięki nim bogatą wskarby tego świata“, odrzekła natychmiast: „A cóż z niemi pocznę?“ Tylko gdy człowiek uświa-

domi sobie szczerze, czem właściwie jest jego majątek, nie ma już co do niego żadnych złudzeń, albowiem wie, że dusza jego stoi znacznie wyżej od tych rzeczy i wyzwala się z ich więzów. Wyrastając ze swego stanu posiadania i stając się odeń wyższym, człowiek prawdziwie uświadamia sobie swą duszę i dlatego droga jego postępu w życiu wiecznem, wiedzie przez cały szereg wyrzeczeń się.

Że Istoty Nieskończonej absolutnie nie możemy osiąść, jest nie tylko twierdzeniem intelektualnem, ale może być także wypróbowane, a to doświadczenie daje rozkosz. Ptak, bujający w przestworzach, za każdym uderzeniem skrzydeł czuje, że niebo jest bez końca i że nigdy poza nie nie wyleci. W tem leży jego radość. W klatce przestrzeń jest ograniczona; może być jej nawet zupełnie dość dla celów ptasiego życia, ale niema jej więcej, niż potrzeba. Ptak musi czuć, że to, co ma, jest nieskończenie więcej, niż może zapragnąć lub osiąść, i tylko wówczas czuje się naprawdę szczęśliwym.

Dusza nasza musi się wzbijać w nieskończoność a równocześnie wciąż musi pamiętać o tem, iż poczucie niemożliwości dojścia kiedykolwiek do kresu jest jej najwyższą radością, jej ostateczną wolnością.

Trwałe szczęście człowieka nie polega na tem, aby coś dostać, lecz na oddaniu się czemuś, co jest od niego większe, więc ideom większym od jego życia indywidualnego, idei Ojczyzny, ludzkości, Boga. Ułatwiają mu one rozstanie się ze wszystkim, co ma, nie wyłączając życia, a to życie jego będzie nędzne i brudne tak długo, dopóki nie znajdzie jakiejś wielkiej idei, którą będzie mógł nazwać swem wszystkim i która wyzwoli go z przywiązania do wszelkiej jego własności. Takie idee reprezentują Jezus, Budda i wszyscy nasi wielcy prorocy. Oni stwarzają nam możliwości oddania i zrzeczenia się wszystkiego. Kiedy oni nadstawiają swe boskie garnuszki żebracze, prosząc o jałmużnę, nie możemy nie dać i czujemy, że dawanie jest najprawdziwszą naszą radością i wyzwoleniem, do tego stopnia jednoczy nas z nieskończonością.

Człowiek nie jest skończony; on ma się dopiero stać. W tem, czem jest, jest mały i gdybyśmy wyobrazili sobie, iż tu mógłby się na wieczność zatrzymać, ujrzelibyśmy dopiero piekło, przechodzące wszelkie wyobrażenie człowieka. Nieskończony jest w tem, *czem ma być*, i w tem jest jego niebo i wyzwolenie. Jego „*jest*“ zajmuje się wciąż tem, co dostanie i co z tem pocznie; jego *ma być* odczuwa głód czegoś, co jest znacznie więcej niż

można otrzymać, a czego nigdy nie może stracić, ponieważ nigdy nie posiadał.

Ograniczony biegun naszego istnienia znajduje się w świecie potrzeby. Tu człowiek szuka żywności, aby móc żyć, odzieży, aby mu było ciepło. W tym rejonie, w rejonie przyrody, funkcja jego polega na otrzymywaniu rzeczy. Człowiek w stanie przyrodzonym dąży do rozszerzania swego stanu posiadania.

Ale ten akt otrzymywania* jest częściowy, ograniczony do potrzeb człowieka. Możemy pojąć dany przedmiot tylko w granicach naszej potrzeby, tak jak naczynie może zawierać wodę tylko w granicach swej pojemności. Nasz stosunek do żywności polega na jedzeniu, do domu na mieszkaniu w nim. Uważamy za korzystne, gdy rzecz jaka odpowiada tylko szczególnej naszej potrzebie, ale dlatego pojąć ją znaczy, pojąć ją częściowo i nigdy nie może być inaczej. Dlatego też to pożądanie zdobyczy należy do naszej jaźni ograniczonej.

Zato zwróconaku nieskończoności, druga strona naszego życia nie szuka bogactw, lecz wolności i radości. Tu kończy się panowanie potrzeby, i tu funkcją naszą nie jest już brać lecz być. Być czym? Być w jedności z Brahłą. Albowiem rejon nieskończoności jest rejonem jedności. Dla-

tego Upaniszady mówią: *Jeżeli człowiek ogarnia Boga — staje się prawdziwym.* Tu jest stawianie się, a nie posiadanie. Słowa przestają być pustym bełkotem, gdy rozumiecie ich znaczenie i stają się prawdziwymi przez swą jedność z idea.

Mimo, iż Zachód uznał nauczycielem swym Tego, który śmiało głosił swą jedność z Ojcem Swoim i który wzywał swych uczniów, aby byli tak doskonałymi jak Bóg, nigdy nie mógł się pogodzić z idea naszej jedności z Istotą Nie skończoną. Przeciwnie, potępia, jako bluźnierstwo, wszelką myśl, iż człowiek może stać się Bogiem. Tej idei absolutnej doskonałości z pewnością nie głosił Chrystus, może nie głosili jej mistycy chrześcijańscy, zdaje się jednak, iż ona stała się popularna na chrześcijańskim Zachodzie.

Jednakże najwyższa wiedza na Wschodzie utrzymuje, iż nie jest funkcją naszej duszy *zyskiwać* Boga, aby go użyć do pewnych celów materialnych. Jedynem, do czego możemy dążyć jest, abyśmy stawali się wciąż coraz więcej zjednoczeni z Bogiem. W zakresie przyrody, który jest zakresem różności, rośniemy przez akwizycję; w świecie ducha, w świecie jedności, rośniemy tracąc się, jednocząc, zespalaając. Zyskanie jakiejś rzeczy jest, jak to już powiedzieliśmy, z samej jego natury częściowe, ponieważ ogra-

nicza je dana potrzeba; ale *był* jest zupełny, należy do naszej całości, nie wynika z jakiejś konieczności, lecz z naszego związku z nieskończonością, zasadą doskonałości w naszej duszy.

Tak jest, musimy stać się Brahłą. Nie potrzebujemy lękać się, głosząc to. Życie nasze byłoby pozbawione wszelkiej treści, gdybyśmy nie mogli urzeczywistnić najwyższej doskonałości, jaka istnieje. Jeśli mamy cel a wiemy, że nigdy nie zdołamy go osiągnąć, to on przestaje wogóle być celem.

Ale czy wobec tego można powiedzieć, że między Brahłą a naszą duszą indywidualną niema żadnej różnicy? Ta różnica jest zupełnie wyraźna. Nazwijcie ją złudą, niewiedzą czy jak się wam spodoba, różnica istnieje. Możecie rozmaicie ją tłumaczyć, nie zdołacie wytłumaczyć. Nawet złuda jest, jako złuda, prawdziwa.

Brahma jest Brahłą, nieskończonym ideałem doskonałości. Ale my nie jesteśmy tem, czem naprawdę jesteśmy; musimy wciąż stawać się prawdziwymi, wciąż stawać się Brahłą. W tym stosunku między byciem a stawaniem się jest wieczna gra miłości, zaś w głębinach tej tajemnicy znajduje się źródło wszelkiej prawdy i wszystkiego piękna, podtrzymującego nieskończony pochodź stworzenia.

W muzyce pędzącej rzeki śpiewa pełna radości pewność: „Ja stanę się morzem“. Nie jest to bynajmniej pusta przechwałka, lecz szczerą pokorą, albowiem to jest prawdą. Rzeka nie ma innej alternatywy. Wzdłuż obu jej brzegów ciągną się liczne pola i lasy, leżą miasta i wsie; rzeka może służyć im na różne sposoby, może je płukać, żywić, przynosić ich produkty z miejsca na miejsce, ale są to tylko stosunki częściowe, bo bez względu na to, jak długo rzeka przebywała by między nimi, zawsze pozostaje na boku; nigdy nie może stać się miastem lub lasem.

Zato może stać się morzem i staje się nim. Najpowolniej płynąca woda ma swój związek z wielkimi, nieruchomymi wodami oceanu. Dąży ku niemu przez tysiące różnych celów, a gdy wreszcie dotrze do morza, jej ruch znajduje swe określone przeznaczenie.

Rzeka może stać się morzem, jednakże nigdy nie może zrobić go swą częścią lub częstką. Jeżeli nawet jakimś zbiegiem okoliczności zakreśli szeroką przestrzeń wody i obstaje przy tem, że uczyniła z siebie morze osobne, my doskonale wiemy, że tak nie jest, lecz że prąd jej wciąż jeszcze szuka miejsca swego spoczynku w oceanie, któremu nigdy granic wyznaczyć nie zdoła.

Dusza nasza może się stać Brahłą tylko w taki sposób, w jaki rzeka staje się morzem. Wszystkiego innego dotyka u jednego swego końca a potem pozostawia i idzie dalej, ale nigdy nie może odejść od Brahmy i poruszać się poza nim. Z chwilą, kiedy dusza nasza zda sobie sprawę z tego, iż ostatecznym jej celem jest spoczynek w Brahmie, wszystkie jej ruchy stają się celowe. Oto nadający znaczenie nieskończonym działaniom ocean niezmiernego spokoju. Ta właśnie doskonałość bytu używa niedoskonałości stawania się piękna, które znajduje swój wyraz w całej poezji, w dramacie i w sztuce.

Idea, ożywiająca poemat, musi być zupełna, a każde zdanie poematu dotyka jej. Kiedy czytelnik w miarę czytania zdaje sobie z niej sprawę, czytanie poematu sprawia mu radość, bo wówczas w świetle całości każda jego część staje się promiennie znacząca. Ale jeśli poemat wlecze się bez końca, nigdy nie wyrażając idei całości, a tylko rzucając pozbawione związku obrazy, choćby one były nie wiedzieć jak piękne, utwór jest męczący i nie daje absolutnie żadnej korzyści. Postęp duszy naszej podobny jest do doskonałego poematu. Posiada nieskończoną ideę, która, raz uświadomiona, wszystkim ruchom używa znaczenia i radości. Jeśli jednak zaczniemy ruchy

jej od tej najwyższej idei oddzielać, jeśli zapomnimy o nieskończonym spokoju a będziemy widzieli tylko nigdy nie kończący się ruch, życie wyda się nam potwornem złem, rwącym gwałtownie ku nieskończonej bezcelowości.

Pamiętam, mieliśmy w dzieciństwie nauczyciela, który kazał nam uczyć się na pamięć całej gramatyki sanskrytu, napisanej symbolami, a ani jednego symbolu nam nie wytłumaczył. Dzień w dzień „kuliśmy“, robiąc jakieś postępy, ale w czem, o tem żaden z nas nie miał najmniejszego wyobrażenia. Znajdowaliśmy się w położeniu pesymisty, który bierze pod uwagę tylko wytężające funkcje świata, a nie dostrzega nieskończonego spokoju doskonałości, gdzie te funkcje każdej chwili równoważą się w absolutnym ładzie i harmonji. Patrząc pod tym kątem widzenia na życie, tracimy całą radość, ponieważ rozmijamy się z prawdą. Widzimy ruchy tancerza i wyobrażamy sobie, że kieruje nimi okrutna tyranja przypadku dlatego, że jesteśmy głusi na wieczną muzykę, czyniącą każdy z tych ruchów dobrowolnym i pięknym. A zaś one wrastają w tę muzykę doskonałości i jednoczą się z nią, na każdym kroku, poświęcając melodji tworzone przez się rozliczne formy.

Albowiem prawdą i radością duszy naszej jest, iż ona wiecznie wrastać musi w Brahme, że ta myśl ostateczna powinna modulować wszystkie jej poruszenia i że wszystko, co tworzy, powinna składać w ofierze najwyższemu duchowi doskonałości.

Na uwagę zasługuje jedno powiedzenie Upaniszad: *Nie myślę, że znam go dobrze, nie myślę, że go znam ani nawet że go nie znam.*

Nieskończonej Istoty zapomocą procesu poznania nigdy poznać nie możemy. Jeśli jednakże Ona jest dla nas absolutnie nie do osiągnięcia, w takim razie nic dla nas nie znaczy. Otóż prawdą jest, że my Jej nie znamy, a przecie znamy Ją.

Tłumaczą to na innem miejscu Upaniszady: *Jak słowa tak i myśl powracają od Brahmy wyśmiane, ale ten, kto go poznał przez radość w nim, wolny jest wszelkiego lęku.*

Wiedza intelektualna nie może być zupełna, ponieważ intelekt jest tylko narzędziem naszym, częścią nas samych i może nam dać informacje dotyczące wyłącznie rzeczy, które można dzielić i analizować i których właściwości, część po części, można sklasyfikować. Ponieważ zaś Brahma jest doskonałą, wiedza, która nie jest zupełna, nie daje możliwości poznania go.

Możemy go poznać przy pomocy radości, miłości. Albowiem radość jest w swej zupełności poznaniem, jest poznaniem przy pomocy całej naszej istoty. Intelpekt odsuwa nas od rzeczy, które mamy poznać i stawia nas osobno, zaś miłość poznaje swój przedmiot przez poryw. Takie poznanie jest bezpośrednie i nie dopuszcza żadnych wątpliwości. Jest to to samo, co znajomość samego siebie, tylko że jeszcze więcej.

Dlatego to mówią Upaniszady, że myśl nigdy nie może poznać Brahmy, słowa nie potrafią go opisać; możemy go poznać tylko zapomocą naszej duszy, tylko przez jej radość w nim, przez jej miłość. Albo też, innemi słowy, możemy wejść z Nim w stosunek tylko za pośrednictwem zjednoczenia — zjednoczenia całej naszej istoty. Musimy być zupełnie zespoleni ze swym Ojcem, musimy być tak doskonali, jak on.

W jaki sposób może się to stać? W nieskończonej doskonałości stopni żadnych niema. Nie możemy wrastać w Brahme powoli, coraz więcej i więcej. Brahma jest absolutny i nie może go być ani mniej ani więcej.

Zaiste, urzeczywistniecie *paramatman*, duszy najwyższej, w naszej *antaratman*, czyli w wewnętrznej duszy indywidualnej, jest w stanie absolutnej zupełności. Nie możemy pomyśleć

o niem jako nie istniejącem i zależnem od naszych ograniczonych sił w swej stopniowej konstrukcji. Gdyby nasz stosunek do Boga był tylko naszym własnem dziełem, jakże moglibyśmy oprzeć się na nim jako na prawdzie i jakże On mógłby użyć nam poparcia?

Tak jest, powinniśmy wiedzieć, iż w sobie samych mamy to, w czem kończy się panowanie przestrzeni i czasu i gdzie ogniwa ewolucji zanurzone są w jedność. W tem wiecznem miejscu przebywania *atman*, duszy, odkrycie *paramatman*, duszy najwyższej, jest już zupełne. Dlatego Upaniszady mówią: *Ten, kto wie, iż Brahma prawdziwy, wszechświadomy i nieskończony, ukrywa się w głębinach duszy naszej, która jest niebem najwyższem (wewnętrznem niebem świadomości), raduje się wszystkimi przedmiotami pragnień w jedności z wszechwiedzącym Brahmą.*

Zjednoczenie to już się spełniło. *Paramatman*, dusza najwyższa, naszą duszę obrała za odlubienicę i małżeństwo zostało dokonane. Wypowiedziano uroczystą *mantram*: *Oby serce two było czyste, jak moje.* Ewolucja w tem małżeństwie nie może odgrywać roli mistrza ceremonji, niema tu dla niej miejsca. *Esza*, które nie może być opisane inaczej, jak tylko *Ten*, bezimienna, bezpośrednia obecność, zawsze jest,

w naszej najwewnętrzniejszej istocie. „To *esza*, inaczej *Ten*, jest najwyższym celem drugiego tego“; „ten *Ten* jest najwyższym skarbem drugiego tego“; „ten *Ten* jest najwyższem mieszkaniem drugiego tego“; „ten *Ten* jest najwyższą radością drugiego tego“. Ponieważ małżeństwo najwyższej miłości zostało zawarte w czasie bez czasu, zaś obecnie odbywa się nieskończona *lila*, gra miłości. Tego, którego osiągnięto w wieczności, zdobywa się teraz w czasie i przestrzeni, w radościach i smutkach, na tym świecie i na innych. Kiedy oblubienica-dusza dobrze to rozumie, serce jej pełne jest błogiej radości i spokoju. Wie, iż, podobna do rzeki, u jednego końca swej istoty dotarła do oceanu swego spełnienia, zaś u drugiego wiecznie ku niemu dąży, u jednego końca jest wieczny spokój i pełnia, u drugiego bezustanny ruch i zmiana. Kiedy wie, iż oba końce są nierozdzielnie związane ze sobą, poznaje, iż cały świat jest jej własnym domem, ponieważ pan świata jest jej własnym panem. A wtedy wszystka jej służba staje się służbą miłości, a wszystkie cierpienia i przykrości życia stają przed nią jako triumfalnie przebyte próby jej miłości, z uśmiechem dopominające się o nagrodę u kochanka. Ale jak długo uparcie trzyma się w cieniu, nie podnosi swej zasłony, nie uznaje

swego kochanka, a zna tylko świat oddzielony od niego, służy jak dziewczyna służebna tam, gdzie miałyby wszelkie prawa panować jako królowa; miotają ją wątpliwości, płacze w bólu i poniżeniu. Kroczy od jednej nędzy do drugiej, od przykrości do przykrości, od trwogi do trwogi.

Nie zapomnę nigdy urywku pieśni, którą kiedyś o świcie usłyszałem wśród wrzawy tłumu, od poprzedniego wieczora już czekającego na jakąś uroczystość: „Przewoźniku, przewieź mnie na drugi brzeg!“

W zgiełku całej naszej pracy odzywa się wciąż to „Przewieź mnie na drugi brzeg!“ W Indjach woźnica, jadący swym wozem, śpiewa „Przewieź mnie na drugi brzeg!“ i kramarz wędrowny, podając towar kupującym, śpiewa „Przewieź mnie na drugi brzeg.“

Cóż ma oznaczać to wołanie? Czujemy, że nie osiągnęliśmy swego celu i wiemy, że mimo wszelkich wysiłków i trudów nigdy do końca ani celu nie dojdziemy. Jak dziecko, znudzone swemi lalkami, serce nasze woła: „Nie to, nie to!“ Więc co? Gdzież jest ten drugi brzeg?

Czy on jest czemś więcej, niż my tu mamy? Czy może jest gdzieindziej, niż my jesteśmy? Czy znaczy to, że chcemy wypocząć po tych

wszystkich naszych trudach, chcemy się pozbyć wszystkich odpowiedzialności życia?

Nie, w samym sercu swej działalności szukamy swego końca. Wołamy o ten drugi brzeg, nawet tam, gdzie stoimy. A gdy wargi nasze modlą się o koniec, pracowite nasze ręce ani na chwilę nie ustają w swym trudzie.

Zaprawdę, o Ty, Oceanie radości, tak ten jak i drugi brzeg — oba są w tobie. Kiedy ten brzeg nazwę swoim, drugi leży opuszczony, a czując brak zupełności, jaka jest we mnie, serce me bezustannie wola o brzeg drugi. Wszystko moje tu i tamto drugie czeka na zupełne pojednanie w miłości Twojej.

To moje „ja“ pracuje ciężko, dzień i noc, dla domu, o którym wie, że jest jego własnością. Niestety, nie będzie końca jego cierpieniom, dopóki ono nie zdobędzie się na nazwanie tego domu Twoim. Tak długo musi żyć w walce, a jego serce wciąż wołać będzie „Przewoźniku, przewieź mnie na drugi brzeg“. Ale gdy ten dom stanie się domem Twoim, w tej chwili przeniesiony jest na drugi brzeg, nawet gdy go otaczają stare jego ściany. To „ja“ jest niez mordowane. Pracuje ono dla zysku, którego nigdy nie będzie mogło swym duchem asymilować, którego nigdy nie będzie mogło zatrzymać ani

zachować. W swych usiłowaniach ogarnięcia swemi ramionami tego, co jest przeznaczone dla wszystkich, potrąca drugich, a wzajem potrącane woła „Przewieź mnie na drugi brzeg“. Ale jak tylko zdobędzie się na siłę powiedzenia „Całe moje dzieło jest Twojem“, wszystko zostaje jak było, a tylko znajduje się na drugim brzegu.

Gdzież mogę Cię spotkać, jeśli nie w tym moim domu, oddanym Tobie? Gdzież mogę się połączyć, jeśli nie w swem dziele, przemienionem w Twoje dzieło? Jeśli porzucę swój dom, nie wejdę do domu Twego; jeśli zaprzestanę swego dzieła, nigdy nie połączę się z Tobą w dziele Twem. Albowiem Ty przebywasz we mnie, a ja w Tobie. Ty beze mnie, jak ja bez Ciebie, bylibyśmy niczem.

Stąd też z pośrodku domu naszego i z pośród naszego dzieła wznosi się modlitwa: Przewieź mnie na drugi brzeg!“ Albowiem tu huczy morze i nawet tu leży drugi brzeg czekający, aby doń przybito — tak, tu jest wieczna Obecność, niedaleka a nigdzie tu.

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is mirrored and difficult to decipher.

SZEPT DUSZY.

1. Śniło mi się ostatniej nocy, że znowu byłem młodym chłopcem, jak wtedy, kiedy matka moja jeszcze żyła. Siedziała w pokoju w pewnej willi nad brzegiem Gangesu. Przeszedłem koło niej niebaczny, nie zauważywszy jej nawet, gdy naraz w świadomości mej błysnęła myśl, że tu oto jest moja matka i w tej chwili ogarnęła mnie niewypowiedziana tęsknota. Zawróciłem natychmiast, podszedłem ku niej i oddawszy jej głęboki pokłon, dotknąłem czołem jej stóp. Wzięła mnie za rękę, spojrzała mi w twarz i rzekła: — A otóż jesteś!

Na tym wielkim świecie nieraz niebacznie przechodzimy koło swej matki. Śpiżarnia jej stoi nam otworem, gdy łakniemy pokarmu, posłanie nasze jest gotowe, gdy nas sen morzy. Niedostaje tylko tego dotknięcia i tego głosu. Chodzimy koło niej, ale nigdy osobiście nie zbliżamy się do niej tak, aby mogła wziąć nas za rękę i powitać: — A otóż jesteś!

2. Kiedyś nie wiedziałem nawet, że mam krótki wzrok. Wdziawszy pewnego razu okulary, zauważyłem nagle, że się do wszystkich rzeczy zbliżyłem. Miąłem wrażenie, jak gdyby mój udział w świecie naraz się podwoił.

Podobnie ma się rzecz, kiedy patrzymy na świat przez swą duszę. Widzimy go tak sobie bliskim, i tak zżytym z nami, iż doznajemy wrażenia, jak gdybyśmy wrócili do swej ojczyzny. Staje się on wtedy naszą własnością, jak własnością naszą staje się instrument dopiero wówczas, gdy potrafimy wydobyć zeń jego muzykę.

3. Życie religijne jest wyzwoleniem świadomości. Osiągnąwszy je, wszędzie już znajdujemy dostęp do duszy. Aż do tej chwili patrzymy na człowieka tylko przez swój egoizm lub też uprzedzenia, oddzielające nas od wszystkiego, niby zasłona z mgły. Dopiero gdy ta zasłona się podniesie, spostrzegamy nie tylko żywe kształty świata, ale stajemy się bliscy ich wiecznej istocie, którą jest nieopisane piękno.

Bywa, że ludzie dowodów na potwierdzenie prawd religijnych szukają w świecie zewnętrznym. Natrafiają tam może na duchy lub też na inne nadzwyczajne zjawiska przyrody, jednakże do po-

znania prawd religji nie prowadzą one tak samo, jak słówka słownika nie wyrażają poezji.

4. Ponieważ obchodzimy dziś doroczne święto naszej szkoły *), przystoi, aby prawda w postaci piękna znalazła swój wyraz jako dusza tej miejscowości. W tym celu zapaliliśmy swoje lampy. Rano wzeszło jasne, promienne słońce; kiedy zmrok zapadł, gwiazdy wysoko trzymały swe światła. Ale nam to nie wystarcza. Jak długo nasze własne małe lampki nie są zapalone, napróżno płonie świat światel na niebiosach; jak długo sami nie jesteśmy nastroszeni uroczyście, cała świetna wspaniałość świata leży przed nami w niemem oczekiwaniu, jak harfa, czekająca na dotknięcie palców.

5. O świat przyrody nie potrzebuję się troszczyć. Słońce nie czeka, aż je oczyszczę i zapalę. Ale mały świeatek mego „ja“ od wczesnego poranka zaprzęta wszystkie myśli moje. Albowiem znaczenie jego leży w tem, iż został mi dany, jako mój własny świat, z tem, że posiadam moc urobienia go nakształt swego ducha i uczynienia go sobie wewnątrznie pokrewnym, w tem wreszcie, że w nim gościnnego przyjęcia mogę użyzyć Panu wszechświata.

*) Założona przez ojca Rabindranatha szkoła w Santiniketan.

6. W swym świecie powszednim żyjemy w niedostatku, starannie musimy oszczędzać swe środki, siły nasze rychło się wyczerpują i udajemy się do Boga, żebrząc o użyczenie życiu naszemu radości. W czas dni świątecznych nie szcędzimy niczego, rozwijamy całe swe bogactwo, zaś w rozdawaniu czujemy się równymi Bogu. W takim dniu niesiemy Mu w darze swą własną radość. A kiedy wiedzie nas do Niego nie nasza nędza lecz nasza radość, stajemy się Mu istotnie bliscy.

7. Życie nasze osiąga swój punkt najwyższy, gdy może gościnnie przyjąć naszego Boga. Żyjemy na bożym świecie lecz zapominamy o Bogu, albowiem kto tylko bierze, sam nie dając, nigdy nie znajdzie prawdy. Podobni jesteśmy pustyni, która wchłania w siebie deszcz, ale nie daje wzamian owoców, a przeto jej wchłanianie jest bezcelowe. Bóg daje nam swój świat, lecz dopiero gdy swój własny świat ofiarujemy Bogu, czynimy Jego dar swoją własnością.

8. Kiedy, zapomniawszy o całym wielkim świecie, zamknąłem się w swej pracowni, zrodziło się we mnie z wolna przekonanie, iż jestem niezbędny. Ze wszystkich środków, jakimi przyroda się posługuje, aby zmusić człowieka do pracy, naj-

skuteczniejszym środkiem jest to dumne poczucie niezbędności. Kto pracuje dla pieniędzy, pracuje tylko o ile mu się praca opłaca; coby zrobił ponadto, będzie uważał za stratę. Kogo jednak pcha do pracy duma, ten się nigdy dość napracować nie może.

W tem poczuciu swej niezbędności pracowałem tak pilnie, że nie śmiałem ani nawet chwili odetchnąć. Lekarz mój ostrzegał mnie kilkakrotnie i mówił: — Niech pan przestanie, niech pan trochę odpocznie! — Ale ja odpowiadałem: — I jakżeż to wszystko dalej pójdzie, jeśli przestanę pracować? — A naraz zdrowie wypowiedziało mi posłuszeństwo i złamały się koła mego wozu tak, że wóz przewrócił się i pozostał tu, pod tem oknem, zaś ja stąd patrzyłem w przestrzeń bez granic. I wówczas ujrzałem jak minął mnie triumfalny rydwan Czasu: Jego niezliczone koła lśniły, ale nie wzbijał się z pod nich ani kurz ani huk i najmniejszy nawet ślad nie pozostał po nich na drodze. Oprzytomniałem nagle. Ujrzałem jasno, że to wszystko idzie beze mnie. Nie było najmniejszej obawy, aby te koła zatrzymały się lub zahamowały choćby na chwileczkę, tylko dlatego, że gdzieś brakło jakiegoś człowieka. Czy można się jednakże tak łatwo pogodzić z tym faktem? Nawet uznając go w słowach, bronię się

przeciw niemu wewnątrznie. Gdyby istotnie było wszystko jedno, czy ja tu jestem czy nie, jakże mogłoby moje poczucie samego siebie bodaj na chwilę ostać się w wszechświecie? Na czem-że mogłoby się oprzeć? Przy całej pełni, od jakiej roi się czas i przestrzeń, było jednak rzeczą niemożliwą to moje „ja“ opuścić. Faktu mej niezbędności dowodzi fakt — *że jestem*.

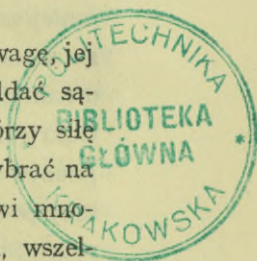
9. Świadomość samego siebie jest nagrodą, jaką otrzymujemy za swe istnienie. Dla tej nagrody wytrwale znosimy wszystkie trudy i uciążliwości, związane z utrzymaniem naszej egzystencji. Dlatego Buddyści mówią, iż zburzenie świadomości samego siebie równa się zniszczeniu korzenia bytu, albowiem bez tej świadomości żyć nie warto. Jakkolwiek rzeczy by się miały, nagroda ta musi być wypłacana z jakichś funduszków, innemi słowy mówiąc, gdzieś zależy na tem, abym ja istniał, zaś wielkość nagrody pozwala mi osądzić, ile na tem zależy. Cały wszechświat, — każdy poszczególny molekuł i atom — interesowany jest w pragnieniu, abym istniał. To właśnie pragnienie dumą napawa moje „ja“ i ono sprawia, iż to moje nieskończenie małe „ja“ nie jest ani mniejsze, ani mniej warte od żadnej istoty w wszechświecie.

10. Dwojakim sposobem wykląda człowiek pragnienie życia, jakie w sobie nosi. Jedni uważają je za kaprys sił twórczych, drudzy za radosne samo-objawienie się twórczej miłości. Zaś stosownie do tego, czy człowiek uważa swe istnienie za przejaw sił czy miłości, wytyka sobie cel życia.

Wartość, jaką istnieniu naszemu nadaje siła, różni się zupełnie od tej, jakiej użycza miłość. Na polu siły świadomość nasza prowadzi nas w kierunku wprost przeciwnym do tego, w jakim zmierzamy na polu miłości.

11. Siłę można zmierzyć. Jej obwód, jej wagę, jej moment działania, wszystko można poddać sądowi i ocenie matematyki. Stąd ci, którzy siłę cenią najwyżej, usiłują jak najwięcej przybrać na objętości. Jedyne ich pragnienie stanowi mnożenie liczb, liczb ludzi, sum pieniężnych, wszelkiego rodzaju środków potęgi. W swem dążeniu do powodzenia ofiarują majątki swych bliźnich, ich prawa i życie; albowiem ofiara stanowi właściwą istotę kultu siły, a od krwi tych ofiar ziemia jest czerwona.

Rysem charakterycznym materjalizmu jest wymierność jego formy zewnętrznej, wymierność jednoznaczna ze skończonością jego granic. We



wszystkich cywilnych czy karnych sporach, jakie szalały w dziejach ludzkości, szło przeważnie o te granice. Jeśli się chce własne granice rozszerzyć, musi się z konieczności rzeczy granice drugich uszczuplać. A ponieważ duma potęgi jest właściwie pychą ilości, skierowana ku potędze luneta, choćby o niewiadomo jak silnych soczewkach, nigdy nie odkryje wybrzeża pokoju, leżącego po drugiej stronie morza krwi.

12. Kiedy jednak zaczniemy liczyć te własności i siły potęgi, widzimy, że one nie stanowią bynajmniej szeregu, któryby stale wzrastał. Podążając za zasadą gromadzenia sił, potykamy się nagle o zamykającą nam drogę zasadę ich hamowania. Odkrywamy, że, oprócz ruchu naprzód, są tu też paury. A w historii spostrzegamy stale, że ile razy potęga chce w swej ślepcie złamać to prawo rytmu, popełnia samobójstwo. Stąd też pochodzi, że ludzie wciąż jeszcze pamiętają historję wieży Babel.

Tak tedy widzimy, że zasada mocy, której wyraz zewnętrzny stanowi objętość, nie jest prawdą ani ostateczną ani najwyższą. Musi ona hamować swój bieg, aby móc dotrzymać kroku rytmowi wszechświata. Ograniczanie samego siebie jest bramą, wiodącą do dobrego. Wartości dobrego

nie można mierzyć ani ilością ani rozciągłością. Kto je w sobie odkrył, nie wstydzi się już swych, łachmanów i szmat. W proch rzuca swą koronę i wychodzi na gościniec.

13. Przeszedłszy od zasady siły do zasady piękna, spostrzegamy w jednej chwili, iż przez cały czas składaliśmy ofiary fałszywemu bożkowi; że potęga tak nabrzmięwa krwią swych ofiar, iż pęka od niej; że, mimo wszelkie wysiłki mnożenia wciąż wojsk i zbrojeń, budowania flot i powiększania udziału w łupach wojennych, cała nasza sztuka rachowania nie jest w stanie dopomóc nam do uczynienia z kłamstwa prawdy; że wreszcie miażdżą nas te wszystkie, nagromadzone przez nas, martwe rzeczy.

Kiedy Riszi Dżandżawalkdża w przeddzień swego rozstania z żoną Maitreji chciał przelać na nią swe dobra ziemskie, Maitreji wykrzyknęła: — Cóż pocznę z majątkami, które nie mogą mi dopomóc do zdobycia nieśmiertelności!

I cóż za pożytek z tego bezustannego zbierania, zbierania i zbierania? Wyteńczywszy do ostateczności siłę i wysokość głosu, nie otrzymamy nic prócz przenikliwego pisku. Osiągniemy muzykę tylko powstrzymując ton i doprowadzając go do rytmicznej i muzycznej doskonałości.

Człowiek urasta w olbrzyma, gdy wszystko ciągnie ku sobie; osiąga harmonję, kiedy przestaje się starać o siebie. W tej harmonji jest pokój — nie ten, jaki można osiągnąć przez organizacje zewnętrzne i koalicje poszczególnych potęg, lecz pokój, oparty na prawdzie, a polegający na braku samolubstwa i na pełnej zrozumienia miłości.

14. Zachodzi pytanie: Dzięki jakiej zasadzie istota moja może uzyskać swą wartość najpełniejszą, dzięki zasadzie siły czy miłości? Uważając siłę za swą prawdę właściwą, musimy też uznać walkę za rzecz nieuniknioną i wieczną. Wielu nowoczesnych pisarzy europejskich twierdzi, że religja pokoju i miłości nie jest niczem innym, jak tylko niewystarczającą zbroją, w której szukają ocalenia słabi, ale z którą prawa przyrody prawie że się nie liczą. Właśnie to, co bojaźliwi kaznodzieje religijni potępiają jako bezbożność, ma być jedyną drogą, prowadzącą niezawodnie do powodzenia.

Ale i przeciwna szkoła bynajmniej temu nie przeczy. Przyjmuje te twierdzenia za przesłanki, jednakże w dalszym ciągu mówi: — Dzięki bezbożności zdobywają powodzenie, dzięki niej dochodzą do tego, czego pragną, dzięki niej zwyciężają swych nieprzyjaciół — ale schną u korzenia.

15. Ciemno jeszcze, wkrótce zacnie świtać. Przekupnie, którzy zjechali na jarmark, spędzili zimową noc, siedząc dokoła płonących ognisk i śpiewając. Teraz zbierają się w drogę, aby się znów we wszystkich kierunkach rozprószyć.

Zgiełk, jaki czynią, fałszywie wpada w śpiew ptaków i mać ciszę poranka.

Albowiem człowiek stoi zawsze tam, gdzie drogi się rozchodzą. Struny jego muszą być nastrojone do pieśni znacznie głębszej i bardziej złożonej, niż muzyka przyrody. Człowiek ma rozum, który rozważa, oraz wolę, która szuka swej własnej drogi. Ani rozum, ani wola nie osiągnęły jeszcze pełnej harmonji ze swem otoczeniem. Stąd ich skłonność do wybuchania przykreimi, szpetnymi rozdźwiękami.

Ale w tej właśnie szpetności leży wielka nadzieja na przyszłość, a to dlatego, że rozdźwięki te nie są wyłącznie faktami, którebyśmy musieli uznać jako takie; są faktami szpetnymi. To zaś daje nam zawsze pewność, że nie są tem, czem być powinny, są bowiem niedoskonałe. Stąd, sprawiając nam ból, dają nam zarazem nadzieję.

16. Oto jesteśmy, jak zblakany wiersz poematu, wiersz, który czuje, że rymuje się z innym jakimś wierszem i że musi go znaleźć, aby osiągnąć swe

przeznaczenie. To szukanie tego czegoś jeszcze nie osiągniętego rodzi w człowieku wielki popęd, z którego pochodzą najlepsze dzieła ludzkie. I człowiek głęboko zdaje sobie sprawę z tego, iż tam, na dnie jego istoty jest jakieś rozdwojenie; pragnie przerzucić przez nie most a coś szepce mu wciąż, że do ostatecznego pojednania może go doprowadzić tylko miłość.

17. Nasz stosunek do świata jest głęboko osobisty. Nie polega on bynajmniej wyłącznie na wiedzy i praktyce. Całe nasze ustosunkowanie do faktów ma swe nieskończone pośrednictwo w prawie przyrody; całe nasze ustosunkowanie do prawdy ma swe nieskończone pośrednictwo w rozumie; wszystkie nasze stosunki osobiste mają swe nieskończone pośrednictwo w miłości.

Nie jesteśmy bynajmniej tylko jakimiś danymi na tym świecie, jesteśmy indywidualami. Dlatego nie możemy poprzestać na tem, że unosi nas prąd wydarzeń. Posiadamy centralny ideał miłości, za pomocą którego winniśmy istnieniu naszemu nadać harmonję; mamy w życiu swem urzeczywistnić prawdę, a mianowicie prawdę: iż jesteśmy dziećmi wieczności.

18. Wczoraj wieczorem, kiedy ciał zimny wiatr północny, kramarze zbudowali sobie naprędce coś w rodzaju szałas z gałązek i liści. Mimo całą swą prymitywność ta szopa była w danej chwili ich najpilniejszą potrzebą. Ale dziś rano już o świcie słychać było, jak nawoływali swe woły i wyciągali skrzypiące wozy z pod drzew. Teraz najpilniejszą ich potrzebą jest znów to swe schronienie porzucić.

Gdyby potrzeby nasze nie zmieniały się bezustannie, gdyby leżały na nas jak jakieś nieruchome brzemie, zmiażdżyłyby wszelkie istnienie. Prawda, że w danej chwili wdychamy nad znikomością tego świata, w rzeczywistości jednak jego niezmiennosc doprowadziłaby nas do rozpacz. Przemijanie i nieprzemijanie — między temi dwiema, w dwóch przeciwnych kierunkach płynącemi rzekami, znaleźliśmy swe siedziby i swą wolność.

19. Zaprzężony do wozu koń stanowi tylko jedną jego część. Panem wozu jest ten, który kieruje wozem ale nie jest z nim związany. Powinniśmy pracować ze wszystkich sił, lecz mimo to zachować swobodę ducha, albowiem czyny nasze mają być przede wszystkim wyrazem wolności; inaczej podobni będziemy do kół, które się obracają, ponie-

waż są do tego zmuszone z zewnątrz. Między „robić“ a „zaniechać“, między „brać“ a „wyrzekać się“ istnieje pewna harmonja, którą musimy osiągnąć.

Codzienna rzeka naszej modlitwy niesie nasze „ja“ ku „ja“ najwyższemu, pozwala odczuć nam rzeczywistość w tej pełni, do której docieramy, sami o sobie zapominając; pozwala rozszerzać się naszej świadomości w szerokim świecie spokoju, gdzie wszystkie ruchy są piękne i wszystkie stosunki prawdziwe, ponieważ, pozbawione wszelkiego egoizmu, są dzięki temu zupełnie wolne.

20. Wola nasza osiąga swe ziszczenie, kiedy się jednoczy z miłością, albowiem tylko miłość jest wolnością prawdziwą. Wolność ta nie polega jednakże na usunięciu wszelkiego przymusu.

Dobrowolnie nakłada na siebie więzy, ponieważ niewola nie krępuje jej, ale pozwala poznać całą jej głębię i prawdziwość. Wyzwolenie z niewoli polega na zaprzestaniu służby, ale wolność jest służbą dla siebie samej.

Ludowa pieśń bengalska mówi:

Nie ból ni radość są miłości kresem,
Jeno w miłości jej kres;
Kiedy nas wiąże, darzy nas wolnością,
A z dwojga czyni jedno.

21. Miłość nie jest wyłącznie popędem, ponieważ jest prawdą, zaś prawda to prawo. Jeśli miłość poddaje się ograniczeniom, to tylko dlatego, że stać ją na to dzięki jej wewnętrznemu bogactwu. Dziecię dobrowolnie nakłada ciału swemu przymus, aby utrzymać swą równowagę, ponieważ ta swoboda ruchów stanowi dla niego prawdziwą radość; kiedy miłość ma dowieść swej prawdziwości, żadna cena nie jest dla niej za wysoką. W doborze form, za pomocą których się wyraża, jest poezja znacznie surowsza od prozy, ponieważ źródłem jej i celem jest twórcza radość i wolność. Kiedy nasza miłość Boga szuka swego wyrazu, zdaje sobie dokładnie sprawę ze swej odpowiedzialności. Rzetelna w swej uczciwości chce mieć sprzymierzeńca w rozumie. Ponieważ przedmiot jej ma wartość niezmierną, pragnie być bez zarzutu co do czystości monety. To też gdy dusza nasza prosi Boga o dar nieśmiertelności, pierwszą modlitwą jej jest: — Prowadź mnie od złudy do prawdy.

22. Ojciec pracuje i tworzy w swym świecie, ale kochanek śpi w ciemnej głębi naszego serca. Budzi się dopiero wówczas, kiedy się budzi nasza własna miłość. Paradoksalnie może brzmieć twierdzenie, że sami sobie nie jesteśmy świadomi

swej miłości, podobnie jak nie uświadamiamy sobie faktu, iż ziemia obnosi nas dokoła słońca. Prawdą jednakże jest, że większa część naszej istoty tkwi w ciemnościach i że bezpośrednio jej poznanie uzyskujemy tylko na jej powierzchni, tam, gdzie nasz duch zaprzątnięty jest doczesnymi potrzebami i burzami naszego życia.

23. Zbudzić się w miłości nie znaczy bynajmniej ocknąć się w świecie pełnym samych miłych rzeczy, lecz w świecie bohaterskich dążeń, gdzie życie zdobywa swą wieczność przez śmierć, zaś radość dzięki cierpieniu. Ponieważ prawda swe najbardziej przekonujące potwierdzenie zdobywa przez miłość, musi przejawiać się we wszystkim, co grozi nam obrabowaniem. Nędza drży przed najmniejszą stratą, ale bogactwo jest w swej rozrzutności zuchwale. Miłość jest bogactwem duszy, dlatego też objawia się pod postacią najwyższej odwagi męstwa. A ponieważ czerpie sama z siebie, nie żebrze u ludzi o pochwałę i żadne prześladowanie z zewnątrz nie może jej dosięgnąć.

24. Otaczający nas świat rzeczy traci swą równowagę, jak tylko przerywa się jego związek ze światem miłości. Wtedy duszą własną musimy

placić za to, co samo w sobie jest bez wartości. Ale do tego może dojść tylko wówczas, kiedy więzienne mury świata rzeczy zagrażają nam trwale i ostatecznie. Powstają wtedy straszliwe walki, zawiści i gwałty, wydzieranie sobie przestrzeni i możliwości, które są ograniczone. Bolesnie odczuwamy zło, jakie w tem leży, i próbujemy wszelkich możliwych środków, aby sobie jakoś dać rady w ciasnych granicach naszego okaleczonego bytu. Ale to nam się nie udaje. Dopomóc może nam tylko ten, kto całym swym życiem dowiedzie, iż posiadamy duszę, która siedzibę swą ma w królestwie miłości i że świat rzeczy traci swą urojoną wartość i swą tyrańską władzę nad nami, jak tylko zdobędziemy wolność duchową.

25. Trudno nam przychodzi wyzwolić się z pod panowania zdobytych przez nas dóbr. Albowiem kierunek ich ciężenia zmierza ku centrum naszego własnego „ja“, podczas gdy siła miłości działa w kierunku wprost przeciwnym. To też jedynie miłość wyswobodzić nas może z brzemienia rzeczy. Do uzyskania wolności potrzebujemy nie zmniejszenia ucisku z zewnątrz, lecz miłości, która posiada moc znoszenia brzemienia świata nie tylko bez trudu ale nawet z radością.

26. Tylko dlatego, żeśmy sobie odcięli drogę do świata wewnętrznego, stał się świat zewnętrzny tak nieublagany i straszny w swych żądaniach. Niewolą jest bezustanne życie w świecie, w którym rzeczy wprawdzie są, ale nie mogą uczynić za-
dość swemu wewnętrznemu znaczeniu. Tylko skutkiem tego, iż w ślepotcie swej nie zrozumie-
liśmy, w czym leży prawda naszego istnienia, mogło dojść do tego, że ludzie nazywają życie
złem. Kiedy ptak próbuje wznieść się w po-
wietrze przy pomocy jednego tylko skrzydła,
chybia wiatr, który rzuca go w pył. Połowiczne
prawdy sprowadzają zawsze złe następstwa.
Sprawiają ból, ponieważ obiecują coś, czego
nie mogą dotrzymać. Śmierć nie boli nas, zato
jednak ból sprawia choroba tem, że wciąż przy-
pomina nam zdrowie, a nie chce nas opuścić.
Tak też życie jest złem tylko w świecie zew-
nętrnym, który zwodzi nas swą rzekomą dosko-
nością, mimo że połowiczność jego jest oczy-
wista i podaje nam puhar bez wina życia.

27. Kiedy przychodzimy na przedstawienie
życia, w głupocie swej siadamy zwykle plecami
do sceny. Widzimy wyłaczanie filary i ozdoby,
przyglądamy się wchodzeniu i wychodzeniu tłu-
mów, a gdy wreszcie światła gasną, pytamy

zmieszani, co to wszystko miało znaczyć. Gdybyśmy wzrok swój skierowali na scenę wewnętrzną, moglibyśmy oglądać odwieczny dramat miłosny duszy a zarazem upewnić się, iż choć nie brak w nim pauz, on sam jest nieskończony i że wszystkie olbrzymie przygotowania świata nie są bynajmniej jakimś świetnym, gorączkowym majaczeniem materji, ale mają swe znaczenie i swój sens.

28. Bardzo powierzchownie sędzimy naturę, kiedy ją w duchu swym oddzielamy od natury ludzkiej i potępiamy ją za brak współczucia i niesprawiedliwość. Płonący knot może się gniewać na świecę zato, że poza nim niema w niej światła, zapomina jednak, iż w nim ogniskuje się światło całej świecy. Pewne granice towarzyszą nieodłącznie każdej formie wyrazu, a wiemy dobrze, iż pozytywnym elementem mowy nie jest bynajmniej jej trudność. Obserwując naturę tylko pod kątem widzenia granic i przeszkód, moglibyśmy uważać ją za wrogą idei etyki. Ale gdyby to, choćby tylko w najlżejszym stopniu, odpowiadało prawdzie, życie etyczne wogóle nie mogłoby się rozwinąć. Życie, tak etyczne jak fizyczne, nie jest wcale jakimś faktem dokonanym, lecz bezustannem stawaniem się, a jego rozwój

zależy od dwóch zupełnie sprzecznych sił, mianowicie od siły oporu i siły wyrazu. Jeśli te dwie siły zechcemy ująć w dwie przeciwne sobie zasady, nie będziemy mogli uczynić ani kroku dalej, albowiem prawda nie polega na przeciwieństwach, lecz na ich bezustannem godzeniu.

29. Niezbędny do prawdziwego zrozumienia poematu zmysł estetyczny, jest darem widzenia jedności dzieła sztuki w świetle fantazji. To samo zadanie spełnia wobec życia wiara. Jest ona tym duchowym organem widzenia, który daje nam zdolność instynktownego ogarnięcia obrazu całości tam, gdzie w rzeczywistości widzimy tylko części. Sceptycy mogą wyszydząć ten obraz jako halucynację, mogą dobierać i zestawiać fakty tak, aby one temu obrazowi przeczyły, ale wiara mimo to ani chwili nie powątpiewa o własnej, bezpośredniej koncepcji prawdy wewnętrznej, która łączy, buduje, uzdrawia i prowadzi do ideału doskonałości. Wiara jest żywiołową wzajemnością naszej istoty dla wszystko przenikającego „tak“, a z tego powodu jest też największą ze wszystkich sił twórczych w życiu ludzkim. Nie jest ona bynajmniej biernym uznaniem prawdy, odznacza się wciąż czynnym usiłowaniem o uzyskanie harmonji z pełnym

spokojnego umiaru rytmem, stanowiącym prawo ruchu w stworzeniu, z tą dobrocią, która jest prawem zjednoczenia w społeczności ludzkiej, z tą jednością w miłości, która jest prawem samourzeczywistnienia w duszy. Dla człowieka, posiadającego dar wiary, fakt istnienia niezliczonych wykroczeń przeciw prawu nie jest absolutnie żadnym dowodem, jakoby to prawo nie istniało, tak, jak obfitość tonów fałszywych lub nieprzyjemnych nie może podać w wątpliwość prawdy muzyki. Fakt ten podnieca go tylko do gorliwych usiłowań usunięcia wykroczeń i przywrócenia harmonji.

30. Na wschodzie przedziera się już przez noc dzień, jak pączek, który rozsadza swą osłonkę, aby rozwinąć się w kwiecie. Gdyby to jednakże było tylko wydarzeniem świata zewnętrznego, jakże moglibyśmy mieć do niego dostęp? Jest to wschód słońca na horyzoncie naszej świadomości, jest to nowo rozkwitła twórczość w naszym życiu.

Otwórz oczy i patrz! Czuć ten świat, jak żywy flet odczułby przenikające go tchnienie muzyki, zrozumiej powitanie radości twórczej w głębinach twej świadomości. Wyjdź naprzeciw tego światła porannego w wzniosłości swego

istnienia, jako że *jednej* jesteś z niem duszy. Jeśli jednakże siedzisz, odwracając odeń twarz swą, barjerę odgradzającą wznosisz w niepodzielnem państwie tworzenia, gdzie świadomość twórcza spotyka się z przejawami świata zewnętrznego.

31. Ciemność ogranicza naszą świadomość do naszego własnego „ja“. Zaslania przed nami wielką prawdę, iż stanowimy jedno ze światem i wywołuje nieufność i spory. Krocząc poomacku w ciemnościach, potrącamy o różne rzeczy, których się chwytamy i które później uważamy za to jedyne, czego się możemy trzymać. Kiedy się robi jasno, puszczamy je, bo widzimy, że teraz już jesteśmy znów częściami wielkiej całości, z którą jesteśmy związani. Jest to wyzwolenie, wyzwolenie z ograniczenia naszego „ja“, z ograniczenia w rzeczach, które do stanu dzikiej intensywności podniosły nasz zmysł posiadania. Tem wyzwoleniem jest nasz Bóg, albowiem On jest światłem, w którym odnajdujemy swą prawdę: doskonały związek z wszechświatem.

32. W ciemnościach trwoga dochodzi do bezgranicznych rozmiarów dlatego, że jest cieniem „ja“, które straciło swój punkt oparcia w wszech-

świecie, „ja“ wąpiącego i niewierzącego, „ja“, które kładzie zawsze nacisk na stronę negatywną, wyrywa poszczególne fakty z ich związku i układa z nich potworne karykatury. W świetle odnajdujemy harmonję rzeczy i widzimy, że świat jest wielki, a zatem i my jesteśmy wielcy; widzimy też, że w miarę jak wzrasta poznanie prawdy, cichną wszystkie konflikty, ponieważ samo istnienie już jest harmonją.

33. W przyrodzie prawda objawia się pod postacią prawa, zaś radość pod postacią piękna. Poznanie prawdy jest dla nas rzeczą niezbędną, na radość zwracać uwagi nie potrzebujemy. Zagroziłoby naszemu życiu, gdybyśmy zapomnieli, że rano robi się jasno, ale że ranek jest piękny, możemy śmiało zapomnieć, a mimo to będziemy żyli. W świecie prawdy jesteśmy skrępowani, w świecie piękna wolni. Musimy składać hołdy Bogu tam, gdzie on panuje, wyśmiewać się zeń możemy tam, gdzie on kocha. Krępuje nas tam, gdzie sam się krępuje, daje nam wolność tam, gdzie sam jest nieograniczony. Największa moc piękna leży w jego skromności. Piękno najmniejszemu z nas ustępuje miejsca i zawsze czeka w milczeniu. Ponieważ chce od nas wszystkiego, czem jesteśmy, lub niczego, dlatego o nic się nigdy nie upomina.

W milczeniu zniesie, gdy je odprawimy, ale jeśli pozostaje, to już na wieki.

34. Pewien mój znajomy umarł nagle i oto jeszcze raz odnowiłem swą znajomość ze śmiercią, najbardziej codziennem zjawiskiem na tym świecie. Moralista, rozmyślając nad śmiercią, chce doprowadzić nas do poznania, iż świat ten jest złudzeniem. Jednakowoż takie ułatwianie sobie wyrzeczenia się świata zapomocą obniżania jego wartości, nie dowodzi ani szczerości ani męstwa. Albowiem wyrzekanie się tego, co straciło w naszych oczach swą wartość, nie jest wogóle żadnem wyrzekaniem się.

Przeciwnie, świat jest do tego stopnia rzeczywisty, iż koła rydwanu śmierci nie pozostawiają na nim żadnych śladów. Złudzenie leży w przekonaniu, że to nasze „ja“ mogłoby zabrać światu najmniejszą chociażby rzecz dla swego własnego, trwałego użytku. Śmierć ma do czynienia tylko z naszym „ja“, a nie ze światem. Świat nie straci ani jednego atomu, śmierć trafia tylko w nasze „ja“.

35. Niektórzy ludzie mają statyczną koncepcję życia, to znaczy, wierzą w życie pośmiertne dlatego, że zależy im nie na jego dopełnieniu się, lecz na trwaniu w dalszym ciągu. Szczęśliwymi

czyni je wyobrażenie, że rzeczy, do których przywykli, będą trwałe wiecznie. Utożsamiają się w duchu najzupełniej z otoczeniem, z którym się żyli i z tem, co zebrali, a śmiercią w ich mniemaniu byłoby rozstanie się z tem wszystkim. Zapominają, że prawdziwą istotę życia stanowi przeżywanie, bezustanne wyrastanie z samego siebie. Owoc trzyma się łodygi, skorupa miąższu owocu, miąższ pestki — dopóki owoc nie dojrzeje, dopóki nie jest zdolny do dalszego życia. Kiedy jednakże ziarno jego dojrzało, odrywa się od swego otoczenia, zaś miąższ jego, nabrawszy smaku i słodczy, ofiaruje się wszystkim, którzy go pragną. Dzióbią go ptaki, ale nie czynią mu przez to żadnej krzywdy, burza zrywa go i rzuca w pył, ale i ona nawet nie może zniszczyć jego wewnętrznego życia. Właśnie oddając się, dowodzi owoc swej nieśmiertelności.

36. Święte księgi Hindusów przedstawiają świat jako jajo. Jeśli to ma być słuszne, to jajo mus zawierać istotę żyjącą, której przeznaczeniem byłoby rozbić swą skorupę dla jakiegoś swobodniejszego życia.

Świat nasz, użyczając nam pokarmu i schronienia, zamyka nas ze wszystkich stron. Ciasne ograniczenie naszych wrażeń, uczuć i myśli stanowi skorupę.

w której uwięziona jest nasza świadomość. Gdybyśmy mogli choćby odrobinę rozszerzyć jej granice, gdyby choć parę niewidzialnych promieni mogło dotrzeć do sfery naszego spostrzegania, gdyby kilka dalszych taktów tańca stworzenia mogło zabrzmieć na nowych strunach naszego odczuwania, cały nasz obraz świata uległby zupełnej przemianie.

Otóż to przejście z ograniczenia naszego odczuwania i myślenia do szerszej wolności, stanowi cały sens naszej nieśmiertelności. Czy możemy, w naszym obecnym stanie niewoli, utworzyć sobie jakiś obraz tej szerszej wolności? Czy pisklę, na podstawie poszczególnych spostrzeżeń, jakie czyni w swej skorupie, może wyrobić sobie wyobrażenie o świecie, na który ma przyjść?

37. W pewnej sprzeczności z ową biernością, charakterystyczną dla życia w skorupie, są zaczątki skrzydeł. I mimo, iż nasze życie w swoim obecnym ograniczeniu po większej części posłusznie stosuje się do warunków, to przecie daje się w niem zauważyć nasze dążenie do wolności jak też i walka z przeszkodami, napozór niezwyciężonemi. Oto nasze skrzydła duchowe, które zmysł swój odnajdą dopiero wówczas, kiedy osiągną zupełną wolność jak najszerszego roz-

postarcia się. Gdyby nasza nieśmiertelność miała być tylko nieskończonem wegetowaniem w zamykającej nas zewsząd skorupie, musielibyśmy przyjść do przekonania, że te bezsilne skrzydła nie są niczem innym, jak tylko wieczną zawadą, daną nam jako przekleństwo przez złe moce. Ale człowiek zawsze szukał wyzwolenia z doczesności, mimo iż ona wydaje się nieskończoną i podczas gdy jego zmysł życia dąży do dalszego istnienia, jego duch nieśmiertelności pragnie wyzwolenia.

38. Życie ziarna w owocu różni się zupełnie od życia rosnącego drzewa. Stąd też i nasze życie ze wszystkich stron objęte otoczeniem naszego „ja“ i ograniczone do ściśle określonego terenu naszych zmysłów, musi być tak zupełnie różne od życia duszy wyzwolonej, że, jak długo pozostajemy uwięzieni w skorupie naszego „ja“, absolutnie go sobie wyobrazić nie możemy. Tedy, prosząc o życie wieczne, prosimy o wieczne trwanie przyzwyczajęń i nawyków i zapominamy, że nieśmiertelność jest bezustannem rozbijaniem skończonych form życia, prowadzącem do życia nieskończonej prawdy. Ci, którzy mniemają, iż prawdziwy sens życia leży w trwaniu poszczególnych, żytych z nami form, są jak skąpcy, nie rozumiejący, iż

pieniądz tylko wówczas spełnia swe przeznaczenie, kiedy się go wydaje, kiedy symbol zmienia się w prawdę.

39. Wszystkie nasze życzenia, pragnienia i pożądania ogniskują naszą wolę tylko na ciasno ograniczonym terenie naszego doświadczenia. Stają się one uparte i żądne boju, gdy uważamy ten teren za zamknięty i nie wierzymy, że możemy się poza jego granice wydostać. W dzieciństwie pragnęliśmy, abyśmy zawsze mogli mieć jakąś potrawę czy zabawę i nie mogliśmy sobie nawet wyobrazić, że w wieku dojrzałym będziemy mieli zupełnie inne skłonności i upodobania. Ci, których wyobrażenie o życiu pośmiertnym ugruntowane jest na skłonnościach ich życia doczesnego, wykazują tem samem, iż brak im wiary w życie wieczne. Trzymają się tego, co posiadają, ponieważ nie mogą uwierzyć, że tylko miłość, z którą obecnie tak lgną do doczesności, stanowi w ich rozwoju moment trwały i że przeznaczeniem jej jest być w tym rozwoju podniętą a nie przeszkodą.

40. Świat snu jest podkładem życia — jest to świat łona macierzyńskiego. Świat, w którym trawy i drzewa żyją w pełnej spokoju piękności.

Świadomość nasza wyzwoliła się z jego objęć i ogłosiła się niezależną. Wolność jej jest wolnością fontanny, która wciąż musi wracać do swego punktu wyjścia, aby móc grę swą w dalszym ciągu powtarzać. Cała głębia i przestwór cichej wody, z której ta mała fontanna bije, bierze udział w jej grze. Tak i w naszej świadomości cały wszechświat znajduje świadomość samego siebie. Stąd też świadomość ta, chcąc być prawdziwą, musi być szeroką i ogarniającą wszystko. Nasza świadomość jest muzyką świata, jego tańcem, jego poezją. Chwile spoczynku ma na onie pramacierzy-snu, z którego pije nieśmiertelność.

41. W naturze człowieka pomiędzy przemijającym a trwałem jest pewne rozróżnienie, nieznanne zwierzętom, żyjącym na powierzchni życia. Z drugiej strony jednak zwierzętom nie grozi niebezpieczeństwo próbowania nadania trwałości rzeczom, z natury swej przemijającym. Tylko człowiek, który w swem życiu wewnętrznem posiada moc nadającą trwałość, próbuje w swem nienasyceciu nadać też trwałość swym żądom przez maczanie ich w eliksirze urojenia. Żądze te należą do świata zewnętrznego i u zwierząt znikają, jak tylko odegrały swą rolę. My zaś, próbując je

w swem życiu wewnętrznem utrwalić, niesumienie wyciskamy na nich pieczęć wieczności. Dzięki temu świta śmierci codzien wdziera się w naszą krainę nieśmiertelności, a służba, którą powinno się zapłacić i odprawić, uzyskuje dostęp do naszej świątyni.

42. Bogactwo jest symbolem potęgi. Dlatego też bogactwo, jeśli chce być doskonałe, musi się ruszać. Albowiem potęga, to akcja, to ruch. Ale sam tylko ruch jest powierzchowny; treścią jego musi być wzrost i bezustanny przyrost. Ten przyrost jest już czemś, co leży nietylko w stawaniu się, ale czemś, co pozostaje.

Najdoskonalsza harmonja między ruchem a spokojem, między stawaniem się a istnieniem, panuje w świecie ducha, którego istotą jest miłość. Miłość Boga, miłość w każdej formie osiąga swój cel, a mimo to nigdy nie ustaje. Moc, osiągnąwszy swój cel, zatrzymuje się i troskliwie pilnuje swych zdobyczy, ale miłość, dotarwszy do celu, osiąga nieskończoność i dla tego bez trwogi oddaje wszystko, co posiada.

43. Ponieważ z natury jesteśmy istotami towarzyskimi, musimy część swej działalności poświęcić utrzymaniu w ruchu biegu życia towa-

rzyskiego. Jednakże pole tej działalności oraz zakres jej działania są powierzchowne. Lekki bieg fal życia towarzyskiego różni się od głębokich prądów miłości bliźniego. Człowiek o silnie rozwiniętym instynkcie towarzyskim nie zawsze musi być równocześnie ożywiony miłością bliźniego.

Marnotrawcy bardzo często niedostaje prawdziwej szczodropliwości. Ludzie tego rodzaju umieją przeważnie nie tyle dawać, co wydawać. To nierozumne wydawanie wytwarza pustkę, którą starają się wypełnić rozbieżną działalnością, mającą jako jedyny cel zabicie czasu.

44. Nie wolno nam pozwalać sobie na trwonienie swej samotności, w której Nieskończony ma swój tron. Nie możemy naprawdę żyć dla siebie nawzajem, jeśli nigdy nie korzystamy z wolności życia samemu, jeżeli nasze obowiązki towarzyskie polegają na wzajemnem pomaganiu sobie w zapomnianiu o swej duszy. Poświęcając wszystkie siły staraniu dotrzymywania sobie wzajemnie towarzystwa, oszukujemy świat, pozbawiając go najlepszej swej części, mianowicie bogactwa, rodzącego się z naszego wewnętrznego wczasu. Towarzystwo zatruwa powietrze, którem oddycha, tam, gdzie samotnego wciąga w wir swych rozrywek.

45. W kraju naszym uchodzi za dowód ostatniej nędzy, jeśli ktoś musi zorać własny dziedziniec. Albowiem właśnie w dziedzińcu uczynił człowiek swoją własnością niezmierzone bogactwo przestrzeni. W polu wolna przestrzeń nie należy do rzadkości, człowiek jednak dopiero wówczas może uczynić ją swoją, kiedy ją przenosi do swego domu. Dziedziniec zrobił człowiek częścią swego domu. Tu światło słoneczne przyświeca mu jako jego własne słońce i tu małe jego dzieciątko klaszcze w rączki i gaworzy z księżycem. Otóż kiedy dziedziniec przestaje być wolną przestrzenią i musi służyć jako rola, zburzeniu ulega gniazdo, w którym człowiek własnością swą uczynić chciał cały wielki świat.

46. Różnica między prawdziwie bogatym człowiekiem a biedakiem polega na tem, że człowiek bogaty może sobie pozwolić na utrzymywanie w swym domu dużych, wolnych przestrzeni. Chociażby sprzęty, któremi człowiek bogaty dom swój napęlnia, były niewiedzieć jak cenne, nie-skończenie większą wartość od nich ma wolna przestrzeń, zajęta pod jego dziedziniec i ogród. Lokal kupca jest zupełnie zapchany zapasami, tam kupiec nie ma możliwości pozostawienia pustką przestrzeni i, choćby był milionerem nawet, tam

jest ubogi. Ale w swym domu kupiec ten — nie mówiąc już o wielkości ogrodu — szczydzi długością, szerokością i wysokością swego pokoju z oszczędnego wyzyskiwania miejsca i poczesne miejsce wyznacza przestrzeni. Tu jest kupiec bogaczem. Najwyższą wartość przedstawia jednakże nie tylko wolne miejsce ale i wolny czas. Bogacz może sobie ze swego nadmiaru kupić chwilę wczasu. Ba, dowodem jego bogactwa jest właśnie to, że całe łany czasu może zostawić nieuprawnieni, nie obawiając się, iż niedostatek zmusi go do ich uprawiania.

Jest jednakże jeszcze jeden teren, gdzie wolna przestrzeń ma wartość największą, a mianowicie — pole ducha. Myśli, które się pomyśleć musi, przed którymi nie można uciec, są wprost plagą. Myśli biedaków i nędzarzy czepiają się ich dusz, jak bluszcz rozsypującej się w gruzy świątyni. Ból wypełnia wszystkie wolne komnaty ducha. Można określić zdrowie jako stan, w którym świadomość fizyczna leży ugięta, niby nieuprawne pole. Ale niech tylko podagra dotknie choćby najmniejszego końca palca u nogi, ból natychmiast przenika świadomość do ostatniego jej zakątka. Jak nie można żyć na większą skalę bez wolnego miejsca, tak i duch nie może na większą skalę myśleć bez wolnego czasu — inaczej wkrótce

ujrzy swą prawdę wśród rupieci dnia powszedniego. A taka powszednia prawda mąci wzrok jak matowe światło, budzi obawę i nieufność i uszczupla pole ludzkiego współżycia.

47. Wśród ludzi mamy sobie wyznaczone miejsce według pewnej określonej, konwencjonalnej klasyfikacji, jak zabawki, ustawione za szybą wystawową stosownie do tego, ile która kosztuje. Skutkiem tego zapominamy, że człowiek nie jest towarem, że człowiek towarzystwa nie jest całym człowiekiem.

Kiedy pewnego razu cały dzień łowiłem ryby na Gangesie, usłyszałem śpiew jakiegoś rybaka, o którym mój wioślarz z wielkim szacunkiem mi opowiedział, iż on jest natchniony przez Boga. Otóż tego człowieka nie dotyczą fluktuujące ceny targowe, albowiem on znalazł nieskończoną wartość duszy, czego nie potrafili zdobyć panowie świata. W historii było wielu ludzi, których wartość wieczna uznawana jest i dziś, ale to uznanie nie jest bynajmniej jedynym dowodem ich wartości. Albowiem nieśmiertelne nie musi się objawiać na zewnątrz, a promienie ciemne, mimo że ich nie widzimy, są także promieniami. I dlatego obraz tego rybaka zawsze staje przede mną, ile razy pomyślę, że niemała jest ilość

tych, których życie było epopeją wyzwolenia duszy, których imion jednakże historia nigdy nie wymieni.

48. Dążenie nasze staje się łatwe, jak tylko zgadza się z dążeniem społeczeństwa, wśród którego żyjemy. Ludzie po większej części starają się o zdobycie pieniędzy nie tylko dlatego, że pieniądz jest użyteczny, ale i dlatego, że inni do jego zdobycia dążą. Myśliwska namiętność dzikiego, polującego na głowy ludzkie, staje się nieposkromiona, jeśli jest rozpowszechniona w jego społeczeństwie. Jak tylko zaczyna w nas działać wola większości, jesteśmy gotowi wymaganiom jej poświęcić nawet prawdę.

W naszym dążeniu do życia duchowego opadają nas wątpliwości i siły nasze zawodzą nas przede wszystkim dlatego, iż dążenie otaczających nas mas idzie w innym kierunku. Stąd nasza tęsknota za najwyższem powinna być tak prawdziwa i mocna, aby mogła we wszystkich okolicznościach oprzeć się naporowi woli masy. W walce ze zjednoczonym atakiem sił zbiorowych potrzebna jest nam cała pomoc Odwiecznego.

49. Zgodnie z naturą myśli nasze poruszają się w otaczającym je żywiole ducha ludzkiego z taką

swobodą, jak ptaki w powietrzu. Tę atmosferę duchową mącą jednakże wciąż przeciwne prądy powietrzne, wątpliwości i sprzeczności, lekko-myślność i duma; zaciemnia ją też pył i dym świata interesu. Skrzydłom naszego ducha potrzebna jest swoboda wzlotu i wdzięk ruchów, jeśli jednakże ze wszystkich stron potracają je wciąż zgiełkliwe wiatry, zaczynamy zbyt wyraźnie zdawać sobie sprawę z ograniczających nas szranków i trudno nam wtedy zdobyć się na to samozapomnienie się, jakie jest potrzebne do naszego połączenia się z nieskończonością. A mimo to zadanie musi być spełnione i my musimy wejść na uciążliwą ścieżkę, prowadzącą do najwyższego celu naszego życia. Wielcy Nauczyciele zawsze znajdowali swą drogę ku samotności w nieskończoności, gdzie jedynie dusza może znaleźć swego Boga; odnajdywali tę drogę wśród tłumu i dla tłumu. Życie tych ludzi jest dla nas dowodem, iż i nasze siły są nieograniczone, zaś wiara, którą w ten sposób zyskujemy, używa naszemu dążeniu wolności, wbrew wszelkim niepowodzeniom.

50. Część wody ulatnia się z ziemi i wznosi się w powietrze. A potem z rytmem i muzyką tych czystych przestworzy strumieniami spada na dół,

wracając na łono wód ziemskich, które odświeża i czyni zdolnymi do użytku. Tak samo i część naszego ducha ludzkiego odrywa się od świata i płynie ku niebu, ale ten rwący się w niebiosa duch spełnia swe przeznaczenie dopiero wówczas, kiedy powraca i miesza się z duchem, związanym z ziemią. Oto wentylacja życia religijnego, okrężny bieg ideałów ludzkich między niebem a ziemią.

51. Nieraz słyszymy opowiadania o deszczach błotnistych, deszczach krwawych i tym podobnych strasznych zjawiskach. Występują one kiedy czystość atmosfery jest skalana, zaś powietrze brzemienne brudem. Wtedy to już nie śpiew niebios spływa w omywających strumieniach na ziemię, ale spadają na nią własne jej grzechy. A wówczas nasza własna religja staje się skalana, egoizm zbiorowy ludu podszywa się pod pobożne nazwy; chęlimy się, że Bóg jest wodzem naszym, gdy w rzeczywistości wyciąga w pole nasza nienawiść i nasza chciwość zysku.

52. Na przesiąknięty grzechem pył ziemi spada z niebios błotnisty deszcz. Długo już czekamy na oczyszczającą kąpiel w czystej wodzie z niebios, ale wciąż doznajemy zawodu; ił plami ducha

naszego, a nawet krew się na nim pokazuje. Jak długo jeszcze możemy to wszystko wciąż z siebie ścierać? Nawet czysta cisza firmamentu nie ma dość sił, aby zmienić w harmonję rozdźwięki modlitw o pokój, bijące ze świata, krwią pokalanego.

Pokój? Zaprawdę, któż może prosić o pokój? Tylko ci, którzy są zdolni do wyrzeczenia się. Ludzie dusz cichych, którzy poznali nieśmiertelność, nie szukają wieczności w dziełach chwili.

53. Najwięksi nasi mężowie, stosownie do nadziei, jakie pokładali w ludzkości, okazywali jej jak największy szacunek. Wierzmy sami w siebie na podstawie tego, czego się od nas żąda. Realiści opierają się w swem postępowaniu na zasadzie ograniczoności człowieka. Stąd też wielkie dzieła historii, dzieła, opierające się na wierze w nieskończoność w człowieku, nie wywodzą się nigdy z tak zwanego zdrowego rozsądku realistów. Kiedy Buddha mówił do człowieka: — Rozszerz swą miłość w nieskończoność! — Kiedy Chrystus wzywał: — Kochajcie nieprzyjacioly swe! — żądania te wychodziły daleko poza przeciętną miarę etycznego ideału świata. Ale one właśnie przypominają nam, że prawdziwe nasze życie nie jest życiem człowieka

przeciętnego i że posiadamy w sobie niewyczerpane źródła sił. Nie mamy najmniejszej przyczyny do rozpaczania, albowiem słowa tych wielkich mężów dają nam dla rodzaju ludzkiego jak najszczytniejsze nadzieje.

54. Obowiązkiem człowieka jest w swem zachowaniu się przestrzegać godności człowieka — nie tylko ze względu na siebie samego, ale także ponieważ jest odpowiedzialny za drugich. Człowiek, który się poniża, degraduje nie tylko samego siebie, lecz całą ludzkość, zato rozumie i widzi swą wielkość, gdy widzi ludzi wielkich. Im prawdziwszy jest taki obraz wielkości, tem łatwiej przychodzi nam samym na wielkość się zdobyć.

55. Jak długo ptaki nie umieją latać, uważają prawdopodobnie latanie za rzecz niemożliwą. Zupełnie słusznie i logicznie z ciasnoty swego gniazda wnioskują o ograniczoności swych możliwości. Zwolna jednak przychodzą do poznania, że pokarm ich nie rośnie w gnieździe, lecz że się im go przynosi przez niezmierny błękit. Cichy głos mówi im, że są czemś więcej niż są i że nie wolno im wyśmiewać wieści rozpościerających się skrzydeł i wesołych pieśni wolności.

56. Im bardziej boimy się bólu, tem więcej budujemy sobie różnego rodzaju schowków, chcąc się w nich ukryć przed swą własną prawdą. Bogactwo i ambicja nasza są barykadami, wznoszącymi się między nami a naszym prawdziwym „ja“. Skutkiem tego to, co posiadamy, staje się nam bliższem niż to, czem jesteśmy. Ale cierpienia nasze znajdują nas i w tych naszych ukryciach, usuwają nasze sztuczne podpory i stawiają, nas oko w oko naprzeciw naszej nagiej samotności. To zupełne obnażenie naszego najgłębszego „ja“ jest potrzebne nietylko do poznania samego siebie i odkrycia naszych najwewnętrzniejszych źródeł pomocy, ale także do naszego oczyszczenia. Albo wiem pod pokrywką dobrobytu i wygody gromadzą się codzien brudy i odpadki, które usunąć może tylko twardo mielący ból.

57. Starość jest rozsądna, ale nie mądra. Mądrość to ta młodość ducha, która daje nam zdolność zrozumienia, że prawda nie leży w skarbonkach zasad, lecz jest wolna i żywa. Wielkie cierpienia prowadzą nas do mądrości dla tego, iż są bólami porodowymi, za pomocą których duch nasz wyzwala się ze swej osłonki przyzwyczajień i niby nowonarodzone dziecko, nagi pada w ramiona rzeczywistości. Mądrość jest, jak dziecko, które

przez poznanie i uczucie dochodzi do doskonałości.

58. Poranek ma swój śpiew ptaków, świt życia muzykę dziecka. W każdym domu brzmia nam w uszach czyste tony tej zasadniczej melodji życia. Pył świata człowieka bezustannie opada na najpiękniejsze jego kwiecie, twarda i mozołami pokryta dłoń wieku rozgniata je i kala, a mimo to prąd codziennego odnowienia ludzkości płynie niewstrzymanie w swych powtarzających się w nieskończoność narodzinach. W każdym dziecku wieczność powtarza swe wezwanie u bramy człowieczeństwa, a poranek bez przeszkody śpiewa swą wieść.

Budzący ze snu okrzyk życia, dolatujący dziś do mnie w radosnych okrzykach i wesołych piosenkach dzieci, rodzi echo w mem sercu i czuję, że on jest prawdziwym głosem Stwórcy, Stwórcy, w którego samem sercu duch dziecka ma swe gniazdo.

59. Ale ta symfonia światła rannego i dziecięcego wesela nie brzmi mi czystą radością. Albowiem w sercu mem łączy się z nią inna melodja, która cień swego smutku rzuca na świetność symfonji. Jest to skarga niespełnionej nadziei, nie osią-

gniętej harmonji. Proste dźwięki czystej doskonałości uderzają o złożoność życia, kanciastą od załamania i przeskoków, a łkanie męki rozpościera się nad memi myślami. Albowiem ból znajduje swą własną muzykę w dźwiękach, które radość znosi mu z niebios i w ten sposób zaokrągla się w piękno, jak żwir, który toczy i rzeźbi roześmiana rzeka.

60. Życie jest wiecznie igrającą fontanną wieczności. Kąpcie swe dusze w jej wodach wy, którzy jesteście starzy, i czujcie, iż jesteście tak młodzi, jak kwiat, który rozkwitł dziś rano, jak to światło, noszące na swej twarzy pierwszy uśmiech stworzenia. Oto wolność, oto wyzwolenie z mglistej zasłony, osłaniającej wciąż jeszcze waszego ducha, nadającego mu pozory smutnej starości i ukrywającego przed wami prawdę, iż jesteście dziećmi Nieśmiertelnego. Czy dziecko mogłoby człowiekowi sprawiać tyle radości, gdyby starość i śmierć była prawdą? Czy radość ta nie pochodzi z bezpośredniego poznania prawdy nieśmiertelnego życia, rośnięcia w nieskończoność i wiecznie odnawiającej się nadziei ziszczenia?

61. Godnem człowieka jest łagodzić cierpienia i usuwać ich przyczyny. Mimo to jednak powin-

niśmy wiedzieć, iż wielka część naszych cierpień pochodzi stąd, że znajdujemy się na nowej płaszczyźnie bytu, do której temperament nasz zupełnie się jeszcze dostosował i do której duch nasz jeszcze zupełnie się nie przyzwyczaił. Z ciasnej doskonałości bytowania zwierzęcego wszedł człowiek w niedoskonałość życia duchowego, gdzie odbiera mu spokój wojna domowa między siłami naszej prymitywnej przeszłości a siłami, wskazującymi przyszłość. Ponieważ ludzkość nie osiągnęła jeszcze swego normalnego poziomu, spowija ją rozarzony obłok cierpień.

62. Wielkość człowieka jest jak słońce poranne, stoi przed nim daleko na horyzoncie. Człowiek w rzeczywistości żyje życiem, które leży poza jego życiem; trudzi się dla nieznanego pana, gromadzi skarby dla tych, którzy się jeszcze nie narodzili, najlepsze żniwo swego życia pozostawia żniwiarzom, którzy mają dopiero przyjść; przyszłość jest dla niego znacznie silniejszą rzeczywistością niż terażniejszość. Człowiek poświęca się w ofierze wszystkiemu, co leży w przyszłości, siłą, nadającą pęd jego rośnięciu, jest oczekiwanie. Wszystko to wskazuje, że człowiek jeszcze się nie narodził, a jego historia jest historią bólów porodowych. Nasi najwięksi życiem swem przynoszą nam wieść

o przyszłych narodzinach człowieka, albowiem oni żyją przyszłością, którą dla nas przygotowują. Demonstrują przed nami życie, którego wspaniałość nie polega na wyzwoleniu z cierpień, lecz na tem, że oni cierpienia swe czynią twórczemi i przerabiają je na materiał życiowy. Życie ich podobne jest do drzewa, które zbiera we włóknach swych światło i ciepło słoneczne, aby pozwolić im wyłonić się w pięknie i płodności. Kiedy człowiek zagasi ogień cierpienia, doznaje ulgi, ma chwilę snu, znajduje się w stanie, w którym czas stoi, jest uwięziony w terażniejszości; ale gdy opanuje ten ogień, zapala swoją lampę mądrości, która świeci w nieskończoną przyszłość.

63. Bywają cierpienia, w których nasuwa się nam pytanie, czy zasłużyliśmy na nie. Wiemy jednakże dobrze, że na to pytanie nie znajdziemy żadnej odpowiedzi. A ponieważ na nic nie przydadzą się nam skargi, okażmy się przynajmniej godnymi wezwania, jakie te cierpienia nam głoszą. Że nas zraniono, jest faktem bez większego znaczenia, jednakże prawdą wagi największej jest to, żeśmy się przytem okazali mężnymi. Albowiem pierwsze należy do zewnętrznego świata przyczyny i skutku, podczas gdy drugie jest ze świata ducha.

64. Musimy wiedzieć: Gdybyśmy otrzymywali ściśle to, na co zasługujemy i czego potrzebujemy, byłoby, jak gdybyśmy podróżowali po jakimś świecie absolutnie i doskonale płaskim, gdzie zatem wszystkie płynne siły przyrody musiałyby dojść do zupełnego zastoju. W pejzażu życia potrzebujemy wyżyn i nizin, bez względu na to jak niewygodne one mogłyby być, aby myśli i siły nasze mogły swobodnie krążyć. Podróż naszego życia jest podróżą po nieznanym kraju, gdzie wzgórza i jary zabiegają nam nagle drogę i utrzymują przez to ducha naszego w ciągłej czynności, a nie pojawiają się bynajmniej stosownie do naszych zasług, lecz właśnie według tego, jak je przewyżczamy, ocenia się naszą zasługę.

65. Dopiero kiedy wewnątrz statku pełne jest wody, staje się zgiełk fal morskich poza statkiem niebezpieczny. Woda w statku nie zagraża tak widocznie, nie przeraża rzucającem się w oczy wzburzeniem, pogrąża swym martwym ciężarem. Stąd też radziłyśmy całą winę przypisać falom na morzu. To też jeżeli we właściwym czasie nie błysnie poznanie, iż wszyscy powinni stanąć u pomp, niema ocalenia przed zatonięciem. Mimo iż zadanie usunięcia wody z wnętrza statku może

się czasem przedstawiać beznadziejnie, zawsze prowadzi do celu, pewniej, niż próbowanie wypompowania wód morza.

Zawsze będą istniały przeszkody i opór z zewnątrz, stają się one jednak niebezpieczne dopiero wówczas, kiedy pojawiają się też przeszkody i opór wewnętrzny.

66. Kiedy zaczynamy wierzyć, że posiadliśmy Boga dlatego, iż należymy do jakiejś specjalnej sekty, daje nam to tak zupełne uczucie niewzruszonego spokoju, że wogóle więcej Boga już nie potrzebujemy, wyjąwszy chyba po to, aby spierać się oń z drugimi, których wyobrażenie Boga różni się w szczegółach teoretycznych od wyobrażenia naszego.

Umieściwszy Boga w cienistym kraju jakiegoś dogmatycznego wyznania, wyobrażamy sobie, że z czystym sumieniem możemy już domagać się dla siebie całego miejsca w świecie rzeczywistości, wyganiając zeń cud nieskończoności i czyniąc go tak pospolitym jak nasz sprzęt domowy. Ta płaska trywialność możliwa jest tylko wówczas, kiedy duch nasz nie ma najmniejszej wątpliwości, iż wierzymy w Boga, podczas gdy życie nasze nic o Nim nie wie.

67. Sekciarz jest dumny, ponieważ polega na swem prawie posiadania Boga. Prawdziwie pobożny człowiek zaś jest pokorny, albowiem wie, że Bóg ma prawo miłości w jego życiu i w jego duszy. To, co posiadamy, mimowoli wydaje się uczuciu naszemu **mniejszym** od nas samych i choć wierzący w literę swej nauki sekciarz nie przyzna tego, to przecie żywi cichą wiarę, że Bóg dał się małej gromadce „prawowiernych“ zamknąć w klatce ich własnego wyrobu. Podobnie też człowiek pierwotny wierzy, że jego obrzędy wywierają magiczny wpływ na jego Boga. Istotą sekty jest zwyrodniała forma świeckości, pod maską religji czyniąca człowieka znacznie małoduszniejszym niż uczynić go nawet może założona na interesach materialnych służba świata. Albowiem nasze niczem nie osłonięte samolubstwo jest dla swej otwartości nieszkodliwem, podobnie jak błoto, leżące na powietrzu i w słońcu. Ale odbywające się swobodnie pod płaszczkiem życia sekciarskiego samouwielbienie wraz z następującem nieodzownie poniżeniem i pomniejszaniem Boga, traci wszelką możliwość wybawienia, ponieważ kała samo źródło oczyszczenia.

68. Religja, podobnie jak i poezja, nie jest samą tylko ideą, lecz wyrazem. Bóg wyraża się w nie-

skończonej różności stworzenia, a także nasz stosunek do Przedwiecznego powinien znaleźć swój wyraz w nieskończonej różności naszych indywidualności. Te sekty, które zazdrośnie otaczają się szrankami skostniałych dogmatów i wykluczają wszelki żywiołowy ruch żywego ducha, kultywują i pielęgnują niezawodnie swą teologję, ale zabijają religję.

69. Usiłowanie uczynienia swą religję panującą wszędzie i zawsze, jest naturalne u ludzi, skłonnych do sekciarstwa. Dlatego nie chcą oni wiedzieć nic o tem, że Bóg jest w obdarzaniu swą miłością wielkoduszny i że jego obcowanie z człowiekiem nie zamyka się w jednej ślepej uliczce, która w historii zatrzymywałaby się nagle na *jednym* punkcie. Gdyby kiedy ludzkości miała zagrażać taka katastrofa, że jedna religja mogłaby wszystko zalać, musiałby Bóg postarać się o drugą arkę Noego, aby uratować swe stworzenia od zagłady duchowej.

70. Religja, zupełnie już opanowana i dostosowana przez sektę do poziomu jednostajnej przeciętności staje się poprawną i wygodną w użyciu, ale zatracą żywego ducha sztuki. Albowiem sztuka jest wyrazem powszechności w indywidualnem, zaś religja w zewnętrznych swych przejawach jest

sztuką duszy ludzkiej. Można by prawie dumnym być z tego i uważać za oznakę wyższej kultury wykroczenia przeciw wszelkim przykazaniom moralności, narzuconym przez jakąś uznaną religję, posiadającą stempel ważności od organizacji, która wprawdzie może prześladować, ale nie ma siły przekonywania.

Analogiczne zjawisko możemy zauważyć, gdy uczeni i literaci pilnie starają się żywić niechęć do wszystkiego, co słynie jako dobre, i kiedy znawcy sztuki unikają podejrzeń, jakoby byli miłośnikami piękna. Przeczą oni faktowi, iż uznane zostało pomieszczenie z prawdziwym w zakresie piękna i dobra w duchu człowieka. Ocena uznanego nie wymaga szczególniejszej kultury czy przyrodzonej wrażliwości i dlatego jest ono na rynku dobrze popłatne, bierze górę nad prawdą, staje się małostkowem w swej tyranji i kła świą pospolitością rzeczy, posiadające wartość prawdziwą. Zadaniem poetów i artystów było zawsze wyzwolenie prawdy z więzienia konwencjonalności, jednakże w czasach rewolucyjnych chętnie posuwają się oni zadaleko i odrzucają nawet samą prawdę.

W eposie naszej, „Ramajana“, czytamy, że gdy Rama wyzwolił żonę swą z mocy olbrzyma, który ją porwał, lud jego zażądał, aby ją odepchnął

od siebie, ponieważ podejrzewał, że została skalana. Taksamo ludzie kulturalni o zepsutym smaku domagają się wygnania z krainy sztuki piękna dlatego, że ono tak długo było w rękach konwencjonalności.

71. Ci, których działalność ogranicza się do przyrody zewnętrznej, ujarzmiają jej siły i stają się bogatymi w dobrobyt i moc. Największym zyskiem, jaki w przedsięwzięciach swych znajdują, jest prawda moralna. Albowiem potęga polega na wspólnem działaniu, zaś każde wspólne działanie, chcąc być doskonałem, potrzebuje niezbędnie pomocy prawa moralnego, w którym jednostki widzą powszechną zasadę dobra. Moralność potrzebna jest najczęściej tam, gdzie ludzie dążą do czegoś i to dążą wspólnie.

Ale prawa, bez względu na to, czy to będą fizyczne prawa przyrody, czy też moralne prawa społeczeństwa, są zewnętrzne, formalne. Brak im tej tajemniczej głębi, stanowiącej właściwość całego stworzenia, a przejawiającej się w przyrodzie w pięknie harmonji, zaś w człowieku w pięknie miłości. Prawo jest kanałem nieskończoności, przez który rzeczy bezustannie przepływają, całe znaczenie jego leży jednakże w jego ujściu do nieskończoności.

72. Gdy tak na płynącym w nieskończoność strumieniu praw przyrody badamy niezliczone pola sił i dostępów do bogactwa, mimo że płyniemy bez wytchnienia, nigdy nie docieramy do ostatecznego celu. Wiemy, że potęga kwitnie tylko tak długo, jak długo znajduje się w ruchu. W chwili, gdy natrafi na jakiś przedmiot, który zmusi ją do zatrzymania się, oznacza to jej śmiertelny upadek. My przed innymi ludami świata poznaliśmy to na własnej skórze: Kiedy naród, znużywszy się wiecznem dążeniem, usiada, aby odpocząć wśród swych majątności, kiedy, przy zwykłej sobie nieufności do nowych idei, moralność jego zcina się w konwencjonalnych formach i staje się niezdolną do prowadzenia go pełną niebezpieczeństw ścieżką życia, dążące wciąż naprzód siły dziejowe zwolna usuwają go na bok i spychają z gościńca życia.

Ale ta nieskończoność i bezcelowość dążenia w świecie zewnętrznym dowodzi nam tylko, iż cel nasz musi się znajdować gdzieindziej. Leży on mianowicie na wewnętrznym polu ducha. Tu cała nasza tęsknota zwraca się ku pokojowi, wieczącemu spełnieniu. Tu spotykamy Boga naszego. On jest siłą, wprawiającą wszystko na świecie w ruch. On jest trwającą w wiecznym spoczynku miłością w duszy. W przyrodzie Bóg

ucieka przed nami, aby nas zwabić dalej; w duszy oddaje się nam i przyciska nas do swego serca. Dlatego w świecie potęgi wznosimy się za pomocą pomnażania, zaś w królestwie miłości przez wyrzekanie się. Tak tedy staje się, iż duma, która w naszym światowym życiu służy nam za podniecie, jest największą przeszkodą w naszym rozwoju duchowym.

73. W poemacie lirycznym forma i idea stapiają się w jedno. Rozważane z osobna przedstawiają się jako dwie siły sprzeczne i nie brak przykładów, w których autagonizm ich nie został pokonany, czego rezultatem jest zły poemat.

Jesteśmy artystami, mającymi za zadanie stopienie wrogich sobie żywiołów w harmonijną całość. Te części składowe wciąż ze zgrzytem trą się o siebie, póki wreszcie nie rozwiną się w dzieło skończone jednolite. Dla świętego spokoju i aby uniknąć zbyt wielkich trudności, często poświęcamy jedną z walczących stron. Uniemożliwia to wprawdzie walkę, ale równocześnie i twórczość. Niespokojny duch natury, nie znający spokoju duszy, wpędza nas w ten szal pracy, który bez końca piętrzy jedno na drugim. Za to duch świata wewnętrznego, pozbawiony swego świata rzeczywistości, przebywa wyłącznie na wygnaniu

w abstrakcji i tworzy sobie fantomy, w których, niehamowana surowym przymusem formy, może znaleźć swój wyraz najdziksza przesada.

74. Kiedy świat, jaki człowiek sobie stwarza, jest w mniejszym stopniu wyrazem jego twórczej duszy, lecz raczej mechanicznym aparatem o szczególnych, dążących do potęgi celach, staje się twardy, ciasny i sztywny w swej formie i osiąga skończoność techniczną tylko kosztem niezmiernego mnóstwa różnych możliwości. Człowiek ustanawia przez swą pracę twórczą ludzkie stosunki między sobą a swem otoczeniem tylko przepajając przyrodę swem własnym życiem i swą własną miłością. Swem dążeniem do utylitaryzmu zwalcza przyrodę, wypędza ją ze swego świata, zniekształca ją i zanieczyszcza brzydotą swego chytrze obliczającego postępowania. Ten sporządzony przez człowieka świat, pełen wiecznie zgrzytających kół i kółek, umacnia go wciąż w wyobrażeniu i przekonaniu o istnieniu wyłącznie mechanicznego porządku świata, w którym niema nic osobowego a przeto także i nic ostatecznie rzeczywistego.

75. W miarę, jak dajemy wyraz swej wewnętrznej istocie, zyskujemy na prawdzie. Prawda sztuki

polega na bezinteresownej radości twórczej, dla której rzeczą fatalną staje się, kiedy się da skusić do służenia obcym celom. Przyczyną upadku wszystkich wielkich kultur było i jest nie dawanie wyrazu prawdziwej istocie człowieczeństwa, lecz stwarzanie karykatur: Niewolnictwo, narzucone bliźnim; pasożytnictwo na wielką skalę, wytworzone przez bogactwo skutkiem tego, że ludzie całą swą wiarę ulokowali w środkach materialnych; szyderski sceptycyzm, który ze środków do życia obrabowywał szukających na ścieżce prawdy.

76. Świadomość jest światłem, przy którego pomocy kroczymy ścieżką swego życia. Nie stać nas jednak na to, abyśmy na każdym kroku to światło trwonili. Konieczna jest oszczędność, a ta oszczędność nazywa się przyzwyczajeniem. Daje nam ona zdolność życia i myślenia bez rzesistego oświetlenia naszego ducha. Przy ucztach wieczornych nie pytamy o koszty nadmiernego oświetlenia, albowiem nie idzie nam tu o usunięcie jakiegoś braku, lecz o danie wyrazu naszemu wewnętrznemu bogactwu. Z tego właśnie powodu staje się przyzwyczajenie w naszym życiu duchowem oznaką biedy, ponieważ tu zadaniem naszym jest danie wyrazu swej istocie. W miłości naszej musi świadomość nasza, chcąc być prawdziwą, posiadać całą jasną

pełnię swego blasku. Albowiem miłość to nie tylko wykonanie jakiegoś zamiaru, lecz pełne oświecenie samej świadomości.

77. Kiedy pozwalamy swej służbie bożej przejść w martwe przyzwyczajenie, zaczyna ona wyrodnieć i zamiera w wyłącznie zewnętrznej pobożności, która jest oszczędzaniem miłości. Albowiem wartość nabożeństwa polega nie na działaniu lecz na doskonałym wytrysku świadomości, w czym przyzwyczajenie jest tylko przeszkodą. Świeckimi stajemy się w swej pobożności, wyobrażając sobie, że z jej pomocą zyskamy jakąś korzyść i dlatego cenimy nabożne zwyczaje i trzymamy się ich. Tam bowiem, gdzie idzie o zysk zewnętrzny, kupowanie na rynku najtańszym będzie istotnie najmądrzejszą rzeczą, gdzie jednak celem jedynym jest zupełne oddanie się, oszczędność byłaby oszukiwaniem samego siebie.

78. Jedna jest rzecz, wspólna życiu w przyrodzie i życiu duchowem. W obu mianowicie sprawą najistotniejszą jest zapomnienie przez nas swego „ja“. Poznajemy wszystko, co nas otacza, o tyle lepiej, o ile nie potrzebujemy myśleć na każdym kroku o swoim „ja“. Im więcej znaczymy sami dla siebie, tem mniej znaczy dla nas świat. Ale

to zapomnienie jest w naszym życiu powszedniem przeważnie negatywne; osiągamy je zapomocą przyzwyczajenia. Inaczej się ma rzecz w naszym życiu duchowem, gdzie o „ja“ zapomina się dla miłości. Podobnie dzieje się z danem, poszczególnem słowem, które traci swe znaczenie, gdy się je pozbawi jego związku, ale odnajduje je natychmiast, jak tylko połączy się z poematem. W życiu duchowem zapominamy zupełnie o swych wyłącznie osobistych celach i pogrążamy się w strumieniu ducha doskonałości, który nas zakrywa i przenika. W tem czujemy swą nieśmiertelność, stanowiącą *jedyny* wielki zmysł naszego życia.

79. Ponieważ natura nasza nie jest jednolita, błędem byłoby wydawanie o sprawach i rzeczach ludzkich sądów ogólnych, zaś twierdzenie, jakoby następstwem przyzwyczajień było tylko przytępienie naszego ducha, nie jest prawdą zupełną. Przyzwyczajenia, które nas wspomagają, można porównać z kanalizacją, ułatwiającą bieg rzece. Daje ona swobodne ujście wodzie tam, gdzie woda płynie naprzód a tamuje ją tylko tam, gdzie zachodzi niebezpieczeństwo zejścia na bezdroża. Życie pszczoły w kanale jej przyzwyczajień nie ma takiego ujścia w dal, lecz kręci się w okrą-

głem kole o zaokrągleniu doskonałym. Życie człowieka ma swe zorganizowane przyzwyczajenia, swe instytucje. Jeśli one spełniają rolę ram, rezultat może być doskonały, jak na przykład ul nadzwyczaj dokładnych wymiarów, jednakże nie nadają się dla ducha z jego nieograniczonymi możliwościami rozwoju.

80. Wyznania wiary i rytuały są dla prądu naszego życia religijnego kanałami, które mogą go przyspieszać lub też tamować, stosownie do tego, czy mają swobodny odpływ czy nie. Jeśli symbolowi ideji religijnej nadamy formę zbyt twardą i sztywną, może ona wyprzeć ideę, którą miała wspomagać. Obrazowe formy ekspresji, będące symbolami naszych uczuć, mogą w sztuce i literaturze podniecać naszą fantazję, nie panują jednak nad nią trwale, ponieważ nie roszczą sobie żadnych pretensyj do monopolu i pozostawiają drogę wolną dla nieskończonych możliwości innych obrazów. Jak tylko wyradzają się w trwale nawyki ekspresji, tracą wszelką swoją artystyczną wartość. W swym poemacie o skowronku rozsypuje przed nami Shelley cały szereg obrazów, które mają dla nas wartość dlatego, że wyrażają naszą nieskończoną radość. Gdyby jednakże te obrazy, ze względu na swą trafność i piękno.

na podstawie jakiegoś prawa zostały ustanowione jako ostateczne i jedynie dopuszczalne dla wyobrażenia skowronka, poemat Shelley'a natychmiast straciłby swą prawdziwość, ponieważ ona leży w jego płynnym charakterze i w jego skromności, przyznającej w milczeniu, że utwór nie jest bynajmniej słowem ostatniem.

81. Świat jest naszym drugim, wielkim ciałem, z którym nasze małe ciało wciąż stara się dojść do doskonałej harmonji. Czy dzieje się to tylko dla jednego celu? Czy oczy nasze usiłują widzieć tylko dlatego, abyśmy się nie potknęli na jakiejś nieoczekiwanej przeszkodzie w ciemnościach i nie narazili się na niebezpieczeństwo, lub też, abyśmy mogli znaleźć to, czego niezbędnie do życia potrzebujemy? Są to bezwątpienia silne popędy, ale rzeczą istotną jest przecie radość ze spotkania naszych oczu ze światem linji, barw i ruchów. Z tego wszechświata światła, tonu i dotknięcia dobywa się wciąż wołanie, zwrócone do naszych oczu, uszu i członków, a odpowiedzią na nie jest ziszczenie, dostające się w udziale nietylko nam, ale całemu, wielkiemu światowi. Oto przyczyna, dla której światło od niepamiętnych czasów pukało do bram ślepego życia, póki wreszcie, po długo bezskutecznych usiłowaniach, nie otwo-

rzyło okien oczu i póki wreszcie nie przyszło do połączenia się życia ze światem światła. Były to zaślubiny, których najwyższe znaczenie leży w ich radości.

82. Mamy ciało duchowe, posiadające swe własne narządy myślenia i czucia. To ciało duchowe dąży niezmordowanie do uzyskania wszelkimi możliwymi sposobami harmonji z wielkim duchem społeczności ludzkiej. Ale i to usiłowanie nie ma swego motywu w zewnętrznej celowości. Jest to pęd do wspólnoty, wyganiający naszego ducha z naszej małej zagrody i jej sąsiedztwa na miłosne spotkanie ze światem. Aby się urzeczywistnić, musi się ten nasz duch połączyć z wielkim duchem ludzkości. Ul jest wynikiem prawdy, iż życie pszczoły ma swój cel tylko w gromadnem połączeniu; ale literatura i sztuka, religja, etyka i polityka, ze wszystkimi swemi nieograniczonymi możliwościami rozwoju, powstały z małżeństwa człowieka ze społecznością ludzką.

83. Pytano: Jeśli wędrówka życia jest nieskończona, gdzież jej cel? Odpowiedź brzmi: Wszędzie. Mieszkamy w pałacu, który nie ma końca ani granic, ale do którego przecie dotarliśmy. Badając go i rozszerzając coraz bardziej swój stosunek

do niego, coraz bardziej go sobie przyswajamy. Dziecię przychodzi na tensam świat, na którym żyje siwowłosy starzec, ale zadanie jego nie jest bynajmniej zadaniem ucznia, który ma w klasie wybęnić swoje abecadło. Dziecię ma swą własną radość życia, albowiem świat nie jest jakimś gościńcem, lecz domem rodzinnym, który dziecię przyswaja sobie w miarę, jak staje się coraz mądrzejsze. Na gościńcu cel mamy u końca drogi, na tym naszym świecie jednak osiągamy go na każdym kroku, ponieważ to jest gościniec i dom rodzinny zarazem; wiedzie nas wciąż dalej a zarazem daje nam przytułek.

84. Życie nasze na tym świecie można porównać z przysłuchiwaniem się pieśni; rozkoszujemy się nią, póki rozbrzmiewa, nie potrzebujemy czekać na jej koniec. Pieśń jest tu w śpiewie, od pierwszej nuty. Jej jedność przenika wszystkie jej części i dlatego nie szukamy niecierpliwie końca, lecz idziemy za jej biegiem. Tak dzieje się też i ze światem: ponieważ on stanowi naprawdę jedną całość, części jego nie nużą nas, a tylko, im lepiej pojmujemy tę jedność, tem bardziej pogłębia się nasza radość. W tej samej chwili, kiedy rozmaite nasze siły zajęte są wielością w świecie przyrody i człowieka, wyrasta, znajdująca się w nas jedność

w jedno we wszystkim. Gdyby wielość i jedność, nieskończone dążenie do celu i wieczne osiągnięcie celu nie było w naszej istocie zgodne, istnienie nasze byłoby podobne do uczenia się gramatyki bez możliwości zrozumienia kiedykolwiek języka.

85. Przyroda jest panią, która nęci nas wysokim wynagrodzeniem tak, że dla osobnej dopłaty chętnie odrabiamy nawet nadliczbowe godziny. Mimo to jednak człowiek, pozwalając się tak kusić i przekupywać, tęskni przez cały czas do wyzwolenia. Albowiem wie dobrze, że nie urodził się na niewolnika i nigdy nie da się nakłonić do uwierzenia, iż ten, kto niewstrzymanie idzie za swemi poglądami, jest wolny. Prawdziwie i szczerze wierzy nie w zysk zewnętrzny lecz w rozrost wewnętrzny. Świadomość wielkiej prawdy wewnętrznej dźwiga człowieka z małego życia powszedniego w rejony wieczności. Dla tego poczucia pozytywnej prawdy człowiek wyrzeka się bogactw, zaszczytów a nawet własnego życia, odrzuca logikę uczonych i staje się w swej mądrości prostym i naiwnym jak dziecko.

86. Człowiek pragnie dotrzeć do tego wewnętrznego rejonu, w którym może zająć swe stanowisko w swej całości, a nie tam, gdzie w nie-

skończonym szeregu skuwa się ogniwo z ogniwem w łańcuch rzeczy i wydarzeń.

Ale, jak nasze ciało szuka harmonji z wielkiem ciałem świata, aby móc się urzeczywistnić, tak także jedność w nas szuka połączenia z wielką jednością. Ta jedność w nas poznaje sama siebie i znajduje w sobie radość, która wyraża się w jej działalności. Jest to prawda, radość i wyraz. Stąd też jej połączenie się z jednością najwyższą może nastąpić tylko w mądrości, w miłości, w służeniu. Oto nasza *dharma*, nasza wyższa natura. Jej celu ostatecznego nie można dokładnie wykazać ani wyjaśnić, ponieważ ona należy do tego życia w świecie duchowym, w którym dążenia nasze znajdują nagrodę swą w czemś, co usiłujemy określić jako „błogość“ — stan ziszczenia, będący sam sobie celem. Łatwo nie troszczyć się wcale o to, a mimo to żyć, ale człowiek *zawsze o to się troszczył*. Napróżno próbuje wyrobić sobie o tym stanie jakieś wyobrażenie, powątpiewa o nim, wydrwiwa go, gardzi nim, ale nawet w swych niepowodzeniach, w swym buncie, w swych rozpaczliwych próbach oderwania się od niego, wciąż się mimo wszystko dokoła tej wielkiej prawdy obraca.

87. Blok kamienny jest nieplastyczny, bez uczucia, leniwy i stawia opór twórczej idei artysty.

Dla rzeźbiarza jednak właśnie ten opór jest zaletą i z niego kształtuje on swe dzieło. Nasze życie fizyczne jest dla naszego ducha przeszkodą, każdym swym rysem przypomina niewolę i zdaje się być dla naszej duszy bezustannem upokorzeniem. A z tego powodu jest właśnie najlepszym materiałem, w którym dusza nasza może się przejawić i dowieść swej wolności w ten sposób, iż więzy swe przerabia na ozdoby. Szranki i trudności naszego życia zewnętrznego istnieją tylko po to, aby dusza nasza mogła wykazać swą siłę i w tem pokonywaniu przeszkód iść się jej prawdziwa istota.

88. Ciało nasze ma w stosunkach do przyrody rozliczne życzenia: pragnie pokarmu, snu, ciepła czy chłodu i wielu innych rzeczy. Ma jednak też pewne trwałe pragnienie, leżące głębiej, a tedy ukryte. Jest to pragnienie zdrowia. Działa ono bezustannie, zwalczając choroby i dostosowując się do wciąż zmieniających się warunków. Większa część jego działalności odbywa się przed progiem naszej świadomości. Kto zapatruje się rozumnie na swe dobro fizyczne, ten wie o tem i stara się znane sobie pragnienie i żądze ciała uzgodnić z tem ukrytem życzeniem. Dlatego chętnie wymagania swych

mnie zajmowało, było niczem; bawiłem się piaskiem i patykami. A mimo to wszystko, co robiłem, miało dla mnie wartość, zaś moje zabawki miały dla mnie znaczenie, które je stawiało na równi z zabawkami ludzi dorosłych. Majestat dzieciństwa zyskał mi hołdy świata, albowiem w nim w małej postaci objawiała się nieskończoność.

Dla tejsamej przyczyny nie należy też lekceważyć z powodu jego niedojrzałości młodzieńca, albowiem i on ma prawo domagania się swego pełnego udziału. Bóstwo, które jest wiecznie młode, uwieczniło go swym wieńcem i szepnęło mu w ucho, iż on jest prawowitym dziedzicem wszystkich bogactw świata.

Nieskończony jest przy nas we wdzięku naszego dzieciństwa, w sile naszej młodości, w mądrości naszej starości; w pustocie zabaw, w niestrudczonym dążeniu i w cichem używaniu.

91. Piękno tego nieba wieczornego taji w swem lonie siły, które są potężne i straszne. A mimo to ukazuje nam harmonję, jaka musi panować w centrum całego ruchu wszechświata, harmonję, której cichym oddźwiękiem jest muzyka. Przyglądając się temu światowi wieczornemu stąd, skąd widziane dalekie i bliskie zlewa się ze sobą,

ponieważ wzroku naszego nie bałamuca kłócające się niezliczone szczegóły, widzimy to, co od biedy jest w nim prawdziwe: Jego piękność i bezdennie głęboki spokój. Tensam obraz spokoju odkrywa się nam, gdy śmierć objawi nam nieśmiertelność jakiegoś wielkiego życia. Bezdennie głęboka dusza Buddy zjawia się nam właśnie jak to niebo wieczorne a przez wszystkie jego walki i cierpienia, wraz z jego pełnemi współczuciami trudami dla ludzkości, widzimy doskonałą pewność i spokój siły, stanowiące piękność. Pole życia ludzi codziennych jest małe i dlatego sprzeczności i przeciwieństwa występują na niem zbyt silnie, abyśmy mogli zyskać pełny obraz prawdy. Możemy jednakże być pewni, że wszystkie te sprzeczności zostaną rozwiązane w życiu pośmiertnem, albowiem prawda, której wyrazem jest piękno, stoi u celu każdego życia.

92. Upaniszady nazywają Boga „pełnym spokojem, dobrym, jedynym“. Jego spokój jest spokojem prawdy, która się nam objawia w przyrodzie. Krąży ziemia wraz z gwiazdami, każda komórka w tem drzewie porusza się i tworzy. Każde źdźbło trawy na tem polu trudzi się i każdy atom tego powietrza wieczornego pracuje bez wytchnienia, a przecie mimo to w sercu tego

całego ruchu panuje spokój, który jest twórczy. Ruch, pozbawiony tego wewnętrznego spokoju, burzy. Bóg jako źródło spokoju objawia się temu, kto w życiu swem znalazł prawdę, prawdę wiecznie czynną a przecie zachowującą w swem łonie nieskończony spokój, zrodzony z panowania nad sobą. Spokój nie jest utratą siły czynu, nie jest osłabieniem życia, lecz jego realizacją.

Człowiek, który pierwszy raz znajdzie się w fabryce, doznaje uczucia lęku i przerażenia na widok oszalamiającego chaosu jej ruchów. Ale człowiek doświadczony podziwia wszystko ogarniającą jedność celu, działającą niewzruszenie w swem centrum. Wszystkie obawy znikają, a doskonale zahaczanie się wszystkich czynności wydaje się wprost pięknem. Taki jest spokój, właściwy prawdzie.

93. Życie jest prądem harmonji, łączącym świat wewnętrzny z zewnętrznym, cel i prowadzącą do niego drogę, to, co się staje, z przyszłością. Nie gromadzi ono rzeczy, ale bierze je w siebie, nie buduje lecz tworzy, zaś jego działalność nigdy nie oddziela się od jego istoty. Kiedy ten nasz świat, na którym żyjemy, nie jest żywy, kiedy składa się tylko ze stałych przyzwyczajzeń i nagromadzonej własności, staje się oddzielony od naszego

życia, a to rozdwojenie kończy się zniszczeniem obu stron. Albo też znów gdy jakaś namiętność nabiera zbyt wielkiej wagi, narusza równowagę w budowie naszego świata i cięży wciąż na całości naszego życia. Źródłem wszystkich wielkich nieszczęść w społeczeństwie, w rządzie i w innych organizacjach jest zawsze niezgoda między istotą żywą a jej otoczeniem. Prąd duszy cofa się i na próżno staramy się wypełnić puste jego łożysko wrzucaniem w nie bezustannie dóbr zewnętrznych. Mogą one zakryć pustkę ale nie potrafią jej wypełnić i przywrócić jedności. To też rozpadlina utajona jest pod lśniącym piaskiem tak długo, aż jego własna masa nagle z głośnym hukiem ściągnie go nadół i zbudzi nas z naszego snu.

94. Świat zmysłów, w którym żyją zwierzęta, jest ograniczony. Nasz rozum otworzył naszemu duchowi wrota do serca nieskończoności. Ale ta wolność rozumu jest wolnością dopiero w zewnętrznym dziedzińcu życia. Jak długo rzeczy są tylko przedmiotem naszego poznania, pozostają nam wciąż nieskończenie dalekimi. Albowiem poznanie nie jest połączeniem się. Dlatego też świat doskonałej wolności oczekuje nas nie tam, gdzie dochodzimy do prawdy zapomocą zmysłów lub poznania rozumu, lecz przez jednoczącą miłość.

Trudno wyrobić sobie rzeczywisty obraz tego świata wolności, możemy go tylko niedokładnie przeczuwać. Istnienie obrazu możemy stwierdzić przy pomocy oczu, zdajemy sobie z niego sprawę, odmierzając jego linje, analizując farby, studjując prawa jego harmonji w kompozycji. Ale to wszystko nie daje nam jeszcze rzeczywistości obrazu; tę zyskujemy dopiero przez bezpośrednie przeżycie obrazu w nas samych.

95. Obraz kwiatka w podręczniku botanicznym ma nas pouczać; jeśli to zrobił, misja jego jest skończona. Czyste dzieło sztuki jest zwiastowaniem osobistem. Dlatego osiąga swój cel dopiero wówczas, kiedy znajduje odpowiedź w głębi naszej duszy. Możemy uważać egzystencję za coś w rodzaju książki do nauki, komunikującej nam wiadomości; pod tym względem nie zawiedzie nas. Ale wiemy, że to jeszcze jej znaczenia nie wyczerpuje. Poznajemy bowiem po naszej radości życia, służącej samej sobie za cel, że egzystencja nasza jest zwiastowaniem, szukającym odpowiedzi nie w naszym pojmowaniu lub rozumieniu, lecz w naszym bycie.

96. Buddha, głosząc ewangielję miłości — miłości nie tylko dla całej ludzkości lecz dla wszelkiego

stworzenia — miał przed oczami prawdę, iż nasz stosunek do świata jest fałszywy, o ile uważamy świat wyłącznie tylko za fakt dokonany, który winniśmy uznać i wykorzystać. Czuł, że istotę jego możemy pojąć tylko za pomocą miłości, ponieważ on sam jest wyrazem miłości, czekającej na odpowiedź naszej duszy, wyzwolonej z więzów „ja“. Wyzwolenie to nie może być negatywne, bo miłość jest siłą pozytywną. Wolność doskonała oznacza doskonałą jedność w harmonji a nie samo tylko otrząśnięcie się z niewoli. Wolność jest bez treści a zatem i bez sensu tam, gdzie nie ma nic prócz siebie samej. Wyzwolenie duszy polega na doskonałym jej związku z centralną prawdą wszelkiego bytu.

97. Żaden płomień nie płonie wiecznie. Albo olej się skończy albo też wiatr zdmuchnie płomień; niejednokrotnie też sama lampa ulega rozbiciu. Możemy sobie często z wzrastającym wciąż oburzeniem powtarzać, że potęga ciemnoty jest ostateczną i prawdziwą, lub też że dopiero my stwarzamy światło, zapalając lampę. W rzeczywistości jednak każde zagaszenie światła służy tylko do wykazania, iż źródło światła jest niewyczerpane i że prawdziwą potęgą człowieka jest jego zdolność udowodnienia tego zawsze, gdy zajdzie potrzeba.

98. Wierzę, że istnieje ideał unoszący się nad ziemią i przenikający ją, ideał raju, — bynajmniej nie jakiś wytwór wyobraźni, lecz ostateczna rzeczywistość, w której wszystko się znajduje i ku której wszystko dąży. Wierzę, że ta wizja raju promienieje nam ze światła słonecznego, z zieleni ziemi, z płynącej rzeki, z cichego spokoju poranka zimowego, z piękności oblicza ludzkiego i z bogactwa ludzkiej miłości. Wszędzie na ziemi czuwa duch raju i powtarza wciąż swe wezwanie, docierające nieświadomie dla nas samych do naszego wewnętrznego ucha. Ten duch stroji struny harfy naszego życia i wzywa nas, abyśmy poza ten świat skończony wysłali swą tęsknotę, jak kwiaty wysyłają w powietrze swą woń, a ptaki pieśni.

99. Siły nasze służą nam do tego, abyśmy za ich pomocą mogli zaopatrywać się w rzeczy, niezbędne dla naszych potrzeb i upodobań. Brak tym rzeczom tła wieczności. Dlatego próbujemy nadać im pewien pozór trwałości przez użyczenie im możliwie największych rozmiarów. W swem gorliwym dążeniu do przedłużenia swej przyjemności i swej potęgi stara się człowiek nagromadzić tych rzeczy jak najwięcej i nie śmie w tem ani na chwilę ustać, obawiając się, iż one jednego dnia się skończą.

O prawdzie jednak nie stanowi ani objętość ani długość — jak o wieczności poematu nie stanowi jego nieskończona ilość wierszy lecz jego wewnętrzna doskonałość.

100. Kiedy oświetlimy swój pokój zapomocą lampy, stwarzamy przez to pozorne przeciwieństwo między nim a światem, leżącym poza nim. Podobne do tego małego pokoju jest też i nasze życie na tym świecie, ograniczone do naszej świadomości. Wmawiamy w siebie, że poza tem życiem znajduje się śmierć, która jest jego przeciwieństwem. Nie powinniśmy jednak nigdy powątpiewać o jednej, niepodzielnej prawdzie bytu tylko dlatego, że nasze życie na chwilę ją zaciemnia.

101. Życie objawia się nam w świecie jako radość. Radość jest w wiecznie zmiennej grze jego barw, w muzyce jego głosów, w tańcu jego ruchów. Gdyby śmierć była prawdą, ten duch radości zniknąłby z serca istnienia. Lampa, którą zapalamy w nocy, ma tylko króciutki knot i bardzo mało oliwy. A mimo to jej mały płomyk bez trwogi płonie wśród niezmiernych ciemności, ponieważ wie, iż prawda światła, którą żyje, jest nieskończona.

102. Świat jest niby strumień muzyki, ciąglem przelewaniem się sił i form, i dlatego, widziany z zewnątrz, sprawia wrażenie przemijania. W tem bezustannem przemijaniu jest obraz śmierci. Przemijają jednak tylko poszczególne tony, melodia brzmi wiecznie. Gdyby poszczególne tony mogły sobie rościć prawo do wiecznego trwania, musiałyby utracić swą wieczność prawdziwą, jaką znajdują w melodji. Pustynia jest niezmienna, ponieważ nie posiada życia. Na gruncie urodzajnym życie dowodzi swej nieśmiertelności tem, że wciąż wchodzi we wrota śmierci.

103. Postawiono nam jako zadanie objawić swą duszę, — jedność w nas, wieczność. Może się to stać tylko, jeśli dusza nasza przejdzie przez wielość i różnorodność przemijającego, jeśli wciąż poświęcać będzie formę, aby zachować wieczność ducha. Nasze „ja“ jest naczyniem, w którym zbieramy, przechowujemy i które umożliwia nam oddać, cośmy otrzymali. Kiedy idzie tylko o nasze „ja“, nie wypuszczamy z rąk swych zapasów i schodzimy na nic. Gdy nam zależy przede wszystkim na duszy, w przemijaniu życia spostrzegamy jego wieczność i czujemy, że żadna strata nie może uczynić nas ubogimi.

ZBŁĄKANE PTAKI.

THE KANE PLATE

1. Zbłąkane ptaki lata przylatują do mego okna,
śpiewając, a potem odlatują.

Zaś żółte liście jesienne, nie mające żadnych
pieśni, nadlatują, trzepocąc, i padają z westchnie-
niem na ziemię.

2. O, wy mali wędrowcy z dalekiego świata, po-
zostawcie w mych pieśniach ślady swych stóp!

3. Świat, którego niezmierna wielkość cię prze-
raża, zrzuci tę maskę, gdy zaczniesz się oń ubiegać
w miłości.

Stanie się małym, jak jedyna piosenka, jak
jedyne pocałunek Wieczystego.

4. Łzy ziemi to są, zachowujące swój uśmiech
w kwieciu.

5. Olbrzymia pustynia płonie z tęsknoty do
źdźbła trawy, które ze śmiechem potrząsa głową
i leci dalej.

6. Kiedy przelewasz łzy dlatego, że nie widzisz
słońca, nie dostrzegasz również i gwiazd.

7. Piasek na twoj drodze prosi o twą pieśń i o twój ruch, wodo tańcząca. Czy chcesz ponieść brzemię jego niemocy?

8. Jej poważna twarz prześlizguje się przez moje sny jak deszcz nocny.

9. Kiedyś marzyło się nam, że jesteśmy sobie obcy.

Ocknęliśmy się i zrozumieliśmy, że się kochamy.

10. Cierpienie jest w mem sercu otulone spokojem, podobnym do spokoju wieczoru pod milczącymi drzewami.

11. Niby pusty powiew wygrywają na mem sercu niewidzialne palce muzykę szumu fal.

12. „Jakim językiem mówisz, o morze?“

„Językiem wiecznego pytania.“

„W jakim języku odpowiadasz, o niebo?“

„W języku wiecznego milczenia.“

13. Słuchaj, serce moje, szeptu świata, którym on ubiega się o twoją miłość.

14. Tajemnica stworzenia jest wzniosła jak ciemności nocne. Błędy wiedzy są jak mgły poranne.

15. Nie wznos, skuszony przez wyże, miłości swej siedziby nad przepaściami.

16. Siedzę dziś rano w swem oknie, gdzie świat, jak przechodzień, przystaje na chwilę, kiwa mi głową i idzie dalej.

17. Te małe myśli są cichym szumem liści; szepcą o radości, której pełna jest moja dusza.

18. Czem jesteś, tego nie widzisz; co widzisz, jest twoim cieniem.

19. Życzenia me, to błazny, mistrzu mój; zakłócają muzykę swemi krzykami. Pozwól, abym mógł przysłuchiwać ci się w ciszy.

20. Tego, co najlepsze, wybrać nie mogę.

Najlepsze wybiera mnie.

21. Rzucają przed siebie swe cienie, kiedy latarnię niosą na plecach.

22. To, że jestem, napawa mnie wciąż nowym podziwem. I to znaczy życie.

23. „My, szumiące liście, posiadamy głos, który daje odpowiedź burzy, ale czem jesteś ty, niema istoto?”

„Jestem tylko kwiatem.“

24. Praca i spokój tak należą do siebie jak oko i powieka.

25. Człowiek jest urodzonym dzieckiem; jego największym darem jest dar rośnięcia.

26. Bóg oczekuje podziękowań za kwiaty, które nam zsyła, nie za słońce lub ziemię.
27. Światło, które, jak nagie dziecko igra wśród zielonych liści, nie wie na szczęście, że człowiek umie kłamać.
28. O, piękności, poznaj się w miłości, nie w schlebającym odbiciu swego zwierciadła.
29. Serce moje bije swemi falami o brzegi świata i wypisuje na nich ławami literami: — Kocham cię!
30. — Księżycu, na co czekasz?
— Aby móc powitać słońce, któremu muszę zejść z drogi.
31. Drzewa pną się ku mym oknom, jak tęskne wołanie niemej ziemi.
32. Sam Bóg staje w podziwie przed każdym porankiem, który stworzył.
33. Życie zdobywa swe bogactwo dzięki poparciu świata, swą wartość dzięki poparciu miłości.
34. Wyschłe łożysko rzeki nie żywi wdzięczności dla swej przeszłości.
35. Ptak mówi: — Ach, gdybym był obłokiem!
Chmura wzdycha: — Gdybym-to była ptakiem!
36. Wodospad śpiewa. — Znajduję swą pieśń, gdy odzyskuję swą wolność!

37. Nie mogę powiedzieć, do czego to serce w milczeniu tęskni.

O małe potrzeby dnia nie pyta i nic o nich nie wie.

38. Kobieto, kiedy się krzątasz podczas swych zajęć domowych, członki twe śpiewają jak strumień górski wśród swego żwiru.

39. Słońce kroczy ku zachodniemu oceanowi, przesyłając pożegnanie Wschodowi.

40. Nie wydziwiał nad swą potrawą dlatego, że nie masz apetytu.

41. Jak tęskniące pragnienia ziemi stają drzewa na palcach, aby tylko zajrzeć w niebo.

42. Uśmiechałaś się i gawędziłaś ze mną o niczem, ale ja czułem, że to było, na co oddawna czekałem.

43. Ryba w wodzie milczy, zwierzę na ziemi czyni zgiełk, ptak na wysokościach śpiewa.

Człowiek ma w sobie milczenie mórz, zgiełk ziemi i muzykę nieba.

44. Świat przelatuje przez struny tęskniącego serca tak, że rozbrzmiewają smutno.

45. Z broni swej uczynił sobie swych bogów.

Jeśli broń jego zwycięży, on sam zostanie pobity.

46. Bóg odnajduje sam siebie — tworząc.

47. Z zasłoniętem obliczem w cichej pokorze idzie za światłem cień cichymi krokami miłości.

48. Gwiazdy nie boją się wyglądać jak muszki świecące.

49. Dziękuję ci, że nie jestem żadnem z kół potęgi lecz równy żywym stworzeniom, miazdżonym temi kołami.

50. Duch, który posiada bystrość ale pozbawiony jest szerokości, utyka w każdym punkcie i nie może ruszyć z miejsca.

51. Twój bożek został rzucony w proch, abyś zrozumiał, że proch boży większy jest od twego bożka.

52. Ludzkość nie przejawia się w swej historii, ale przebija się przez nią.

53. Kiedy szklana lampa lżyła kaganek zato, że on nazwał ją ciotką, pojawił się na niebie księżyc; szklona lampa, ujrzawszy go, zawołała z schlebającym uśmiechem: — Ach, to ty, mój drogi, kochany bracie!

54. Spotkanie nasze jest jak spotkanie mew z falami. Mewy odlatują, fale toczą się dalej, a my rozchodzimy się każde w swoją stronę.

55. Dzień mój skończył się i oto jestem jak łódź, wyciągnięta na brzeg i słuchająca wieczorem tanecznej muzyki fal.

56. Życie jest darem, na który zasługujemy sobie tem, że je oddajemy.

57. Stajemy się najbliżsi wielkości, kiedy jesteśmy wielcy w pokorze.

58. Wróbel ubolewa nad pawiem z powodu ciężkości jego ogona.

59. Nie lękaj się nigdy chwil — tak śpiewa głos wieczności.

60. Orkan szuka najkrótszej drogi dokądkolwiek, nie zważając na żadną drogę i kończy nagle, nie doszedłszy nigdzie.

61. Pij me wino z mego własnego kielicha, mój przyjacielu! Nalane w kielichy drugich traci swą koronę z piany.

62. Doskonały odziewa się w piękność z miłości dla niedoskonałego.

63. Bóg mówi do człowieka: — Uzdrawiam cię, przeto cię ranię; kocham cię, dlatego cię karzę.

64. Dziękuj płomieniowi za jego światło, ale nie zapominaj o podstawie lampy, która w wiernej cierpliwości stoi w cieniu.

65. Wy wątłe trawki, wasze kroki są drobne, ale cała wielka ziemia ściele się wam pod nogi.

66. Dziecię kwiecia rozchyła swój pączek i woła:
— Proszę cię, kochany świecie, nie wędnij!
67. Bóg może sobie czasem sprzykrzyć wielkie królestwa, ale nigdy małe kwiaty.
68. Bezprawie nie może sobie nigdy pozwolić na poniesienie klęski, prawo może.
69. Z radością daję całą swą wodę — śpiewa wodospad — mimo że mała odrobinka wystarczyłaby spragnionemu.
70. Gdzież jest źródło, które wyrzuca te kwiaty w wiecznie bijącym zachwycie?
71. Siekiera drwała prosiła drzewo o gałąź na rękojeść. Drzewo dało ją.
72. W samotności swego serca słyszę westchnienia tego owdowiałego wieczoru w jego welonie z mgły i deszczu.
73. Czystość jest bogactwem pochodzącem z nadmiaru miłości.
74. Mgła igra jak miłość na sercu wzgórz i wy czarowyywuje z nich niespodziewane cuda piękności.
75. Czytamy świat odwrotnie i mówimy, że on nas zwodzi.

76. Poeta — wiatr wałęsa się po morzu i lesie,
aby w nich odnaleźć swój własny głos.

77. Każde dziecko przynosi wieść, że Bóg nie
sprzykrzył sobie jeszcze człowieka.

78. Trawka stara się na ziemi łączyć z równymi
sobie w gromadę.

Drzewo szuka samotności niebios.

79. Człowiek wznosi barykady przeciw sobie
samemu.

80. Twój głos, mój przyjacielu, przenika do
mego serca jak stłumiony szum morza pod temi
zasłuchanemi jodłami.

81. Z jakiego niewidzialnego płomienia ciemności
tryskają te gwiazdy?

82. Niech życie twe będzie piękne, jak kwiaty
lata, a twa śmierć świetna, jak zieleń jesieni.

83. Kto chciałby czynić dobrze, puka do bramy;
kto kocha, znajduje bramę otwartą.

84. W śmierci wielokształtność zlewa się w jedno;
w życiu jedno jest wielokształtne.

Dopiero kiedy Bóg umrze, będzie mogło
istnieć tylko *jedno* wyznanie.

85. Artysta jest kochankiem przyrody; dlatego
jest jej niewolnikiem i panem zarazem.

86. — Jak daleko jesteś odemnie, owocu?

— Jestem ukryty w twym sercu, o kwiecie!

87. Ta tęsknota wiedzie ku Jednemu, którego w ciemnościach czujemy, ale w świetle dziennym nie widzimy.

88. — Ty jesteś wielką kroplą rosy *pod* kwiatem lotosu, ja jestem mniejszą *na* kwiecie — rzekła kropla rosy do morza.

89. Pochwa nie ma nic przeciw temu, że sama jest tępą, jeśli osłania ostrze miecza.

90. W ciemnościach wydaje się nam jedność jednostajną, w świetle — mnogą.

91. Chcąc być gościnną potrzebuje wielka ziemia niezbędnie pomocy wątłego źdźbła trawy.

92. Narodziny i śmierć liści są porywająco szybkimi kołami wiru, którego dalsze kręgi rozchodzą się powoli wśród gwiazd.

93. Potęga rzekła światu: — Jesteś moim!

Świat uwięził ją na jej tronie.

Miłość rzekła światu: — Jestem twoją.

Świat dał jej wolność swego domu.

94. Mgła podobna jest do tęsknoty ziemi; zasłania słońce, za którym płacze.

95. Bądź cicho serce me, te wielkie drzewa, to modlitwy.

96. Zgiełk chwili szydzi z muzyki wieczności.
97. Myślę o tysiącletniach, które spłynęły z rzeką życia, miłości i śmierci i zostały zapomniane — i czuję wyzwolenie, znajdujące się w przemijaniu.
98. Smutek jest ślubnym welonem mej duszy.
Czeka, aby go podniosła cisza nocy.
99. Stempel śmierci nadaje wartość monecie życia i umożliwia jej kupić to, co ma prawdziwą wartość.
100. Obłok stał pokornie w kącie nieba.
Poranek uwieńczył go blaskiem.
101. Pył spokojnie przyjmuje obelgi a odpłaca się nam za nie kwiatami.
102. Nie zatrzymuj się, aby rwać kwiaty i przechowywać je na później, lecz idź naprzód, albowiem wzdłuż całej drogi będziesz miał kwiaty w rozkwicie.
103. Korzenie to gałęzie sięgające w ziemię.
Gałęzie to korzenie, pnące się ku niebiosom.
104. Muzyka odległego lata trzepoce się dokoła jesieni i szuka swego dawnego gniazda.
105. Nie obrażaj swego przyjaciela pożyczaniem mu zasług z własnej kieszeni.
106. Dotknięcie bezimiennych dni obejmuje me serce, jak mech stare drzewo.

107. Echo wydrwiwa swe pochodzenie, aby w ten sposób dowieść swej oryginalności.

108. Bóg wstydzi się, kiedy ktoś cieszący się powodzeniem, chelpi się jego szczególniejszemi względami.

109. Moje ciemne „ja“ rzuca swój cień na moją drogę, ponieważ lampa miłości nie jest we mnie zapalona.

110. Człowiek idzie w zgiełek tłumu, aby zagłuszyć w sobie krzyk własnego milczenia.

111. Co kończy się wyczerpaniem, jest śmiercią. Doskonały koniec uchodzi w nieskończoność.

112. Słońce odziane jest w swą skromną szatę światła. Obłoki przystrojone są pyszną świetnością.

113. Wzgórza są jak krzyczące radośnie dzieci, które wyciągają ramiona i próbują łapać gwiazdy.

114. Pod stopami tłumu droga jest samotna, albowiem nie jest kochana.

115. Z potęgi, która chelpi się swemi niegodziwymi czynami, śmieją się opadające liście i ciągnące w dal obłoki.

116. Jak kobieta u kołowrotka śpiewa mi dziś ziemia w blasku słonecznym pieśń ze starych czasów w dawno zapomnianym języku.

117. Żdźbło z trawy jest godne wielkiej ziemi, na której rośnie.

118. Przywidzenie senne jest kobietą, która musi paplać, sen małżonkiem, znoszącym to w milczeniu.

119. Noc całuje blednący dzień i szepce mu w ucho: — Jestem śmierć, matka twoja. Przeze mnie zrodzisz się na nowo.

120. Czuję, o ciemna nocy, twe piękno, jak piękno kochanki, kiedy ona zgasi swą lampę.

121. W swym kwitjącym świecie noszę światy, które jeszcze nie zdołały zakwitnąć.

122. Przyjacielu, kiedy przysłuchuję się szumowi tych fal, widzę cię nieraz siedzącym na brzegu z zapadnięciem wieczoru i czuję milczenie twych wielkich myśli.

123. — Za pośrednictwem księżycy wyznajesz mi swą miłość? — rzekła noc do słońca — Łzy na trawie są mą odpowiedzią.

124. Człowiek dorosły jest wiecznem dzieckiem. Umierając, pozostawia światu wielkie posłannictwo dziecka.

125. Ptak sądzi, że unosząc rybę z wody, wyświadcza jej dobrodziejstwo.

126. Nie uderzenia młota lecz taniec wody czyni żwir tak pięknie okrągłym.

127. Pszczoły ssą miód z kwiatów a odlatując, brzęczą dziękczynnie.

Pyszny motyl jest przekonany, że kwiaty winne mu wdzięczność.

128. Łatwo być otwartym, kiedy się sobie nie zadaje trudu powiedzenia całej prawdy.

129. Możliwe pyta niemożliwego: — Gdzie twa siedziba ?

— W marzeniach niedołęgów! — brzmi odpowiedź.

130. Jeśli zamkniecie swe drzwi wszystkim pomyłkom, wykluczycie prawdę.

131. Za smutkiem swego serca słyszę szmer rzeczy — nie widzę ich.

132. Bezczynność, która tworzy, jest pracą.
Cisza morska rusza się w fali.

133. Listek staje się kwiatem, gdy kocha; kwiat dojrzewa w owoc, gdy ubóstwia.

134. Korzenie pod ziemią nie żądają żadnej nagrody za to, że czynią urodzajnymi gałęzie.

135. Wiatr dmie bezustannie tego dżdżystego wieczoru.

Przyglądam się chwiejącym się konarom drzew
i myślę o wielkości wszystkich rzeczy.

136. Burza północna jest jak dziecię olbrzyma,
które nie w porę budzi się w ciemnościach i za-
czyna się bawić i hałasować.

137. Napróżno dźwigasz w górę swe fale, aby iść
za swym kochankiem, o morze, ty samotna oblu-
bienico burzy!

138. Wstydzę się swej pustki! — rzekło słowo do
dzieła.

— Kiedy cię widzę, rozumiem, jak biednym
jestem! — odpowiedziało dzieło słowu.

139. Czas jest wiecznie zmieniającą się pełnią,
ale parodja zegara czyni go zmiennym bez pełni.

140. Prawda, przyodziana w fakty, czuje się skrę-
powaną.

W szacie poezji porusza się lekko i swobodnie.

141. Kiedy jeździłem tu i tam, o drogo, sprzy-
krzyłaś mi się, ale dziś, gdy prowadzisz mnie
wszędzie, jesteś mi poślubioną w miłości.

142. Niechaj przystanią moją będzie myśl, że
tam, pod gwiazdami jest ktoś, kto prowadzi me
życie przez ciemne nieznane.

143. O, kobieto, wdziękiem swych palców dotknęłaś mego świata i oto trysnęła z niego muzyka porządku.

144. Jakiś smutny głos uwił sobie gniazdo pod zwaliskami lat.

Śpiewa mi cicho w nocy: — Kochałem cię.

145. Płonący ogień ostrzega mnie już samymi swoim żarem.

Chrońcie mnie przed rozżarzonemi węglami, ukrytymi pod popiołem.

146. Duszę swą mam na niebiosach.

Ale biada! Moja mała lampa niezapalona stoi w mym domu.

147. Jesteś okryty pyłem martwych słów.

Wykąp swą duszę w milczeniu.

148. W życiu pozostały luki, przez które wdziera się smutna muzyka śmierci.

149. Świat otwarł serce swe porankowi i oto tryska światło.

Powstań, serce me, niech miłość twoja wyjdzie naprzeciw niego.

150. Myśli moje lśnią znowu odblaskiem połysku liści, a serce moje śpiewa pod dotknięciem światła słonecznego; życie moje cieszy się, iż wraz ze

wszystkiem innem może popłynąć w błękit przestrzeni, w zmrok czasu.

151. Wszechmoc Boga jest w łagodnych podmuchach, nie w burzy.

152. To istnienie jest snem, w którym wszystkie rzeczy są bez żadnego związku, a przytem uciskają mnie. Kiedy się zbudzę, znajdę je w Tobie zjednoczone, a wtedy będę wolny.

153. — Czy jest tu kto, kto chciałby wziąć na siebie moje obowiązki? — spytało zachodzące słońce.

— Zrobię, co będę mógł, panie mój! — odrzekł kaganek.

154. Nie przez oskubanie kwiatka poznasz jego piękność.

155. Milczenie trzyma w ukryciu twój głos, jak gniazdo drzemiące ptaki.

156. Wielkość nie boi się iść razem z małym.

Przeciętność trzyma się na uboczu.

157. Noc w tajemnicy rozchyła pączki kwiatów i pozwala dniowi zbierać za to podziękowania.

158. Potęga gani jęki swych ofiar jako niewdzięczność.

159. Kiedy radujemy się swą pełnią, z radością oddajemy swe owoce.

160. Krople dżdżu całowały ziemię, mówiąc: — O, matko, jesteśmy chore z tęsknoty, dzieci twe, wracające z niebios do ciebie.

161. Pająk twierdzi, że zastawia swą sieć na perły rosy — a łapie muchy.

162. O, miłości, kiedy przychodzisz do mnie z płonąłą lampą cierpienia w ręce, widzę twe oblicze i witam w tobie najwyższą rozkosz.

163. — Uczeni twierdzą, że wasze światło pewnego dnia zagaśnie — mówiły robaczki świętojańskie do gwiazd.

Gwiazdy nie odpowiedziały.

164. W zmierzchu wieczornym przylatuje do gniazda mego milczenia ptak pewnego wczesnego świtu rannego.

165. Myśli ciągną koło mego ducha, jak na niebie stada łabędzi.

Słyszę śpiew ich skrzydeł.

166. Kanał upodobał sobie w wyobrażeniu, iż rzeki są tylko poto, aby go zaopatrywać w wodę.

167. Świat złożył pocałunek swego bólu na mej duszy, aby ona odpowiedziała pieśniami.

168. I cóż mnie tak niepokoji? Czy moja dusza, próbująca wydostać się na wolność, czy też dusza

świata, pukającą do mego serca i domagającą się wstępu?

169. Myśl rośnie, karmiąc się własnymi słowy.

170. Zanurzyłem puhar swego serca w tej milczącej godzinie; nappełnił się miłością.

171. Albo robisz coś, albo nie robisz.

Ale kiedy mówisz: — Trzebaby, coś zrobić, — może stać się nieszczęście.

172. Słonecznik wstydział się przyznać do pokrewieństwa z bezimiennym kwiatkiem.

W tem wzeszło słońce, uśmiechnęło się do wzgardzonego przyjaźnie i spytało: — Jak ci się powodzi, kochanie?

173. Kto pędzi mnie naprzód niby los?

„Ja“, jadące na twym grzbiecie.

174. Chmury napęlniają wodą puhar rzek, chwając się za dalekie wzgórza.

175. Niosąc do domu wodę w dzbanie, rozlewam ją po drodze. Bardzo mało pozostaje mi na potrzeby domu.

176. Woda lśni w naczyniu jasno; woda w morzu jest ciemna.

Mała prawda ma słowa jasne i przezroczyste, wielka tylko niezglębione milczenie.

177. Uśmiech twój był kwiatem twych własnych pól, mowa twoja była szumem twych własnych świerków górskich, ale serce twe było kobietą, którą znamy wszyscy.

178. To, co pozostawiam swym ukochanym, to drobnostki — wielkie rzeczy dostępne są dla wszystkich.

179. Kobieto, łzami swemi obejmujesz serce świata, jak morze ziemię.

180. Promień słońca budzi mnie swym uśmiechem
Deszcz, jego smutny brat, przemawia do mego serca.

181. Kwiat mego dnia stał zapomniany, otrząsając swe płatki.

Teraz, kiedy wieczór już zapadł, dojrzewa w złoty owoc wspomnienia.

182. Podobny jestem do pogrążonej w cieniu nocnym ulicy, zaszuchanej w milczeniu w kroki swych wspomnień.

183. Wieczorne niebo jest mi niby okno — i płonąca lampa — i ciche przy niej oczekiwanie.

184. Kto zbyt skwapliwie czyni dobrze, nie ma czasu być dobrym.

185. Jestem ubogą w deszcz chmurą jesienną;
podziwiającie mą pełnię na dojrzałym polu ry-
żowem.

186. Nienawidzili, zabijali a ludzie wielbili ich.
Ale Bóg widzi hańbę i spieszy pamięć ich ukryć
pod zieloną trawą.

187. Palce nóg są palcami, które sprzeniewierzyły
się swej przeszłości.

188. Ciemność dąży ku światłu, ślepotą do śmierci.

189. Piesek pokojowy podejrzewa wszechświat
o chęć zajęcia mu miejsca.

190. Siedź spokojnie, serce moje, nie rób kurzu.
Niech świat sam znajdzie drogę do ciebie.

191. Łuk szepce, wypuszczając strzałę: — Twoja
wolność jest moją wolnością.

192. Kobieto, w śmiechu twym jest muzyka
źródła życia.

193. Duch, będący tylko logiką, podobny jest do
noża, mającego tylko ostrze; ręka krwawi przy
jego użyciu.

194. Bóg światło lamp ludzkich kocha więcej niż
swe własne, wielkie gwiazdy.

195. Ten świat jest światem dzikich burz, które
poskramia muzyka piękna.

196. — Serce moje jest złotą kapliczką twego pocałunku! — mówiła chmura wieczorna do słońca.

197. Kto wie, czy twe dotknięcie nie zabija tego, co twe oddalenie może ci zdobyć.

198. Ćwierkanie świerszcza i szum deszczu dolatują do mnie w ciemnościach, jak ciche marzenia mej minionej młodości.

199. — Ach, zgubiłem swe krople rosy! — zawołał kwiat do nieba porannego, które straciło wszystkie swe gwiazdy.

200. Płonące polano buchnęło płomieniem i wykrzyknęło: — Oto mój kwiat, śmierci moja!

201. Osa mniema, iż plaster miodu sąsiadujących z nią pszczoł jest za mały.

Sąsiadki radzą jej zbudować jeszcze mniejszy.

202. — Nie mogę twych fal powstrzymać! — rzekł brzeg do rzeki. — Pozwól mi przechowywać w sercu ślady twych stóp.

203. Dzień zagłusza wrzawą tej małej ziemi milczenie wszystkich światów.

204. Pieśń ociera się o nieskończoność w powietrzu, obraz na ziemi, zaś poemat i w powietrzu i na ziemi.

Albowiem zmysł jego słów Ignie do ziemi, lecz ich muzyka wznosi się w niebiosą.

205. Kiedy słońce chyli się ku zachodowi, stoi przed niem w milczeniu jego wschód.

206. Daj, abym się nie przeciwstawił sztorcem memu światu i abym go sobie nie uczynił wrogiem.

207. Pochwała zawstydzą mnie, bo w tajemnicy żebrzę o nią.

208. Daj, aby bezczynność moja wówczas, kiedy niema nic do roboty, była pełna głębokiego, niezmaconego spokoju, jak wieczór nad brzegiem, gdy morze milczy.

209. Dziewczę, twa niewyszukana prostota podobna jest do błękitu morza; mówi o głębi twej istoty.

210. Najlepsze nie przychodzi samo. Wraz z niem przychodzi wszystko.

211. Prawica Boga jest łaskawa, ale jego lewica straszna.

212. Wieczór mój przyszedł do mnie pod obcemi drzewami i mówił do mnie w języku, którego moje gwiazdy poranne nie znały.

213. Ciemność nocy podobna jest do powłoki, którą rozsada złoto światła rannego.

214. Pożądanie nasze samym już mgłom i wy-
parom życia użyłcza świecących barw tęczy.
215. Bóg czeka, aby mu jego własne kwiaty jako
dary zostały zwrócone ręką człowieka.
216. Smętne myśli moje dręczą mnie, dopytując
się wciąż o swe imię.
217. Ofiara owoców jest kosztowna, ofiara kwiatów
słodka, ale moja ofiara podobna jest ofierze liści,
służących ci cieniem pobożnej pokory.
218. Serce moje nadstawiło żagle bezczynnym
wiatrom, pragnąc, aby one poniosły je ku cienistej
wyspie Gdzieś.
219. Ludzie są okrutni, ale człowiek jest poczciwy.
220. Uczyń mnie puhałem i niech ma pełnia
będzie dla ciebie i dla twoich.
221. Burza jest niby okrzyk bólu Boga, którego
miłością ziemia wzgardziła.
222. W świecie niema żadnej dziury, bo śmierć
nie jest pęknięciem.
223. Życie stało się bogatsze przez miłość, która
przepadła.
224. Przyjacielu mój, twe wielkie serce rozpro-
mieniło się o wschodzie słońca, jak pokryty śnie-
giem szczyt samotnej góry w świetle porannem.

225. Wodotrysk śmierci wprawia w ruch spokojne wody życia.
226. Ci, co mają wszystko, prócz Ciebie, o mój Boże, śmieją się z tych, którzy nie mają nic, prócz Ciebie.
227. Rytm życia ma spokój w swej własnej muzyce.
228. Kroki podnoszą z ziemi tylko kurz, nie przyczyniają się do żniw.
229. Imiona nasze podobne są światłom, które w nocy płoną na falach, a potem znikają bez śladu.
230. Pokazujcie ciernie tylko tym, którzy mają oczy dla róż.
231. Oprawcie skrzydła ptaka w złoto, a nigdy więcej nie wzniesie się w przestworza.
232. Lotos naszego klimatu kwitnie tu, w obcych wodach nie mniej pięknie pod inną nazwą.
233. Spojrzenie serca widzi daleko.
234. Księżyc rozlewa swe światło po całym niebie, ciemne plamy zachowuje dla siebie.
235. Nie mów „znów ranek“, aby go potem z tem imieniem z dnia wczorajszego odprawić. Przyjrzyj mu się pierwszy raz, jak nowonarodzonemu dzieci, które nie ma jeszcze żadnego imienia.

236. Dym chełpi się przed niebem, zaś popiół przed ziemią, że są braćmi ognia.

237. Kropla deszczu szepnęła kwiatowi jaśminu:
— Zachowaj mnie na zawsze w swem sercu.

Kwiat jaśminu westchnął i opadł na ziemię.

238. Wy nieśmiałe myśli, nie bójcie się mnie.
Jestem poetą.

239. Głuche milczenie w mej duszy jest jakby przepelnione ćwierkaniem świerszczów — świtem w świecie tonów.

240. O, wy rakiety, które gardzicie gwiazdami!
Wasza pogarda wraz z wami spada na ziemię z powrotem.

241. Przez ciżbę mych dni przeprowadziłeś mnie do samotności mego wieczoru.

Slucham w ciszy nocnej, aby odgadnąć jego znaczenie.

242. To życie jest podróżą zamorską, podczas której wciąż spotykamy się wszyscy na tym samym ciasnym statku.

W śmierci dotrzemy do brzegu i pójdziemy każdy w swój świat.

243. Rzeka prawdy płynie kanałami błędów.

244. Serce me jest dziś chore z tęsknoty do słodkiej godziny po drugiej stronie oceanu czasu.

245. Pieśń ptaka jest echem powitania światła rannego przez ziemię.

246. — Czy jesteś zbyt dumny, że mi się nie chcesz dać pocałować? — spytało światło poranne bratka.

247. W jaki sposób mogę cię wielbić i służyć ci, o słońce? — spytał mały kwiatek.

— Swą milczącą czystością — odpowiedziało słońce.

248. Kiedy człowiek zezwierzęcieje, staje się gorszym od zwierzęcia.

249. Ciemne chmury stają się kwiatami nieba, kiedy je słońce całuje.

250. Klinga miecza nie powinna szydzić ze swej rękojeści dlatego, że ona jest tępą.

251. Ciemność nocy żarzy się tajemniczo jak daleka lampa wysoko w świetle Mlecznej Drogi.

252. Dokoła słonecznej wyspy życia dzień i noc huczy, jak morze, wieczną pieśń śmierci.

253. Czy ta góra nie jest jak kwiat, wzgórzami, niby wieńcem swych płatków, pijący chciwie światło słoneczne?

254. Nierzeczywistość jest rzeczywistością, której sens fałszywie został odczytany, zaś akcent przesunięto.

255. O serce me, bierz piękno swe od rytmicznego tańca świata, jak łódź wzięła swój wdzięk od wiatru i fal.

256. Oczy pysznią się nie swą siłą widzenia, lecz okularami.

257. Żyję w tym swoim małym świecie i boję się utracić z niego choćby najmniejszą cząstkę. Podnieś mnie do swego świata i pozwól mi radośnie oddać wszystko, co mam.

258. Kłamstwo nigdy nie może stać się prawdą przez to, że wzrośnie w potęgę.

259. Serce moje chciałoby falami swych pieśni orosić miłośnicie zielone brzegi tego słonecznego świata.

260. Trawko przydrożna, kochaj kamień, a wówczas marzenia twoje rozwiną się w kwiaty.

261. Niechaj muzyka twa wbije się jak miecz w serce wrzawy targowej.

262. Drżące liście tego drzewa dotykają mego serca jak paluszki nowonarodzonego dziecka.

263. Mały kwiatek leży w pyle. Szukał dróg motyla.

264. Żyję w świecie dróg.

Nadchodzi noc. Otwórz bramę, świecie domu.

265. Śpiewałem ci pieśni w słoneczne dni.

Teraz, gdy noc zapada, pozwól abym poniósł przed tobą światło na tej niepewnej ścieżce.

266. Nie zapraszam cię do swego domu.

Odwiedź mnie w mej nieskończonej samotności, przyjacielu.

267. Narodziny i śmierć należą do życia, jak podnoszenie się i opuszczanie nogi składa się na chód.

268. Zrozumiałem znaczenie wieści, przysłanej mi za pośrednictwem szeptu kwiatów i blasku słonecznego — naucz mnie znaczenia słów, które podszeptuje mi cierpienie i śmierć.

269. Kwiat nocny przyszedł zapóźno, kiedy go słońce całowało; zadrżał, westchnął i padł na ziemię.

270. Przez smutek wszystkich rzeczy słyszę cichy śpiew wiecznej matki.

271. Przybyłem do twych brzegów jako obcy, mieszkałem w twym domu jako gość, opuszczam progi twoje jako przyjaciel, o, ziemię moja!

272. Gdy już odejdę, pozwólcie, aby do was przychodziły myśli moje, jak ta luna zachodu słońca na skraju milczenia gwiazd.

273. Rozpal w mem sercu gwiazdę wieczorną spokoju, a potem niechaj ona szepce mi o miłości.

274. W ciemnościach jestem dzieckiem. Z pod okrycia nocy wyciągam swe ręce do ciebie, matko!

275. Wykonana jest praca dzienna. Ukryj mą twarz w swem łonie, matko.

Daj mi pomarzyć.

276. To jedno słowo zachowaj dla mnie w swem milczeniu, świecie, po mojej śmierci: — Kochałem cię.

277. Żyjemy na tym świecie dotąd, dopóki kochamy.

278. Pozostawcie umarłym nieśmiertelność sławy, żywym dajcie nieśmiertelność miłości.

279. Widziałem cię, jak o świcie napółzbudzone dziecię, które widząc matkę, uśmiechnie się i znowu zasypia.

280. Będę umierał i umierał, by wiedzieć, że życie jest niewyczerpane.

281. Przechodząc w tłumie ulicą, ujrzałem cię, uśmiechającą się z balkonu; zacząłem śpiewać i zapomniałem zupełnie o wrzawie.

282. Miłość jest życiem w całej swej pełni, jak puhan pełen wina.

283. Zapalają swe własne lampy i śpiewają swe własne słowa w swoich świątyniach.

Ale ptaki śpiewają twe własne imię w twem własnym świetle porannem — albowiem radość jest imieniem twem.

284. Pozwól mi zanurzyć się w głębinach twego milczenia i napełnić serce swe pieśniami.

285. Niechaj ci, którzy tak wołają, żyją w świetle swych syczących rakiet. Moje serce tęskni do twych gwiazd, mój Boże.

286. Ból miłości owiał swą pieśnią me życie, jak niezgłębione morze, a radość miłości śpiewała, jak ptaki w swych kwitnących gajach.

287. Zgaś lampę, kiedy chcesz.

Poznam twą ciemność i pokocham ją.

288. Kiedy u schyłku dnia stanę przed tobą, ujrzysz me blizny i poznasz, iż zadano mi rany i zostałem z nich uzdrowiony.

289. Pewnego dnia zaśpiewam ci o wschodzie słońca innego świata: — Widziałem cię już w świetle ziemi, w miłości ludzi.

290. Obłoki z dalekich dni gromadzą się nad mem życiem, ale już nie po to, aby spuścić deszcz lub burzę, lecz aby przystroić w barwy me wieczorne niebo.

291. Prawda wywołuje przeciw sobie burzę,
która pełnemi garściami szeroko rozrzuca jej
ziarno.

292. Burza nocna ukoronowała dzisiejszy po-
ranek złotym pokojem.

293. Prawda zdaje się wypowiadać swe ostatnie
słowo, ale to ostatnie słowo rodzi nowe.

294. Szczęśliwy jest ten, którego sława nie płonie
jaśniej od jego prawdy.

295. Kiedy zapominam swego imienia, świeci
w mem sercu urok imienia twego, jak słońce po-
ranne, gdy mgły opadną.

296. Milcząca noc ma piękność matki, zgiełkliwy
dzień — dziecka.

297. Świat kochał człowieka, kiedy on się uśmie-
chał. Zaczął się go bać, kiedy on się roześmiał.

298. Bóg czeka, aby człowiek odnalazł swe dzie-
ciństwo w mądrości.

299. Pozwól, abym ten świat odczuwał jako ucie-
leśniającą się w nim miłość twoją, a wówczas
i moja miłość mu pomoże.

300. Blask twego słońca uśmiecha się przyjaźnie
do jesiennych dni mego serca i nie wątpi o jego
pąkach wiosennych.

301. Bóg całuje w swej miłości świat skończony,
człowiek nieskończoność.
302. W milczeniu Boga i bli człowieka dojrze-
wają w słowa.
303. Wędrujesz przez jałowe pustynie neuro-
dzajnych lat, aby dojść do chwili swego ziszczenia.
304. Wieczny wędrowcze, w mych pieśniach znaj-
dziesz ślady swoich stóp.
305. Daj, abym ci nie przyniósł wstydu, ojcze,
który na dzieciach swych pokazujesz swą wspa-
niałość.
306. Posępny jest dzień; światło kurczy się
trwożnie pod groźnemi chmurami, jak ukarane
dziecko ze śladami łez na policzkach, a krzyk
burzy rozlega się jak krzyk zranionego świata.
Ale ja spokojnie wędruję dalej, bo wiem, że spot-
kam swych przyjaciół.
307. Liście palm chwieją się tej nocy niespokojnie,
do miesiąca w pełni, a morze wzbiera, jak gdyby
serce świata biło gwałtownie. Z któregoż niezna-
nego nieba przyniosłeś w swem milczeniu bolesną
tajemnicę miłości?
308. Marzę o gwieździe, wyspie światła, gdzie
kiedyś się narodzę i gdzie w najgłębszem łonie
jej, dającej siły ciszy, życie me doprowadzi do

dojrzałości swe dzieła, jak pole ryżowe w blasku jesiennego słońca.

309. Zapach mokrej od deszczu ziemi unosi się w powietrze jak wielki hymn pochwalny niemego mnóstwa maluczkich.

310. Że miłość może kiedyś zginąć, jest faktem, którego nie możemy uznać za prawdę.

311. Pewnego dnia dowiemy się, że śmierć nigdy nie zdoła nas pozbawić tego, co nasza dusza zyskała, albowiem jej korzyści ona sama to jedno.

312. Z zapadnięciem mego wieczoru przychodzi do mnie Bóg z koszem pełnym świeżych jeszcze kwiatów mojej przeszłości.

133. Kiedy wszystkie struny mego życia zostaną nastrojone, mój mistrzu, za każdym twojem dotknięciem będzie z nich dzwonić muzyka miłości.

314. Daj, żebym żył w prawdzie, mój Boże, abym mógł w prawdzie umrzeć.

315. Historia ludzkości czeka cierpliwie na triumf wzgardzonego człowieka.

316. Czuję, że w tej chwili spojrzenie twe spoczywa na mem sercu, jak słoneczne milczenie poranka leży na samotnem, zżętem już polu.

317. Tęsknię do wyspy śpiewu po drugiej stronie tego wzburzonego morza krzyku.

318. Muzyka nocy zaczyna od preludjum zachodu słońca, od jego uroczystego hymnu do niezgłębionych ciemności.

319. Wdarłem się na szczyt góry, ale żadnego schronienia nie znalazłem na łysych, nieurodzajnych wyżynach sławy. Przewodniku mój, zanim słońce zajdzie, sprowadź mnie w dolinę spokoju, gdzie żniwo życia dojrzewa do złotej mądrości.

320. Fantastycznie wygląda wszystko w tem niewyraźnem świetle zmierzchu — wiszące w powietrzu wieże kościelne, korony drzew niby kleksy. Zaczekam do rana i obudziwszy się, obejrzę w świetle twe miasto.

321. Doświadczyłem cierpienia i rozpaczę, poznałem śmierć i cieszę się, że żyję na tym wielkim świecie.

322. Są w mem życiu nagie, ciche przestrzenie. To wolne miejsca, które pracowitym mym dniom użyczały światła i powietrza.

323. Wyzwól mnie z mej niespełnionej przeszłości, która trzyma mnie z tyłu i utrudnia mi śmierć.

324. Niechaj ostatniem mojem słowem będzie. iż buduję na twojej miłości.



T R E Ś Ć.

	Strona
Od Tłumacza	V
Przedmowa Autora.....	XIII
I. Stosunek Indywidualium do Wszechświata..	1
II. Świadomość Duszy	27
III. Zagadnienie Zła.....	53
IV. Zagadnienie Jaźni	79
V. Urzeczywistnienie w Miłości	109
VI. Urzeczywistnienie w Czynie	139
VII. Urzeczywistnienie Piękna	161
VIII. Urzeczywistnienie Nieskończoności.....	173
Szept Duszy	197
Zbłąkane Ptaki.....	273



WYDAWNICTWO POLSKIE

SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ PORĘKĄ
LWÓW POZNAŃ

ULICA ZYBLIKIEWICZA L. 15 | ULICA ZWIERZYŃSKA L. 6.

BIBLIOTEKA
LAUREATÓW NOBLA

POD REDAKCJĄ DRA. STAN. LAMA

PO RAZ pierwszy w Polsce ujęto w tem wydawnictwie literaturę przekładów w pewien system, dając dzieła o wysokiej wartości artystycznej z wszystkich piśmiennictw zagranicznych. Każdy z laureatów fundacji Nobla będzie tu reprezentowany szeregiem swych dzieł, tak iż z czasem cała biblioteka obejmie kwiat dorobku kulturalnego wszystkich narodów. Że zaś zarząd fundacji przy rozdawaniu nagród bierze pod uwagę nie tylko stronę estetyczną utworów, ale także ich wartość społeczną i moralną — przeto wydawnictwo skupiając w jedną całość te wszystkie prace — posiadać będzie również pewien podkład ideowy.

„BIBLIOTEKA LAUREATÓW NOBLA” jest pierwszym tego rodzaju przedsięwzięciem wydawniczym w Europie i dla tego też redakcja dołoży wszelkich starań, aby całe to przedsięwzięcie stało na wysokim poziomie. Główną więc troską jest dobór przekładów, któreby mogły godnie oddawać w słowie polskiem arcydzieła nowszej i najnowszej literatury zagranicznej. Nie o poprawność tylko — do której zresztą daleko było dorywczym i przygodnym tłumaczeniom polskim — ale o artystyczne walory, odpowiadające wysokiej mierze oryginałów w tych przekładach iść będzie. Słowo bowiem jako wyraz

treści jest z nią ściśle związane, a takie lub inne jego użycie obojętnem być nie może. Tłumacz, przyswajający piśmiennictwu ojczystemu obce dzieło — musi być jego współtwórcą. I o tę współtwórczą pracę zabiegać będziemy jak najusilniej.

Z serji pierwszej, składającej się z 12 tomów, wyszły z druku następujące dzieła:

TOM 1.

ROMAIN ROLLAND. COLAS BREUGNON.
Powieść. Przekład autoryzowany Fr. Mirandoli.

... „Książka ta nie tylko jest przepojona słońcem. Jest ona słońcem samem, które działa dobroczynnie, krzepi i uzdrawia. To słońce pijemy pełnymi haustami a ono rozchodzi się nam po tętnicach, dopływa do serca, sięga w samą głęb duszy i godząc z życiem, wywołuje na usta uśmiech i pozwala w mózgu kiełkować radości . . .

Życzyć sobie należy, aby „COLAS BREUGNON“ rozposzechnił się jaknajszerzej i trafił do rąk jaknajliczniejszych czytelników “

ZDZISŁAW DĘBICKI (Kurier Warszawski Nr. 314/921).

TOM 2.

RABINDRANATH TAGORE. NOC ZISZCZENIA.
W przekładzie Fr. Mirandoli.

Niema ani jednej nowelki w zbiorze „NOC ZISZCZENIA“ wydanym w nienagannem tłumaczeniu F. Mirandoli, o której możnaby powiedzieć, że jest złą co do konstrukcji, bładą co do charakterystyki, nieciekawą co do akcji. Każda z nich odslania nam delikatną rękę, nową strunę duszy, nową strunę życia tych ludzi, co do których w Europie najdziwaczniejsze panowały wyobrażenia. Osią akcji we wszystkich jest kobieta i jej stosunek do mężczyzny.

CHWILA z dnia 9. kwietnia 1922 r.

TOM 3.

MAURZYCY MAETERLINCK. ŻYCIE PSZCZÓŁ.

W przekładzie F. Mirandoli.

Twórca „Ślepców“, przywykły do badania najbardziej subtelnych przejawów duszy ludzkiej — z niemiejszą ruchliwością potrafi śledzić byt istot żyjących wokół nas. Najbardziej zajęły go pszczoły, jako organizacja najbliższa społeczności ludzkiej. Im też przygląda się w swem spianiem dziele — opisując nie tylko zewnętrzne bytowanie pilnych pracownic — ale całą ich „logikę istnienia“. A logika ta przedziwnie zbliżona jest do ludzkiej walki o życie. Te same tu konflikty — takie same troski i kłopoty, taki sam ustrój pracy i hierarchja wartości. Istotnie trzeba być wielkim poetą, aby wżyć się w ten mikrokosmos i opisać go tak subtelnie, jak to Maeterlinck uczynił.

TOM 4.

BJÖRNSTJERNE BJÖRNSON. SYNNÖWE SOLBAKKEN. MARSZ WESELNY. W przekładzie F. Mirandoli.

Potężna indywidualność Björnsona, której wpływ daje się odszukać w całej literaturze europejskiej — stworzyła karty nieprzemijającej wartości — nie już artystycznej, co ulegać może modzie i nakazom chwili — ale pod względem tendencji bardzo szczytnej. Do takich należy właśnie „Synnöwe Solbakken“ — opowieść o prostej dziewczynie, której miłość szczerą i wielką dokazuje cudu przemian charakteru popędliwego młodzieńca. Psychologicznie bardzo prawdziwa — jakby z życia wzięta fabuła — rozwija się naturalnie i okazuje, jak wielki pisarz, bez żadnych sztucznych efektów buduje dzieło naprawdę piękne.

TOM 5.

RUDYARD KIPLING. KSIĘGA DŻUNGLI.

Przełożył na nowo F. Mirandola.

„KSIĘGA DŻUNGLI“ zalicza się do stałego dorobku literatury świata całego. Ogarnęła od lat umysły wszystkich zdolnych odczuwać naturę. Jest to przyjaciel starych i mło-

dych, toteż każdorazowe wyczerpanie nakładu daje się odczuć bardzo dotkliwie. Dajemy przekład nowy, niewątpliwie lepszy, wolny od „nieporozumień“, jakie wcisnęły się do poprzednich, absolutnie wierny i współtwórca. Tłumacz zdawna pracujący w zakresie starej kultury Indji, zakochany w tem środowisku, zdołał wyczarować z oryginału określenia i obrazy nietylko nie słownikarskie, ale takie, jakich użyłby niezawodnie autor, gdyby pisał po polsku. Poetycka strona „KSIĘGI DŻUNGLI“ stoi też na poziomie, jakiego nie osiągnięto dotąd. *Mauli* i przyjaciele jego wstają na nowe życie w postaci właściwej, prawdziwi, żywi, bliżsi nam i zapewne zrozumialsi sercom i umysłom naszym.

Dając wielkie dzieło w takim opracowaniu dopełniamy zobowiązania, jakieśmy podjęli w prospekcie naszego wydawnictwa.

TOM 6.

RABINDRANATH TAGORE. ROZBICIE. Powieść. Przełożył z oryginału Jerzy Bandrowski.

„ROZBICIE“, dzieło genialnego Tagorego, jest jednym z arcydzieł przebogatej powieściowej literatury bengalskiej, w Europie jednak znane jest od niedawna, bo dopiero 1921 r. zostało przetłumaczone na język angielski, a 1922 r. na język niemiecki. Jak żaden inny utwór Tagorego wtajemnicza on czytelnika w psychologję hinduską, pokazuje mu przedziwną hinduską duszę, złożoną, zamkniętą w sobie, opanowaną niesłychanie subtelną i wrażliwą. W tej powieści, świetnie przetłumaczonej przez powieściopisarza, którego plastyka słowa jest znana, mamy przed sobą na cudnie malowanym tle Indji ludzi, takich jacy tam żyją, prawdziwych, rysowanych z bezprzykładną precyzją, a wpłątanych w niesłychaną przygodę, istotnie tylko w dwustumiljonowych Indjach możliwą. Jestto jedna z tych książek, które czyta się z zapartym, tchem, a których każda karta przynosi coś nowego i niespodziewanego. Genialny liryk bengalski staje tu przed nami jako epik niezrównany i głęboki znawca duszy ludzkiej, którą wprawdzie przenika naws kroś, ale dla której zawsze ma swój promienny i życzliwy uśmiech miłości. Książkę poprzedza krótka przedmowa tłumacza, wyjaśniająca niektóre nieznane powszechnie instytucje bengalskie.

TOM 7.

SELMA LAGERLÖF. TĘTNIĄCE SERCE.

Powieść. Przełożył F. Mirandola.

Jan ze Skrotyki nie kochał nikogo, a serce jego uderzyło poraz pierwszy, gdy trzymał w ramionach córeczkę swą której ojcem chrzestnym uczynił słońce. Ideał ten rośnie, Klara Fina Gulleborga oddała się, a tętniące serce Jana wyczarowuje dla niej cesarską koronę nieistniejącego na świecie imperjum portugalskiego. Umysł jego się mroczy, a Bóg zapala inne, wewnętrzne światło. Jan zostaje cesarzem, jasnowidzem, dobrodziejem swojej wsi, zapowiada nową erę dobra, szczęścia i sprawiedliwości, karze winnych, podnosi zwątpiałych, staje się rzeczywistym władcą dusz... Oto ideał, oto ukochanie podniosło go na tron. A tron to wysoki, zaziemski... tron człowieka u podnoża tronu Boga. *Kto nie dozna głębokiego, trwałego, świętego wzruszenia czytając tę książkę, ten niema serca i dla tego pisać — nie warto.*

TOM 8.

ANATOL FRANCE. POGLĄDY KS. HIERONIMA COIGNARDA. Przełożył F. Mirandola.

Jest to satyra cięta, wesoła, zjadliwa, rubaszna, wykwinna i tak aktualna, że stosuje się — wprost do czytelnika i naszego własnego środowiska, a pełne lubej rozwiązłości dyskusje z dziewczętami, opisy justyfikacji winowajców, sceny rodzajowe, pijatyki, starcia i omyłki czynią owe „Poglądy” zwierciadłem nieprześcignionej doskonałości, w którym przegląda się wiek XX. Autor jest tak zwięzły, kaśliwy, cięty, że gdyby nie mistrzowski przekład, nie umiejący po francusku (i to bardzo dobrze) czytelnik nigdyby sobie rady nie dał ze zrozumieniem całego znaczenia dzieła.

TOM 9.

RABINDRANATH TAGORE. SADHANA. — SZEPT DUSZY. — ZBLĄKANE PTAKI. Przełożył Jerzy Bandrowski.

Możnaby bez przesady powiedzieć, że SADHANA została napisana ku większej chwale Boga. Jest to właściwie pieśń

o Bogu, jedna wielka, wciąż zachwyceniami wybuchająca modlitwa. *Tagore dokonał nią cudu.* Dzieło jego, tłumaczone na liczne języki, rozchodzi się po świecie w tysiącach i tysiącach egzemplarzy — iluż to dziś już językami śpiewa poeta bengalski pieśń o swym Bogu! A niepodobieństwo, aby dusza, przez którą przejdzie gorący prąd jego wiary, bodaj na chwilę nie rozżarzyła się blaskiem zachwycenia, nigdy później nie gasnącego na zawsze.

TOM 10.

KAROL SPITTELER. IMAGO. Przełożył F. Mirandola.

Nie znają czytelnicy polscy tego autora. Wprowadzamy go do Polski i to — słusznie pod łukiem tryumfalnej bramy. Tak mu się należy. Cóż uczynił? Zaprawdę, rzecz trudną wielce. Oto ponownie stworzył to, co nazywa menażerją duszy własnej — i w sposób zgoła nowy ukazał, jak nikt dotąd twory boskie i zwierzęce tej prastarej arki. Jeśli autora, niedoścignionego w koncepcji i formie nowej, zwiemy — oryginalnym, to Spitteler (Szwajcar) jest królem tych autorów, a jeśli cierpienie rodzi talent, to posiada on tę zdolność cierpienia w mierze niezmierniej. Jest to współczesny Werter i przejdzie jako taki do dalekich pokoleń.

TOM 11.

HENRYK PONTOPPIDAN. DJABEL DOMOWEGO OGNISKA. Przełożył F. Mirandola.

Autor wprowadza nas w kraj dziwny. Zasypana lotnym piaskiem Jutlandja. Morze rzuca coraz to nowe zwały jałowych wydm, wichura szaleje przez rok cały, a ludzie uginają się przed potęgą natury i toczą z nią walkę o byt codzienny. Z wysiłkiem niezmiernym sadzą drzewa, by stawić opór morzu. Kraj ten wydaje typy ludzi zgoła nienapotykanego gdzieindziej. Napoły fantastyczne, napoły tylko realne pociągają jakąś bohaterską zaciętością, w której korzy się atoli strach przed — djabełem. Djabeł krąży po całej Jutlandji od wieków i siada raz poraz u każdego ogniska domowego. Niema niemal domu

gdzieby nie było kąta starannie mijanego przez mieszkańców. W kącie tym obwiesił się dziad, ojciec, syn, czy wogóle ktoś z rodziny. Ten pobożny, cichy, uległy i pracowity lud niezmiernie łatwo przenosi się na tamten świat. Przyczyna tego zjawiska jest nieznana. A trwa od wieku, wiemy bowiem, że już w Hamlecie szekspirowskim spotykamy się z tragizmem przepajającym lud duński i książąt jego. Książka Pontopidana, pisana wprost porywająco, zapoznaje nas z mnóstwem ludzi tą niedolą dotkniętych. Są tu chłopci, mieszczenie, księża, studenci, właściciele rolni, kupcy, urzędnicy, słowem, całe społeczeństwo. Przeczytawszy to dzieło stajemy się bogatsi o znajomość typu ludzkiego, o którym nie mieliśmy wyobrażenia, Nikt nie jest winien, mimo dokonywania złych czynów, wszystkim bowiem rządzi owa siła przeludzka, symbolizowana djabelem.



Dotychczas wyszły następujące utwory:

KNUT HAMSUN — BŁOGOSŁAWIENSTWO ZIEMI — POWIEŚĆ
HENRYK PONTOPIDDAN — DJABEL DOMOWEGO OGNISKA

„BIBLIOTEKA LAUREATÓW NOBLA“ wychodzi w odstępach
mniejwięcej miesięcznych i każdy tom obejmuje od 15 do
25 arkuszy druku.

SERJA DRUGA W PRZYGOTOWANIU.

Do nabycia we wszystkich większych księgarniach; gdzie
takiej niema, zamawiać można wprost u wydawcy.

WYDAWNICTWO POLSKIE

Sp. z ogr. por.

w POZNANIU, ul. Zwierzyniecka 6.

S. 61

S-96

36.406

E

35104

20. E 58

40 -
✓

POLITECHNIKA KRAKOWSKA
BIBLIOTEKA GŁÓWNA



inw.

29531

Kdn. 524. 13. IX. 54

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



10000231577